

Krajowe Towarzystwo rybackie
w Krakowie

OKÓLNIK RYBACKI

Organ Krajowego Towarzystwa
Rybackiego w Krakowie.

Numer Jubileuszowy

72 gi

CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“
W. KRAKOWIE 1904 R.

Lit. K. Kranikowski, Kraków.

KRAJOWE TOWARZYSTWO RYBACKIE
W KRAKOWIE, UL. MIKOŁAJSKA Nr 2.

Członkowie Towarzystwa otrzymują Okólnik rybacki bezpłatnie. — Wkładka roczna Członka wynosi 4 korony, w Królestwie 2 ruble, opłata od ogłoszeń prywatnych po 40 hal. za jeden wiersz zwyczajnego druku. Autorowie, nadsyłający artykuły do Okólnika rybackiego, otrzymają na żądanie wynagrodzenie.

OKÓLNIK RYBACKI

ORGAN KRAJ. TOW. RYBACKIEGO
W KRAKOWIE.

NUMER JUBILEUSZOWY

72

Wydany dnia 24. sierpnia 1904 r. na uczczenie 25-cio letniej działalności krajowego Towarz. rybackiego w Krakowie i na pamiątkę 25-cio letniej rocznicy pierwszego Walnego Zgromadzenia Towarzystwa, odbytego w Krakowie, dnia 24. sierpnia 1879 roku.

KRAKÓW — CZCIONKAMI DRUKARNI »CZASU«

NAKŁADEM KRAJOWEGO TOWARZYSTWA RYBACKIEGO W KRAKOWIE

1904.

Świetna Dyrekcyo!

W bibliotece swojej znalazłem Nr 50 i 72 ok. ozb – przesyłam je w darze bibliotece jagiellońskiej i proszę o przyjęcie daru.

Z wysokim poważaniem

Dr Ferdynand Wiłkosz

Kraków

30/11 1908.

Mikołajska 2.

Podziękowano 1/XII 08.

SŁOWO WSTĘPNE.

Dwadzieścia i pięć lat upłynęło tego roku, jak dwaj obywatele kraj miłujący: ś. p. prof. Dr Maksymilian Nowicki i ś. p. Stanisław Kluczycki, chcąc wskrzesić hodowlę ryb, dawniej w Polsce tak wysoko stojącą, założyli krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie, przeznaczając mu jako cel: popieranie, podnoszenie i ochronę rybactwa w kraju.

Od tej chwili zarząd Towarzystwa pracował usilnie dla osiągnienia celów Towarzystwu zakreślonych i mimo, że rozporządzał zawsze bardzo szczupłymi środkami, pracą swoją przyczynił się wiele do podniesienia rybactwa w kraju.

Zamiłowanie do hodowli ryb zwolna się rozbudziło: powstały nowe, racyonalne gospodarstwa stawowe, a stan włościański również nie pozostał obojętnym, gdyż w ostatnich latach i sadzawki wiejskie zaczęto zarybiać.

Podnieśliśmy rybostan rzek i wód krajowych, wpuściwszy do nich 25,384.796 sztuk różnego narybku i 46.470 raków.

Czuwaliśmy nad ochroną ryb i czystością rzek naszych — a w przekonaniu, że ścisłe przestrzeganie ustawy rybackiej znakomicie przyczynić się musi do podniesienia rybactwa, dążyliśmy stale do nadania powagi przepisom ustawy rybackiej i wzbudzenia w ludności poszanowania tejże, ścigając w drodze sądowej i administracyjnej wszelkie przeciw ustawie wykroczenia.

Członkom naszego Towarzystwa udzielaliśmy wszelkiej pomocy, jużto wspierając ich materyalnie przez ofiarowanie im bezpłatnie ikry zapłodnionej dla wychowania narybku, już też udzielając im rad i wskazówek we wszelkich sprawach, z rybactwem związek mających.

Obok tego staraliśmy się o rozszerzenie nauki rybactwa, wydając z wielkim nakładem pracy i kosztów własny organ *Okólnik rybacki,* w którym pomieszczamy rozprawy naukowe i wiadomości pożyteczne z dziedziny rybactwa. Prace naszego wiceprezesa, p. prof. Józefa Rozwadowskiego, tutaj ogłaszane zyskały powszechne uznanie. Naszym też staraniom udało się nakłonić znanego ichtyologa polskiego, p. Antoniego Strzeckiego, do wydania obszernego podręcznika p. t. *Ryby i ich hodowla,* z którego chętni mogą czerpać wszelką naukę, odnoszącą się do hodowli ryb. Dzieła tego zakupiliśmy 30 egzemplarzy i rozesłali bezpłatnie do szkół rolniczych w kraju.

Na uczczenie jubileuszu Najjaśniejszego Pana ustanowiliśmy w roku 1898 stypendyum dla wykształcenia praktycznych stawniczych. Wykształcenie to odbywa się, dzięki łaskawości JWPana Augusta hr. Potockiego i generalnego pełnomocnika WP. Michała Naimskiego, w największem gospodarstwie stawowem w kraju, w Zatorze, a stypendyści po ukończeniu praktyki znajdują umieszczenie i zatrudnienie w gospodarstwach stawowych, gdzie nabyte wiadomości na pożytek kraju zastosować mogą.

Uznając wielkie znaczenie zbiorów naukowych, zbieraliśmy skrzętnie od lat kilkunastu okazy ryb krajowych, przyrządów i modeli rybackich, z których dziś utworzyło się piękne muzeum, umieszczone dzięki łasce i życzliwości krakowskiej Akademii Umiejętności, w gmachu tejże Akademii, a od społeczeństwa zależy korzystanie ze zbiorów.

Ochronie krajowej produkcyi ryb przy wywozie za granicę poświęciliśmy w ostatnich latach wiele pracy, starając się o utrzymanie wolności wywozu ryb do krajów ościennych bez opłaty cła.

U Wysokiego Sejmu i Wydziału krajowego uzyskaliśmy wielkie dobrodziejstwo. Wydział krajowy udziela przez naukowo i zawodowo wykształconego rybaka-inżyniera bezpłatnie właścicielom wód rady i pomocy przy zakładaniu i prowadzeniu gospodarstw rybnych. Ta ofiarność Wysokiego Sejmu wpłynie bardzo

korzystnie na zakładanie i rozwój nowych gospodarstw rybnych; wielu właścicieli wód ociągało się bowiem z urządzeniem gospodarstw rybnych jedynie z obawy przed kosztami, częstokroć bezskutecznie wydanymi.

Słowem, we wszystkich dziedzinach, choćby pośredni związek z rybactwem mających, rozwinęliśmy pożyteczną działalność i dzisiaj z zadowoleniem powiedzieć możemy, że wypełniliśmy względem kraju i społeczeństwa wszystkie obowiązki, jakie na nas Towarzystwo nasze i jego statuta nałożyły.

Wyrażając w tak uroczystej chwili serdeczne podziękowanie Władzom państwowym i krajowym, Członkom naszego Towarzystwa i Członkom zarządu za popieranie naszej pracy, z żalem jednak zaznaczyć musimy, że udział społeczeństwa naszego nie odpowiadał naszej pracy. Do Towarzystwa należy 358 członków, między którymi więcej niż 100 z poza Galicyi — jest to liczba za mała na przeszło 7 milionów ludności i około 300.000 morgów przestrzeni wód krajowych. Ten mały udział społeczeństwa nie osłabi jednak zapału naszego do pracy. Naprzeciw obojętności postawimy dawny nasz idealizm narodowy, miłość narodu i ojczyzny; pracować będziemy ze zdwojoną siłą i mamy nadzieję, że praca nasza wyda jeszcze obfitsze, niż dotąd, owoce i że w społeczeństwie naszem obudzimy większą życzliwość i większy zapał do rybactwa.

Niniejszy numer jubileuszowy *Okólnika rybackiego* poświęcamy uczczeniu 25-letniej działalności krajowego Towarzystwa rybackiego i na pamiątkę 25-letniej rocznicy pierwszego Walnego Zgromadzenia Towarzystwa, odbytego w Krakowie, dnia 24. sierpnia 1879 roku, wyrażając przytem życzenie, aby praca Towarzystwa i w przyszłości przyniosła jak największy pożytek naszemu krajowi i społeczeństwu.

Kraków, w czerwcu 1904 roku.

Dr Ferdynand Wilkosz.

(W.)

L. 2840/904.

PROTOKÓŁ

XXVI. UROCZYSTEGO WALNEGO ZGROMADZENIA

CZŁONKÓW

KRAJOWEGO TOWARZYSTWA RYBACKIEGO

odbytego dnia 28-go maja 1904 roku o godzinie 10-tej przed południem w sali Rady miasta w Krakowie

dla uczczenia

25-letniej działalności krajowego Towarzystwa rybackiego.

Na zgromadzenie przybyli prócz licznego grona członków Towarzystwa i tutejszych rybaków zawodowych także delegaci, a mianowicie delegat Wydziału krajowego, inżynier p. T. Rozwadowski i delegat c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie, p. Stefan Bojanowski.

Przewodniczy wiceprezes, prof. Józef Rozwadowski, gdyż prezes Towarzystwa, Dr Ferdynand Wilkosz, z powodu choroby na zgromadzenie przybyć nie mógł. Przewodniczący powitawszy delegatów i uczestników zgromadzenia, odczytał opracowany przez prezesa, treściwy pogląd na 25-letnią działalność Towarzystwa, z którego się okazuje, iż Towarzystwo rozwinęło we wszystkich dziedzinach, z rybactwem związek mających, usilną i pożyteczną pracę, której owoce już dzisiaj są widoczne. W ciągu tego czasu wpuściło Towarzystwo do wód i rzek krajowych 25,384.796 sztuk różnego narybku i 46.470 raków.

Przewodniczący wyraził podziękowanie za poparcie i współudział w pracy władzom państwowym i krajowym, członkom Towarzystwa i Zarządu; następnie dał wyraz uczuciom wierności i przywiązania dla Najjaśniejszego Pana i Jego dostojnej dynastyi, ożywiającym członków Towarzystwa i wniósł okrzyk na cześć Monarchy, który zgromadzeni trzykrotnie z zapałem powtórzyli.

Na wniosek Wydziału postawiony przez Przewodniczącego uchwalono jednomyślnie i wysłano depeszę hołdowniczą do Monarchy, tudzież telegramy

z podziękowaniem za popieranie pracy Towarzystwa do Ministrów: spraw wewnętrznych, skarbu i rolnictwa, do Namiestnictwa i Wydziału krajowego we Lwowie, do Rady powiatowej w Tarnobrzegu i Zarządu dóbr Augusta hr. Potockiego w Zatorze.

Na wniosek Wydziału przedstawiony przez Przewodniczącego zgromadzenie jednomyślnie i wśród żywych oklasków zamianowało członkiem honorowym Towarzystwa rybackiego Eksc. Dra Andrzeja hr. Potockiego, c. k. Namiestnika Galicyi, za liczne zasługi, położone około rozwoju Towarzystwa i podniesienia rybactwa, tudzież zbogacanie coroczne wód krajowych znaczną ilością pstrąga. W przemówieniu podniósł Przewodniczący wielkie zasługi rodziny hr. Potockich dla rybactwa krajowego.

Na wniosek p. inżyniera Tadeusza Rozwadowskiego uchwalono wysłać do prezesa, Dra Ferdynanda Wilkosza, osobną deputacyę, złożoną z pp.: wiceprezesa Józefa Rozwadowskiego, Dra Władysława Markiewicza i Dra Jana Biesiadeckiego z Gąsówki, aby wyraziła żal, że prezes nie mógł wziąść udziału w uroczytem zgromadzeniu, podziękowała mu za jego pracę dla dobra kraju i wyraziła życzenia, aby długie jeszcze lata zajmować się mógł sprawami Towarzystwa, spoczywającemi prawie wyłącznie na jego barkach.

Następnie odczytano nadesłane z życzeniami adresy, pisma i telegramy, a w szczególności:

Wydział krajowy.

L. 38.148. We Lwowie, dnia 24. maja 1904.

Przy sposobności obchodu 25-letniej rocznicy zawiązania krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie pozwala sobie Wydział krajowy wyrazić Towarzystwu uznanie za dotychczasową, ofiarną pracę, która tyle pożytku krajowi przyniosła i przesyła Towarzystwu życzenia, by i nadal dla dobra kraju jak najlepiej się rozwijało, a praca jego jak najobfitsze przyniosła owoce.

Zawiadamiając o tem Szanowny Wydział, prosimy o podanie tego pisma Wydziału krajowego do wiadomości uczestników Walnego Zgromadzenia członków Towarzystwa.

Zarazem nadmieniamy, że referent nasz dla spraw rybactwa, inżynier Tadeusz Rozwadowski, weźmie udział w obradach Walnego Zgromadzenia członków Towarzystwa rybackiego, jakie się odbędzie w Krakowie, w dniu 28. b. m.

Marszałek krajowy: Członek Wydziału krajowego:

Badeni. ***Gluziński.***

C. k. Towarzystwo gospodarskie galicyjskie.

L. 1.162. Lwów, dnia 20. maja 1904.

Do

Szanownego Towarzystwa rybackiego

w Krakowie.

W uznaniu zasług położonych przez Szanowne Towarzystwo rybackie w przeciągu tegoż dwudziestopięcioletniej, niestrudzonej pracy, postanowił Komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego galic. uprosić Członka swego JW. Juliana barona Brunickiego o wzięcie udziału w Walnem Zgromadzeniu Szanownego Towarzystwa, zapowiedzianem na 28. b. m. i o wyrażenie przy

tej sposobności w imieniu Towarzystwa naszego serdecznych życzeń dalszego powodzenia w tej tyle wydatnej i pożytecznej działalności, o czem mamy zaszczyt powiadomić niniejszem Szanowne Towarzystwo.

Komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Wiceprezes: *Cielecki.* Sekretarz: *Skrochowski.*

Do

Prześwietnego krajowego Towarzystwa rybackiego obradującego na uroczystem Walnem Zgromadzeniu dnia 28. maja 1904 roku w sali Rady miejskiej w Krakowie.

Pragnąc przyczynić się do uczczenia 25-letniej zaszczytnej i wysoce owocnej działalności Prześwietnego Towarzystwa rybackiego w Krakowie, Wileński Oddział ces. ros. Towarzystwa hodowli ryb i rybołowstwa prosi o łaskawe przyjęcie najserdeczniejszego powinszowania, oraz życzenia zupełnego powodzenia w przyszłości, na korzyść i pomyślność narodu polskiego.

Vivat, floreat et crescat nostra piscicultura ubique et semper...

Prezes: *Dr med. Cezary Staniewicz.*

Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

L. 2.836. Kraków, dnia 27. maja 1904.

Do

Świetnego Prezydyum krajowego Towarzystwa rybackiego na ręce prezesa, WPana Dra Ferdynanda Wilkosza w Krakowie.

Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego przesyła serdeczne życzenia z powodu 25-letniej działalności Towarzystwa rybackiego i życzy Szanownemu Towarzystwu dalszego, pomyślnego rozwoju dla dobra kraju.

Równocześnie mamy zaszczyt zawiadomić Świetne Prezydyum, że na Walne Zgromadzenie Towarzystwa, mające się odbyć w dniu jutrzejszym ku uczczeniu 25-letniego jubileuszu istnienia Towarzystwa, delegujemy pp.: prof. Dra Józefa Milewskiego, wiceprezesa naszego Towarzystwa i Stefana Bojanowskiego, urzędnika Komitetu.

Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

Prezes: *Tarnowski.* Sekretarz w z.: *Pańkowski.*

Krajowe Towarzystwo chowu drobiu, gołębi i królików we Lwowie.

Do

Szanownego krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie.

W dniu, w którym obchodzi krajowe Towarzystwo rybackie 25-letnią swoją działalność na polu podniesienia gospodarstwa krajowego, pospieszamy

złożyć Mu serdeczne życzenia, aby dalej dla dobra społeczeństwa pracowało i cieszyło się zawsze taką sympatyą, jaka je w dniu dzisiejszym otacza.

Lwów, dnia 28. maja 1904.

Przewodniczący: Sekretarz:

Prof. Dr Szpilman. ***H. Mańkowski.***

Dr Ferdynand Wilkosz — Kraków.

W uroczystym dniu jubileuszowym bratnie Towarzystwo warszawskie przesyła krakowskiemu wyrazy szczerej sympatyi i życzenia dalszej, również doniosłej i owocnej działalności.

Kotłubaj.

Prezes Dr Wilkosz — Kraków.

Wskutek przypadku spóźniłem się na pociąg, ubolewam, łączę się duszą z obchodem jubileuszowym.

Naimski.

Wielmożny Pan Dr Ferdynand Wilkosz
prezes krajowego Towarzystwa rybackiego — w Krakowie.

W dniu jubileuszowym 25-letniej działalności Towarzystwa przyjąć proszę serdeczne „Szczęść Boże“ w dalszej pracy, oraz wyrazy głębokiej czci i uszanowania.

Dyonizy Nowakowski,
delegat.

Do
Świetnego Prezydyum Towarzystwa rybackiego
w Krakowie.

Powołany na posiedzenia państwowej Rady rolniczej niestety nie mogę uczestniczyć w posiedzeniu jubileuszowem, pozwalam sobie zatem na tej drodze przesłać imieniem Redakcyi *Tygodnika rolniczego* i swojem serdeczne życzenia dalszej pracy na przyszłość równie owocnej, jak dotychczasowa.

Kraków, dnia 27. maja 1904. Z wysokiem poważaniem

Dr Adam Krzyżanowski.

Towarzystwo rybackie — Kraków.

Przesyłam serdeczne życzenia Towarzystwu i zasłużonemu Zarządowi.

Tadeusz Langie.

Dr Ferdynand Wilkosz — Kraków.

W dniu jubileuszowym przesyłam Towarzystwu rybackiemu najszczersze życzenia, aby i nadal rozwijało się tak pomyślnie pod przewodnictwem swego dotychczasowego prezesa.

Dr Niezabitowski.

Dla całości podajemy tutaj telegramy i pisma nadesłane w czasie popołudniowego zgromadzenia i tamże odczytane, lub doręczone dnia następnego:

Herrn Dr Ferdinand Wilkosz
Praesident des Landes-Fischerei-Vereines — Krakau.

Seine k. und k. Apostolische Majestaet danken huldvollst für die dargebrachte Huldigung.

Kabinetskanzlei
Sr. k. und k. Apostolischen Majestaet.

(P. Dr Ferdynand Wilkosz, prezes krajowego Towarzystwa rybackiego, Kraków. Jego c. i k. Apostolska Mość dziękuje najłaskawiej za przesłane wyrazy hołdu. — Kancelarya gabinetowa Jego c. i k. Apostolskiej Mości).

Dr Ferdynand Wilkosz, prezes Towarzystwa rybackiego — Kraków.

Dziękuję serdecznie za telegram, który jest dla mnie cennym dowodem pamięci, przesyłam na Pańskie ręce, jako tak bardzo zasłużonego prezesa, życzenia dalszego rozwoju i wszelkiej pomyślności dla Towarzystwa rybackiego.

Andrzej Potocki.

An geehrten Landes-Fischerei-Verein — Krakau.

Für die so freundliche Kundgebung bitte ich den Geehrten Verein meinen verbindlichsten Dank nebst den besten Wünschen für das weitere gedeihliche Wirken des Vereines entgegenzunehmen.

Koerber.

(Do Szanownego krajowego Towarzystwa rybackiego — Kraków. Za tak miłe oznajmienie proszę Szanowne Towarzystwo przyjąć moje najuprzejmiejsze podziękowanie wraz z najlepszemi życzeniami dalszej, pomyślnej działalności Towarzystwa. — Koerber).

Dr Ferdinand Wilkosz, Praesident des Landes-Fischerei-Vereines
Krakau.

Der oesterreichische Fischerei-Verein und die zahlreichen Teilnehmer des Fischverkaufstages gratuliren dem Vereine und seinem verehrten Praesidenten herzlichst zum Jubilaeum und wünschen baldige Genesung.

(Dr Ferdynand Wilkosz, prezes krajowego Towarzystwa rybackiego — Kraków. Austryackie Towarzystwo rybackie i licznie zebrani uczestnicy targu rybiego zasyłają Towarzystwu i czcigodnemu Prezesowi serdeczne życzenia z powodu jubileuszu, zarazem życzą temuż rychłego wyzdrowienia).

Lwów.

Polecając się łaskawym względom, łączę wyrazy wysokiej czci i poważania dla J. W. Pana Prezesa wraz z życzeniami najlepszych wyników pracy na polu gospodarstwa rybnego w dalszych dziesięcioleciach.

Prof. Dr Józef Szpilman.

W końcu posiedzenia odczytał przewodniczący, p. prof. Józef Rozwadowski, piękny pamiętnik 25-letniej działalności krajowego Towarzystwa rybackiego, za co mu zgromadzeni podziękowali hucznymi oklaskami.

Poczem całe zgromadzenie udało się gremialnie do gmachu Akademii Umiejętności celem zwiedzenia muzeum rybackiego.

Na tem posiedzenie zakończono i protokół podpisano.

Roman Hessel,
za sekretarza.

Józef Rozwadowski,
przewodniczący.

Z powodu naszego jubileuszu znakomicie redagowane czasopismo rybackie: *Oesterreichische Fischerei-Zeitung* w Nrze 18. następujący ogłosiło artykuł:

Jubileusz krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie.

W końcu maja t. r. obchodziło krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie jubileusz zawiązania przed 25 laty Towarzystwa przez sławnego, dawno już zmarłego ichtyologa i profesora Uniwersytetu krakowskiego, Dra Maksymiliana Nowickiego. Daleko poza granicami ojczyzny naszej wiadomem jest dobrze, jak błogą w skutkach działalność rozwinęło to Towarzystwo we wszystkich dziedzinach rybactwa i to bardzo często w sposób przewodni — że wymienimy tylko ustawowy podział dorzeczy na rewiry rybackie.

Było to jedynie możliwem dzięki bezprzykładnie ofiarnemu poświęceniu, z jakiem obecny, prawie od połowy wieku ludzkiego na czele Towarzystwa stojący prezes, Dr Ferdynand Wilkosz, kieruje losami i sprawami Towarzystwa i wydaje wzorowo, bez strudzenia, ze świadomością celu *Okólnik rybacki.*

To też obchód był uroczystością uczczenia prezesa, z dala i z blizka, z wysoka i z nizka, od prezydenta ministrów do skromnego rybaka wyrażano mu tłumnie objawy uznania, hołdu i podzięki.

Życzymy, aby powszechnie czczony prezes, pan Dr Ferdynand Wilkosz, mógł jeszcze przez wiele lat pracować i działać jako kierownik swego Towarzystwa i cieszyć się owocami swej pełnej poświęcenia pracy.

V. B.

PROTOKÓŁ

XXVII. ZWYCZAJNEGO WALNEGO ZGROMADZENIA

członków krajowego Towarzystwa rybackiego

odbytego w Krakowie dnia 28. maja 1904 r. w sali posiedzeń Rady miejskiej o godzinie 4-tej po południu.

Przewodniczący wiceprezes, prof. Józef Rozwadowski, wita obecnych członków i delegatów, zebranych w liczbie 12, zaprasza na sekretarza p. prof. Jana Śnieżka i otwiera zgromadzenie odczytaniem nadeszłych telegramów z życzeniami od Excell. c. k. Namiestnika, p. Langiego Tadeusza, p. Henryka Kotłubaja z warszawskiego Towarzystwa rybackiego, p. Naimskiego Michała, p. Dra Niezabitowskiego Edwarda, a potem przystąpiono do porządku dziennego.

Protokół z poprzedniego XXV. Walnego Zgromadzenia z dnia 6. maja 1903 roku, drukowany w *Okólniku* Nr 65 przyjęto bez poprawek do wiadomości, podobnie też przyjęto z uznaniem sprawozdanie z czynności Wydziału w roku 1903, ogłoszone drukiem w *Okólniku* Nr 68, gdzie omówiono zarybianie rzek, czas ochronny dla ryb, hodowlę karpia, naukę rybactwa, stypendya, zapomogi i inne sprawy rybackie.

W zastępstwie nieobecnego członka komisyi rewizyjnej, p. Szybalskiego, stawia p. Kosiński wniosek o udzielenie p. Skarbnikowi absolutoryum z wydatków poczynionych w roku ubiegłym, powołując się na sprawozdanie kasowe, drukowane w *Okólniku* Nr 69 i odnośny wniosek komisyi rewizyjnej, co Walne Zgromadzenie bez dyskusyi uchwaliło.

Następnie wybrano w miejsce ustępujących Dra Zygmunta Jaworskiego i Dra Jana Zdunia dwóch nowych członków Wydziału, a to: p. Józefa Łasińskiego i Dra Edwarda Niezabitowskiego.

Ponieważ p. Szybalski, nie mogąc brać udziału w pracach komisyi rewizyjnej, godność swą złożył, przeto powołano w jego miejsce jednomyślnie p. Henryka Müldnera.

Przy ostatnim punkcie porządku dziennego zabiera głos p. Antoni Idzikowski i prosi Wydział Towarzystwa o poparcie w sprawie skuteczniejszej ochrony ryb w Wiśle, której wody zatruwa Przemsza odpływami fabrycznymi. Odwoływanie się w tej sprawie do c. k. Starostwa w Chrzanowie nie odniosło pożądanego skutku, może zatem c. k. Namiestnictwo na przedstawienie krajowego Towarzystwa rybackiego poczyni odpowiednie zarządzenia. Zanieczyszczanie wód odbywa się regularnie co tydzień, widocznie każdej niedzieli fabryki wypuszczają odpadki do rzeki, tak, że zatruta woda w poniedziałek dostaje się do Wisły, a we wtorek jest pod Krakowem. Gdyby przynajmniej odpływy te uskuteczniano przy wysokim stanie wody, szkoda byłaby mniejsza, ale dzieje się to i przy nizkim, a wtedy odpadki te działają na ryby wprost zabójczo. Skutkiem tego systematycznego zatruwania wody przestały podciągać pod Kraków łososie i jesiotry i ogólny rybostan Wisły znacznie się obniżył.

Na to samo zanieczyszczanie rzeki Przemszy uskarżał się również pan Michał Sasorski, który musi ustawicznie pilnować swej wylęgarni, bo gdy tylko dostanie się do niej taka woda, marnieje ikra i narybek.

Przewodniczący zapewnia obydwu mowców, że Wydział usilnie przeciwdziała zatruwaniu rzek wogóle i niejednokrotnie już wymógł skuteczne zarządzenia, zajmie się zatem i tą sprawą, musi jednak mieć konkretne dane. Prosi więc mowców, aby donieśli Wydziałowi Towarzystwa nie tylko ogólnie, że fabryki z Niwki, Huty Królewskiej, czy Szczakowej wpuszczają odpadki do rzek, bo przeciw ogółowi fabryk wystąpić nie można, lecz szczegółowo, które to fabryki zanieczyszczają rzeki, a wtedy będzie można poczynić odpowiednie kroki i liczyć na ich skuteczność.

P. Antoni Zapalski podaje następnie do wiadomości swe spostrzeżenia, odnoszące się do hodowli sandacza w Wisłoce. Przekonał się, że sandacz jest rybą nadzwyczaj czułą na temperaturę i czystość wody. Dopóki rafinerye nafty wpuszczały odpływy fabryczne do rzek, wychowanie narybku było niemożliwe. Obecnie po urządzeniu dołów przy fabrykach, małe sandacze w Wisłoce utrzymują się dobrze. Do wychowania jednak narybku potrzeba koniecznie wody zupełnie czystej, bo gdy mu do wylęgarni dostawała się woda zmącona tylko skutkiem przepędzania bydła przez rzekę, ikra zaczęła marnieć. Sądzi zatem, że byłoby wskazanem, aby Wydział Towarzystwa przesyłał ikrę sandacza tylko tym zgłaszającym się, którzy rozporządzają zupełnie czystą wodą, bo inaczej będą się ciągle powtarzały takie wypadki, jak na Podgórzu, gdzie skutkiem wody siarczanej wszystek narybek wyginął i zabiegi Towarzystwa okażą się bezskuteczne.

Przewodniczący wyjaśnia, że przyczyna wyginięcia narybku sandacza w Podgórzu leżała zdaje się nie tyle w siarce, ile w tem, że na zimę nie porobiono przyrębli i nastąpiło zatrucie gazami błotnymi, zwłaszcza, że dno stawu było muliste. Wyginęły tam nie tylko sandaczyki, lecz także kroczki karpia, które zresztą nawet w wodach siarczanych utrzymują się bardzo dobrze, więc przy innych warunkach korzystnych i sandacz w takich wodach wychować się powinien.

Inżynier p. Tadeusz Rozwadowski wyraża zapatrywanie, że ani wody czasem mulistej, ani nawet siarczanej za absolutnie dla ikry sandacza szkodliwą uznać nie można, jeśli tylko ma odpowiednią temperaturę, najmniej $+ 12^0$ R., poniżej której ikra się nie rozwinie. Nie oświadczyłby się więc za tem, aby wydawać ikrę tylko tym, którzy mają zupełnie czyste wody, owszem część ikry można poświęcić na próby, a odmawiać chyba tam, gdzie wody są za zimne i ikra bezwarunkowo rozwinąć się nie może.

Wobec tych wyjaśnień p. Zapalski odstępuje od swego wniosku, przyznając, że nawet tam, gdzie obecnie ikra zmarniała, można będzie przy lepszej opiece ikrę wychować i wody zarybić.

Na tem obrady zakończono, poczem Przewodniczący odczytał jeszcze wśród hucznych oklasków telegram z Cesarskiej kancelaryi gabinetowej w odpowiedzi na przesłany przed południem podczas uroczystego zgromadzenia jubileuszowego do Najwyższego Urzędu Marszałkowskiego J. C. Mości akt hołdowniczy.

Obecni podziękowali serdecznie Przewodniczącemu za przewodnictwo, następnie posiedzenie zamknięto i protokół podpisano.

Prof. Jan Śnieżek,
za sekretarza.

Prof. Józef Rozwadowski,
przewodniczący.

Do L. 19/879.

PROTOKÓŁ WALNEGO ZGROMADZENIA

KRAJOWEGO TOWARZYSTWA RYBACKIEGO

W KRAKOWIE.

Działo się dnia 24. sierpnia 1879 r. o godzinie 3. po południu w Muzeum techniczno-przemysłowem w Krakowie przy współudziale 23 członków Towarzystwa.

Zgromadzenie zaprasza na przewodniczącego W-go Dra Maksymiliana Zatorskiego.

Przewodniczący zawiadamia Zgromadzenie, iż Wys. Rząd zatwierdził statut krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie bez zmian, jak dołącznik lit. A., wskutek czego Towarzystwo rybackie jako prawnie istniejące do rozpoczęcia czynności statutem zakreślonych przystąpić może.

Na tej podstawie zagaja Przewodniczący zgromadzenie, konstatując, że wymagana § 12 statutu ilość członków jest obecną, a zatem w przedmiotach postawionych na porządku dziennym, dołączonym do niniejszego protokółu sub lit. B., prawomocne uchwały powzięte być mogą.

W załatwieniu porządku dziennego zarządza Przewodniczący wybór wydziału w myśl § 13 statutu.

Po oddaniu kartek i sprawdzeniu takowych przez skrutatorów, ogłasza Przewodniczący wynik wyborów, a mianowicie: Głosujących było 23 członków; prezesem obrany został Dr Maksymilian Nowicki, otrzymawszy 22 głosów; wiceprezesem Dr Maksymilian Zatorski; członkami wydziału WW. Kluczycki, Langie, Wojciechowski, Pacuła, Mrazek i Müldner. Z kolei otrzymali najwięcej głosów na wiceprezesa: Dr Jonath Warschauer i Zabierzewski; na członków wydziału: Warschauer, Zabierzewski, Cyfrowicz i Golemberski.

Na wniosek prezesa Towarzystwa, Dra Nowickiego, uchwala Walne Zgromadzenie jednomyślnie zaprosić na protektora Towarzystwa JExcellencyę Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego.

W dalszem załatwieniu spraw będących na porządku dziennym uchwala Zgromadzenie regulamin obrad i czynności dla walnego zgromadzenia, oraz statut dla oddziałów Towarzystwa rybackiego wedle brzmienia dołączników C. i D. przy niniejszym protokóle.

Wkońcu upoważnia Zgromadzenie ogólne Wydział do ustanawiania oddziałów, skoro tylko statut dla oddziałów przez Wys. Rząd potwierdzonym zostanie.

Na tem skończono obrady o godzinie 5. po południu.

Dr Maks. Zatorski. *Dr Maks. Nowicki.*

PAMIĘTNIK

25-LETNIEJ DZIAŁALNOŚCI KRAJOWEGO TOWARZYSTWA RYBACKIEGO

W KRAKOWIE.

spisany przez prof. J. Rozwadowskiego.

ROZDZIAŁ I.

Nasze stosunki rybne przed rokiem 1879.

Nadzwyczajną rybność rzek i jezior dawnej Polski stwierdzają liczne wzmianki współczesnych kronikarzy i poważne dokumenta historyczne. Bogactwo to jest dziełem bujnej przyrody, obfitości wód i szczęśliwego położenia geograficznego, czyli po prostu darem Opatrzności, a nie zasługą społeczeństwa. W epoce Piastów i Jagiellonów kraj cały przedstawiał — jak to gdzieś trafnie powiedziano — jedną wielką kałużę wody i błota, naturalnym tedy porządkiem rzeczy stał się rajem dla wszelkiego stworzenia, potrzebującego „wody i błota" do życia. Ryb była taka obfitość, iż mięso ich uchodziło w wielu okolicach za pokarm pośledni i tylko w dnie postne „ku umartwieniu ciała" godzono się na nie. Eksport ryby suszonej obejmował w wiekach średnich, obstających ściśle przy nauce Kościoła, najodleglejsze kraje Europy i cieszył się tak wyrobioną sławą, iż katolicka Hiszpania i Francya pokrywały rybą przeważnie z Polski sprowadzaną potrzeby licznych swych klasztorów i duchowieństwa świeckiego. Ziemie na północ wysunięte, jak Prusy, Kurlandya, Inflanty, Pomorze, część Wielkopolski i Litwy, wykazują mnóstwo jezior i naturalnych zagłębień, będących pozostałością cofnięcia się mórz ku północy, a rybność wód owych prowincyi uchodzi po dziś dzień jeszcze za bardzo wydatną. Inne dzielnice Polski pokryte gęstą siecią rzek i strumieni płynących przez bezbrzeżne, dziewicze bory i puszcze — (lasy i wody to dwa czynniki, które się nawzajem wspierają i uzupełniają) — nie były również

w rybę ubogie, a zapasy ich starczyły nie tylko na pokrycie miejscowego zapotrzebowania, lecz w wypadkach obfitych połowów, o jakich częste napotyka się wzmianki, szły na użytek rolnictwa, służąc za nawóz przy uprawie roli.

Nic tedy dziwnego, że w tych warunkach rybołowstwo rozwinęło się u nas bardzo wcześnie, rozprzestrzeniło szeroko, a w wiekach 15., 16. i pierwszej połowie 17. musiało dojść do znakomitego rozkwitu i niepośledniego w ekonomii kraju znaczenia.

O rozwoju i znaczeniu rybactwa w Polsce mówić tem śmielej można, iż nie brak w tej mierze wyraźnych i zupełnie wiarygodnych świadectw. Rządy królewskie otaczały szczególną opieką cechy rybaków osiadłych nad większemi rzekami kraju; pociągały do surowej odpowiedzialności wszelkie wykroczenia przeciw istniejącym przepisom i rozporządzeniom władcy, odnoszącym się tak do prawa połowu, jak i sprzedaży; ustanawiały osobne organa kontroli w stróżach rybnych królewskich czyli halach targowych; gospodarka zaś stawowa wyrobiła ludzi fachowych, którym powierzano bądź kierownictwo robót przy zakładaniu stawów („zaprzysięgli stawiarze“), bądź dozór i opiekę nad gospodarstwami będącemi już w ruchu.

Okolice płaskie i w rybę mniej zasobne wcześniej nawet, jak kraje ościenne, w kulturze znacznie naprzód posunięte, uprawiać poczęły gospodarkę rybną, jak o tem świadczą stawy księstwa Łowickiego, istniejące od siedmiu wieków naszej ery, gospodarstwo rybne Zatorskie, sięgające czasów Kazimierza Wielkiego i nieprzeliczona ilość stawisk rozsianych po całym kraju, a zamienionych z czasem w pastwiska, łąki lub orne pola. Stawiska te, rozpoznać się łatwo dające po groblach imponujących rozmiarów, zajmują ogromne przestrzenie i wprawiają w podziw tak ilością swą, jakoteż obszarem, wedle którego nietrudno obliczyć ogrom produkcyi kraju w tym kierunku. Nad zakładaniem stawów i sypaniem grobli, ciągnących się miejscami na przestrzeni kilku kilometrów, pracować musiało tysiące rąk; nie należy wszakże zapominać, że w czasach, o których mowa, robocizna nie kosztowała ani grosza, że ziemia nie przedstawiała dzisiejszej wartości, że przeto dla jej właściciela obojętnem być mogło, czy na danej przestrzeni rosło zboże, czy stała woda pełna ryb, obracająca nadto koła nieodzownego prawie u odpływu każdego stawu młyna. W zbliżonych warunkach budowano ongi w Egipcie piramidy, w Chinach wznoszono mury graniczne, a wschód po dziś dzień wyrabia swe wspaniałe kobierce i podziw budzące hafty.

Pochop do zakładania gospodarstw stawowych nie pozostał też bez wpływu na teoryę tej nowej gałęzi rodzimego przemysłu; znaleźli się wnet ludzie, którzy pokusili się o to, by zebrane na polu hodowli ryb doświadczenia ująć w całość i podać je w formie systematycznej nauki ogółowi interesujących się sprawami rybactwa. Tak więc i literatura fachowa rozwinęła się u nas bardzo wcześnie, a prace ludzi, jak Strzemiński, Dubrawiusz, Strojnowski i Kluk, zawierają niejednę cenną wskazówkę, z której i nasze dzisiejsze rybactwo śmiało korzystać może i w wielu wypadkach rzeczywiście korzysta.

Zapowiadającemu się tak świetnie rozwojowi racyonalnej gospodarki stawowej sądzonem jednakże snać nie było, by przetrwał aż do dni naszych, świadcząc, iż bogdaj na tem skromnem polu mogliśmy rościć pewne pretensye do wyprzedzenia konkurujących z nami na drodze ogólnego postępu sąsiadów. Wiek XVII i XVIII, które sprowadziły na kraj najcięższe klęski i stały się areną ogólnej destrukcyi, zabijając przemysł, handel i będące podstawą jego ekonomicznej siły rolnictwo, położyły również kres rybactwu stawowemu. Oderwanie się poniewolne ziemian od roli, a znaczniejszej części społeczeństwa od zajęć codziennych, wogóle pociągnąć za sobą musiały i zaniedbanie

gospodarstw stawowych, wymagających ciągłej opieki i czuwania, by je uchronić od elementarnych kataklizmów i szkód ztąd wynikających. Do naprawy porozrywanych grobli nie było ani sił, ani czasu, a reszty dokonał rabunek i łatwa sposobność pożywienia się owocem cudzej pracy. Gospodarstwa rybne, jak powstały i rozrosły się szybko, tak też równie szybko legły w gruzach i z tej to właśnie doby ekonomiczno-politycznej ruiny kraju datują się owe liczne stawiska, o których powyż była mowa. Dochody właścicieli stawów maleją, cyfra produkcyi ogólnej zmniejsza się znacznie, lecz rybność kraju jako taka t. j. rybność rzek i jezior utrzymuje się nie tylko na dawnym poziomie, lecz owszem zwiększa, absorbując w znacznej części zapasy zrujnowanych stawów.

Poczuwam się do obowiązku zaakcentowania powyższej okoliczności, wielu bowiem piszących o sprawach rybactwa naszego grzebie wraz z gospodarstwami stawowemi bogactwo naturalne otwartych wód, do czego nie mają najmniejszej racyi. Produkcya gospodarstw stawowych, a wydatność i bogactwo wód dzikich, otwartych, to pojęcia zupełnie różne i nic wspólnego ze sobą niemające.

Tak samo, jak gęsto rozsiane i bogato wyposażone zwierzyńce nie mogą stanowić miary zwierzostanu danego kraju, tak też i gospodarstwa rybne nie stanowią kryteryum jego rybności. Najczęściej bywa wręcz przeciwnie: kraje z natury rybne nie znają wcale gospodarstw rybnych, bo ich nie potrzebują. Sztuczna hodowla to tylko surrogat rybności. Francya, mająca zwierzostan zupełnie wyniszczony, obfituje w największą ilość wielkich i mniejszych zwierzyńców; północna Rosya, posiadająca nieprzebrane mnóstwo ryb, nigdy hodowlą się nie zajmowała i nierychło jeszcze zajmować pocznie.

Stwierdzić wogóle trudno, na jakich danych statystycznych opiera się owo mylne i jakby za panią matką powtarzane twierdzenie; powszechnie bowiem wiadomą jest rzeczą, że rybność naszych rzek i jezior była jeszcze w połowie minionego stulecia świetną, jak to poświadczyć może cała starsza połowa żyjących po dziś dzień ludzi. Przypominam, że jeszcze około r. 1860 płacono w Nowotarszczyźnie za łososia ważącego 4—5 kg. 1 złr., że pstrąg do 2 kg. wagi mający kosztował jeszcze w r. 1876 nad Świcą, Łomnicą i Czeczwą z pierwszej ręki 10 ct. Jadący gościńcem wiodącym doliną Dniestru i Strwiąża do Lwowa nagabywani byli w czasie między r. 1854 a 1870 na każdym kroku przez przygodnych rybaków i pasterzy, ofiarujących ogromne szczupaki za lada napitek lub datek na tytoń. W Przemyślu i Jarosławiu roznoszono przed 30 jeszcze laty w każdy dzień targowy po domach kosze całe sandaczy i węgorzy złowionych w Sanie, ofiarując je po bajecznie nizkiej cenie. Nad Dniestrem płacono jeszcze w r. 1875 2—4 ct. za kilogram suma. Wszystkie znaczniejsze i mniejsze rzeki zachodniej i wschodniej części kraju roiły się mnóstwem ryb wszelkiego rodzaju, aż prawie po ostatnią ćwierć minionego stulecia. Byłem naocznym świadkiem, jak u ujścia Rybnika do Stryja wydobywano w r. 1872 za każdym zaciągiem trzech saków po kilkanaście pstrągów, lipieni i świnek, a rybacy nasi, zamieszkali po obu stronach Wisły pod Krakowem poświadczyć gotowi każdego czasu, iż do roku 1868 połowy ich były świetne, że za tamami, po głębiach pod Dąbiem, Wawelem, Tyńcem miewano zaciągi, od których sieci się rwały, a łodzie wracały pełne ryby po brzegi. Przykładów tego rodzaju mógłbym dostarczyć mnóstwo, nie mogąc jednakże nadużywać cierpliwości łaskawych Czytelników, stwierdzam jedynie, że wiek 17. i 18. nie dopuściły się żadnej zbrodni na rybności kraju, a wydatność jej maleć poczęła dopiero z końcem 19. stulecia; jedyną zaś i wyłączną przyczyną jej zaniku — nieuniknionego zresztą — jest nic co innego, jak bożyszcze 19. wieku i najpotworniejszy Moloch zarazem — kultura.

Wycinanie rabunkowe lasów nad źródłowiskami, spławianie drzewa przy pomocy zastaw i rzeszutek, regulacya rzek, jazy i turbiny, zanieczyszczanie wód odpadkami fabrycznymi, budowa kolei i ostatnie słowo 19. wieku, dynamit, to tylko kwiatki wyrosłe na jednej i tejże samej łodydze, w imię której morduje się Bogu duszę winnych Burów i Hererów w Afryce i uszczęśliwia „daleki Wschód“ wbrew jego woli i chęci. Kultura więc, ten wróg najzawziętszy wszystkiego, co żyje na ziemi, w powietrzu i wodzie, jest tą winowajczynią, na której sumieniu spoczywa ruina rybności naszych wód, a początek tego upadku datuje się dopiero od chwili, gdy uprzemysłowienie kraju okrzyknięto hasłem, mającem nas uszczęśliwić i zbawić.

Jeszcze do r. 1880 nie było pustek w naszych rzekach, z wyjątkiem chyba tych, nad których brzegiem rozsiadły się rafinerye ropy bez wszelkiej kontroli władz powołanych, nietroszczących się początkowo wcale, dokąd wpuszczone być mają odpływy tych fabryk. Powiat samborski i gorlicki były swego czasu i są poniekąd dziś jeszcze najwymowniejszą illustracyą tych opłakanych stosunków.

Bezrybie w naszych rzekach szerzyć się poczęło ze zdumiewającą szybkością; znam wody, na których w przeciągu dwóch lat wyginęła do szczętu fauna rybia, mimo iż trudno było na razie stwierdzić przyczynę wyrybienia. W rzekach górskich wina przedewszystkiem spada na tartaki, które puszczając z wodą nadmierną ilość niewinnych na pozór trocin, powodowały niewidoczne wprawdzie, lecz systematyczne śnięcie ryb, wywołując choroby narządu oddechowego. Rzeki dolinne stały się zbiornikami najróżnorodniejszych nieczystości i chemikaliów; brudy wielkich i mniejszych miast, odpadki fabryk, ujścia kanałów gromadzą się tu wszystkimi dopływami, a osiadając na dnie, prowadzą dzieło zniszczenia tem gruntowniej, im wolniejszy odpływ, im głębsze i nierówniejsze dno rzeki.

Tak się przedstawiają — w możliwie najzwięźlejszem streszczeniu — losy naszego rybactwa aż po ostatnią ćwierć minionego stulecia.

Zarzucano nam wielukrotnie, iż zabierając się do wykonania jakiegokolwiek dzieła, stale się spaźniamy lub też popadając w przeciwną ostateczność, zabieramy się do rzeczy za wcześnie, bez należytego, uprzedniego przygotowania. Kłam temu twierdzeniu — które zresztą w wielu wypadkach może być słusznem — zadaje myśl założenia Towarzystwa rybackiego w celu ratowania chylącej się gwałtownie do upadku rybności naszych wód. W chwili bowiem, gdy ogół społeczeństwa ledwo dojść mógł do świadomości groźnego przesilenia w rybostanie kraju, wyłania się zamiar powołania do życia stowarzyszenia, któreby zbiorowcmi siłami podjęło się opieki nad przyszłością jednej z ważniejszych gałęzi produkcyi, nad sprawą naszego rybactwa i rybołowstwa.

Myśl założenia Towarzystwa rybackiego jest wyłącznie dziełem i zasługą człowieka, który — że tak powiem — z urzędu swego nawykł patrzeć z bliska na wszystko, co się dzieje w przyrodzie. Nie zrodziła się ona w umyśle jego odrazu, na poczekaniu, lecz była owocem rozpatrzenia się w stosunkach naszych i obcych, głównie zaś rezultatem studyów uprzednio poczynionych. Inicyatorem, twórcą i duszą stowarzyszenia, o którem mowa, jest Dr Maxymilian Nowicki, prof. zoologii na uniwersytecie krakowskim. Nowicki, pracując nad wydaniem swego „Przeglądu kręgowców galicyjskich“, a następnie „Podręcznika naturalnej historyi dla szkół średnich“, musiał z konieczności rozpatrzyć się w materyałach, odnoszących się do poszczególnych działów fauny kraju, gdy zaś ryboznawstwo, jako przedmiot najmniej zbadany i dostępny, najwięcej mogło stawiać trudności, zetknąć się był zmuszony, idąc śladem Siebolda, Heckla i Knera, z naszymi rybakami i targiem rybim. Zbliżenie się to przekonać musiało naszego uczonego, „że w królestwie duńskiem

coś psuć się na dobre poczyna“ i z tej to świadomości logicznem następstwem rzeczy wyłoniła się myśl stworzenia w kraju instytucyi, której zadaniem byłoby czuwać nad jedną z najbardziej zaniedbanych i zagrożonych gałęzi krajowego bogactwa. Towarzystwo rybackie stało się też rzeczywiście jedyną na cały kraj strażnicą, mającą na celu obronę i ochronę tego, czego nikt zresztą nie chronił i nie bronił, co rzuconem zostało na pastwę samowoli i zupełnego bezprawia.

Klęska bezrybia, jaka spadła na nasze wody pod koniec minionego wieku, nie jest wcale faktem izolowanym, nas wyłącznie dotykającym. Taki sam los, jeżeli nie gorszy, spotkał i to znacznie wcześniej wszystkie kraje i prowincye, w których kultura i przemysł wszechwładne swe rozpostarły panowanie. W krajach też owych rychlej aniżeli u nas myśleć poczęto nad zaradzeniem złemu, zakładając towarzystwa rybackie, popierając wprowadzenie nowych, do zmienionych stosunków zastosowanych ustaw, ustanawiając pory ochronne dla poszczególnych gatunków ryb i t. d.

Hasło w tej mierze dały już przed r. 1850 postępowe na każdem polu i na wskróś praktyczne Stany Zjednoczone półn. Ameryki, które nie troszcząc się wcale o losy gospodarstw stawowych, jako przedsiębiorstw prywatnej natury, zarybiać poczęły swoje rzeki i jeziora opustoszałe i coraz bardziej pustoszejące. Za przykładem Ameryki poszły niebawem Anglia i Francya. W siódmym dziesiątku lat ruch ten przeniósł się do Szwecyi, Norwegii i Niemiec, a ztąd do Austryi i do nas.

Pierwszym, acz zupełnie izolowanym objawem tego ożywczego za granicą ruchu było w kraju naszym założenie przez Dra Radziwońskiego wylęgarni w Dubiu (jeszcze w r. 1850). Skłonny jestem przypuścić, iż stało się to na razie raczej pod wpływem chęci przekonania się o skuteczności metody Kostego, aniżeli w zamiarze praktycznego poratowania rybactwa krajowego. Krok ten bowiem dzielnego lekarza i zamiłowanego przyrodnika pozostał przez cały szereg lat bez wpływu na dalsze otoczenie, acz mógł go mieć na miejscu, w obrębie hrabstwa Tenczyńskiego, gdzie istnieją wody pstrągowe i zkąd wyszedł pierwszy, polski sportsmen-rybak w osobie hr. Artura Potockiego, który następnie stał się prawdziwym mecenasem i orędownikiem postępowych prądów zachodu, popierającym hojną ręką usiłowania i prace Nowickiego, bez którego to poparcia trudno było myśleć o naprawie opłakanych stosunków.

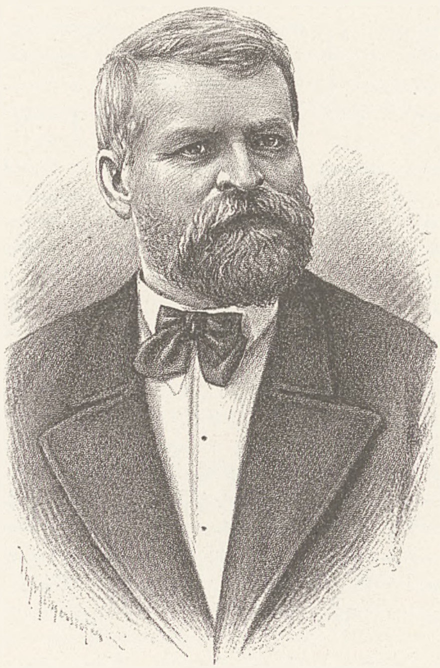
Nowicki, zabierając się do założenia Towarzystwa, znał dokładnie wszystkie fazy ruchu, jaki się rozpoczął za granicą, nieobce mu były środki, jakimi się tamże posługiwano i wyniki, jakie osiągnięto; wiedział dalej lepiej, jak ktokolwiek inny, że warunki hydrograficzne naszego kraju są bardzo pomyślne dla owych postępowych dążności i zapewniają przy jakiem takiem poparciu i zainteresowaniu się ogółu najpomyślniejsze wyniki na przyszłość. Chodziło więc na razie tylko o wyszukanie najprostszej drogi, by nie marnując na darmo sił i środków, w jak najkrótszym czasie dojść do wytkniętego celu.

Program, jaki sobie Nowicki zakreślił, świadczy o nadzwyczajnym jego, organizatorskim talencie. Toż słusznie powiada Strzelecki w książce swej „Ryby i ich hodowla“: „Przedwstępne badania i prace przygotowawcze Nowickiego służyć mogą za wzór, jak się do uregulowania nowych stosunków brać należy“.

ROZDZIAŁ II.

Krajowe Towarzystwo rybackie od r. 1879—1890.

Celem zawiązać się mającego Towarzystwa nie było nigdy i nie jest przywrócenie stosunków rybnych odległych wieków; mrzonki tego rodzaju nie postały w trzeźwym na wskroś umyśle Nowickiego ani na chwilę. Chodziło i chodzi jedynie o powstrzymanie naszego rybactwa od zupełnej zagłady, o ratowanie tego, co jeszcze uratować się da i częściowe bodaj udaremnianie rozkładowego działania kultury. Statut Towarzystwa powiada wyraźnie: „Celem Towarzystwa jest przyczynienie się do poprawienia, podniesienia i ochrony rybactwa w kraju".



Ś. P. PROF. DR MAKSYMILIAN NOWICKI
prezes krajowego Towarzystwa rybackiego od zawiązania w r. 1879 do r. 1890.

Jest to mniej więcej ta sama robota, jaka przypadła w udziale dzisiejszemu leśnictwu, które nie może kusić się o wskrzeszenie puszcz Piastów i Jagiellonów, lecz ma obowiązek zachować pozostałe z przeszłości resztki polskich borów, zmienionych z czasem w gaje i przylaski.

Nowicki, biorąc w swe ręce ster spraw rybackich kraju, zastał wszystko w stanie rozkładu; ani rząd, ani kraj, ani właściciele wód nie troszczą się wcale o losy tej zanikającej do reszty gałęzi krajowego gospodarstwa. Ryby łowi, kto chce i gdzie chce, dobrze jeszcze, gdy wyrzeka się dynamitu i trutki, wchodzących coraz bardziej w użycie i cieszących się ogólnem uznaniem. Zadanie Towarzystwa staje się w tych warunkach bardzo trudnem i trzeba potężnego zapasu dobrej woli i obywatelskiego poczucia, by nie zrażając się piętrzącemi się na każdym kroku trudnościami, apatyą ogółu, brakiem poparcia ze strony władz i społeczeństwa, wytrwać przy powziętym zamiarze i iść powolnym wprawdzie, lecz pewnym krokiem naprzód, zdobywając pozycyę po pozycyi, wywalczając jedno ulepszenie po drugiem.

Kto zna bogdaj po wierzchu dzieje Towarzystwa w dobie jego powstania i zabiegi jego kierownictwa, przyznać musi, że spełniło ono swe trudne zadanie świetnie, posługując się stale najwłaściwszymi środkami, a tak jedno, jak drugie, jest zasługą człowieka, który obdarzony żelazną siłą woli za cel reszty życia postawił sobie bezładne i bezprawne stosunki naszego rybactwa uporządkować i oprzeć na podstawie ustawy, którąby z jednej strony położyła kres zakorzenionym nadużyciom, a z drugiej uwzględniała postępowe poglądy i doświadczenia najnowszych czasów ku dobru i pożytkowi przyszłości.

Przygotowawcze prace Towarzystwa rybackiego postępują równocześnie w dwu kierunkach, z których pierwszy ma za cel stworzenie nauko-

wej i prawnej podstawy dla przyszłej tegoż działalności; tu należą prace literackie i wydawnictwa wszelkie, jakoteż staranie o uzyskanie nowego prawodawstwa; drugi obejmuje zabiegi około ukonstytuowania Towarzystwa, zabezpieczenia niezbędnych funduszów, jego administracyi, powołania do życia oddziałów czyli filii, mających akcyę Towarzystwa rozprzestrzenić na cały kraj, stworzenia zakładów rybnych tj. wylęgarń i najważniejszej funkcyi: zarybiania intenzywnego opustoszałych wód.

Porządek, jaki przy wyliczaniu tych programowych zajęć zarządu Towarzystwa zachowanym został, będzie podstawą niniejszego sprawozdania, a rubryki, które in extenso pomieścić się nie dadzą, znajdą wyjaśnienie w tabelarnem zestawieniu na końcu odnośnych rozdziałów.

Pierwszą, podstawową kwestyą, wymagającą jak najspieszniejszego rozwiązania było spisanie — sit venia verbo — inwentarza stanu posiadania, tej spuścizny, jaką Towarzystwo po opłakanej przeszłości obejmowało, a więc ewidencya dat, odnoszących się do natury wód, pór tarła i tarlisk, rozsiedlenia fauny rybiej, nomenklatury miejscowej gatunków ryb, jakoteż stosunków rybackich wogóle.

Nowicki, nie tracąc ani chwili - na wszystkie strony rozpisuje kwestyonarze; tam, gdzie żądaniu jego nie odpowiedziano lub odpowiedziano w sposób niewystarczający, jedzie sam, zbierając na miejscu potrzebne materyały, przygotowując grunt do przyszłego posiewu, szerząc świadomość nowych prądów, zyskując zwolenników, współ-pracowników i przyjaciół.



Ś. P. STANISŁAW KLUCZYCKI
wiceprezes krajowego Towarzystwa rybackiego
od roku 1880 do 1899.

Ekskursye te bywały niekiedy połączone z wielkim trudem i niewygodami, na jakie starszy, spracowany człowiek narażać się wręcz nie powinien. Przypominam wycieczkę do Morskiego Oka, przedsięwziętą w celu podpatrzenia tarła ryb tamże żyjących. W towarzystwie rybaków z Poronina wybiera się Nowicki późną jesienią, gdy śniegi i mrozy spowiły już Tatry na dobre, bezdrożem wiodącem ponad Bukowiną, Brzegami przez Hurkotne ku Morskiemu Oku. Wieczorami i rankami leżąc na ziemi, czyha na zjawienie się ryb u brzegu, stwierdza też rzeczywiście tarło bez możliwości jednakże skonstatowania, do jakiego gatunku trące się ryby należą.

Rezultatem początkowych usiłowań Nowickiego był w pierwszym już roku istnienia Towarzystwa wykaz tabelarny, wydany nakładem Stan. Kluczyckiego, noszący tytuł: „Nasze ryby, ich nazwy ludowe, rozsiedlenie w wodach krajowych, pora i miejsca tarła“. Praca ta, na pozór drobna, wymagała wiele trudu i zabiegów, o czem ten tylko sąd wydać potrafi, kto się zestawieniem tego rodzaju dat, zgromadzonych zbiorowemi siłami, zajmował.

W roku następnym wychodzi nakładem hr. Artura Potockiego druga z rzędu publikacya Nowickiego, zatytułowana: „Ryby i wody Galicyi pod względem rybactwa krajowego“, a nieco później „Dodatki do rozsiedlenia ryb w Galicyi“. Jest to praca niezbędna dla należytego zoryentowania się w sprawach naszego, krajowego rybactwa, albowiem dopiero na tej podstawie można wyrobić sobie sąd o tem, jakie gatunki ryb zamieszkują poszczególne wody, jakie są ich nazwy na całej przestrzeni tak rozległego kraju, jak wyglądają nasze rzeki i gdzie na nich przypadają granice stref czyli krain rybnych. Do ustalenia słownictwa rybnego koniecznem było zestawienie nazw ludowych i prowincyonalizmów, by sobie można wyrobić zdanie o jednolitości danego gatunku, nazwy bowiem używane w rozmaitych miejscowościach i okolicach kraju były tak różnorodne i bałamutne, iż nawet ludzie z rybactwem obyci zoryentować się nie byli w stanie w zapasach naszej fauny gwoli ustalenia jej gatunków; a brak dokładnej ewidencyi dalszych dat, w powyższej publikacyi pomieszczonych, uniemożliwiał wogóle wszelką porządną, systematyczną pracę Towarzystwu i jego pomocniczym organom.

Następuje rzecz „O rybach dorzecza Wisły, Styru, Dniestru i Prutu“, objaśniona wspaniałym atlasem kolorowym roboty Dłuskiego, na jaki po owe czasy nigdzie zdobyć się jeszcze nie zdołano. Dzieło to zwróciło na się powszechną uwagę, a znaczna część kartonów atlasu zakupioną została za granicę, by służyć za wzór i podstawę do dalszych wydawnictw obrazowych tego rodzaju, mających obok naukowego znaczenia tę praktyczną doniosłość, iż ułatwiały najszerszym kołom rozpoznanie każdego z gatunków bez trudu, a tem samem przyczynić się musiały do spopularyzowania rybackiej wiedzy w szkołach, na targach rybich, jakoteż w obrocie handlowym, na pocztach, kolejach, w urzędach celnych i u władz, wykonujących kontrolę nad czasem ochronnym, eksportem i importem ryb.

Najważniejszą ze wszystkich dotychczasowych prac przygotowawczych Nowickiego jest jednakże bezsprzecznie jego mapa rybna Galicyi, a to nie tylko ze względów naukowych, lecz zarówno i ze względów praktyki rybackiej. Mapa ta, przedstawiająca stosunki rybne wód całego kraju, jest najlepszym poradnikiem i drogowskazem tak w sprawie zarybiania otwartych wód, jakoteż najodpowiedniejszego wyzyskania naturalnych zasobów fauny pojedynczych krain, oddaje ona wielkie usługi zarówno nam, jak i krajom ościennym, mianowicie Prusom i Rosyi, ułatwiając ludziom fachowym wszelkie, dalsze prace i studya na polu rybactwa międzynarodowego. Znajomość stosunków na mapie uwydatnionych — powiada Nowicki sam — daje nie tylko łatwy pogląd na rzecz, lecz zarazem nieomylne, bo na przyrodzie oparte wskazówki do prawidłowej gospodarki rybnej. Zajmujący się rybactwem może z mapy na pierwszy rzut oka poznać, jakiemi rybami ma z widokiem osiągnięcia skutku gospodarować w swej wodzie, a czego zaniechać, aby się nie narazić na niechybne niepowodzenie. Rzut oka na mapę pouczyć rzeczywiście może człowieka czytać na niej umiejącego na poczekaniu lepiej, aniżeliby to uczynić mógł cały szereg rozpraw i rozległych traktatów. Mając przed oczyma obraz wszystkich wód kraju i ich dopływów, widzimy najpierw uwidocznione cztery dorzecza t. j. Wisły, Styru, Dniestru i Prutu; dalej na każdem z nich granice krain rybnych, oznaczone odmiennymi kolorami t. j. krainę pstrąga, brzany, leszcza i karasia; rozsiedlenie ważniejszych gatunków ryb szlachetnych i wędrownych, oznaczone kolorowemi liniami i odrębnymi znakami pozwala nam obracać się na karcie, jak we własnym domu. Z kartą tą w zanadrzu możemy śmiało puścić się w podróż rybną po całym kraju, będąc pewni, że w każdym wypadku znajdziem pod jej przewodem to, czego szukamy i nie zajdziem na manowce. Karta Nowickiego uzupełnioną została następnie po przeprowadzeniu na niektórych rzekach podziału na rewiry do-

kładnym wykazem granic rewirów, gospodarstw stawowych, dzikich stawów, jezior i zakładów wylęgowych, wedle stanu rzeczy w r. 1894 dla wystawy powszechnej lwowskiej, a wedle stanu w roku 1903 dla wystawy rybackiej w Petersburgu i znalazła wszędzie, tak za życia jej twórcy, jak i po dwukrotnem uzupełnieniu, wszechstronne uznanie. Z chwilą dokonania podziału rewirowego na przestrzeni wszystkich wód kraju będzie ona wykończonym wizerunkiem stosunków rybnych Galicyi na całym jej obszarze.

Prócz tych prac wyszedł z pod pióra Nowickiego cały szereg publikacyi i artykułów, ogłaszanych bądź oddzielnie, bądź w okólniku lub też w czasopismach codziennych. Wszystkie te publikacye miały na celu poznajomienie jak największego zastępu ludzi z postępami rybactwa, ludzi fachowych z najnowszemi zdobyczami poczynionemi na tem polu za granicą, lub wreszcie podzielenie się z ciaśniejszem kołem należących do składu Towarzystwa wiadomościami o dokonanych lub dokonać się mających pracach i postanowieniach zarządu.

Potrzeba owego porozumienia i utrzymania czucia między centralnym zarządem a oddziałami, o których niżej, jakoteż z ogółem członków Towarzystwa naprowadza Nowickiego na myśl założenia pisma, które, wychodząc początkowo w większych odstępach czasu, w miarę potrzeby i nagromadzenia się materyału zmienić się z czasem miało w dwumiesięcznik t. j. pismo peryodyczne, obejmujące cały zakres spraw krajowego rybactwa dotyczących. „Okólnik“ Nowickiego w pierwotnej swej formie obejmuje li dwa działy: informacyjny i naukowy. Treść pierwszego działu stanowią pospolicie wiadomości obchodzące ogół członków Towarzystwa, jak sprawozdania z czynności i uchwał wydziału, zgromadzeń walnych, wiadomości o postępie zarybiania, przesiedlania, powstawania oddziałów Towarzystwa, ważniejszych pismach urzędowych i t. d.; dział drugi zawiera rozprawy naukowe z zakresu ryboznawstwa, projekty powstać mającego, nowego ustawodawstwa rybackiego, wykłady, odczyty i badania fachowe. Wydawnictwo „Okólnika“ w początkach szczupłe i skromne (pod redakcyą Nowickiego wyszły li 4 zesz.) rozwinęło się dopiero w następnym okresie i stanowi dziś pokaźny wcale zbiór prac fachowych, mających realną i trwałą wartość, a dla naszych stosunków niemałe znaczenie.

Kompletny wykaz prac literackich Nowickiego i publikacyi fachowych z okresu, o którym mowa, znajdzie łaskawy Czytelnik pomieszczony w „Okólniku“ IV. str. 2.

Najboleśniejszym wrzodem w organizmie Towarzystwa, najcięższą jego dolegliwością, wobec której wszelkie wysiłki pełzły na niczem, szkopułem, o który rozbijały się najszczersze chęci Nowickiego i zapał do pracy całego zastępu ludzi, gromadzących się pod jego sztandarem, był brak uczciwej, porządnej ustawy rybackiej. Jak piekącą była ta sprawa i jak wielką do niej przywiązywano wagę, poznać nietrudno, zważywszy, iż już na jednem z pierwszych posiedzeń wydziału Towarzystwa rybackiego, odbytem w dniu 26. sierpnia 1879 t. j. we dwa zaledwo dni po jego założeniu, zwrócono się z wezwaniem do prof. Zatorskiego, jednego z ówczesnych luminarzy na polu polskiego prawoznawstwa, iżby zestawił projekt ustawy rybackiej, zastosowanej do zmienionych potrzeb, a to, „by na wypadek przedłożenia tej sprawy Sejmowi lub Radzie państwa projekt ten służyć mógł za podstawę obrad i wniosków“. Nagłość sprawy i pośpiech, z jakim się do jej załatwienia brano, jest najwymowniejszem świadectwem gwałtownej potrzeby ścisłych określeń prawnych, których brak uważano słusznie za jedną z głównych przyczyn upadku rybactwa krajowego, a równocześnie za największą zaporę, uniemożliwiającą Towarzystwu wszelką skuteczną na tem polu pracę.

Kraj nasz nie posiadał wogóle żadnego prawodawstwa rybnego, a rząd od czasu zaboru nie usiłował wcale wprowadzić ładu jakiegokolwiek pod tym

względem, toż na rzekach naszych panowało w całej pełni bezprawie; kto w Boga wierzył, łowił, strzelał, truł i kłuł ryby, kiedy i gdzie mu się żywnie podobało, głównie zaś w czasie tarła, tej dla przyszłości rybostanów najkrytyczniejszej chwili; gminy nadbrzeżne opanowywał peryodycznie iście teutoński szał tępienia, a zdobycz szła po większej części na marne, gdyż miejscowe zapotrzebowanie pochłonąć jej na poczekaniu nie było w możności, mianowicie, iż mięso ryb o tej porze bywa niesmaczne, a w czasie tarła wiosennego w najkrótszym czasie ulega rozkładowi i zepsuciu.

O brak tedy ustawy i opieki władz rozbijały się wszelkie usiłowania Towarzystwa, które czyniło nadludzkie wysilki, by tym fatalnym stosunkom co rychlej kres położyć. Po trzech latach zabiegów udało się wreszcie uzyskać coś w kształcie noweli czy prowizorycznej ustawy, sankcyonowanej 19. listopada 1882 r., która wprowadziła bogdaj dla niektórych gatunków ryb porę ochronną i ograniczyła wolność sposobów łowienia (por. „Okólnik" 3. str. 77). Kawałek ten „*quasi* ustawy" był w każdym razie krokiem naprzód, nie poruszał on jednak wcale zasadniczych kwestyi prawnych, o których rozstrzygnięcie głównie chodzić musiało. Toż Towarzystwo rybackie nie ustaje w swych usiłowaniach wywalczenia porządnej, ujętej w ramy całości ustawy, a Nowicki utrzymuje z tego tytułu całe biuro wywiadowcze przy Namiestnictwie we Lwowie, jak o tem przekonują liczne wskazówki, pomieszczone w księdze kasowej z owego czasu. Trudno zaprzeczyć, że żądaniu temu w krótkim czasie niełatwo było zadość uczynić, w drodze bowiem stały niepokonane trudności czysto prawnej natury, które na poczekaniu usunąć się nie dały, mimo licznych konferencyi, ankiet i narad w łonie Ministeryum, Namiestnictwa, jakoteż Wydziału krajowego. W pracy nad projektem ustawy biorą udział ludzie fachowi, jak Wawel-Louis, Zoll, Bobrzyński, Orlecki i i., przedsiębiorąc źródłowe badania nad materyałem, odnoszącym się do spraw rybołówstwa krajowego.

Po trzech dalszych latach narad, konferencyi i projektów przychodzi do skutku ustawa państwowa, mocą której usuniętą zostaje najcięższa przeszkoda, o którą głównie rozbijały się wszelkie dotychczasowe usiłowania t.j. „wolne czyli dzikie rybołowstwo na wodach otwartych". Rada państwa, uchwalając tę zasadniczą zmianę, pozostawia sejmom krajowym swobodę unormowania wszelkich dalszych zarządzeń i postanowień prawnych na własną rękę, stosownie do potrzeb i stosunków miejscowych każdego z krajów koronnych z osobna.

Ustawa państwowa z r. 1885 wprowadziła tedy rzecz na właściwe tory, sejm przyjął projekt Zolla i Bobrzyńskiego, za którym oświadczyło się również Towarzystwo rybackie i tak doszła do skutku nowa, krajowa ustawa rybacka, sankcyonowana 1887 r., ustawa, do której wzdychali wszyscy ci, którym przyszłość rybactwa w kraju leżała na sercu.

Na wiadomość o uchwaleniu przez sejm nowej ustawy zabrał się Nowicki niezwłocznie do pracy nad projektem granic przyszłych rewirów, będących podstawą nowego podziału. Wprowadzenie w życie nowej ustawy wymagało jednakże ze strony władzy administracyjnej jeszcze znacznego zachodu i przygotowań formalnej natury, które sprawiły, iż dopiero w październiku 1890 r. zyskała ona moc obowiązującą.

W tymże miesiącu zmarł Nowicki, nie doczekawszy się owoców swej pracy i usiłowań, a przedewszystkiem spełnienia nadziei, jakie przywiązywał do wprowadzenia nowych, postępowych tendencyi ustawy. Może być, że Opatrzność chciała mu oszczędzić zawodu i rozczarowania; wszyscy bowiem obiecywaliśmy sobie snać za wiele po nowym porządku rzeczy, zapominając, że postanowienia prawne, choćby najzacniejsze, nie na wiele się zdadzą, jeżeli między niemi a rzeczywistością nie został zbudowany most, po któ-

rymby one kroczyć mogły bezpiecznie. Ustawa nasza złą zwać się nie może, ma ona rzeczywiście na względzie trwałą poprawę stosunków rybackich, posiada jednakże wspólną wielu ustawom, śmiertelną wadę, iż między jej brzmieniem a wykonaniem leży przepaść niezgłębiona. Wprawdzie stoi tam wyraźnie, czarno na białem: „Czuwanie nad wykonaniem ustawy jest obowiązkiem c. k. żandarmeryi, przełożonych obszarów dworskich, zwierzchności gminnych, policyi targowej, organów zaprzysiężonych policyi rzecznej i rybackiej“. Okazała ta konsygnacya organów kontroli i dozoru przypomina mimowoli przysłowie o sześciu kucharkach, z których żadna nie gotuje obiadu. Konia z rzędem temu, kto widział żandarma, przełożonego obszaru dworskiego, zwierzchność gminną, policyę targową i t. d., czuwające nad wykonaniem ustawy rybackiej! Towarzystwo rybackie już sobie nogi do krwi zdeptało i palce do krwi spisało, prosząc, wołając i odgrażając się, o czynną pomoc żandarmeryi, lecz wszystkie usiłowania okazały się daremne, a to nie z winy samej żandarmeryi, lecz przełożeństwa jej robiącego wybory, tropiącego socyalistów, wyłapującego krowy niestemplowane i t. d. zapomocą żandarmów; rzecz więc prosta i naturalna, że na pilnowanie ustawy brakło czasu i miejsca. Mimo to przyznać trzeba, że lepiej nam z ustawą, jak bez niej, choćby tylko dlatego, iż dziś wiemy, kto jest prawnym właścicielem ryb w rzece, a kto tylko złodziejem; że dzikie, rabunkowe rybołowstwo uznane zostało za rzecz karygodną; że istnieje czas ochrony dla pojedynczych gatunków ryb, którego przekroczenie może być przedmiotem dochodzenia i kary; że ryb niemających przepisanej miary nie wolno chować do worka i sprzedawać publicznie; iż istnieją dozwolone, a obok nich prawnie wzbronione sposoby łowienia, za które można być pociągniętym do odpowiedzialności itd.

Obok tych stron dodatnich nie brak niestety i ujemnych, a jedną z najdotkliwszych jest wyraźne, bo ustawowe upośledzenie rybactwa wobec innych uprawnień i użytkowań wodnych, mianowicie zakładów przemysłowych, handlu, regulacyi i t. d., wobec których rybołowstwu dostała się rola kopciuszka zdanego na łaskę i niełaskę kaprysów macoszynych. Wprawdzie i tu pociesza nas ustawodawstwo całym szeregiem osłodzonych pigułek, jak desinfektory, przepławki, odszkodowania itp.; pocieszenie to okazuje się jednakże wobec wielkich niedomagań egzekutywy bardzo problematycznem. Braki zresztą i usterki, które dziś jeszcze mocno czuć się dają, bo ani władze, ani społeczeństwo nie miały czasu do zoryentowania się w nowem położeniu, ustąpić może będą kiedyś musiały, a tak i u nas, jak gdzieindziej, zapanują prawdopodobnie uporządkowane stosunki, respekt dla prawa i rzeczy dobro ogólne mających na celu.

Wprawdzie i wtedy jeszcze nie wszystko będzie w porządku, mianowicie na rzekach granicznych i międzynarodowych, jakich ku utrapieniu naszemu nie brak tak w zachodniej, jak i wschodniej części kraju. Wobec wręcz sprzecznych interesów i postanowień prawnych, obowiązujących w krajach ościennych, brak ustawy krajowej był i tu głównym powodem, iż dojść nie mogliśmy do porozumienia z sąsiadami naszymi, do sformułowania obustronnych praw i obowiązków. Usiłowań nie brakło wprawdzie. Prusy i Rosya poczyniły swego czasu nawet znaczne ustępstwa na rzecz naszą, acz w gruncie dla własnej swej korzyści, były to jednakże raczej objawy przyjacielskich i koleżeńskich stosunków z wybitniejszymi reprezentantami naszego Towarzystwa, jak obowiązujące układy międzynarodowe, toż w krótkim czasie ulotniły się te porywy dobrej woli i sąsiedzi owi wycofali się ze swych zobowiązań, doszedłszy do przekonania, że my i bez ich pomocy rozpoczętą robotę prowadzić będziemy musieli na własną rękę i na własny rachunek. Dopełnienie jednakże tej luki jest w każdym razie piekącą kwestyą, potrzeba bowiem ścisłych, międzynarodowych traktatów rybackich została ogólnie uznaną

i leży we wspólnym interesie sąsiadujących bądź bezpośrednio, bądź pośrednio narodów.

W dniu 13. lipca 1879 r. zebrało się na wezwanie prof. Nowickiego grono ludzi należących do rozmaitych warstw społecznych w sali Muzeum przemysłowego w Krakowie w celu zawiązania Towarzystwa rybackiego i uchwalenia jego statutu. Prezydent Zyblikiewicz zagaja posiedzenie, a wyłuszczywszy cel jego, wzywa Nowickiego do przedłożenia już uprzednio opracowanego statutu, który zebranie bez wszelkich zmian przyjmuje. Przy tej sposobności kreśli Nowicki przebieg swych dotychczasowych zabiegów, a przedstawiwszy jasno cele i środki świeżo ukonstytuowanego stowarzyszenia, wzywa obecnych do przystąpienia doń i czynnego poparcia jego dążności.

Dnia 2. sierpnia tegoż roku uzyskał statut Towarzystwa sankcyę władzy, a już 24. zwołane zostało pierwsze walne zgromadzenie, na którem powołano na przewodniczącego prof Maks. Nowickiego, a Dra Zatorskiego na jego zastępcę, równocześnie zaś uchwalono statut dla powstać mających oddziałów czyli filii Towarzystwa i od tej chwili rozpoczyna się prawidłowa, systematyczna jego działalność.

Nie sposób iść krok w krok za rozwojem instytucyi, biegiem spraw i wątkiem sprawozdań z licznych posiedzeń wydziału i walnych zgromadzeń, jakoteż relacyi całego szeregu filii i śledzić przebieg najróżnorodniejszych zagadnień, wchodzących w zakres agend zarządu. Sprawozdanie tego rodzaju, przepełnione szeregami cyfr, odsyłaczy lub nagich faktów, jak z jednej strony nie dałoby wcale obrazu działalności Towarzystwa, tak z drugiej znużyćby musiało najwytrwalszego z łaskawych Czytelników. Ograniczam się przeto na zwięzłem przedstawieniu wewnętrznego ustroju Towarzystwa, dołączając tam, gdzie tego zajdzie potrzeba, w celu objaśnienia rzeczy, nieco krytycznych uwag, do których uprawnia i zachęca już sama możność retrospektywy na 25-letnią przeszłość Towarzystwa.

Organizacya Towarzystwa jest prostą, jak jego cele. Zarząd stanowi wydział złożony z 8 członków, względnie przewodniczący lub jego zastępca; naczelny kierunek i kontrola czynności zarządu należą do walnego zgromadzenia. Z pomiędzy członków wydziału funkcye specyalne pełnić początkowo mają sekretarz, skarbnik i konserwator zbiorów, wybierani przez wydział z własnego łona. Gdy jednakże z biegiem czasu zarząd nabrał przekonania, iż bezpłatny sekretarz jest figurą z wosku, a konserwator niemający nic do konserwowania figurą honoris causa, uchwalono zamianować li kursora dla posług miejscowych, a płatnego pisarza dla pomocy biurowej, składając tem samem całe brzemię inicyatywy i pracy konceptowej na głowę i barki przewodniczącego, względnie dobrowolnych współpracowników z łona wydziału.

Ruch członków w pierwszym okresie istnienia Towarzystwa jest zjawiskiem tak znamiennem i dla stosunków panujących wśród stowarzyszeń polskich tak charakterystycznem, iż poświęcić mu musimy kilka uwag cisnących się mimowoli pod pióro. Członkiem Towarzystwa może być każdy porządny człowiek bez różnicy płci, a zarówno osoby zbiorowe, jak towarzystwa, zakłady, korporacye i t. p. Każdy członek ma prawo głosu, wyboru i wybieralności, prawo stawiania wniosków, wolnego wstępu na towarzyskie zebrania i wystawy, korzystania ze zbiorów Towarzystwa, żądania od wydziału *(scil. gratis)* objaśnień i porady w sprawach rybactwa i otrzymywania *(iterum* bezpłatnie) czasopisma rybackiego („Okólnik“), a to wszystko z tytułu wkładki wynoszącej całorocznie — *risum teneatis* — 2, mówię: dwa złr. a. w. bez wszelkich dalszych zobowiązań i prestacyi.

Sequitur komentarz ze wszystkich możliwych najwymowniejszy, bo cyfrowy. W roku pierwszym istnienia Towarzystwa t. j. 1879 liczy ono 214 członków zwyczajnych, dożywotni i honorowi nie wchodzą w rachubę, a cyfra

ich przeciętna chwieje się stale między 17 a 27; w roku następnym (1880) liczba członków wynosi 148; w trzecim z porządku (1881) 131; w 1882 r. 148; w 1883 — 153; w 1884 — 134; w 1885 — 105; w 1886 już tylko 58, a w r. 1887 — 8, piszę wyraźnie: ośmiu członków czyli, po strąceniu członków wydziału w liczbie 8, Towarzystwo nie posiada wcale członków. Zjawisko to w rocznikach stowarzyszeń, mających dobro publiczne na celu, wywołałby musiało gdzieindziej skandal i publiczne zgorszenie, a w każdym razie spowodować rozwiązanie Towarzystwa; u nas powtarza się ono tak często, iż Nowicki niezrażony tem, że lata całe pracy i zabiegów takiego doczekały się uznania, postanawia li z wydziałem prowadzić dalej rozpoczęte dzieło, a w przedmiocie haniebnej owej dezercyi z szeregów wyraża się z taką oględnością i iście olimpijskim spokojem, iż członkowie parlamentu obu połów austryacko-węgierskiej monarchii mogliby śmiało brać lekcye u niego w tym kierunku; mówi on mianowicie (Sprawozdanie z czynności Towarzystwa złożone na walnem zebraniu dnia 24. sierpnia 1889 r.): „Na tem miejscu sprawozdania znajdujemy się w kłopotliwem położeniu, widząc się zmuszonymi wypowiedzieć zdanie: kto nie był z nami, był przeciwko nam. Z nami byli przeważnie ludzie niemający ze sprawą rybacką nic wspólnego, członkami Towarzystwa byli po większej części urzędnicy, profesorowie, lekarze i mieszczanie, którzy jako tacy ponad roczną wpłatę 2 złr. a.w. niewiele więcej mogą się przyczyniać do podniesienia rybactwa; gdy natomiast ci, którzyby tu mogli działać skuteczniej, usuwali się lub byli obojętni, zachowując się biernie. Otóż właśnie „powołani“ t. j. właściciele i posiadacze wód rybnych dotąd „nie byli z nami“ i t. d.

Rzecz samą objaśnia dobitnie następujące zestawienie: we wrześniu r. 1887 liczyło Towarzystwo jeszcze 43 członków, z liczby tej przypada na profesorów, lekarzy i adwokatów 23, na mieszczan 8, na oficyalistów prywatnych 5, na urzędników 5, na obywateli wiejskich 2 — *sapienti sat.*

Nie od dziś stwierdzonem jest, że społeczeństwo nasze, jak z jednej strony łatwo się zapala do rzeczy nowych, tak z drugiej niezdolnem jest do wszelkiej powolnej, systematycznej, konsekwentnej pracy. Przystępujący do Towarzystwa mimo świadomości jego skromnych celów byli chyba przekonani, że już w pierwszym roku Towarzystwo postara się o to, iżby każdy z członków co najmniej w piątki miał swego szczupaka na półmisku, iż swoim kosztem zakładać i zarybiać będzie cudze stawy, iż maluczko nie rybacy ryb, lecz ryby rybaków poszukiwać będą. To pewna, że już w pierwszych latach istnienia podnoszono przeciw Towarzystwu rybackiemu zarzut, „iż idzie ono drogami niepraktycznemi do niepraktycznych celów“, przez co powiedzieć chciano, że drogi i cele Towarzystwa są tylko abstrakcyjne, w przeciwstawieniu do dróg i celów praktycznych, bezpośredni pożytek i korzyść w brzęczącej monecie reprezentujących. Wymagano od Towarzystwa zakładania stawów, spółek produkcyjnych i tym podobnych „praktycznych“ dzieł. Gdy jednak § 1. statutu powiada: „Celem Towarzystwa jest przyczyniać się do popierania, podnoszenia i ochrony rybactwa w kraju“, przeto nie mogło ono wejść na te z celami swymi nielicujące drogi. Zawiedzione tedy nadzieje większości członków i wygórowane oczekiwania były powodem zobojętnienia i powolnej dezercyi.

Dość powiedzieć, że jeszcze dziś biuro Towarzystwa spotyka się nierzadko z najdzikszemi pretensyami urządzania gospodarstw, zarybienia stawów, dostarczania narybku (*scil.* bezpłatnie), zabezpieczenia od kradzieży, elementarnych szkód itd. itd., najdziwniejsza zaś przytem, że te awanturnicze wymagania pochodzą zwykle od ludzi, którzy nigdy członkami Towarzystwa nie byli i prawdopodobnie nigdy nimi nie będą, a to niezawodnie dlatego,

iż uważają wkładkę roczną 2 złr. za karygodne marnotrawstwo i niepotrzebny zbytek.

Nowicki znał jednakże widocznie swe społeczeństwo lepiej jak ono jego, już bowiem w wykazie członków z r. 1888 figuruje dość pokaźna ich liczba 72, spada ona wprawdzie już w następnym roku bez żadnego, widocznego powodu do 41, ustala się wszakże po r. 1890 i w następnym okresie wzrasta do przeciętnej kilkuset, w którym to poziomie utrzymuje się aż do obecnej chwili.

Jedną z najsłabszych stron ustroju Towarzystwa był w pierwszym okresie jego budżet czyli finanse. Stosunek dochodów i rozchodów mianowicie pozostawiał przez cały szereg lat wiele do życzenia.

Złośliwy jakiś Niemiec powiedział, iż uczeni i artyści *sind schwach im Kopfrechnen*. Przypadek czysty chce, iż na czele naszego Towarzystwa stoi człowiek tej właśnie kategoryi, a zestawienie cyfr wedle ksiąg kasowych i corocznych bilansów wykazuje niestety częste konflikta rubryk *Soll* i *Haben*. Krzywdę jednakże wyrządziłby ten pamięci zacnego ze wszech miar męża, ktoby na jego barki kładł odpowiedzialność za to, iż w kasie Towarzystwa bardzo często „końce schodzić się nie chciały“, a nierzadko przerażające bywały pustki. Wprawdzie patrząc z wyżyn 25-letniej przeszłości Towarzystwa na poziom pierwszych jego ruchów, nietrudno o wyszukanie sporej nawet liczby pozycyi budżetu, które uważane być muszą za *perdutto*, jak liczne np. bakszysze, poczęstunki, wydatki na czczą paradę przy rozpuszczaniu narybku i t. d. Zważyć jednakże równocześnie należy, że Nowicki, jako pierwszy pionier nowych prądów, nie mógł odwołać się do czyichkolwiek doświadczeń na tem zachwaszczonem polu krajowych stosunków, jak my się już dziś śmiało powołać możemy, że li własną głową i dziesięciu palcami stworzyć dopiero musiał i program i środki i całe pole działania, objąwszy w spuściźnie zupełną *tabula rasa*. O stałych, uregulowanych dochodach na razie mowy być nie mogło, źródła dochodów trzeba było obmyśleć i wydusić. Statut normuje wprawdzie całą gospodarkę kasową w teoryi należycie, twarda rzeczywistość staje jednakże częstokroć w poprzek dyspozycyi statutu. Członkowie nie płacą swych wkładek mimo śmiesznie nizkiego ich wymiaru, *ut docent exempla*. Już w roku drugim istnienia Towarzystwa zalega z wkładką 98 członków, w siódmym roku 47, w ósmym 50 itd., toż nie dziw, że zaraz w drugim roku działalności swej widzi się Towarzystwo zmuszonem do zaciągnięcia bezprocentowej pożyczki, że przyjmuje datki i naddatki Sztukuje się więc biedę, przenosząc kwoty z jednego funduszu do drugiego, a że dziury ztąd powstałej niema następnie czem załatać, pozostaje ona nadal niezałataną dziurą.

W pierwszym roku swego istnienia (1879) nie otrzymuje Towarzystwo żadnej subwencyi. W sprawozdaniu kasowem z tegoż roku figuruje wprawdzie pozycya „Reszta (?) subwencyi Wydziału krajowego w kwocie 70 złr.“, kwota jednakże właściwej subwencyi uwidoczniona nie jest. Od roku dopiero 1880 subwencyonuje Sejm względnie Wydział krajowy kwotą 600 złr. i subwencya ta stanowi pierwszą, główną rubrykę stałego dochodu. W roku 1882 udziela Ministeryum rolnictwa, uznając pożytek dotychczasowej działalności Towarzystwa, zasiłku w kwocie 700 złr. i odtąd finanse Towarzystwa znacznie się poprawiają, drażni tylko zawsze jeszcze pozycya bezprocentowej pożyczki, rzucająca cień na gospodarkę kasową, która wszakże słusznie nie na barki przewodniczącego, lecz raczej skarbnika Towarzystwa spaść powinna, jemu też niezawodnie przypisać należy, iż w krytycznym r. 1887 dochody Towarzystwa maleją znów do kwoty 420 złr. i dopiero w r. 1893 się poprawiają, a ledwo w 1896 doprowadzone zostają do stałego ładu, porządku i wysokości, wystarczającej na pokrycie wszelkich bieżących rubryk budżetu.

Przegląd cyfr z całego okresu znajdzie łaskawy Czytelnik w tabeli pomieszczonej na końcu rozdziału.

Jednym z bardzo szczęśliwych pomysłów, na jaki się zaraz w początku zdobyto, była dążność do utworzenia w punktach kraju dla rybactwa najważniejszych autonomicznych oddziałów czyli filii. Zadaniem filii Towarzystwa było szerzyć nowe poglądy i czuwać nad prawidłowym rozwojem krajowego rybactwa w szczupłym zakresie powiatu względnie dorzecza, nad którem filia miała swą siedzibę. Statut dla oddziałów Towarzystwa uchwalonym został już na pierwszem walnem zgromadzeniu, odbytem w dniu 24. sierpnia 1879 r., a zatwierdzonym we wrześniu tegoż roku. Daty te wykazują same przez się jak najdobitniej, ile wagi przywiązywać musiano do wprowadzenia w życie tych kolonii czyli posterunków rybackich. Statut oddziałów jest tak szczęśliwie obmyślany, iż mimo zachowania jak najściślejszej łączności ich z centralnym zarządem pozostawia takowym zupełną swobodę działania w swoim zakresie. Ustanowienie delegatów i komisyi wykonawczych w łonie oddziałów, jakoteż przypuszczenie z głosem doradczym znawców z poza Towarzystwa i jego oddziałów ułatwiało tymże w wysokim stopniu robotę i wywiązanie się należyte z nietrudnego zresztą wcale zadania, a równocześnie było tak liberalne, iż zadowolić musiało nawet najbardziej zaściankowe pragnienia i tendencye; jednej tylko brakło rzeczy, by organizacya oddziałów zrobić była w stanie więcej nawet, jak od niej żądano tj. Nowickiego na czele każdego z oddziałów.

Po roku zaledwo istnienia liczy Towarzystwo już 15 oddziałów, a w celu otwarcia czterech dalszych, mianowicie we Lwowie, Rzeszowie, Sanoku i Sokalu, prace przygotowawcze już są w toku. Potrzeba utworzenia oddziałów podyktowaną została głównie koniecznością wylęgu ikry w najbliższem oddaleniu od wód, które zarybione być miały. Transport narybku na większą odległość był rzeczą wielce trudną, a niekiedy wprost niemożliwą. Zapłodnioną ikrę sprowadza Towarzystwo przez cały szereg lat z zagranicy, albowiem na razie nie było możliwości stworzenia zakładu, któryby zająć się był w stanie uzyskaniem ikry z tarlaków miejscowych. Ikra sprowadzona rozesłaną być spiesznie musiała do zakładów wylęgowych; tak dozór wylęgarni, jak i rozpuszczenie, wymagały opieki ludzi inteligentnych, jeżeli koszta i zachód nie miały pójść w niwecz. Początkowo cały zapas ikry idzie na pożytek li zachodniej części kraju, gdzie za staraniem Towarzystwa rybackiego powstała skromna ilość wylęgarń; wschód nie mógł z tego dobrodziejstwa korzystać, bo tam wylęgarń zupełnie nie było, chcąc je zaś stworzyć, wypadało wpierw zapewnić sobie nieodzowną opiekę ludzi życzliwych i chętnych, jakich dostarczyć mogły jedynie filie Towarzystwa. Tą więc drogą utworzone zostały oddziały tak dla odleglejszych okolic zachodniej, jak i całego obszaru wschodniej Galicyi. Każda z filii Towarzystwa obowiązaną była do utrzymywania w ruchu własnej wylęgarni, do której założenia przyczyniało się stale krakowskie Towarzystwo rybackie.

Przez przeciąg trzech pierwszych lat panuje w oddziałach ożywiony ruch, zapowiadający najlepsze dla rybactwa na najdalszych kresach kraju nadzieje. Ilość członków w organizacyach oddziałowych jest wcale pokaźna, krzątają się oni gorliwie około spraw rybackich, jak to wnosić można z licznych, wyczerpujących sprawozdań; zajmują wylęgiem w swych zakładach, rozpuszczaniem uzyskanego narybku i t. d. Niestety, zapał ten, podobny do znikomego fajerwerku, który z szumem i hukiem wylatuje w górę, by za chwilę szarym opaść popiołem i zniknąć. W r. 1890 istnieją już tylko trzy oddziały, a gdy i te nie wywiązują się wcale ze swych najważniejszych obowiązków i figurują jakby dla parady, następuje ich rozwiązanie już w następnym zaraz roku 1891.

Mamy tu tedy drugie wydanie zagadkowego zjawiska, o jakiem już poprzód była mowa. Do oddziałów garnie się na razie znaczny zastęp ludzi, cyfra członków dochodzi do 500, lecz niebawem poczyna się dezercya bez widomego powodu. Oddziały przestają się znosić z centralnym zarządem i mimo licznych wezwań i próśb popadają w stan niewytłómaczonej bezczynności; zagorzali przed chwilą jeszcze zwolennicy postępowego rybactwa opuszczają ręce i nie mają ochoty podjąć się najdrobniejszych usług dla dobra i celów Towarzystwa lub swego własnego oddziału. Apatya, cechująca nasze zbiorowe usiłowania na każdem polu, dokonuje reszty i tak pełzną na niczem wielkie nadzieje, jakie się łączyły z powołaniem do życia oddziałów.

Podajemy tu wykaz ważniejszych oddziałów choćby tylko ku upamiętnieniu tej nagłej, a dobrowolnej kapitulacyi i uprzytomnieniu tym, którzyby w przyszłości podnieść mogli zarzut, iż Towarzystwo rybackie, nie dbając o dobro ich ciaśniejszej ojczyzny, rzuciło ich w otchłań zapomnienia; niech uderzywszy się w piersi, ujrzą się zmuszonymi przyznać, iż jeżeli na wodach ich dorzecza dzieje się źle, to winę przypisać mają nie nam, lecz sobie. W życie wprowadzono i uznano oddziały: w Oświęcimiu dla Soły; w Suchej dla Skawy; w Myślenicach i Bochni dla Raby; w Nowym Targu, Nowym Sączu i Tarnowie dla Dunajca; w Rzeszowie dla Wisłoka; w Jaśle dla Wisłoki; w Sanoku i Jarosławiu dla Sanu; w Chyrowie dla Strwiąża; w Samborze dla Dniestru; we Lwowie dla wód okolicznych; w Stryju dla Stryja; w Bolechowie dla Sukielu, Świcy, Łomnicy; w Stanisławowie dla obudwu Bystrzyc; w Brzeżanach dla Złotej Lipy; w Mikulińcach dla Seretu; w Kołomyi dla Prutu i w Kutach dla Czeremosza.

Zadziwić wcale nie powinno, iż przeważną część wód, któremi zająć się postanowiło Towarzystwo rybackie za pośrednictwem oddziałów, stanowią wody pstrągowe, wiadomo bowiem, że głównym przedmiotem akcyi zarybiania są i pozostaną ryby łososiowate, przedstawiające z jednej strony najwyższą wartość i umożliwiające zarazem pozyskanie zdolnej do rozpłodu ikry; jeżeli tedy w zakres oddziałów wciągnięte zostały wody dolinne, to stało się to głównie w interesie przesiedlenia gatunków bądź obcych tym wodom, bądź też zasilenia zanikających, rodzimych. Łosoś, karp i węgorz, a w następnym okresie sandacz, stanowiły materyał, którym się głównie posiłkowano i którym posiłkować się przyjdzie jeszcze długo.

Akcya zarybiania, którą Towarzystwo rybackie postawić musiało na pierwszym planie swego programu, a którą rozpocząć wypadało, nie zwlekając, nastręczała w pierwszych latach niemało trudności, a to z powodu niewystarczającej ilości zakładów, któreby ikrę uzyskaną do wylęgu doprowadzić mogły. Już na posiedzeniu wydziału odbytem w dniu 18. stycznia 1880 widzi się Nowicki zmuszonym oświadczyć, iż przyjąć nie może 50.000 ikry darowanej sobie z Berlina, a to z powodu niemożliwości pomieszczenia jej w zakładach, jakimi Towarzystwo dysponować mogło. Ten sam wypadek zachodzi jeszcze w r. 1882. Niemieckie Towarzystwo darowuje 80.000 ikry łososia i oświadcza się z gotowością dostarczenia większej jeszcze ilości, której nie sposób było przyjąć, bo już przy wyprodukowaniu w tymże roku 22.000 narybku prosić trzeba było o pomoc (prócz wylęgarń oddziałowych), zakłady arcyksiążęce w Wiśle i Kamesznicy, jakoteż prywatne w Dubiu, Suchej, Czorsztynie, Rudzie i Dorze.

Brakom tym stara się Nowicki już wcześnie zapobiedz, upominając się przy każdej sposobności o poparcie dla już istniejących i zakładanie nowych wylęgarń. Na posiedzeniu wydziału odbytem jeszcze w grudniu 1879 r. stawia on wniosek: Towarzystwo rolnicze dołożyć winno starania, by w jak najkrótszym czasie założony został krajowy zakład rybny w celu uzyskiwania ikry i wylęgu narybku. Między wnioskami programowymi z roku 1881

czytamy: „Dążyć do urządzenia zakładu wylęgowego gdzieś nad Dunajcem przy kolei“. „Zapładniać w kraju ikrę łososia, by nie wysyłać pieniędzy za granicę“. Nie poprzestając na wnioskach stawianych w łonie Towarzystwa, obejmuje Nowicki na wiecu rybackim w Wiedniu, odbytym w kwietniu 1882, referat w sprawie zakładania zakładów państwowych względnie prywatnych, subwencyonowanych. Wywód Nowickiego zyskuje uznanie i aprobatę wiecu.

Żądania tego rodzaju powtarzają się peryodycznie przez znaczny jeszcze przeciąg czasu, póki wreszcie nie stało się bogdaj w części zadość potrzebie przez powołanie do życia szeregu wylęgarń prywatnych. Na zakład krajowy zdobyto się bowiem dopiero od niedawna, urządzając w Oparach na wszelkich zasadach postępu opartą rybiarnię, fungującą przy tamtejszem, krajowem gospodarstwie rybnem, a obliczoną głównie na pokrycie potrzeb wschodniej części kraju.

Pierwszy transport ikry otrzymanej w darze od Towarzystwa berlińskiego wylęga Nowicki sam w Krakowie na wylęgarni kalifornijskiej, pomieszczonej w młynówce rzeki Rudawy. Liczne, *ad hoc* przedsiębrane wycieczki, wykłady i pouczenia sprawiają wreszcie, iż sprawa wylęgarń staje się aktualną i budzi się ruch na tem polu dość ożywiony. Oprócz rybiarni w Rózinie, o której już powyż była mowa, zakłada zasłużony około spraw rybackich Dubisz w dobrach arcyksiążęcych żywieckich cały szereg wylęgarń dla rzeki Soły i jej dopływów, a następnie w Rudzie Różanieckiej, będącej własnością bar. Wattmana. Z każdym rokiem mnożą się wylęgarnie bądź prywatne, bądź oddziałowe, z których jako ważniejsze wymieniamy zakłady w Suchej, Słotwinie, Nowym Targu, Krzyżu, Marcinkowicach, Grobli, Pełnatyczach, Niebyłowie, Stanisławowie, Brzeżanach, Dorze, Kołomyi i Kutach, a z biegiem czasu jeszcze dalsze, które w przeważnej części zostają na usługach Towarzystwa, wylęgając ikrę udzieloną sobie ze strony zarządu centralnego w Krakowie i rozpuszczając narybek do wód przez tenże wskazanych.

Rozdziałem zapasów ikry bądź kupionej za granicą, bądź w darze otrzymanej, zajmuje się Nowicki sam, znając dokładnie potrzeby i warunki każdego z dorzeczy kraju i mając z pierwszej ręki relacye, odnoszące się do stanu rzeczy na wszystkich niemal od Soły aż po Prut wodach.

Smutna konieczność zasilania się ikrą z zagranicy nie daje jednak spokoju prezesowi naszego Towarzystwa; myśl, że szczupłe fundusze idą w przeważnej części do cudzej kieszeni, jakoteż świadomość, że w kraju możnaby ten sam cel ze znacznie lepszym skutkiem osiągnąć, trapić Nowickiego nie przestaje, mianowicie, iż fakt zapożyczania się u obcych rzucać równocześnie musiał fałszywe światło na gospodarkę Towarzystwa. Wody nasze nie były wcale uboższe w materyał rozpłodowy aniżeli niemieckie, a ikra naszych pstrągów i łososi niezawodnie lepszą, aniżeli jej dostarczyć mogły ryby wygniecione w sadzawkach i sadzach za granicą. Import z daleka nie tylko pociągał za sobą znaczniejsze o wiele koszta, co wobec omówionych już powyż, niezbyt pomyślnych konjunktur finansowych Towarzystwa obojętnem być dlań nie mogło, lecz narażał równocześnie na niemałe straty, powodowane zanikiem żywotności znacznej części ikry wskutek transportu. Zdarzały się też nierzadko wypadki, iż całe posyłki marniały skutkiem wadliwego opakowania lub nieostrożności przy przewozie pocztowym na miejsce przeznaczenia, a tak pieniądze wysłane z kraju szły na marne.

Trudność produkowania ikry na miejscu polegała na tem, iż pomieszczenie zakładu rybnego w takim punkcie, gdzieby obok dostatecznego zapasu tarlaków będących pod ręką liczyć można było na świadomą rzeczy opiekę, dotychczas okazało się niemożliwem. Chodziło mianowicie o wyszukanie człowieka dającego rękojmię, iż obok dokładnej znajomości manipulacyi postępować będzie sumiennie i uczciwie tak przy uzyskiwaniu, jak i wylęgu

ikry. Nowicki, który znał osobiście wszystkich prawie, bieglejszych w swem rzemiośle rybaków i utrzymywał z nimi stale stosunki, upatrzył sobie Franciszka Dorulę z Poronina, jednego z najintelligentniejszych górali i doskonałego znawcę fauny rybiej Dunajca, na wykonawcę swych planów; wyjeżdża przeto w czasie feryi letnich do Poronina, a zamieszkawszy w domu Doruli, zaznajamia go z całą manipulacyą uzyskiwania i wylęgu ikry; chcąc zaś ułatwić mu zaznajomienie się z przyrządami i całym ustrojem wylęgarni w praktyce, wysyła go jesienią, gdy roboty wylęgowe były w toku, do Dubia.

Dorula urządza na źródlanym strumyku, w blizkości swego domu, własnym kosztem „rybiarnię“ i przy wrodzonym góralom tatrzańskim sprycie, stawia ją odrazu, mimo prymitywnych zupełnie przyrządów, na wysokości zadania, a to tak dalece, iż Nowicki, przekonawszy się tak o znakomitym doborze tarlaków, jakoteż wielkiej żywotności próbnego narybku, powierza mu nie tylko dostawę całego zapasu potrzebnej na pokrycie potrzeb Towarzystwa ikry, lecz skłania równocześnie Towarzystwo niemieckie, by kontyngent narybku, puszczany corocznie na rachunek Prus do źródłowisk dopływów Wisły, z miejscowych uzyskiwać zasobów. Wylęgarnia w Poroninie staje się tedy odrazu jednym z najważniejszych zakładów rybnych kraju; narybek z ikry dunajcowej darzy się znakomicie i przewyższa żywotnością swą o wiele przemacerowane produkta niemieckie, za które drogo trzeba było płacić, ku wielkiemu zgorszeniu tych mianowicie, którzy stojąc zdala od Towarzystwa, z upodobaniem ostrą czynności jego uprawiali krytykę.

Rybiarnia Doruli przechodzi następnie w posiadanie Pawła Guta, który potrafił nie tylko w kraju utrzymać jej dobrą sławę, lecz równocześnie wyrobić sobie w krótkim czasie imię za jego granicami. Przez szereg lat idzie ikra pstrągów i łososi dunajcowych do Niemiec i Czech, a Towarzystwo rybackie pokrywa po dziś dzień całe swe zapotrzebowanie wyłącznie z wylęgarni w Poroninie.

Jak długo wody nasze, niezakażone rozlicznymi ekstraktami „kultury“, dostarczały drogą naturalnego tarła obfitego zapasu przychowku, który stale uzupełniał ubytek spowodowany bądź rybołowstwem, bądź nadmiernem rozmnożeniem się szkodników ze świata zwierzęcego, tak długo posiłkowanie natury przez zarybianie i wszelka wogóle interwencya ludzka była zbyteczna. Rolnik dopiero wtedy ucieka się do intenzywnej uprawy i sztucznych nawozów, gdy go inwentarz lub pasza zawiodą i popsują szyki albo wyjałowiona rola wypowie posłuszeństwo i specyalnym jego intencyom nadal służyć nie zechce. Rybołowstwo nawet niedbale i dzikie samo przez się rybostanu do szczętu nie wyniszczy; przez nadmierne wylowienie ryb rozpłodowych zmniejszyć się wprawdzie lub na pewien czas powstrzymać może przyrost naturalny fauny rybiej w danej wodzie, zniknąć jednak na stałe, nie zniknie. Zarybianie staje się dopiero wtedy nieodzownem, gdy na kraj i jego wody spadną wszystkie plagi, o jakich w pierwszym rozdziale niniejszego sprawozdania była mowa.

Przeciwko akcyi zarybiania podnoszono z rozmaitych stron liczne zarzuty. Krytyka, to zajęcie wogóle o wiele łatwiejsze, jak wszelka pozytywna robota, toż Towarzystwa rybackie całego świata nieskończenie wdzięczne byłyby pp. krytykom, gdyby miast wysilania się na dyalektykę i forsowne argumenta, podali inny, praktyczniejszy sposób wypełniania braków i dziur w naturze. Sztuczne zasilanie wód narybkiem w wylęgarniach uzyskanym jest po dziś dzień jedynym znanym i za najskuteczniejszy uznanym środkiem ratowania niknących rybostanów, a jeżeli owoce tej pracy niekiedy czekać na siebie każą, to winy szukać należy nie w wadliwości metody, lecz w opłakanych stosunkach, panujących na zarybić się mających wodach. Gdyby przed erą regulacyi, uspławnienia rzek i zanieczyszczania ich odpadkami fabry-

cznymi robiło się tyle dla podniesienia rybności, co dziś się robi, lub też gdyby każda rybka, wychowana pod okiem hodowcy i puszczona do wody, wyrosła na „rybę“, to moglibyśmy być świadkami dziwnego zjawiska, iż nie rybacy na ryby, lecz ryby na rybaków gotoweby urządzać łowy.

Obtrektatorowie systemu nowoczesnego zarybiania i bezwzględni wielbiciele tego „co bywało“, zapominają mianowicie, a może i nie wiedzą wcale, że drogą naturalnego tarła w dzisiejszych warunkach stokroć mniej jeszcze osiągnąć się da, aniżeli na drodze sztucznego zapładniania i wylęgu. Ikra złożona w naczyniu wylęgowem, zarówno jak uzyskany z niej narybek, zapewnione mają zupełne bezpieczeństwo bogdaj do chwili rozpuszczenia, gdy przeciwnie ikra złożona przy tarle naturalnem w rzece i wylęgły z niej narybek w wyjątkowych tylko wypadkach dojść będą mogły do okresu utraty pęcherza żółtkowego. Poczytać można za pewnik, że na 100% puszczonego z wylęgarni narybku przypadnie ledwo 10% dzikiego, w rzece wylęgłego i to tylko w wyjątkowo pomyślnych warunkach czyli, że 90% ikry względnie przychowku zmarniało bądź jeszcze w stadyum jajka, bądź świeżo wykłutej rybki, a to tak skutkiem interwencyi elementarnych zjawisk, jakoteż licznych szkodników wodnych. Stosunek ten, który w rzeczywistości może być jeszcze daleko niepomyślniejszy dla dzikiego przychowku, przekonuje, że opuszczanie się na łaskę i niełaskę zakażonej przyrody byłoby dziś absurdem, że bez pomocy sztucznego zarybiania rzeki nasze opustoszećby musiały do reszty, a my zamiast zjadać smaczne sandacze, pstrągi i łososie własnego chowu, zadowolićbyśmy się musieli potrawką z żabich udek lub dla odmiany zamrożoną, podejrzanej jakości rybą, wydobytą przed kwartałem z nurtów Obu lub Jenisieja.

Te, a nie inne względy skłoniły Nowickiego, iż idąc za przykładem całej reszty stowarzyszeń, mających równe cele na oku, od pierwszej zaraz chwili wziął się do intenzywnego zarybiania i nie zrażając się wcale brakiem poparcia i środków, wytrwał *usque ad finem* bez wszelkiego względu na to, „kto zbierać będzie owoce z jego posiewu“. Już w kwietniu r. 1879, a więc jeszcze przed ukonstytuowaniem się Towarzystwa, postanowił Nowicki gwoli zainteresowania szerszych kół miasta urządzić pierwszą próbę rozpuszczenia narybku łososia, którego wylęgu sam pilnował. Rozpuszczenie odbyło się w Krakowie pod Wawelem, dokąd sproszono znaczny zastęp intelligencyi miejskiej, miejscowych dygnitarzy, a nawet członków panującej rodziny, bawiących podówczas w Krakowie. Gotowy narybek przyniesiono tedy w naczyniu wylęgowem nad brzeg Wisły, a pierwsze łososięta powierzyła Arcyksiężna Izabela własnoręcznie nurtom Wisły.

Pierwsze te, na polskiej ziemi wychowane i do rodzinnej wody puszczone ryby miały być zadatkiem dalszej pracy Towarzystwa, a uroczyste ich rozpuszczenie wyrazem wspólnej, przez wszystkie warstwy popartej dążności do poratowania i podniesienia upadającej coraz bardziej rybności rzek. Uroczystości tego rodzaju powtarzają się jeszcze kilkakrotnie tak w Krakowie, jakoteż i dalszych stronach kraju, a nie chodzi przy nich wcale o czczą paradę, lecz li o zainteresowanie jak najszerszych kół sprawą postępowego rybactwa, o godziwą wcale dla celów Towarzystwa reklamę, do której jedyną i bardzo właściwą sposobność nastręczało właśnie rozpuszczanie narybku uzyskanego nadzwyczajną dla ogółu niewtajemniczonych drogą sztucznego wylęgu. Wyjaśnienia dawane przy tej sposobności przy pomocy żywego słowa mogły i powinny były rzeczywiście trafić do przekonania słuchaczy, mianowicie, iż wciągano ich do akcyi samej rozpuszczania. Był to więc środek dobrze obmyślany i niezawodnie gdzieindziej wielce skuteczny, u nas niestety nie wydał owoców, bo udaremniła je epidemicznie grasująca wzdłuż i wszerz kraju choroba — polska apatya.

Towarzystwo przeznacza z góry większą część skromnych swoich funduszów na zarybianie i bezpośrednio po ukonstytuowaniu się czyni kroki w celu uzyskania na pierwszy zaraz sezon odpowiedniej ilości zapłodnionej ikry. Stosunki zawiązane jeszcze w lecie 1879 r. z Towarzystwem niemieckiem i austryackiem ułatwiają sprawę o tyle, iż pierwszy transport, wynoszący 9000 ziarn ikry łososia kalifornijskiego, ofiarowany przez Towarzystwo rybackie w Berlinie, mógł być oddany wylęgarni w Słotwinie, a 10.000 ikry pstrąga otrzymanej z zakładu rybnego w Salzburgu wylęgarniom oddziałowym. Nadto zakupiono 500 węgorząt w celu rozpuszczenia ich do dorzeczy Dniestru i Prutu, w którym to celu jedzie Nowicki sam do Kolomyi i bierze udział w uroczystem rozpuszczeniu, jako pierwszej próbie przesiedlenia gatunku wodom czarnomorskim obcego. Oddziały w Jarosławiu i Bolechowie rozpuszczają również pewną ilość węgorzy.

Na tem już miejscu zaznaczyć należy, iż Nowicki jest zwolennikiem przesiedleń, które w pierwszym okresie ruchu rybackiego w Europie ożywiają wszystkie prawie Towarzystwa i w kolach rybaków-teoretyków cieszą się nadzwyczajnem poparciem, czemu zupełnie dziwić się nie można, gdyż w teoryi przedstawia się przesiedlenie jako rzecz wielce powabna i obiecująca. Z tegoż tytułu udzielono oddziałowi stanisławowskiemu poparcia pieniężnego, a to w celu uzyskania, zapłodnienia i rozesłania ikry czeczugi.

Wszelkie pokusy w tym kierunku okazały się jednakże z czasem płonne, a to tak dalece, iż Towarzystwo rybackie obecnie teoryę przesiedleń w zupełności zarzuciło i prawdopodobnie nigdy już do niej nie wróci. Przedmiot przesiedlenia stanowią głównie węgorz, łosoś, czeczuga i rozliczne, obce rodzaje salmonidów. Próby czynione z przesiedleniem łososia do wód czarnomorskich trwały jeszcze do niedawna, chodziło głównie o dopływy górskie Dniestru, które posiadały, jak się wydawało, wszelkie warunki sprzyjające temu usiłowaniu. Wylęgarnia w Bolechowie czyniła ze swej strony wszystko, co uczynić mogła, by ułatwić Towarzystwu urzeczywistnienie jego zamiaru, wkońcu jednakże przyszliśmy do przekonania, że robota jest daremną i zaniechanaby ona została niezawodnie znacznie cześniej, gdyby nie balamutne zapewnienia, powtarzane od czasu do czasu, iż łososie pojawiać się sporadycznie poczynają w Sukielu, Świcy i Łomnicy. Możliwość tego faktu nie jest wprawdzie wykluczoną w przyszłości, ilość bowiem puszczonego narybku jest sumarycznie bardzo znaczną, lecz właśnie dlatego postanowiło Towarzystwo zasystować dalszą robotę, a czekać na skutki dotychczasowych usiłowań. Próby z czeczugą nie miały wogóle żadnego skutku, uzyskanie dojrzalej ikry ryb jesiotrowatych jest, o ile z dotychczasowych doświadczeń wnosić można, rzeczą wcale nie łatwą, a że i skutek przesiedlenia wydaje się więcej, jak wątpliwym, toż już Nowicki sam wyrzekł się myśli wzbogacenia fauny rybiej Wisły tą ze wszech miar cenną i powabną rybą. Węgorz przesiedlony trzyma się wprawdzie w dopływach Czarnego morza; o naturalnem jego rozmnożeniu się wedle najnowszych badań i doświadczeń mowy wszakże być nie może, gdyż wody i podłoża morza Czarnego i Kaspijskiego nie sprzyjają wcale tarłu tej ryby.

Usiłowania Nowickiego, odnoszące się do zaaklimatyzowania w naszych wodach rozlicznych, obcych gatunków pstrąga i łososia, pozostały również bez skutku. Chodziło tu głównie o wzbogacenie i urozmaicenie fauny rybiej jezior tatrzańskich, które Nowicki szczególną otaczał opieką i latwą do zrozumienia miłością. Zabiegi jego, połączone niekiedy z wielkim trudem i znacznym kosztem, nie wydały i wydać nie mogły pożądanych owoców, a to głównie dla wielkiego ubóstwa drobnej fauny wodnej tych jezior. Toż i próby przesiedlenia karpia do stawów Toporowych uważać należy za pomysł poroniony i już z zasadniczych powodów niewykonalny.

W pierwszym zaraz roku, mimo nawału pracy i rozstrzelonej w najrozmaitszych kierunkach uwagi, zdobyło się Towarzystwo przecież na rezultat, jak na początek, wcale pokaźny, rozpuściwszy z górą 12.000 rozlicznego narybku do wód krajowych. W roku następnym (1880) cyfra rozpuszczonego narybku pstrąga, troci, łososia kalifornijskiego i bałtyckiego, jakoteż karpia, dochodzi do 125.000. Natomiast nie udaje się wylęg ikry lipienia, której znaczny transport (16.000), pochodzący z zakładu Schustera w Rudolfzell nad jeziorem Bodeńskiem, marnieje w drodze skutkiem niewłaściwego opakowania i zbyt wielkiego oddalenia.

Wobec licznych prób, przedsiębranych w kwestyi zarybiania i przesiedlania z lepszym lub gorszym skutkiem, pominąć nie można milczeniem doświadczeń jednego z najzasłużeńszych hodowców polskich, br. Gostkowskiego z Tomic, którego usilnym staraniom udało się przez uzyskanie w stawach swego gospodarstwa rybnego przychowku sandacza wprowadzić tę nader cenną rybę w poczet gatunków stojących na pierwszym planie akcyi zarybiania, jakoteż przesiedlania. Już w grudniu r. 1882 udało się Nowickiemu uzyskać z Tomic pierwszy transport narybku sandacza, który puszczony został do Wisły i stał się odtąd obok pstrąga i łososia głównym przedmiotem starań i opieki Towarzystwa, które całą swą usilność zwraca dziś w tym właśnie kierunku, a z czasem, gdy łosoś i pstrąg przejdą na etat dzierżawców re wirów, stanie się jedynym i wyłącznym przedmiotem zarybiania. Ikrę zapłodnioną sandacza sprowadzamy po dziś dzień niestety z Trzeboni, jest jednakże nadzieja, iż już w najbliższej przyszłości dostarczy nam takowej zakład rybny krajowy w Oparach, a wtedy operować będziem mogli ikrą lepszą, tańszą i — swoją.

Tak wyglądają w krótkiem zestawieniu dzieje pierwszego okresu działalności krajowego Towarzystwa rybackiego, sięgające od jego założenia aż do śmierci jego założyciela, o którym powiedzieć można bez wszelkiej przesady, iż wszystko, co się po rok 1890-ty dla dobra i przyszłości rybactwa w kraju naszym stało, było jego zasługą i jego wyłącznie dziełem.

Toż sądzę, że nie byłbym w stanie zdobyć się na lepsze, ściślejsze i wymowniejsze zakończenie rozdziału, jak podając bogdaj w skróceniu to, co sam Nowicki o zabiegach i pracy Towarzystwa przy sposobności ostatniego walnego zgromadzenia, które się pod jego odbyło przewodnictwem, wypowiedzieć uznał za słuszne; słowa jego bowiem, jak z jednej strony dają najautentyczniejszy obraz tego, co dokonanem zostało, tak z drugiej stanowią niejako spowiedź dalszych jego zamiarów i pragnień: „Krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie — powiada Nowicki — ukończyło z dniem 24. sierpnia b. r. (1889) dziesięć lat swego istnienia i działalności. W czasach rażnego postępu we wszystkich kierunkach pracy społecznej i wobec ciągłych zmian w wyborze celów i dróg do celu prowadzących jest to okres dość długi, toż godzi się choćby na chwilę przystanąć i rozglądnąć się, co o działalności naszej w tym okresie czasu mówią własne sumienie i — co ważniejsza — dokonane czyny.

Zwracając tedy oczy na przeszłość, widzimy za sobą długi szereg mozolnych usiłowań, wyczerpujących prac, ale też i poważną liczbę spełnionych zadań i dzieł dokonanych. Celem Towarzystwa było przyczyniać się do popierania, podnoszenia i ochrony rybactwa w kraju. Zadanie to staraliśmy się spełnić w kierunkach, któreśmy sobie wytknęli z góry w pełnej świadomości swego celu.

Jednym z głównych kierunków było obznajomienie się z gatunkami ryb i z naturą wód naszych oraz ze stosunkami rozsiedlenia, ażeby na podstawie tej znajomości wiedzieć, gdzie, co i jak robić; dalej wystarać się o stosowną ochronę dla ryb w czasach i miejscach tarła; usuwać umyślne i przypadkowe

zapory, stawiane rybom wędrującym do tarlisk, jednem słowem czynić wszystko możliwe w celu naturalnego rozmnożenia się ryb swojskich.

Dalszem, ważnem zadaniem było szerzenie znajomości ryb, wód i stosunków rybackich w kraju, pobudzanie zamiłowania do tej gałęzi gospodarstwa krajowego, zachęcanie do krzewienia dotyczących wiadomości, oraz pouczanie o sposobach podniesienia wartości wód rybnych i zapobiegania szkodom, jakoteż udzielanie rad skutecznych tym, którzyby szukali dróg do podniesienia lub ochrony rybactwa w kraju.

Nareszcie niemniej ważnem było obznajomienie się ze stosunkami rybackimi w kraju, ze sposobami rybołowstwa godziwymi i niegodziwymi, oraz przeprowadzenie ustawodawstwa odnoszącego się do rybołowstwa i wogóle do wód rybnych.

Rozpoczynając nasze czynności, zastaliśmy przed sobą kraj jakoby pole niegdyś uprawne i bogaty plon przynoszące, lecz od dawna złem gospodarstwem wyczerpane, zaniedbane i odłogiem leżące. Znajomość wód krajowych co do ich natury rybnej upośledzona, w żadnym jednolitym obrazie nie zespolona; znajomość ryb żyjących w naszych rzekach lub żyć w nich mogących niemniej mała; tradycya nawet świetnego niegdyś stanu rybołowstwa zupełnie zamierzchła, a faktyczne rybołowstwo na rzekach krajowych, jeżeli o takowem wogóle mowa być mogła, w rękach dowolnych, swawolnych, a nawet występnych czasem, a zawsze w rękach bezwzględnych wyzyskiwaczy.

O ochronie ryb w pewnych czasach i miejscach, a tem mniej o racyonalnem gospodarstwie rybnem na naszych rzekach, wcale mowy nie było, a o sztucznym wychowie ryb i zarybianiu nikt zgoła nie myślał. Na podobnym stopniu upośledzenia stało w owym czasie i prawodawstwo rybne, które tylko w dwu, prawda że bardzo ważnych kierunkach wyraz znalazło: wzbraniając używania dynamitu i łowienia ryb w czasie tarła. Charakterystycznem jest, iż rozporządzenie z r. 1872 motywuje zakaz używania dynamitu przy rybołowstwie nie szkodą temuż wyrządzaną, lecz przepisami policyjnymi, wydanymi gwoli bezpieczeństwa publicznego, możliwością uszkodzenia brzegów i zakazem patentu zaliczającego dynamit do kategoryi wzbronionej amunicyi. Rozporządzenie z r. 1878 występuje już wprawdzie wyraźnie w obronie rybactwa, ale zaznaczając smutny stan rybołowstwa krajowego wskutek nieracyonalnego łowienia i tępienia tarlaków, wyraża tylko nadzieję, że ustawodawstwo w blizkiej zapewne przyszłości zadość uczyni tej powszechnie uznanej potrzebie.

Oto obraz odłogu, jaki Towarzystwo rybackie zastało na polu rybactwa w kraju w r. 1879. Smutny to był widok. Czyliż mieszkańcy kraju nie mają obowiązków do spełnienia wobec naszych rzek prześlicznych i czyliżby się do tego obowiązku nikt nie poczuwał? Rolnik zbiera co roku, lecz co roku uprawia i sieje; leśnik rąbie w pewnych okresach, ale też zręby zapełnia kulturami; nawet myśliwy strzeże swej zwierzyny, tępi szkodniki i chroni w pewnych porach roku i żywi w ciężkich czasach; a tylko rzeki miałyby być na to, aby nie siejąc, nie sadząc, nie chroniąc, tylko łowić i łowić? Uprawiamy ziemię od wieków, czas wziąść się do uprawy wody! To też w tym duchu wzięliśmy się do pracy nie na własną korzyść, lecz dla dobra publicznego, aby i ten dar Boży utrzymać w pełni plonu i choćby w części przyczynić się do umniejszenia troski o wyżywienie naszego ludu.

Nie możemy wyliczać szczegółowo wszystkich zabiegów i czynności uwieńczonych mniej lub więcej pożądanym skutkiem i musimy ograniczyć sprawozdanie nasze do przedstawienia czynności w głównych zarysach, oraz do zaznaczenia ostatecznych wyników. Część pierwsza zadania znalazła wyraz w szeregu publikacyi". Następuje wykaz prac literackich Nowickiego z zakresu ryboznawstwa, który powyż podano. „W drugim kierunku t. j. co

do zarybiania wód stosownym narybkiem, sztucznie wychowanym, oraz co do przesiedlania ryb z zagranicy lub z innych wód krajowych przedstawia czynność Towarzystwa tabela na końcu rozdziału pomieszczona, a wykazująca ogólną cyfrę półtrzecia prawie miliona sztuk puszczonego narybku. Cyfra ta reprezentuje ilość żywej młodzieży bez uwzględnienia mnóstwa, które w ciągu wylęgu i przewozu zginęło. Dwa i pół miliona prawie — wielka to cyfra, a przecież znikająca wobec rzeczywistej potrzeby i wobec tego, co inne Towarzystwa rybackie w tym kierunku czynią, bo — rozporządzając ogromnymi funduszami — czynić mogą! Tak n. p. niemieckie Towarzystwo rybackie w Berlinie rozpuściło w ciągu 20 lat 23 miliony żywego narybku łososiowatego, a więc w rocznem przecięciu pięć razy tyle, jak krakowskie Towarzystwo rozpuścić mogło; lecz Towarzystwo berlińskie liczy 20.000 członków, gdy nasze bez oddziałów w najświetniejszej epoce wykazać może zaledwie 240. Towarzystwo holenderskie początkujące zebrało w ostatnim roku około 700.000 ziarn ikry łososia, ale było ze strony rządu poprostu upoważnione do dysponowania na to potrzebnymi funduszami: na zebranie 540.000 ikry wydano też niestosunkowo wielką kwotę, bo 1317·50 guldenów hol., a nadto wyznaczył rząd na rok 1888 sumę 12.000 guld. na premie za rozpuszczanie narybku łososia. Najdalej w tym kierunku poszła Ameryka. Kanada wyprodukowała w ciągu 12 lat 400 milionów narybku łososia, ale też jakimi zasobami pieniężnymi! Tak n. p. Towarzystwo Stanów Nowego Yorku donosi, że ze strony rządu dawano zawsze tyle, ile zażądano; zaczęto od 80.000 franków, a doprowadzono do frank. 160.000 rocznie. Oprócz tego utrzymują Zjedn. Stany centralnych komisarzy rybackich, którzy kosztują rocznie około pół miliona franków.

Skutek zarybiań okazał się, mianowicie co do łososia w dorzeczu Wisły, świetnym, o czem świadczą przemówienia Dra Virchowa w parlamencie niemieckim i Dra Behra w Petersburgu przy sposobności otwarcia tamtejszej wystawy. To samo skonstatowali nasi rybacy, błogosławiąc w tym względzie czynność Towarzystwa rybackiego. W związku z naszemi usiłowaniami stoi dalej fakt, że dowiedziono możliwości sztucznego wychowu i dalekiej nawet przesyłki narybku sandacza.

Że dorzecza Dniestru i Prutu otrzymały stosunkowo małą ilość narybku, pochodzi ztąd, iż wschodnia część kraju wogóle mniej się interesowała sprawą rybactwa i że oddziały rybackie, dla rzek Stryja, Świcy, Łomnicy, Bystrzycy, Prutu i Czeremosza pierwotnie utworzone, miały byt niedługi, a nasza możność była za małą, ażeby aż tam skutecznie dosięgnąć.

Co do dalszego założenia naszego t. j. co do pobudzania zamiłowania do rybactwa i pouczania o sposobach podniesienia wartości wód rybnych, to niezaprzeczonym jest faktem, że działalność Towarzystwa rybackiego rozbudziła w całym kraju, gdzie przedtem głucha pod tym względem panowała cisza, zrazu zaciekawienie, potem zajęcie coraz szersze, a nareszcie uwagę poważnych kół społeczeństwa, tak, że gdy z jednej strony Towarzystwo rybackie stało się instytucyą, z którą się chętnie komunikowały powinowate Towarzystwa niemal całej cywilizowanej Europy i Ameryki, to z drugiej strony sprawa rybactwa stała się przedmiotem, którym na seryo zaczęły się interesować władze krajowe i instytucye autonomiczne, oraz fachowe i naukowe. W pierwszym rzędzie stoi tu żywa korrespondencya, licząca co roku tysiące numerów, zawierająca odpowiedzi na specyalne pytania, szczegółowe pouczenia, wskazówki i rady. Równocześnie publikacye nasze, w różnych umieszczane czasopismach, szerzyły znajomość rzeczy. Dalej liczne sprawozdania Towarzystwa rozpowszechniały wiadomość spraw rybackich, dając obraz środków i prac podjętych, sposobów użytych i osiągniętych skutków. Temu samemu celowi służyć miały „Okólniki“, które Towarzystwo rybackie

jako swój organ i środek szerzenia wiadomości rybackich wydawać postanowiło. To też wydane zeszyty rozesłano członkom Towarzystwa; na dalsze wydawnictwo stałego organu nie stało — niestety — funduszów.

W ciągu minionego dziesięciolecia zawiązało i utrzymywało Towarzystwo ciągłe stosunki z równorzędnemi instytucyami zagranicznemi, które, jak my ich, tak one nasze wspólne prace czynnie i skutecznie popierały. Jakkolwiek Towarzystwo brało przez swych delegatów w wiecach rybackich w Dreźnie, Gracu, Monachium i Wiedniu czynny i uznawany udział, to finansowy stan Towarzystwa nie pozwalał uczestniczyć we wszystkich podobnych zjazdach i wystawach.

Wewnątrz kraju staraliśmy się nadto utrzymać stosunki ze wszystkimi, których rybactwo krajowe interesować powinno, począwszy od Towarzystw rolniczo-gospodarczych we Lwowie i Krakowie, aż do pojedynczych rybaków, a dla szerszej publiczności służyły liczne, publiczne wykłady o rybactwie, głoszone w różnych miejscowościach.

Z władzami rządowemi byliśmy w ciągłej relacyi wszędzie, w Wiedniu, Lwowie i po powiatach, orędując za sprawami z rybactwem w związku stojącemi. Do pouczenia o stanie, w jakim się rybactwo krajowe wskutek albo pomimo prac naszych znajduje, do obudzenia zajęcia się ogółu tą gałęzią gospodarstwa i do zwrócenia nań uwagi całego społeczeństwa miała posłużyć i posłużyła wystawa rybacka w Krakowie, w r. 1887 urządzona. Nie tylko dyplomy honorowe i nagrody, jakiemi Towarzystwo zaszczyconem zostało, nie tylko głośne i jednomyślne uznanie publiczności i dziennikarstwa krajowego, ale i krytyka fachowych, zagranicznych organów, biorących rzeczy na seryo i bezstronnie, oddała nam poważne uznanie, że wystawa nasza w połączeniu z pięknem przedstawieniem gospodarstwa stawowego była bardzo pouczającą i dla sprawy krajowego rybactwa pożyteczną.

Przystępując do omówienia ostatniego założenia t. j. ustawodawstwa rybackiego, nadmienić musimy, że ruch wywołany zabiegami naszymi zwrócił uwagę na stosunki prawne rybactwa w Galicyi, o czem świadczą publikacye radcy Wawel-Louis, jak: „W sprawie ustawy rybackiej“, „O prawie rybołowstwa w Galicyi“, „Uwagi nad projektem ustawy o rybołowstwie w Galicyi“ (1879). Kwestyą tą zajmowała się także komisya prawnicza Akademii Umiejętności, a Dr Zatorski mówił „O prawie rybołowstwa“ na jednem z walnych zgromadzeń Towarzystwa. Tu należą również publikacye, jak „Ochrona rybom“ (Lwów 1881), „O stanie stosunków rybackich i prawnych w Galicyi“ (Kraków 1885) i inne. Wspólne usiłowania władz rządowych i krajowych, oraz Towarzystwa rybackiego doprowadziły sprawę do tego punktu, że kraj nasz posiada — pierwszy pomiędzy wszystkimi krajami koronnymi — kompletne ustawodawstwo, a zarazem w publikacyach Towarzystwa rybackiego klucz do skodyfikowanej znajomości wód rybnych i samychże ryb krajowych. Odtąd wchodzi sprawa rybacka faktycznie na tory praktyczne ku wyzyskaniu tego, co dotąd Towarzystwo rybackie teoretycznie (od czasów Leśniewskiego nie zrobiono u nas nic wcale ani dla praktyki ani dla teoryi rybactwa) lub tylko na małą skalę, stosownie do skromnych swoich środków, przygotowało“.

Tyle Nowicki. Następuje obraz 12-letniej działalności Towarzystwa w oświetleniu cyfr i statystyczny wykaz rozwoju jego w poszczególnych latach tegoż okresu.

Przegląd rozwoju i działalności krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie

za czas od założenia w roku 1879 do roku 1890.

Rok	Liczba członków: honorowych i dożywotnich	Liczba członków: zwyczajnych	Liczba członków: delegatów	Ilość oddziałów i członków razem	Dochody: Subwencye i datki zł.	Dochody: Subwencye i datki ct.	Dochody: Fundusze żelazny zł.	Dochody: Fundusze zwyczajny zł.	Dochody: Fundusze zwyczajny ct.	Zarybienie dorzecza Wisły: Łosoś bałtycki	Wisły: Pstrąg	Wisły: Lipień	Wisły: Karp	Wisły: Sandacz	Wisły: Szczupak	Wisły: Węgorz	Wisły: Leszcz, Okoń, Płoć	Dniestru: Pstrąg	Dniestru: Lipień	Prutu: Pstrąg	Prutu: Lipień	Przesiedlenie obcych gatunków do Jezior tatrzańskich: Łosoś jeziorny	Jezior tatrzańskich: Pstrąg jeziorny	dorzecza Wisły: Łosoś kalifornijski	dorzecza Wisły: Łosoś jeziorny	dorzecza Wisły: Pstrąg amerykański	dorzecza Wisły: Troć	Dniestru: Łosoś bałtycki	Dniestru: Łosoś kalifornijski	Dniestru: Węgorz	Prutu: Łosoś jeziorny	Prutu: Łosoś kalifornijski	Prutu: Łosoś bałtycki	Prutu: Węgorz	Styru: Węgorz	Przewodniczący / Zastępca	Okólniki	L. Exhibitów
1879 1880	17	248	5	20 / 453	50	—	—	546	40	54.000	45.345	2.000	11.500	—	—	600	—	4.522	—	2.050	—	—	—	5.100	—	—	4.630	18.300	100	400	—	300	—	500	—	Prof. Dr Maksymilian Nowicki. / Dr Zatorski.	1	
1881	20	131	—	19 / 454	600	—	—	689	93	138.810	114.323	34.400	500	—	—	—	—	7.027	1.400	10.650	930	1.650	1.850	4.200	—	1.940	3.350	—	—	1.200	—	—	—	—	—		1	
1882	27	148	—	20 / 452	1.300	—	500	571	84	76.780	89.436	16.266	2.786	10.000	—	250	—	3.793	—	7.100	—	—	—	—	4.206	—	3.708	—	—	—	1.695	—	2.000	—	350		1	
1883	24	153	—	—	612	5	750	940	23	81.980	98.145	3.000	—	—	—	—	—	11.373	—	—	—	—	—	—	900	—	—	4.094	—	—	—	—	—	—	—		1	
1884	24	134	—	—	1.638	57	550	343	17	342.224	39.960	15.000	—	—	—	320	—	8.571	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5.766	—	—	—	—	—	—	—		—	
1885	24	105	—	—	1.591	59	500	216	33			—	—	—	—	—	—		—	—	—	—		—		—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	Stanisław Kluczycki. / —	—	
1886	24	58	—	—	550	—	400	122	66	592.458	67.777	—	—	—	—	—	—	6.429	—	—	—	—	5.000	—	10.000	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—		—	
1887	24	8	—	—	400	—	400	29	48			—	—	—	—	—	—		—	—	—	—		—		—	—	—	—	—	—	—	—	—	—		—	
1888	24	72	—	—	309	70	136	156	1			—	—	—	—	—	—		—	—	—	—		—		—	—	—	—	—	—	—	—	—	—		—	
1889	27	41	—	—	100	—	—	89	73	382.917	85.500	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—		1	
1890	35	125	—	3	—	—	—	450	27			—	3.960	—	600	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—		—	
					7.151	91	—	4.156	5	1,669.169	540.486	70.666	18.746	10.000	600	1.170	—	41.715	1.400	19.800	930	1.650	6.850	9.300	15.106	1.940	11.688	28.160	100	1.600	1.695	300	2.000	500	350		5	

Suma dochodu 11.307 złr. 96 ct. Rozpuszczono narybku 2,455.921. Wydano Okólników 5.

Do strony 236.

ROZDZIAŁ III.

Towarzystwo rybackie od r. 1890 do r. 1904.

Śmierć Nowickiego wywołała wielkie przygnębienie wśród garstki niedobitków, którzy zostali na placu wierni hasłom głoszonym przez swego mistrza, ożywieni szczerą chęcią służenia krajowi i dobrej sprawie; zdawało się bowiem, iż z ubytkiem inicyatora i przewodnika Towarzystwo rozpadnie się do reszty i będzie zmuszone rozwiązać się właśnie w chwili, gdy widoki dlań znacznie poprawiać się poczęły. Źródło tych obaw leżało w trudności wyszukania następcy po Nowickim, któryby z tym samym zapałem, wytrwałością i znajomością rzeczy oddać się mógł i chciał sprawie krajowego rybactwa i stawał mężnie w obronie jego interesów. Obawy te na szczęście okazały się płonne, a nowe kierownictwo nie tylko utrzymać potrafiło dorobek dziesięcioletnich zabiegów w całości, lecz posunęło sprawę znacznie naprzód przez ulepszenie wewnętrznej administracyi, trwałe uporządkowanie finansów, pozyskanie znacznej liczby członków i współpracowników, rozszerzenie zakresu działania i zapewnienie Towarzystwu wpływu na wszelkie sprawy z rybactwem w związku stojące.

Na zgromadzeniu walnem, odbytem w dniu 16. listopada 1890 r. wybranym zostaje przewodniczącym Dr Ferdynand Wilkosz, adwokat krajowy, któremu Towarzystwo już jako członkowi swemu zawdzięczało niejeden szczęśliwy pomysł, niejedną zbawienną radę.

Wybór Dra Wilkosza prezesem był najszczęśliwszym, na jaki wogóle w danych, a w owej chwili zupełnie odmiennych warunkach, zdobyć się było można, a to głównie ze względu na potrzebę zorganizowania wewnętrznej administracyi, prowadzonej dotychczas po dyletancku, jakoteż ze względu na konieczność skutecznego działania na polu nowego ustawodawstwa, wymagającego fachowej znajomości rzeczy. Obudwu tym zadaniom podołać najsnadniej był w stanie rutynowany adwokat, przywykły z zawodu swego do porządku i ładu w repertoryum spraw sobie poruczonych i biegły prawnik, znający się dokładnie na interpretacyi ustaw i skutecznem ich w każdym wypadku zastosowaniu.

Pierwszą robotą nowego prezydyum było wprowadzenie ścisłego ładu i porządku w manipulacyi wewnętrznej Towarzystwa t. j. w utrzymaniu ewidencyi i załatwianiu spraw biurowych bieżących, które bądź wprost *ex praesidio* lub też po rozpatrzeniu i uchwaleniu ze strony wydziału załatwione być miały.

Wpływy i praca biurowa Towarzystwa mnożą się z rokiem każdym coraz bardziej, obejmują one po kilka tysięcy pozycyi czyli numerów, a odnoszą się tak do spraw ściśle urzędowych, jak sprawozdania i relacye do władz centralnych, krajowych i autonomicznych t. j. Ministeryów, Namiestnictwa, Wydziału krajowego, pokrewnych stowarzyszeń, Starostw; jakoteż do rozległej korrespondencyi z szerokiem kołem interesentów prywatnych, żądających bądź interwencyi Towarzystwa, bądź porady, informacyi lub fachowej opinii w sprawach zarybiania, zakładania wylęgarń i stawów, wskazania źródeł do nabywania naczyń wylęgowych, ikry, narybku i t. d., wreszcie liczne zażalenia i skargi ze strony członków, delegatów i dzierżawców rewirowych na nadużycia i szkody wyrządzane bądź przez kłusownictwo, bądź przez zakłady przemysłowe, nieprawidłowe wykonywanie rybołowstwa i wogóle wykroczenia przeciw ustawie i nowemu porządkowi rzeczy. We wszystkich tych sprawach, a prócz tego we wielu innych, których szczegółowo wyliczać nie sposób, występuje Towarzystwo z urzędu swego i bądź pośrednio, bądź bezpośrednio bierze w każdej z nich udział.

Referentem ogółu spraw jest prezes we własnej osobie; sekretarz bowiem zastąpionym został biegłym pisarzem, który za skromną remuneracyą pełni służbę w oznaczonych godzinach urzędowych, załatwiając drobniejsze sprawy za dyktatem lub przepisując ważniejsze, przez prezesa załatwione referaty, których bruliony idą do aktów. Ewidencya dokładna wpływów i ich załatwienia utrzymywaną bywa w protokóle podawczym, z którego każdego czasu tak o najdrobniejszych, jak i najważniejszych sprawach poinformować się można. Zaległości biuro zupełnie nie zna, albowiem wszelkie wpływy załatwiane bywają natychmiast, z wyjątkiem spraw wymagających uchwały wydziału, który zbiera się na wezwanie prezesa, ilekroć tego interesa Towarzystwa zażądają.

Jeżeli się do zajęć, o których mowa, doda, iż przygotowanie, a w znacznej części i redakcya materyału wypełniającego szpalty organu Towarzystwa t. j. „Okólnika“ należy również do obowiązków prezesa, to nietrudno będzie wyrobić sobie zdanie o nawale pracy spoczywającej na jego głowie. Pracy tej podołać może jedynie człowiek, który umiłował przedmiot swojego zajęcia, który wierzy w doniosłość sprawy, jakiej służy, nie oglądając się wcale na to, iż służba ta, pochłaniająca dużo czasu, zamiast uznania i hołdu przynosi z sobą najczęściej przykrości, a nierzadko narzekania i skargi.

Drugą z porządku, arcyważną sprawą, z którą się Towarzystwo co spieszniej uporać było zmuszone, były jego finanse. Jak to już w poprzednim rozdziale uwydatniono, budżet Towarzystwa ulegał licznym niedomaganiom, które z czasem przybrały charakter chronicznej niemocy i paraliżowały w wysokim stopniu całą jego akcyę. Chcąc temu kres położyć i postawić Towarzystwo na silniejszym gruncie, wypadło z jednej strony zaprowadzić ścisłą oszczędność, z drugiej zaś wystarać się o podniesienie i ustalenie dochodów. W sprawie oszczędności okazał się nowy prezes prawdziwym geniuszem, wykluczając z góry wszelkie wątpliwej wartości wydatki, jak poczęstunki, kosztowne podróże i przejażdżki, przesiedlanie egzotycznych gatunków ryb do rzek krajowych, uroczyste rozpuszczanie narybku, płacenie znacznego haraczu towarzystwom zagranicznym tytułem członkowstwa, które nie przynosiło w obecnej chwili żadnych widocznych korzyści i tym podobne kosztowne rubryki rozchodu.

Oszczędzanie rozpoczęło prezydyum Towarzystwa a capite t. j. od siebie. Ponieważ księgi kasowe wykazywały znaczne kwoty na koszta podróży i przejażdżek w celach z rybactwem w związku stojących, przeto postanawia przewodniczący na własną rękę i ku własnej szkodzie modus procedendi zmienić z gruntu. Gdy zachodzi potrzeba wzięcia udziału w kongresie lub ankiecie fachowej bądź w kraju bądź za granicą lub przedsięwzięcie podróży uznane zostanie za pożyteczne lub potrzebne, jedzie przewodniczący sam, a traktując wyjazd ów jako osobistą przyjemność, ponosi koszta z własnej kieszeni, a w wyjątkowych tylko wypadkach posługuje się uchwalonym ryczałtem, wystarczającym zaledwo na pokrycie kosztów samej podróży. Tak przeprowadzoną została podróż do Królestwa w celu nawiązania stosunków z tamtejszymi hodowcami i Towarzystwem rybackiem warszawskiem; w tych samych warunkach przedsięwziętą została dłuższa wycieczka na Litwę w celu poznania litewskich jezior i zbliżenia się do kół reprezentowanych w wileńskiem Towarzystwie rybackiem. Tak też traktują się liczne wycieczki po kraju, obejmujące dalsze lub bliższe okolice, mianowicie, gdy chodzi o zbadanie na miejscu stosunków rybackich lub o naoczne przekonanie się o słuszności wnoszonych zażaleń przeciw wykroczeniom dzierżawców, naruszeniu ustaw przez rybaków, niewłaściwemu postępowaniu przy wykonywaniu budowli wodnych i tym podobne wypadki.

Jako przykład ścisłości w systemie oszczędnościowym nowego zarządu przytaczam fakt następujący: Administracya podatków w Krakowie, znana ze swych wielce patryotycznych, a mało obywatelskich przymiotów, uznała



DR FERDYNAND WILKOSZ
prezes kraj. Towarzystwa rybackiego od r. 1890.

za słuszne, poczytując snać Towarzystwo rybackie za „podatnika“ w monetę opływającego, wymierzyć mu t. z. podatek ekwiwalentowy w kwocie certum quantum koron i halerzy. Wydział nie miał nic przeciw płaceniu tej rzekomo prawnej należytości rządowej, prezydyum jednak było odmiennego zdania i wystąpiło na własną rękę przeciw decyzyi powołanej władzy, wdrażając

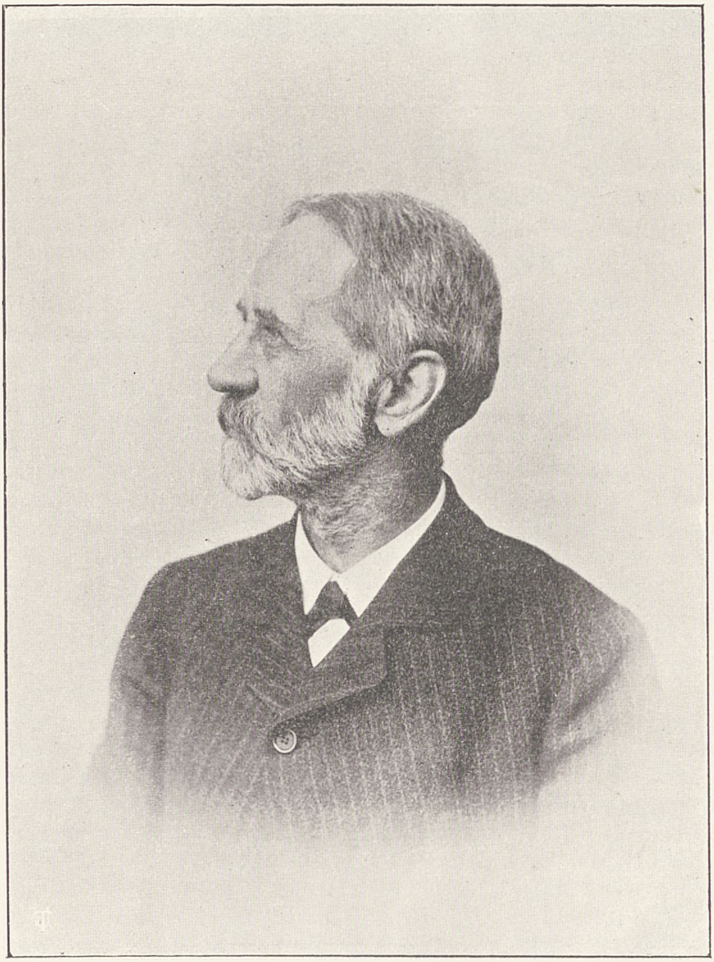
rekurs przeciw rzeczonemu wymiarowi, który przeszedłszy całą skalę instancyi, uwieńczony wreszcie został rzeczywiście pożądanym skutkiem. Ministeryum finansów uznało wywód Dra Wilkosza uzasadnionym i nie tylko zwolniło Towarzystwo od obowiązków ekwiwalentowych na przyszłość, lecz zarówno — co jest prawdziwą anomalią fiskalną — poleciło zwrócić za wszystkie ubiegłe lata nieprawnie pobrane korony i halerze, a równocześnie wyrokiem swoim zaparło raz na zawsze drogę niewczesnej służbistości co do nakładania ciężarów na Towarzystwa niemające charakteru ani finansowych, ani zarobkowych instytucyi, ale służące wyłącznie dobru publicznemu. Tak tedy nie tylko pieniądze zostały w mieszku Towarzystwa, lecz równocześnie oddaną została znaczna usługa wszelkim instytucyom i stowarzyszeniom, które tak jak nasze, ani dla zysku ani dla zabawy, lecz dla dobra kraju i ogółu pracują.

System gruntownej i wielustronnej oszczędności zainaugurowany przez nowe kierownictwo miał ten skutek, że już w pierwszym roku nowego okresu nie spotykamy się wcale z odium deficytu, z przenoszeniem funduszów jednej kategoryi do drugiej, że pozbywamy się wszelkich pożyczek i długów, a uzyskane z oszczędności na wątpliwej wartości wydatki kwoty idą na pożytek pozytywnej roboty, jak zarybianie, prace naukowe i należyte wyposażenie organu Towarzystwa t. j. Okólnika. Gdy atoli drogą oszczędności samej przez się dotacye i dochody Towarzystwa dźwignąć się nie dały, przeto wytężono całą usilność i energię w celu pozyskania wydatniejszego poparcia ze strony państwa i kraju, a przedewszystkiem ze strony czynnych członków Towarzystwa, którzy bądź jak bądź powołani byli świadczyć w pierwszym rzędzie o żywotności sprawy przez Towarzystwo reprezentowanej. Rozgałęzione i przyjazne stosunki prezesa z wpływowemi osobistościami tak w kraju, jak i za granicą, ułatwiły z jednej strony zabiegi w tym kierunku czynione, z drugiej zaś sprawiły wyczerpujące sprawozdania z czynności i konsekwentne wykazywanie realnych potrzeb Towarzystwa, jakoteż jego zasług, iż Ministeryum i Wydział krajowy, uznając zbawienną i intenzywną akcyę Towarzystwa we wszelkich możliwych kierunkach, ujrzały się skłonne przyznać mu stałą, wydatniejszą pomoc, której rezultatem było, iż dochody Towarzystwa płynące z wkładek członków doszły przeciętnie do 1.500 kor., subwencye do 4.500 kor. t. j. 6.000 kor. rocznego poboru, nie licząc subwencyi udzielanej od czasu do czasu w celach specyalnych, jak wystawy rybackie, ankiety, publikacye fachowe i t. d. Fundusze te, acz w porównaniu z dotacyą równorzędnych Towarzystw zagranicznych skromne, umożliwiają prowadzenie porządnej, systematycznej gospodarki i wystarczają przy oszczędnem ich szafowaniu na produktywne cele w zupełności, na pokrycie wydatków połączonych z administracyą, zarybianiem i wydawnictwem „Okólnika“.

Po kilku latach oszczędności i ścisłego liczenia się doszliśmy wreszcie do zupełnej równowagi w budżecie, a to tak dalece, iż pozwolić sobie mogliśmy z okazyi jubileuszu cesarskiego na utworzenie znacznego stypendyum w celu zapobieżenia brakowi wyszkolonych, biegłych stawniczych, których potrzeba z rozrostem gospodarstw stawowych coraz bardziej czuć się dawała. Stypendyum Towarzystwa nadawane bywa młodym ludziom, nienagannej konduity, którzy ukończywszy szkołę wydziałową lub niższą rolniczą, pragną rozszerzyć swą wiedzę znajomością zasad gospodarstw stawowych, hodowli ryb i wogóle funkcyi w zakres gospodarki rybnej wchodzących. Stypendysta przyjmuje na się obowiązek całorocznej praktyki w Zatorze, po której pomyślnem przebyciu otrzymuje dyplom na stawniczego. Skarb zatorski, uznając potrzebę i zbawienny wpływ usiłowań Towarzystwa w tym kierunku, daje nie tylko bezpłatnie pomieszczenie stypendyście, lecz przeznacza nadto od r. 1903 z własnej kieszeni dodatek w kwocie 200 kor. rocznie, a to by z jednej strony zapewnić kandydatom wystarczające w zupełności utrzymanie,

z drugiej zaś zachęcić jak najznaczniejszy zastęp młodzieży do współubiegania się o stypendyum, a tem samem tem ściślejszy wybór najgodniejszych między godnymi umożliwić.

Kasa Towarzystwa stoi pod zarządem fachowego skarbnika, który czuwając tak nad źródłami dochodu, jak i pozycyami rozchodu, prowadzi księgi



PROF. JÓZEF ROZWADOWSKI
wiceprezes kraj. Towarzystwa rybackiego od r. 1900.

kasowe we wzorowym porządku, jak to wielokrotnie podnieść uznała za słuszne komisya kontrolująca; przez wprowadzenie zaś dokładnej ewidencyi i uproszczenie egzekutywy zasługuje sobie na uznanie zarządu Towarzystwa.

Ruch członków, który w poprzednim okresie ulegał anormalnej fluktuacyi, sprowadzonym zostaje zwolna do stałej równowagi, a liczba członków zwyczajnych dochodzi dziś do 400 i utrzymuje się w tej wysokości bez znaczniejszego ubytku, dzięki wpływowi zbawiennemu Okólników, jakoteż nabytemu z czasem przeświadczeniu, iż „nie chodzim wcale niepraktycznemi

drogami, wiodącemi do niepraktycznych celów". Wkładki coroczne uiszczane bywają, jak należy, w swoim czasie, a zaległości wszelkie usunięte prawie w zupełności zostały przez wprowadzenie kart legitymacyjnych i uproszczenie egzekucyi.

Członkowie Towarzystwa rekrutują się ze wszystkich prawie warstw społeczeństwa, przyczem jako wielce pocieszający w porównaniu z przeszłością objaw zaznaczyć należy, iż zastęp obywatelstwa wiejskiego jakoteż włościan z roku na rok wzrasta, doszli snać i oni wkońcu do świadomości celów, jakim Towarzystwo służy i widząc na własne oczy korzyści, jakie ich dalsi lub bliżsi sąsiedzi, czy to pośrednio czy bezpośrednio, z zetknięcia się z krajowem Towarzystwem rybackiem odnoszą, zbliżyli się ku niemu. Wpływ ten zbawienny widocznym jest nie tylko w obrębie Galicyi, lecz co ważniejsza, za jej granicami.

Jednem z najgorętszych pragnień nowego prezesa było od początku, iżby Towarzystwo bogdaj na polu tak neutralnem, jakiem jest rybactwo na polskich wodach, zespoliło razem ludzi interesujących się sprawą ze wszystkich trzech zaborów.

Próby i usiłowania czynione w tej mierze w Poznańskiem nie odniosly żadnego skutku; ogół tej prowincyi dawnej Polski zachował się mimo zachęty i licznych wezwań biernie, a nawet odpornie. W dzisiejszych, przygnębiających warunkach to zachowanie się obywatelstwa z pod zaboru pruskiego możeby mniej zastanawiało, dziwnem, jeżeli nie dziwacznem, uznać je należy jednakże w czasie, gdy Bülowy, Rheinbabeny, Gosslery i cały zastęp polakożerczych patryotów pruskich jeszcze na „referendarskich" siadywał stolcach. Czy Towarzystwa rybackie pruskie tak bardzo naszym tamtejszym kompatryotom przyrosły do serca, iż wolcli zaciągnąć się pod obce, wrogie, niż pod swojskie sztandary, czy też mamy przed sobą li objaw ogólno polskiej apatyi, orzec trudno, dość stwierdzić, że w liczbie członków Towarzystwa naszego figuruje jakby na pokaz jeden jedyny Poznańczyk.

Zupełnie inne stanowisko zajęło obywatelstwo z pod zaboru moskiewskiego, które od początku istnienia naszego Towarzystwa liczny, a po części czynny brało w niem udział. Już to ku chwale Królewiaków i Litwinów wogóle przyznać trzeba, że interesują się oni daleko żywiej wszelkimi objawami ekonomiczno-umysłowego ruchu bez względu na to, gdzie on bierze swój początek, aniżeli ich sąsiedzi z za Warty i Wisły, i mimo, iż u nas prócz Zakopanego i jego osławionych Jędrków i Wojtków nic się im nie podoba, garną się chętnie ku wszystkiemu, co swojskie lub swojskie cele ma na względzie. Udział Królestwa w zakresie naszych usiłowań był zresztą nietrudnym do wytłómaczenia, jak długo nasze Towarzystwo było jedynem na całym obszarze dawnej Polski, zachodziła jednakże obawa, że takowy osłabnie z chwilą powstania warszawskiego i wileńskiego Towarzystwa rybackiego, które naturalnym porządkiem rzeczy usiłować będą skupić około siebie żywioły interesujące się sprawą rybactwa. Obawy te okazały się ku chwale Koroniarzy i Litwinów płonne, albowiem z otwarciem Towarzystwa warszawskiego udział Królewiaków nie tylko się nie zmniejszył, lecz przeciwnie wzrósł w dwójnasób, a stało się to głównie skutkiem nawiązania ściślejszych, koleżeńskich stosunków tak między obu równorzędnemi towarzystwami, jakoteż przedewszystkiem między członkami zarządu naszego i warszawskiego Towarzystwa, w czem główną zasługę przypisać znów należy nie komu innemu, lecz wyłącznie prezesowi Drowi Wilkoszowi, pracującemu usilnie nad tem, aby Warszawa i Wilno zawsze życzliwem na Kraków patrzały okiem.

Smutniejszy znacznie widok przedstawiają oddziały Towarzystwa, po których sobie tak wiele obiecywano. Widzieliśmy już w poprzednim okresie, jak się one ze swych obowiązków wywiązywały, skazując dobrowolnie na

zatratę. Ciekawa rzecz, że właśnie oddziały, które otwarto na najważniejszych placówkach rybackich, te, którym najwdzięczniejsze zadania przypadły w udziale, najwcześniej pożegnały się ze swą doczesną karyerą; za ich przykładem poszły inne, tak, iż do r. 1890 przetrwało ledwo trzy, które zachowując się biernie, już w początkach nowego okresu uznane zostały za nieistniejące. Najdłużej stosunkowo męczył się oddział stanisławowski, figurując długie jeszcze lata na papierze t. j. w aktach urzędowych, a to z tytułu pozostałości kasowej, wynoszącej kilkadziesiąt koron, które wreszcie w myśl statutu przypadły w spadku krakowskiemu Towarzystwu i po nużących formalnościach tenuż wypłacone zostały. Wygaśnięcie oddziałów pozbawiło wprawdzie Towarzystwo licznych organów pomocniczych, które w danym razie mogły mu były ułatwić robotę zarybiania na całym obszarze kraju, równocześnie jednakże sprawiło, iż ludzie przedstawiający pewną wartość dla sprawy rybactwa, wystąpiwszy z organizacyi oddziałowej, przystąpili do Towarzystwa centralnego. pomnażając zastęp jego członków i biorąc bezpośredni udział w jego pracy; temu stanowi rzeczy zawdzięcza Towarzystwo większą część swych delegatów i członków korrespondentów, którzy znając dokładnie stosunki w swoim okręgu względnie powiecie, mają obowiązek donosić zarządowi o wszelkich ważniejszych zdarzeniach i poczynionych tamże spostrzeżeniach z zakresu rybactwa.



MICHAŁ NAIMSKI
członek Wydziału kraj. Towarzystwa rybackiego.

Zbiory Towarzystwa, nad którymi czuwać miał osobny konserwator, przedstawiają się w pierwszem dziesięcioleciu istnienia bardzo skromnie. Bibliotekę stanowi prócz publikacyi Nowickiego kilka niekompletnych roczników czasopism fachowych niemieckich, kilka tomów podręczników rybackich, których po śmierci prezesa odszukać nie było można, bo je rozpożyczono bez ewidencyi adresów wypożyczających, i cztery zeszyty „Okólnika“. Ubóstwu temu, urągającemu wszelkiej realnej potrzebie, wypadało co spieszniej zaradzić; rozpisano tedy odezwę do wszystkich ważniejszych redakcyi za granicą, jakoteż pokrewnych t. j. rolniczych i łowieckich w kraju, ofiarując wzajemną wymianę publikacyi. Propozycye te przyjęte zostały przez większą część wydawnictw peryodycznych i tym sposobem przyszliśmy bez kosztów do posiadania wszystkich prawie czasopism fachowych, które utrzymywane w skrupulatnej ciągłości tworzą dziś okazały zbiór publikacyi bardzo pożytecznych tak jako materyał do studyów przedsiębranych na pożytek samego Towarzy-

stwa, jakoteż przedmiot pouczającej lektury dla jego członków. Zbiór czasopism jest tak znaczny, iż część tychże, mianowicie nierybackie, dla braku miejsca oddaną być musiała komisyi fizyograficznej Akademii Umiejętności do przechowania i ewentualnego użytku.

Mając w ten sposób zapewniony stały zasób z zakresu literatury peryodycznej, pomyślano przedewszystkiem o zaopatrzeniu księgozbioru w dzieła fachowe polskie, począwszy od najstarszych do najnowszych. Z nowemi mniej było zachodu, natomiast na dzieła starszej daty, wyczerpane od dawna, urządzić wypadło istne łowy po antykwarniach i zbiorach prywatnych, aż wreszcie po kilkuletnich poszukiwaniach udało się zdobyć komplet tych prawdziwie białych kruków, stanowiących dziś prawdziwą ozdobę niewielkiego wprawdzie, lecz doborowego księgozbioru Towarzystwa rybackiego. Rzecz prosta, że obok dzieł polskich autorów, traktujących o rybactwie, znalazły pomieszczenie wszelkie wybitniejsze prace w obcych, a szczególnie w niemieckim języku.

Zbiór modeli i okazów muzealnych, obejmujący wszelkie w kraju używane przyrządy i sprzęty rybackie, jak sieci, sadze, łodzie, przepławki, mnichy, przepustki, samołówki, odjazki i t. d. i t. d. wziął swój początek z okazyi powszechnej wystawy krajowej, odbytej w Krakowie r. 1887. Okazy te sporządzone zostały wedle wskazówek Nowickiego dla pawilonu rybactwa krajowego na koszt ś. p. hr. Artura Potockiego czynnego i nieszczędzącego grosza wszędzie, gdzie chodziło o dobro i poratowanie spraw sportu i rybactwa, a stanowiły one obok kollekcyi ryb krajowych, pomieszczonych we wspaniałych, szklanych basenach, główną siłę attrakcyjną i ozdobę całej wystawy, mając następnie wedle życzenia fundatora przejść na własność Towarzystwa rybackiego. Po zamknięciu wystawy modele owe znikły bez śladu i dopiero po kilkuletnich dochodzeniach udało się Drowi Wilkoszowi stwierdzić, iż zabrane one zostały przez organa magistratu przy rozbieraniu akwaryum wystawowego. O miejscu pomieszczenia tych zbiorów nie można było jednakże zasięgnąć wiadomości ani w ekonomacie, ani w magazynach miejskich, aż wreszcie jeden z podrzędnych funkcyonaryuszów urzędu, podjąwszy się na żądanie prezesa Towarzystwa rewizyi strychów miejskich, odkrył wśród rupieci poszukiwaną zgubę, na którą prezes Towarzystwa nieomieszkał niezwłocznie położyć areszt i zabrać do swego prywatnego mieszkania jako część inwentarza prawnie Towarzystwu w udziale przypadłego. Modele te służyć miały za podstawę stworzyć się w przyszłości mającego muzeum rybackiego; gdy atoli na życzenie Ministra rolnictwa uchwalono zgłosić udział krajowego Towarzystwa rybackiego w wystawie petersburskiej (w r. 1902), a przeprowadzona w tym celu rewizya przyrządów wykazała potrzebę restauracyi i uzupełnienia, skutkiem czego zbiór znacznie pomnożonym został, przeto postanawia wydział z uwagi, iż dalsze przechowywanie okazów w mieszkaniu prywatnem nie przynosi ogółowi żadnej korzyści, a równocześnie jest kłopotliwem, wymagając większej przestrzeni, oddać zbiór cały wraz z kompletem ryb krajowych komisyi fizyograficznej Akademii Umiejętności gwoli urządzenia tamże gabinetu rybackiego, przystępnego dla szerszych warstw społeczeństwa z obowiązkiem zwrotu, gdyby Towarzystwo rybackie na własną rękę miało kiedyś własne muzeum rybackie urządzić.

Po powrocie zbioru z Petersburga podjął się Dr Niezabitowski ostatecznego uporządkowania całego zapasu okazów, które obecnie oglądać można codziennie w oznaczonych przez zarząd Akademii godzinach w pawilonie przyrodniczym krak. Akademii Umiejętności.

Wydawnictwo fachowego czasopisma, uznane jeszcze przez prof. Nowickiego za wielce potrzebne i pożyteczne, nie mogło w pierwszym okresie z powodu braku środków i współpracowników przyjść do skutku, cztery bowiem numera „Okólnika“, jakie w ciągu lat jedenastu ujrzały światło dzienne, nie

mogą sobie wcale rościć pretensyi, by je uważać można za organ Towarzystwa lub bogdaj czasopismo peryodyczne. Publikacye takie przygodne i wydawane dopiero wtedy, gdy materyał do ich ogłoszenia sam przez się się nagromadzi, nie mogły mieć żadnego wpływu ani na czytających, ani znaczenia dla Towarzystwa. Cele te osiągnąć się jedynie dawały przez wydawnictwo ściśle peryodyczne, czyniące zadość wszelkim wymogom i różnorodnym interesom gromadzących się pod sztandarem Towarzystwa ludzi, a dotrzymujące pod każdym względem placu fachowym publikacyom zagranicznym, jeżeli czytająca publiczność miała być stale ujętą i dla swojskiego czasopisma życzliwie usposobioną.

Myśl stworzenia takiego właśnie organu leżała od pierwszej chwili na sercu nowego kierownictwa. Toż jedną z najpierwszych jego czynności było wydanie piątego z rzędu „Okólnika" i doprowadzenie do skutku uchwały dotyczącej ustalenia terminów wydawnictwa. Format wielce nieporęcznego quart zostaje zmieniony na oktawę i odtąd pojedyncze numera „Okólnika" przybierają kształt porządnie zbroszurowanych zeszytów. Pod względem dyspozycyi i obfitości materyału przeprowadzono gruntowną i daleko sięgającą reformę, rozszerzając dwa pierwotne działy, t. j. informacyjny i naukowy w ten sposób, iż wszelkie gałęzie rybactwa i rybołowstwa znalazły w „Okólniku" pomieszczenie. Główna trudność w przeprowadzeniu reformy wydawnictwa polegała na braku fachowych referentów czyli sprawozdawców dla pojedynczych działów. Cudu też prawdziwego dokazał redaktor-prezes, iż mimo znanego i głęboko zakorzenionego u nas wstrętu do pióra i fachowych studyów potrafił nie wyszukać, lecz urobić, wychować sobie cały zastęp chętnych współpracowników, którzy pracując nad wskazanymi sobie lub na porządku dziennym będącymi tematami, zaopatrują redakcyę nie już przygodnie tylko i od czasu do czasu, lecz stale, na zapas tak w naukowe, jak i beletrystyczno-sportowe prace, znajdujące uznanie i chętnych czytelników. Skutecznym środkiem zachęty do udziału w pracach dla „Okólnika" przeznaczonych było uchwalenie remuneracyi dla współpracowników, zdawanie się bowiem na łaskę i niełaskę przygodnie piszących okazało się bardzo zawodnem, a płody dyletantów nie tylko nie wystarczały na zapełnienie łamów peryodycznego czasopisma, lecz wprawiały wydawcę częstokroć w największy kłopot; elaborata owe bowiem, nadesłane najczęściej w ostatniej dopiero chwili, nie nadawały się do ogłoszenia bądź ze względu na treść lub też nieudolną formę, co pociągnąć za sobą musiało albo opóźnienie terminu wydania lub też zmuszało wydawcę do gwałtownych korrektur, przeróbek, a nawet samodzielnych elaboratów w celu wypełnienia luk powstać ztąd mających. Uchwalenie 64 koron remuneracyi autorskiej od arkusza druku zapobiegło tym niedogodnościom gruntownie, nie narażając wcale funduszów Towarzystwa na szwank, mianowicie, odkąd Ministeryum, uznając



BRONISŁAW ŚLIWIŃSKI
członek Wydziału kraj. Towarzystwa rybackiego.

pożyteczny wpływ „Okólnika“, osobną na cele wydawnictwa wyznaczyło subwencyę.

„Okólnik“ wychodzi obecnie w 400 egzemplarzach, jako dwumiesięcznik, w regularnych odstępach czasu; zeszyty jego obejmują przeciętnie 2—4 arkuszy ścisłego druku, a liczne ryciny tak kolorowane, jak niekolorowane, służą dla objaśnienia tekstu i stanowią równocześnie cenną ozdobę wydawnictwa. „Okólnik“ jako organ Towarzystwa przeznaczony jest wyłącznie dla członków, którzy otrzymują co roku 6 jego numerów bezpłatnie i temu to przedewszystkiem przypisać należy, że liczba członków się ustaliła i dziś niema wcale haniebnej dezercyi, na jaką Towarzystwo w poprzednim okresie ku wielkiej swej szkodzie i ogólnemu zgorszeniu było narażone.

Prace w „Okólniku“ pomieszczane obejmują następujące działy: Sprawozdania z czynności — Wiadomości od Wydziału — Akta urzędowe, dotyczące rewirów — Sprawozdania z wylęgu i rozpuszczania narybku — Korrespondencye z kraju i zagranicy — Sprawozdania z ruchu i czynności Towarzystw pokrewnych obcych i swojskich — Rozprawy naukowe z zakresu rybactwa — Literatura — Różne wiadomości — Ogłoszenia i t. d. i t. d Chcąc dać przykład różnorodności i obfitości treści naszych „Okólników“, przytaczam spis rzeczy zawartych w Nrze 55, który właśnie mam pod ręką: 1) Konkurs na stypendyum, 2) Wezwanie w sprawie wychowywania narybku sandacza i pstrąga, 3) Ruch członków, 4) Subwencye, 5) Zarybianie, 6) Przesiedlenie łososia do Dniestru, 7) Udział Wydziału krajowego przy komisyach rybactwa dotyczących, 8) Z wystaw rybackich i rybacko-rolniczych, 9) Pstrągi w stawach w Czasławiu i Krzyworzece, 10) Sprawozdanie p. St. Śnieszko w Lubelli o wylęgu sandacza i innych rybach, 11) Sprawozdanie p. Tad. Nałęcz Bukojemskiego o wylęgu sandacza, 12) Zakupno narybku węgorza, 13) Cło od ryb, 14) Smutne stosunki rybackie koło Tarnobrzegu i Bolechowa, 15) Projektowane kanały wodne i ich znaczenie dla rybactwa, 16) Marnienie narybku karpia na wiosnę, 17) Sprawozdania Wydziału krajowego i Komisyi gospodarstwa krajowego o rybactwie, 18) Z zapisków dyletanta, 19) Sprawozdanie z wycieczki odbytej w celu zbadania fauny rybiej Morskiego Oka (4 ryciny), 20) Nasze ryby (z ryciną), 21) Odznaczenie śluz samoczynnych na wystawie rolniczej w Mińsku, 22) Hodowla ryb na Litwie, jej opłakany stan i środki zaradcze; Projekt powszechnej ustawy rybackiej w Rosyi, 23) Wystawa rolniczo-rybacka w Wilnie, 24) Sprawozdanie z działalności Towarzystwa rybackiego w Warszawie za r. 1900, 25) Towarzystwo rybackie w Pińsku, 26) Ryby i raki na Litwie w r. 1900 (z 2 rycinami), 27) Regulamin i program międzynarodowego kongresu dla rybactwa i hodowli ryb w Petersburgu w r. 1902, 28) Dział rybacki na wystawie rolniczej w Mińsku, 29) Choroba raków, 30) Różne wiadomości, 31) Literatura, 32) Wiadomości handlowe i gospodarskie.

Do chwili bieżącej wydało Towarzystwo 72 zeszytów „Okólnika“, a zbiór prac tamże pomieszczonych stanowi dokładny przegląd wszelkich najżywotniejszych zagadnień, odnoszących się do rybactwa i jego najróżnorodniejszych gałęzi. Jest to tedy już rodzaj podręcznej biblioteki, w której każdy interesujący się rzeczą znajdzie fachową radę, objaśnienie lub pouczenie, nie potrzebując wcale oglądać się na nieswojskie, a tem samem nie dla każdego przystępne i zrozumiałe źródła, które zresztą w naszych stosunkach niezawsze mogą być przydatne, gdy przeciwnie materyały w „Okólnikach“ nagromadzone, licząc się stale ze stanem rzeczy i doświadczeniami porobionemi na miejscu, będą zawsze zdrowym pokarmem i praktycznym w każdym wypadku drogowskazem dla szukających porady i nauki w przedmiocie zagadnień polskiego rybactwa.

Z wprowadzeniem w życie nowej ustawy rybackiej wydawać się na razie mogło wobec faktu, że sprawa dozoru i ochrony poruczoną została całemu zastępowi organów rządowych, autonomicznych i prywatnych, iż Towarzystwo bogdaj w tym kierunku będzie miało wolniejszą głowę i ręce, szczególnie, iż obok tych organów powołano do życia specyalną władzę t. j. c. k. inspektorat rybacki. Urząd ten, jak już sama nazwa wskazuje, miał sprawować inspekcyę t. j. nadzór nad ścisłem wykonywaniem postanowień prawnych ustawy, wglądać we wszystkie działy krajowego rybactwa, a w razie wykroczeń pociągać winnych za pośrednictwem powołanych władz do odpowiedzialności. Nadzieje te, które były głównym bodźcem do usilnych starań o utworzenie władzy inspektoratu, zawiodły w zupełności, ani bowiem organa bezpośredniej kontroli, jak żandarmerya, przełożeni obszarów dworskich, wójtowie gmin, straże rzeczne i t. d. nie troszczą się o stwierdzenie nadużyć, ani inspektorat nie poczuwa się do obowiązku interwencyi tam, gdzie takowe stwierdzone zostały; toż poszkodowani z reguły zwracają się z żalami swymi do Towarzystwa, które nie mając wcale mandatu na oskarżyciela, względnie obrońcę w przedmiocie wykroczeń, zajmować się niemi musi *ex officio boni viri*, gdyż inaczej poszkodowani pozbawieniby byli w zupełności instancyi, broniącej ich praw i dobra. — Rzecz utrudnia jeszcze okoliczność, iż między Towarzystwem a inspektoratem rządowym niema żadnych wcale relacyi, nie wiemy niestety nigdy, co inspektorat robi i czy wogóle coś robi, acz zajmując się gorliwie i sumiennie sprawami rybactwa, powinniśmy nieco o tem wiedzieć i widzieć bogdaj ślady tej pracy, jeżeli nie jej owoce. Toż gdyby nie pomoc skuteczna ze strony Wydziału krajowego, który przez swego referenta rybackiego interweniuje we wszelkich sprawach, wymagających komisyjnego załatwienia, a przez stałe objazdy i kontrolę rewirowej gospodarki ułatwia Towarzystwu pogląd na faktyczny stan rzeczy w całym kraju, to byłoby ono w swych usiłowaniach zupełnie izolowane i pozbawione świadomości spraw największej wagi, jakiemi są: ochrona, dozór i stan rzeczy na rewirach wogóle. Z konieczności tedy, nie z obowiązku i ochoty podejmować Towarzystwo musi funkcye należące do obcego zakresu działania, bo inaczej na tem polu nicby się nie robiło i najżywotniejsze interesa leżałyby odłogiem tak, iż zamiast poprawy stosunków, brnęlibyśmy w coraz gorszy bezład i anarchię.



PROF. KAJETAN KOSIŃSKI
członek Wydziału kraj. Towarzystwa rybackiego.

Sprawozdania z posiedzeń tak walnych, jak i wydziału, wykazują stałą rubrykę, traktującą o szkodach i nadużyciach, w których Towarzystwo czynnie występywać było zmuszonem; każdy z numerów „Okólnika“ świadczy wymownie, jak obszernym jest ten dział pracy i ile on prezesowi i biuru przysparza zajęcia. Dla przykładu wymieniam odnośne ustępy z Nru 70

4*

„Okólnika“, który mi w tej chwili doręczono. Pomieszczono tam między innemi rozdziały: Zatrucie ryb w Dniestrze; Zanieczyszczenie Wisłoki, Ropy i Jasiołki; Poddzierżawienie rewiru XIV Wisłoki; Zła gospodarka rewirowa. Spraw tego rodzaju liczy protokół podawczy na tysiące, a każda z nich, wobec zupełnej bezczynności organów właściwych, załatwioną być musi w biurze Towarzystwa, które na wiadomość o zaszłem nadużyciu zwraca się, przedstawiając stan rzeczy z całym aparatem prawnych argumentów do odnośnej władzy, żądając wdrożenia dochodzeń, względnie zapobieżenia złemu na innej drodze. Zwyczaj odnoszenia się stron do Towarzystwa rybackiego w sprawach tego rodzaju jest tak powszechnym, iż nie słyszymy wcale, by ktokolwiek z pominięciem tej drogi odnosił się wprost i bez pośrednictwa naszego biura do władz administracyjnych lub też wyższych instancyi; w każdym razie stan ten rzeczy zdaje się dowodzić, iż Towarzystwo potrafiło sobie w kołach interesentów wyrobić pewne zaufanie i wiarę w skuteczność swej interwencyi. Kontrola tedy nad prawidłową gospodarką wśród rewirów i sprawa zanieczyszczania wód stanowić będą musiały i nadal jedną z głównych agend Towarzystwa, jeżeli nie nastąpi gruntowna reforma w łonie organizacyi ochrony i dozoru, jeżeli dotyczący funkcyonaryusze z urzędu nie będą zmuszeni do pilnowania tego, czego pilnować się podjęli.

Gospodarka rewirowa mianowicie wymagać będzie prawdopodobnie jeszcze długo ścisłej kontroli, nadzoru i baczności, zanim przybierze prawidłową formę. Ustawa normuje wprawdzie należycie prawa i obowiązki tak dzierżawców, jak i właścicieli rewirów, władza wykonawcza dozwala wbrew przyjętym gdzieindziej zasadom w celu właściwego doboru dzierżawców na oddanie dzierżawy nie tym, którzy najwyższy czynsz dzierżawny ofiarują, lecz tym, którzy dają największą gwarancyę, iż obchodzić się będą z przedmiotem dzierżawy oględnie t. j. wykonywać rybołowstwo w sposób racyonalny, nie dając przystępu nadużyciom, wprowadzając ścisły dozór, podnosząc rybostan w razie ubytku przez zarybianie i należytą ochronę. Mimo tych ustępstw na rzecz dzierżawców powiedzieć nie można niestety, iżby wybór zastępu owych rzekomych „mężów zaufania“ ze strony władz decydujących wypadł szczęśliwie. Dobierać starano się — to prawda — zdaje się jednakże, że w większości wypadków źle dobrano, polegając na opinii jednostronnej lub zaczerpniętej u niewłaściwego źródła i przeceniono widocznie jej doniosłość, gdy już w najbliższym po zatwierdzeniu dzierżaw czasie sypać się zwykły liczne zażalenia na rabunkowe wykonywanie rybołowstwa, brak dozoru, nieszanowanie pór ochronnych i miar minimalnych, poddzierżawianie haniebne rewirów lada komu, a to bądź w całości, bądź częściowo, co równa się wydaniu ich na pastwę zupełnej ruiny. Stan ten rzeczy o tyle bardziej groźnym uznać wypada, iż nadużycia nie są wcale objawami wyjątkowymi, stwierdzono je bowiem niemal w $^3/_4$ ogółu rewirów dzierżawnych, a po części nawet na rewirach samoistnych. Czy tym opłakanym stosunkom położą kiedyś kres wydziały rewirowe, których wprowadzenie snać nierychło jeszcze nastąpi, przewidzieć trudno, dość, że obecnie jedyna tylko władza t. j. Wydział krajowy interesuje i troszczy się o to, co się dzieje po rewirach, delegując corocznie swego referenta rybackiego w celu naocznej inspekcyi gospodarki rewirowej, a wyczerpujące sprawozdania tegoż z objazdów są równocześnie dla Towarzystwa jednem z głównych źródeł świadomości stanu rzeczy na rzekach krajowych. Sprawozdania owe posłużyćby również mogły w następnym okresie dzierżawnym za wskazówkę dla władz decydujących o przyznaniu lub nieprzyznaniu rewiru danemu oferentowi, gdyby takowe nie czuły wstrętu do tego, co nie jest rządowem i współdziałać chciały z autonomią, do czego właściwie nawet ustawowo są zobowiązane. Ze sprawozdań tych mianowicie, opierających się na realnych, na miejscu stwierdzo-

nych faktach, nietrudnoby było bogdaj o zoryentowanie się, komu w przyszłości nie można powierzyć rewiru, bo złożył dowody albo nieudolności w tym względzie lub wprost złej woli. Ośmielamy się myśl tę rzucić mimochodem, wierząc, że wprowadzenie jej w czyn, jeżeli nie zapobiedz w zupełności, to ustrzedzby na pewne musiało niejeden rewir od nędznej administracyi i smutnych tejże następstw.

Towarzystwo rybackie wychodząc z przekonania, że zamiłowanie do rybactwa i respekt dla nowego porządku rzeczy najsnadniej zaszczepić i rozpowszechnić się da przez uświadomienie młodego pokolenia, usiłowało od pierwszej doby swego istnienia zapomocą wykładów popartych przystępnemi dla ogółu demonstracyami postarać się o spopularyzowanie i rozpowszechnienie wiedzy ryba- ckiej. Wykłady takie miewał ś. p. Nowicki przy wszelkich uroczy- stych zebraniach i zjazdach, a o wpro- wadzenie nauki rybactwa w szkołach rolniczych i seminaryach nauczy- cielskich starano się od dawna jak najusilniej. Wydział krajowy u- znał pierwszy potrzebę i pożyte- czność kursów rybackich i polecił zaprowadzić je tak w Dublanach, jak i Czernichowie, w niższych szkołach rolniczych o tyle trudniej było o wy- konanie powziętego zamiaru, iż bra- kło sił fachowych, któreby z pożyt- kiem naukę prowadzić mogły. Za- rząd domen rządowych wprowadził naukę rybactwa w szkole leśnej w Bo- lechowie, a Rada Szkolna krajowa zgodziła się również na wciągnię- cie instrukcyi rybackiej do planu nauki seminaryów nauczycielskich, u- znając, że nauczyciel wiejski, prze- bywający i stykający się stale z lu- dem, najskuteczniej działać i wpływać potrafi w kierunku wyzyskania nieużytków i zakładania małych stawków włościańskich.



PROF. WŁADYSŁAW KULCZYŃSKI
członek Wydziału kraj. Towarzystwa rybackiego.

Gospodarka rybna na gruntach włościańskich, w zagłębieniach bezużytecznych wśród wsi, pochłaniających ścieki gospodarcze i zlewy wody atmosferycznej, stworzyćby mogła w najkrótszym czasie nowe, a wydatne źródła dochodów dla gminy, względnie jej reprezentantów, gdyby zdobyto się na zarybianie owych odłogiem leżących przestrzeni karpiem, linem lub karasiem. Towarzystwo kusiło się już wielukrotnie o zainicyowanie akcyi w tym kierunku, wyznaczając nagrody na zakładanie sadzawek i stawków przez włościan (w r. 1892 i n.), ułatwiając nabycie narybku i agitując przez swych delegatów; usiłowania te niestety sporadycznie tylko odniosły pożądany skutek, a to głównie dzięki interwencyi jednego z najczynniejszych członków Towarzystwa, starosty Beneszka. który w sprawie zadrzewiania dróg i pustek, jakoteż zakładania małych stawków po wsiach wielkie położył-zasługi, zapisując się dobrze w pamięci Towarzystwa i tych włościan swego powiatu, którzy za jego poszli radą.

Ogólne zainteresowanie się włościaństwa sprawą, o której mowa, utrudnia brak świadomości rzeczy i dobrego przykładu na miejscu, gdyby nauczycielstwo i duchowieństwo wiejskie po uprzedniem przygotowaniu się, ze

zrozumieniem rzeczy zająć się chciało agitacyą w tym kierunku. to niezawodnie doszlibyśmy do bardzo pomyślnych i wydatnych rezultatów tak, jak dziś na polu przemysłu domowego — w którego przyszłość jeszcze do niedawna nie wierzono — wykazać możemy znakomity postęp i namacalne korzyści.

Obok pouczania młodzieży i popularyzowania wiedzy rybackiej uznanem zostało urządzanie wystaw fachowych za środek wielce skuteczny gwoli zachęcenia ogółu do racyonalnej hodowli, względnie zamiłowania gospodarki rybnej na rzekach i jeziorach. Środek ten wypróbowany oddal gdzieindziej wielkie usługi, a to nie tylko przez popchnięcie wielu wielkich i małych gospodarstw rolnych do stworzenia sobie nowych gałęzi pracy i źródeł dochodu, lecz równocześnie przez otwarcie wrót dla handlu i konkurencyi z zagranicą.

Kraj nasz zdobył się dotychczas na urządzenie dwu wystaw, w których Towarzystwo brało udział. Pierwsza z nich odbyła się w Krakowie w 1887 r., a dział rybacki wraz ze wspaniałem akwaryum, którego koszta ponieśli hr. Art. Potocki i Gostkowski, stanowił wbrew gorszącej abstynencyi naszych gospodarstw stawowych zdaniem wytrawnych znawców i specyalistów przybyłych z zagranicy, jeden z najudatniejszych numerów całego programu, gromadząc około siebie tłumy publiczności i budząc ogólne zajęcie. Skutek tego kosztownego, dobrze obmyślanego i pięknego dzieła zawiódł jednakże nadzieje jego twórców, bo nie rozruszal wcale powołanych czynników do gorętszego zajęcia się sprawą rybactwa i podniesienia produkcyi kraju na tem polu. Druga z rzędu rolniczo-przemysłowa wystawa, odbyta we Lwowie w r. 1894 mieściła w osobnym pawilonie cały zbiór publikacyi, okazów rybackich i muzealnych, staraniem Towarzystwa zestawionych. W urządzeniu akwaryum Towarzystwo nie brało udziału. Wystawcy miejscowi świecą i tu swą nieobecnością, a wpływ wystawy nie uwydatnia się wcale w następnym okresie żadnem wybitniejszem przedsięwzięciem na polu rybactwa wschodniej części kraju.

Oprócz dwu wystaw krajowych widzi się Towarzystwo zmuszonem od czasu do czasu wziąść udział w wystawach za granicą urządzanych i wykazaś się może całym szeregiem dyplomów uznania i najwyższych nagród tamże otrzymanych. Zjazdy rybackie i ankiety, które w pierwszym okresie pochłaniały znaczne kwoty, a żadnego krajowi nie przynosiły pożytku, obsyła Towarzystwo li w tych wypadkach, gdzie zachodzi realna potrzeba porozumienia się czyli gdy przedmiot narady stoi w związku ze sprawami dotyczącemi naszego rybactwa.

Od lat wielu stara się Towarzystwo usilnie o uzyskanie stacyi biologiczno-fizyologicznej w kraju, której potrzeba i pożyteczność uznaną została od dawna wszędzie, gdzie kultura rybna kwitnie, ewentualnie kwitnąć ma. Badania nad biologią, a szczególnie chorobami ryb grają tak ważną rolę nie tylko w nauce, jako takiej, ale i w praktyce rybackiej gospodarstw stawowych, a równocześnie w handlu gotowym towarem i konkurencyi z sąsiednimi krajami, iż Towarzystwo wobec braku takiego specyalnego zakładu widziało się zmuszonem uciec się do pomocy prywatnej. Badania chorób rybich prowadził przez szereg lat prof. zoologii przy Uniwer. Krak. Wierzejski; z jego ustąpieniem starano się o pozyskanie siły fachowej w akademii rolniczej w Dublanach, gdy atoli Towarzystwo nie było w możności zgodzenia się na żądania, jakie z tej strony stawiano, oddało dochodzenia nad chorobami rybiemi profesorowi weterynaryi przy Uniw. Jagiel. Drowi Nowakowi, jako doświadczonemu i biegłemu bakteryologowi. W ostatniej chwili dowiadujemy się ku szczerej naszej radości, iż w roku bieżącym ze strony Uniwersytetu Lwowskiego wysłanym został fachowy stypendysta do zakładu Prof. Dra Hofera w Monachium w celu dokładnego obznajomienia się z metodą badań tego w obecnej chwili najznakomitszego specyalisty i znawcy chorób rybich. Liczyć więc można na pewne, iż już w najkrótszym czasie stanie się zadość

jednej z niezbędnych potrzeb krajowego rybactwa, a tem samem i naszemu gorącemu pragnieniu.

Z wielkiego zapasu spraw ważniejszych, nad których załatwieniem Towarzystwo względnie Wydział i prezydyum jego pracowały, wymienić należy uzyskanie ulg i ułatwień w transporcie kolejowym, który w pierwotnej swej formie narażał hodowców na niepowetowane straty i mitręgę. Chodziło mianowicie o usunięcie zbyt powolnego przewozu i rozwlekłej procedury przy t. zw. przeładowywaniu, które powodowały śnięcie ryb żywych, a tem samem uniemożliwiały wszelki eksport na większą odległość. Dziś niedogodności te uważać należy za usunięte, a transport odbywa się bądź pociągami towarowymi pospiesznymi bez przeładowywania
lub też nawet oso- bowymi ze znaczną
refakcyą pierwo- tnych taryf. Zapło-
dniona ikra i nary- bek mogą być wy-
syłane nawet po- ciągami ekspreso-
wymi, co dla stron interesowanych
przedstawia nad- zwyczajną korzyść
i ulepszenie godne uznania. Sprawą
cel, która w osta- tnich latach stano-
wiła przedmiot ożywionych narad
i wymiany zdań w ankietach, zja-
zdach i fachowych konferencyach,
zajmowało się ró- wnież Towarzy-
stwo rybackie i po omówieniu kilku-
krotnem sprawy na posiedzeniach
wydziału, po za- siągnięciu opinii
znawców, przesłało *votum* swoje do uży-
tku powołanej wła- dzy w obszernym
i wyczerpującym rzecz memoryale.

Pozostaje do omówienia najwa-
żniejsza gałąź czyn- ności t. j. sprawa
zarybiania rzek krajowych, która
stanowi niejako obrachunek sumie-
nia naszego To- warzystwa i słu-
sznie uchodzić mo- że za kryteryum
jego działalności na zewnątrz



DR EDWARD LUBICZ NIEZABITOWSKI
członek Wydziału kraj. Towarzystwa rybackiego.

Zachód i kło- poty, na jakie To-
warzystwo było na- rażone z tytułu konieczności sprowadzania zapłodnionej ikry z zagranicy i rozmieszczania jej partyami po rozsianych po całym kraju drobnych wylęgarniach bądź oddziałowych, bądź prywatnych, usunięte zostają w okresie, o którym mowa, w zupełności, mimo, iż zapotrzebowanie Towarzystwa wzrasta prawie dziesięciokrotnie Pokazalo się bowiem, że jedna, porządnie urządzona rybiarnia sprostać potrafi zadaniu dostarczania potrzebnego na cały kraj narybku, że ikra uzyskana z ryb swojskich i wylęgły z niej narybek są daleko odporniejsze i wytrzymalsze, aniżeli wymęczony materyał rozpłodowy, zagraniczny. Układ zawarty z wylęgarnią Pawła Guta w Poroninie wyzwolił Towarzystwo od potrzeby relacyi z zakładami obcymi, zapewnił mu dostarczenie całego zapasu potrzebnego narybku pstrąga i łososia, uzyskanego ze zdrowych, bo dzikich, dunajcowych rozpłodników, uwolnił raz na zawsze od szkód i ubytku z tytułu transportu, a równocześnie pozwolił na spełnienie ciążącego od dawna na sumieniu Towarzystwa, obywatelskiego obowiązku, iżby pieniądze przestały płynąć do kieszeni wrogich nam żywiołów i zostały w kraju.

Wylęgarnia w Poroninie wywiązywała się ze swych zobowiązań bardzo sumiennie, wystawić jej też możem jak najpochlebniejsze pod każdym względem świadectwo, do czego na podstawie dwudziestoletniego doświadczenia jesteśmy stanowczo bardziej uprawnieni, aniżeli ktokolwiek inny, znający zakład Pawła Guta zaledwo z dachu nad jego zrębem i z pustych cebrzyków wylęgowych, pomieszczonych w jego wnętrzu w porze letnich na Galicową grapę wycieczek.

Możliwość dostania całego kontyngentu narybku na miejscu, w doborowej jakości i tanio, sprawiła, iż z jednej strony jesteśmy w stanie manipulować znacznie większemi cyframi, a z drugiej, iż ze spokojnem sumieniem patrzeć mogliśmy na zanik oddziałów, gdy najważniejsze funkcye ich zakresu działania, wylęg i wychowanie narybku, spadły z porządku dziennego ich programu.

Akcya zarybiania rozpoczęta w pierwszym okresie skromnymi środkami i w skromnym rozmiarze przybrała mianowicie od czasu wrocławskiej konferencyi rybackiej (r. 1896) inne zupełnie i znaczeniu jedynego na tak rozległy kraj koronny istniejącego Towarzystwa odpowiednie kształty, a to skutkiem wyznaczenia ze strony Ministeryum specyalnej, na zarybianie dopływów Wisły łososiem, subwencyi w kwocie 2.000 kor. rocznie. Znaczna ta jak na nasze stosunki dotacya pozwala nam obecnie puszczać w jednym roku taką ilość narybku, ile go w pierwszym okresie puszczono w ciągu lat dziesięciu. Progresywny stosunek zarybiania wykazuje następujące zestawienie cyfrowe. W roku pierwszym nowego okresu t. j. 1891 puszczono ogółem do rzek krajowych 332.000 młodzieży; w r. 1892: 797.000, w r. 94: 869.000, w 96: 1,643,000, w 97: 1,934.000, w 98: 3,063.000, w 1903: 3,430.000 czyli razem w przeciągu lat czternastu 23,786.372 zdrowego, podchowanego narybku.

Podniesienie się znaczne cyfry już w pierwszym roku (1891) i następnych przypisać należy oszczędnej gospodarce, zainaugurowanej przez nowy zarząd; pracę dalszych lat ułatwia wspomniany przyrost funduszów, których widocznie nie marnowano, skoro zdołano w jednym roku puścić tyle narybku, ile go w poprzednim okresie puszczono zalewie w okresie lat jedenastu. Rzecz prosta, że z ubytkiem dotacyi rządowej, względnie po przeprowadzeniu podziału na rewiry wszystkich rzek kraju i ustanowieniu wydziałów rybackich, cyfry zarybiania ze strony Towarzystwa ulegną zmianie in minus, obowiązek bowiem zasilania wód spadnie wówczas na dzierżawców, względnie właścicieli rewirów, a dopilnowanie tej czynności będzie rzeczą rewirowych wydziałów. Z przejściem obowiązku zarybiania na tych, którzy bezpośrednio zbierać mają owoce tej pracy, przyczynić się również powinno do poprawy stosunków prawnych naszego rybactwa, a to głównie w przedmiocie dozoru i ochrony, jest to bowiem ogólną właściwością ludzkiej natury, iż ceni ona sobie daleko więcej to, co własną pracą i z własnej kieszeni w danym celu się zrobiło, aniżeli to, co ktoś inny gotowe przyniósł jej w darze.

Główny przedmiot zarybiania stanowią u nas, jak wszędzie zresztą, łosoś, pstrąg, karp i sandacz. Co do łososia zauważyć należy, iż powodem słabego stosunkowo, wobec tak intenzywnej akcyi zarybiania, rozrostu tej ryby w naszych cudownych wodach jest wprost niedorzeczne przesunięcie czasu ochronnego, o którem już kilkakrotnie była mowa w „Okólniku". Postanowienie owo napiętnować należy mianem absurdu, a jego autorów odsądzić od wszelkiej znajomości tak natury ryby samej, jak i stosunków panujących w naszym kraju.

Rozrost pstrąga jest prawidłowym, a główniejsze wody pstrągowe w zachodniej bogdaj części, gdzie poszanowanie prawa i cudzej własności znalazło w każdym razie podatniejszy grunt, aniżeli na wschodzie, zaludnione są tą rybą należycie.

Zarybianie karpiem wydało szczególnie w Dniestrze i dolnej Wiśle nadzwyczajne rezultaty, ryba ta rozrodziła się tamże bardzo i tak pod względem wagi, jak i smaku, wybiła się na czoło fauny tych rzek.

Kult sandacza w rzekach, odlewiskach i stawach uprawianym bywa przez Towarzystwo i jego prezesa ze szczególną gorliwością i nabożeństwem; rok rocznie puszczamy do wszelkich wód, odpowiadających naturze tej szlachetnej ryby, 2—3 milionów narybku i już dziś mimo, iż zarybianie poczęło się dopiero od r. 1896, pochwalić się możem dodatnimi rezultatami pracy w Wiśle, Sanie i Wisłoce.

W rzekach tych do połowy mniej więcej minionego wieku żył sandacz dziko i rozmnażał się dostatecznie, od lat 30 wyginął jednak do szczętu, obecnie pojawiać się poczyna coraz częściej, a wspaniałe okazy, poławiane przez miejscowych rybaków i wystawiane w żywym stanie na sprzedaż, znajdują chętnych nabywców, zapewniając rybakom znaczny w przyszłości dochód.

Zaraza racza, która z jednej strony wyniszczyła do szczętu prawie tego poszukiwanego skorupiaka w całej środkowej Europie, a z drugiej podniosła znacznie popyt, cenę i handel tym towarem, skłoniła Towarzystwo do korzystania z prawa rewizyi policyjnej na dworcu w Krakowie i częstych konfiskat, spowodowanych wyławianiem się z pod przepisów prawnych tak naszych, jak i zagranicznych handlarzy i ułatwiła zasilenie rakiem wód krajowych, dotkniętych również zarazą. Tym sposobem puszczono do drobniejszych dopływów Wisły w czasie od r. 1897 do 1903 46.470 raków, które widocznie w znacznej części musiały się zaaklimatyzować i rozmnożyć, gdy je włościanie okoliczni po dłuższej przerwie znów na targ wynosić poczynają.



JÓZEF ŁASIŃSKI
członek Wydziału kraj. Towarzystwa rybackiego.

Tak wydatne zarybianie wód gatunkami swojskimi odbić się musiało niekorzystnie na pokrewnej gałęzi kultury rybnej t. j. na przesiedlaniu zagranicznych, względnie pewnym tylko dorzeczom kraju właściwych gatunków, które w pierwszej epoce działalności Towarzystwa cieszyło się wielkiem poparciem i przez ś. p. prof. Nowickiego ze szczególnem upodobaniem uprawianem było. Usiłowania te, ożywione w gruncie rzeczy najlepszemi chęciami, okazały się bezpożyteczne i nie przyniosły żadnych owoców, zaniechanie przeto wszelkich dalszych w tym kierunku prób było li konsekwencyą owej świadomości. Przesiedlanie obcych, egzotycznych gatunków wykreślono z góry z programu prac mających wzbogacenie fauny na celu. Mimo to niektórzy członkowie wydziału, ulegając snać wpływom tradycyi, kusili się o prowadzenie w dalszym ciągu tej wielce obiecującej, a bezowocnej roboty. W początkach mianowicie „nowej ery“, gdy jeszcze przekonania i poglądy ś. p. Nowickiego miały przewagę, a nowy prezes nie mógł jeszcze dostatecznie rozpatrzeć się w położeniu i powołać na własne, pozytywne spostrzeżenia, przegłosowali go gwoli wzbogacenia Wisły narybkiem sterleta. Wniosek został wprawdzie uchwalony wraz z potrzebnym na to kredytem 150 złr., na szczęście zawiodły obietnice dalmatyńskiego oferenta i kredyt został w kasie na pro-

duktywniejsze cele. Jeszcze bardziej awanturniczym był projekt innego wnioskodawcy, który odprawiając sumiennie studya nad ichtyologią postną w handlu pod obrazem i palmą, doszedł do przekonania, że wędzone, ruskie sigi byłyby bardzo cennym nabytkiem dla Wisły, polecono tedy wydziałowi zasięgnąć wiadomości, zkądby sprowadzić należało narybek — prawdopodobnie nie wędzony — sigi i zarybić nim Wisłę. Narybku rzecz prosta nie dostano i siga nadal została monopolem hodowli Hawełki. Już doświadczenia porobione ze swojskim lipieniem mogły były pouczyć, iż koregonami nie można tak manipulować, jak czcionkami w drukarni (wnioskodawca sigowy był drukarzem z profesyi) i że po licznych, bezowocnych próbach wykreślić wypadło nawet tego autochtona z listy ryb godnych sztucznego rozpowszechnienia. W wodach naszych, pstrągowych, lipienia i tak jest za dużo, na czem tarło naturalne pstrąga i łososia stanowczo dobrze nie wychodzi, mnożenie więc ryby niszczącej główny przedmiot naszej pracy i usiłowań nie może i nie powinno być równocześnie zadaniem Towarzystwa, celem jego starań i opieki.

Oto w krótkości obraz tego, co Towarzystwo rybackie w ciągu 25-letniego swego istnienia zrobiło, względnie zrobić usiłowało. Staraliśmy się działalność tę jego przedstawić o ile możności w świetle jak najbardziej przedmiotowem, a jeżeli tu i owdzie w pierwszym okresie czynności podnieść wypadło pewne zarzuty, to nie stało się to dla tem lepszego uwydatnienia roboty drugiego okresu, który również, jak wszelkie rzeczy ludzkie, nie jest wolnym od grzechów, między którymi za jeden z siedmiu „głównych" poczytać mu należy, iż mimo licznych nawoływań i czynnej zachęty z rozmaitych stron zdobyć się nigdy nie mógł na odwagę przejścia od teoryi do praktyki rybackiej, a tem samem raz na zawsze odeprzeć czyniony mu zarzut, „iż chadza niepraktycznemi drogami".

Mamy w kraju dwa Towarzystwa, które w ustach ludzi złośliwych noszą miano „papierowych", bo albo wyłącznie, albo przeważnie wojują na papierze, są to towarzystwa: łowieckie i rybackie. Pierwsze z nich ma prócz innych grzechów powszednich na swem sumieniu, iż nie stojąc twardo na straży tradycyi polskiego myśliwstwa, pozwala na przemycanie wstrętnych, pruskich konceptów, które mianowicie od czasów literackiego debut p. S. przybrały kształty jawnej propagandy, a że *exempla trahunt*, więc nie dziw, że w jednym z ostatnich numerów już nawet „zielona gałązka" (grüner Bruch) znalazła się na kapeluszu polskiego zresztą na wylot myśliwego. — Drugie ratuje od zupełnego „przepapierzenia się" jedynie akcya zarybiania, na odwagę jednakże urządzenia wzorowego stawku, wzorowo prowadzonego rewiru lub wreszcie na dzierżawę i dopilnowanie porządnego tarliska zdobyć się ono nie mogło i nie może, mimo, iż postulat dzierżawienia tarlisk podnoszono już w pierwszym zaraz roku po zawiązaniu się Towarzystwa, że ofiarowano Towarzystwu gratis (Trzecieski) tuzin cały gotowych stawów, że w początkach „nowej ery" (r. 1891) uchwalono założenie stawków wylęgowych w Krakowie, którą to uchwałę co spieszniej (Posiedz. Wydz. Tow. ryb. z dnia 2. kwietnia 1892) reasumowano postanowieniem „odstąpienia od tak groźnego zamiaru".

Tyle na udowodnienie, że i my nie jesteśmy wolni od grzechów, że niniejsze sprawozdanie nie potępia tego, co było, ku chwale tego, co jest, przyznajem się zaś tem chętniej do winy, iż wśród jubileuszowego nastroju łatwiej nam będzie uzyskać *absolutionem et remissionem peccatorum*, o które łaskawego Czytelnika, chwaląc jego wytrwałość, jeżeli dobrnął aż do zakończenia naszego wywodu, uprzejmie upraszać sobie pozwalamy.

W załączeniu wykaz tabelarny cyfr z czynności od r. 1890 do r. 1904.

Przegląd rozwoju i działalności krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie

za czas od roku 1890 do roku 1904.

Rok istnienia	W roku	Liczba członków: dożywotnich i honorowych	Liczba członków: zwyczajnych	Dochód: Wkładki członków K.	h.	Dochód: Subwencye K.	h.	Dochód: Razem K.	h.	Rozchód: Zarybianie K.	h.	Rozchód: Wydawnictwa i inne wydatki K.	h.	Rozchód: Razem K.	h.	Rozpuszczono: Narybku łososia	Narybku pstrąga	Narybku karpia	Ikry sandacza	Narybku węgorza	Narybku innych gatunków	Razem	Raków	Przewodniczący Towarzystwa
12	1890	35	125	900	54	—	—	900	54	303	84	545	82	849	66	420.000	133.000	360	—	—	—	553.360	—	Dr Ferdynand Wilkosz.
13	1891	33	163	487	62	500	—	987	62	24	56	335	20	359	76	216.699	115.397	—	—	—	—	332.096	—	
14	1892	33	251	463	66	500	—	963	66	169	70	621	42	791	12	657.321	125.761	14.400	—	—	—	797.482	—	
15	1893	33	246	1.894	60	2.300	—	4.194	60	2.194	24	1.152	70	3.346	94	494.000	40.600	49.620	—	—	10.000	594.220	—	
16	1894	30	290	915	38	1.600	—	2.515	88	729	70	2.933	80	3.663	50	357.684	—	12.000	—	—	500.000	869.684	—	
17	1895	31	294	1.433	78	2.500	—	3.933	78	2.921	88	1.967	66	4.889	54	196.155	—	51.000	—	—	—	247.155	—	
18	1896	32	311	1.589	20	4.823	80	6.413	—	2.806	05	1.758	58	4.564	63	511.043	40.000	88.000	1,000.000	4.000	—	1,643.043	—	
19	1897	32	334	1.081	28	4.800	—	5.881	28	4.722	46	2.374	28	7.096	74	202.550	52.706	79.200	1,600.000	—	—	1,934.456	11.420	
20	1898	32	343	1.512	76	4.830	—	6.342	76	4.413	06	2.489	52	6.902	58	565.063	71.357	27.000	2,400.000	—	—	3,063.420	—	
21	1899	31	355	1.257	98	4.830	—	6.087	98	3.105	86	2.167	20	5.273	06	338.893	57.584	2.706	2,200.000	—	—	2,594.183	14.950	
22	1900	26	323	1.251	89	4.828	90	6.080	79	2.645	21	3.985	67	6.630	88	211.840	107.450	—	2,120.000	—	—	2,439.290	10.000	
23	1901	25	332	1.819	17	5.010	—	6.829	17	2.503	36	5.036	21	7.539	57	267.720	102.300	—	2,120.000	—	—	2,490.020	10.000	
24	1902	28	366	1.794	90	7.480	—	9.274	90	2.118	49	5.083	60	7.202	09	200.260	41.080	—	2,115.000	—	—	2,356.340	100	
25	1903	29	358	3.997	53	5.330	—	9.327	53	2.870	87	4.176	75	7.047	62	203.060	92.160	—	3,134.000	1.000	—	3,430.220	—	
				20.400	29	49.332	70	69.733	59	31.529	28	34.628	41	60.157	69	4,837.288	979.395	324.286	16,689.000	5.000	510.000	23,786.372	46.470	

Do strony 254.

OBECNY STAN
GOSPODARSTWA RYBNEGO W GALICYI.

Aby módz odpowiedzieć na pytanie, w jakim stanie znajduje się dziś w kraju gospodarstwo rybne, trzebaby mieć pod ręką dokładne wykazy powierzchni gruntów wodą zalanych, a więc powierzchni, jaką zajmują jeziora, stawy, koryta rzek i strumieni, dalej wykazy ilości ryb poławianych w tych wodach, tak co do ich ilości, jak i ich gatunków, wykazy dotyczące obrotu handlowego rybami i t. p.

Niestety, mimo usiłowań poszczególnych jednostek, nie mamy pod tym względem żadnych zestawień, wobec czego i odpowiedź na postawione na wstępie pytanie nie może być ani ścisłą, ani wyczerpującą. A przecież przy rozbieraniu skutków dwudziestopięcioletniej działalności Towarzystwa rybackiego niepodobna pominąć wspomnianego powyżej pytania, niepodobna nie starać się zestawić sobie, choćby w najogólniejszych zarysach, obrazu obecnego stanu gospodarstwa rybnego, bez czego niemożliwemby było ułożenie programu dalszej pracy nad podniesieniem i rozwojem tej gałęzi rolnictwa.

Gospodarstwo rybne w kraju dzieli się na trzy, prawie zupełnie odrębne gałęzie, mające zupełnie inne warunki swego rozwoju — chcąc więc mówić o tem gospodarstwie, koniecznem jest mówić osobno o każdym z jego działów.

Gospodarstwo rybne na wodach strumieni, rzek i jezior, to pierwszy dział gospodarstwa tego.

Drugi dział obejmuje zagospodarowanie stawów założonych na przebiegu rzek, głównie dla uzyskania siły motorycznej wody, stawów tak zwanych d z i k i c h, charakteryzujących się tem, że przez stawy te przepływa tak wielka, jak i mała woda rzek, na których korycie stawy te założono, bo grobla spiętrzająca wodę rzeki, zamyka zazwyczaj całą szerokość doliny.

Gospodarstwo rybne na stawach zakładanych li tylko dla celów hodowli ryb, tak zwane r a c y o n a l n e gospodarstwo rybne, to trzeci dział gospodarstwa, o którem mowa.

Do niedawna gospodarstwo rybne na wodach strumieni i rzek naszych w takiem było zaniedbaniu, że chcąc być szczerym, powiedziećby trzeba, że gospodarstwa tego nie było — że wody te eksploatowało się w sposób mniej więcej taki, w jaki eksploatuje się dostępne dla wszystkich pastwiska. Co

w rzekach wyrosło, to padało zazwyczaj ofiarą dzikiego rybołowstwa, bo tylko niewielkie stosunkowo przestrzenie rzek miały o tyle uregulowane stosunki rybackie, że prawo rybołowstwa na tych wodach było własnością właścicieli brzegów i bez pozwolenia tychże właścicieli rybołowstwa wykonywać nie było można.

Ale i tam, gdzie prawo rybołowstwa było własnością jednostek, gdzie rybołowstwa dzikiego nie wykonywano — nie przedsiębrano nic dla zagospodarowania wód, dla podniesienia ich rybności. Właściciel rybołowstwa starał się zazwyczaj tylko o to, by rybołowstwo swoje jak najkorzystniej wydzierżawić, a dzierżawca miał tylko jedną troskę — troskę o uzyskanie z zadzierżawionej przestrzeni jak największego dochodu przez nałapanie jak największej ilości ryb, pozostawiając z całym spokojem Opatrzności i naturze troskę o to, zkąd się te ryby w wodzie wziąść mają. Przyczyny tego faktu szukać należy nie tylko w lekkomyślności naszych rybaków, lecz głównie w rozdrobnieniu rozciągłości poszczególnych uprawnień w dziedzinie rybołowstwa. Każdemu z tych częściowych właścicieli czy dzierżawców prawa rybołowstwa zdawało się, że usiłowania, przedsięwzięte dla podniesienia rybności rzek, wyszłyby tylko na korzyść „s ą s i a d ó w“, dlatego też nie robił nic dla zarybienia rzek, a starał się tylko o to, by przy połowie ryb ubiedz innych rybaków, by wyłapać wszystko, co tylko wyłapaćby się dało, bo „jak ja nie złapię, to złapie mój sąsiad z góry lub z dołu — więc szkoda zostawić, choćby to był drobny narybek lub na tarło zebrana drużyna“.

Że przy połowach tych każde narzędzie rybołowcze było dobre, że każdy środek tępienia ryb był zarówno ceniony, to rozumie się samo przez się i nad tem rozwodzić się nie trzeba.

I dziwić się tylko należy, że rybostan rzek naszych, mimo tak barbarzyńskiego rybołowstwa, przez tyle lat wykonywanego, nie uległ zupełnemu wyniszczeniu, ale przez długie lata utrzymywał się na pewnej, jakkolwiek niewielkiej wysokości, dając setkom rodzin środki do życia. Jednakże i ta nadzwyczajna żyzność wód rzek naszych i ta wielka zdolność rozmnażania się, jaką ryby nasze mają, które przez wiele lat wystarczały do utrzymania rybostanu, okazały się z czasem niewystarczającemi, gdy oprócz dzikiego rybołowstwa cały szereg innych czynników zaczął szkodliwie na rozwój rybostanu oddziaływać. Wielkie zmiany stanów wód w rzekach, spowodowane wycięciem lasów, brak stosownych miejsc na tarło i na zimowanie, jako też brak tak potrzebnych rybom kryjówek i spokojnych odlewisk, spowodowany regulacyą rzek, a w końcu zanieczyszczenie wód płynących odpływami fabrycznymi (nieuniknione następstwo rozwijającego się przemysłu), oddziałały tak szkodliwie na rybność rzek naszych, że nagłe zmniejszanie się ilości ryb w rzekach stało się dla wszystkich widocznem, budząc w społeczeństwie uzasadnioną obawę zupełnego upadku rybactwa.

W takiej to chwili — na tak zaniedbanem polu — rozpoczęło Towarzystwo rybackie w Krakowie pracę swą około podniesienia gospodarstwa rybnego.

Gdy w roku 1879 zawiązywało się Towarzystwo rybackie, nie było nic, o co oprzećby się można, nie było nic — prócz dobrych chęci i zapału służenia dobru ogółu. I trzeba było zaczynać od początku: poznać ryby wód naszych i sposób ich życia, poznać i określić to, co szkodliwie i to, co korzystnie na rozmnażanie się i rozwój ryb wpływa, wzbudzić wśród społeczeństwa zainteresowanie się sprawami rybactwa i rozpowszechnić przekonanie, że r y b o ł o w s t w o t o n i e z a b a w k a, l e c z w a ż n y, e k o n o m i c z n y c z y n n i k ż y c i a s p o ł e c z n e g o, a wkońcu zestawić przepisy prawne dla zabezpieczenia rybactwu ochrony, umożliwiającej jego rozwój. To wszystko stanowiło program prac Towarzystwa rybackiego w pierwszym okresie jego

istnienia, to jest od roku 1879, po dzień 1. października 1890, w którym ogłoszoną została ustawa o rybołowstwie z dnia 31. października 1887 roku wraz z dotyczącemi rozporządzeniami wykonawczemi.

Ogłoszenie tej ustawy, wprowadzającej zupełny przewrót w dotychczasowych stosunkach rybactwa na rzekach, zeszło się dziwnym zbiegiem okoliczności ze śmiercią głównego, duchowego jej twórcy. W dniu 30. października 1890 roku zmarł w Krakowie ś. p. profesor Dr Maksymilian Nowicki, człowiek ogromnych zasług na polu rybactwa i ichtyologii, mąż, w którego rękach pośrednio lub bezpośrednio ześrodkowywało się wszystko, co przedsiębrano w kraju dla podniesienia rybactwa. Śmierć prof. Nowickiego spowodowała chwilowo pewien zastój w pracach około wprowadzenia w życie ogłoszonych właśnie przepisów ustawy. Władze, które dotychczas w sprawach rybactwa dotyczących szły zawsze za doświadczonem zdaniem prof. Nowickiego, po stracie tego doradcy stanęły chwilowo bezradne, a następnie zamiast pozostawić Towarzystwu rybackiemu, temu naturalnemu spadkobiorcy idei i prac prof. Nowickiego, główny wpływ na tok spraw rybactwa, zaczęły szukać za osobistością, któraby rozpoczęte przez prof. Nowickiego prace około wprowadzenia w życie ustawy o rybołowstwie w dalszym ciągu poprowadzić mogła. Nie tu miejsce do rozbierania następstw tego kroku, dość zaznaczyć, że spowodował on pewien rozdział prac około podniesienia rybactwa, spowodował zmniejszenie się wpływu Towarzystwa rybackiego na tok spraw dotyczących rybactwa, a załatwianych bądź to przez Wydział krajowy, bądź przez Namiestnictwo i był jednym z głównych powodów tego, że wprowadzenie w życie ustawy o rybołowstwie trwa już rok czternasty, mimo, że jeszcze w roku 1891 przesłało Towarzystwo rybackie Namiestnictwu zupełny projekt podziału rzek kraju na rewiry rybackie, projekt wypracowany jeszcze pod kierunkiem ś. p. prof. Nowickiego.

Obowiązująca dziś ustawa o rybołowstwie, wprowadzona już w dorzeczach Soły, Raby, Skawy, Dunajca, Wisłoki, Sanu, Bugu, Wisły, Styru, Stryja, Świcy, Dniestru i Prutu wraz z Czeremoszem, przyjmuje następujące zasady gospodarstwa rybnego:

a) Usuwa zupełnie rybołowstwo dzikie.

b) Nie naruszając praw własności rybołowstwa, ogranicza prawo jego wykonywania, wprowadzając podział rzek na okręgi gospodarcze „rewiry rybackie“, to jest takie nieprzerwane przestrzenie wód, które się nadają do prowadzenia racyonalnego gospodarstwa rybnego.

Przyjmując te zasady, starali się twórcy ustawy zapobiedz z jednej strony nadmiernemu niszczeniu ryb, z drugiej dając uprawnionym do rybołowstwa (właścicielom i dzierżawcom rewirów rybackich) większe przestrzenie wód i zapewniając im posiadanie tychże na czas dłuższy (10-letni okres dzierżawy), dać im możność wprowadzenia z korzyścią dla siebie racyonalnego gospodarstwa rybnego.

Te główne dwie zasady są przewodnią nicią całej ustawy, pomyślanej tak dobrze, że czytając ją, nie można nie powiedzieć: „no, teraz już będzie dobrze“.

Pierwszy okres dzierżawy rewirów rybackich, który w niektórych dorzeczach kończy się już w roku 1905, wykazuje niestety, że ustawa, która powinna była wprowadzić zupełny przewrót w gospodarstwie rybnem na rzekach i stać się podstawą jego rozwoju, nie ziściła pokładanych w niej nadziei.

Jeżeli porównamy dzisiejszy stan gospodarstwa rybnego na tych rzekach, na których już przed laty kilku ustawę rybacką wprowadzono, ze stanem

tegoż gospodarstwa przed wprowadzeniem ustawy, przekonamy się, że biorąc ogólnie i nie uwzględniając wyjątków, zmieniło się bardzo niewiele. Wprowadzenie ustawy usunęło wprawdzie prawie wszędzie rybołowstwo dzikie, co w każdym razie za poprawę stosunków uważać należy, lecz nie wpłynęło na zwiększenie się rybności rzek, wina to jednak nie ustawy, lecz błędów popełnionych przy jej wprowadzeniu.

Przypatrzmy się tej sprawie bliżej. Władza polityczna rozpisuje licytacyę na wydzierżawienie prawa rybołowstwa w pewnym rewirze rybackim, obejmującym kilkanaście kilometrów koryta, dajmy na to Wisły. Gdyby rewir obejmował 3—5 kilometrów, ubiegaliby się o jego dzierżawę wszyscy rybacy okoliczni, bo każdy z nich mógłby się zdobyć na narzędzia rybackie, potrzebne dla takiej przestrzeni i każdy z nich mógłby rewir taki bez utrzymywania osobnej straży upilnować. Na dzierżawę tak wielkiego rewiru taki rybak, jakich u nas w kraju najwięcej, odważyć się nie może i albo do licytacyi nie staje, albo przed licytacyą zawiązuje spółkę, która ubiega się o dzierżawę w tym celu, by wydzierżawiony rewir rozdzielić między siebie. Oprócz rybaków ubiegają się o dzierżawę handlarze ryb — a także ubiegają się o nią właściciele dóbr i to nie dlatego, aby w wydzierżawionym rewirze gospodarstwo rybne wprowadzić, ale zazwyczaj tylko dlatego, aby nikt obcy po nadbrzeżnych ich gruntach nie chodził.

Handlarze nie otrzymują zazwyczaj dzierżawy, ale przypatrzmy się, co się dzieje tam, gdzie dzierżawę otrzymał rybak lub właściciel dóbr. Pierwszy zatrzymuje zazwyczaj dla siebie najbliższą mu część rewiru, resztę zaś albo rozdziela między wspólników z innych gmin, albo częściami poddzierżawia. Właściciel dóbr, jako dzierżawca rewiru, poddzierżawia go także, nic dla siebie nie zatrzymując i to albo częściami wprost rybakom, albo w całości jakiemu przedsiębiorcy, który znów dalej częściami wody rewirowe rybakom wypuszcza. I często słyszy się, jak właściciel dóbr, dzierżawiący rewir, mówi: „przecież sam ryb łapać nie będę, a najętych rybaków nie byłbym w stanie upilnować, by mi ryb nie kradli, więc muszę poddzierżawiać“ — a mówi to z takiem przeświadczeniem o zupełnej właściwości swego postępowania, że daremnemby było starać się wytłómaczyć mu, że tak być nie powinno.

Przez takie częściowe poddzierżawianie praw rybołowstwa dochodzi się do tego, że mimo wprowadzenia ustawy o rybołowstwie, mimo utworzenia rewirów rybackich, w każdej nadbrzeżnej gminie jest jedna lub dwie partye rybaków, częściowych poddzierżawców, którzy na swoją rękę ryby łapią i którym ani przez myśl nie przejdzie robić jakiekolwiekbądź wkłady na zagospodarowanie wód swoich lub chronić ryby na swej przestrzeni, bo oni muszą płacić wysokie czynsze poddzierżawne i zdobyć jeszcze jakiś dochód.

I w tym to głównie systemie, systemie ogólnie praktykowanej, częściowej poddzierżawy, spowodowanym częścią przez nieodpowiednie stosunkom kraju przeprowadzenie podziału rzek na rewiry rybackie, częścią przez nieodpowiedni wybór dzierżawców, szukać należy przyczyny tego, że skutki wprowadzenia w życie ustawy o rybołowstwie dotąd tak małe. Że tak jest, przekonują o tem te nieliczne rewiry rybackie, na których właściciel lub dzierżawca sam rybołowstwo wykonuje, starając się zarazem we własnym interesie o podniesienie rybności wód swoich, czy to przez ochronę ryb, czy przez zarybianie. W rewirach takich w ciągu lat kilku rybostan tak znakomicie się podniósł, że na nich dopiero ocenić możemy wartość gospodarczą rzek naszych i poznać, do jakich rezultatów dojśćby można, przez racyonalne zagospodarowanie wód bieżących.

Obowiązująca ustawa odpowiada więc zupełnie celowi. W jej postanowieniach gospodarstwo rybne na wodach bieżących znaleźć może potrzebną

do rozwoju swego ochronę. Ona stwarza warunki, wśród których rybactwo do pełnego rozkwitu dojśćby mogło, trzeba tylko, by ustawa ta była odpowiednio wprowadzoną i należycie przestrzeganą.

Nie tu miejsce na rozbieranie przyczyn tego, co się stało — nie tu miejsce na szukanie środków, którychby się chwycić należało dla usunięcia złego. Zadaniem tego artykułu jest danie poglądu na dzisiejszy stan gospodarstwa rybnego w kraju, uwagi więc nasze ograniczyć musimy do tego, co koniecznem było dla przedstawienia warunków, wśród których gospodarstwo rybne na rzekach rozwijać się dziś musi.

A gospodarstwo to zaczyna się dziś rzeczywiście powoli organizować i rozwijać. Już to samo, że rybołowstwo dzikie dotąd w znacznej części stłumionem zostało, wpłynęło bardzo dodatnio na rybactwo w kraju. Kłusownictwo rybackie przyczynia i dziś jeszcze dużo trosk uprawnionym do rybołowstwa, ale i ono ustępuje powoli z pola i gdyby wszyscy uprawnieni energicznie bronili swej własności i spostrzeżonych przekroczeń nie puszczali płazem, możnaby w przeciągu lat kilku i tę klęskę rybactwa zażegnać.

Pomijając jednak kilka wspomnianych już wyżej, wzorowo zagospodarowanych rewirów rybackich, musimy przyznać, że daleko jeszcze do chwili, w której będzie można powiedzieć, że rewiry rybackie, że rzeki nasze są odpowiednio zagospodarowane. Uprawnieni do rybołowstwa nie zdają sobie dokładnie sprawy z obecnych warunków gospodarczych. Przeważnej ich części zdaje się, że robią bardzo wiele, jeżeli choć w części przestrzegają przepisy ochronne dla ryb (zakaz połowu ryb w czasie ochronnym), a wierzyć wprost nie chcą temu, że dziś to nie wystarcza.

Dawniej, przed rozpoczęciem robót około regulacyi rzek, ryby znajdowały w dzikich korytach rzek dogodne dla siebie tarliska, dogodne miejsca do przezimowania, bezpieczne kryjówki przed siecią rybaka, a wskutek tego w sposób naturalny tak dobrze rozmnażać się mogły, że narybku prawie nigdy w rzekach nie brakowało. Dziś, gdy w korytach uregulowanych — a takich przestrzeni z każdym rokiem coraz więcej — trudno większej rybie ujść sieci rybaka, gdy przez to ryb do tarła zdolnych jest w rzece stosunkowo mało, gdy nadto ryby te nie mogą łatwo znaleźć odpowiedniego miejsca na tarło, a wylęgły narybek dogodnych miejsc dla spędzenia pierwszej swej młodości, nie może naturalne rozmnażanie się ryb w rzekach odbywać się tak swobodnie jak dawniej, nie może wskutek tego wystarczyć i okazuje się nieubłagana konieczność zarybiania rzek narybkiem wychowanym osobno.

Te gatunki ryb, które w wieku dojrzałości płciowej są drobne i jako takie nie mają dla rybaka wartości, a nadto łatwo sieci ujść mogą, mogą rozmnażać się łatwiej w sposób naturalny i rzeczywiście dziś jeszcze dość licznie się rozmnażają. Lecz ryby, które w porze dojrzałości płciowej są tak wielkie, że z łatwością wyłapać je można i że wartość ich trudy połowu sowicie nagrodzić może, byłyby we wszystkich rzekach skazane na wyniszczenie, gdyby zarybianiem nie uzupełniano braków, spowodowanych nieoględnym połowem. Dowodów na to możnaby przytoczyć bardzo wiele. W rzece Dniestrze wyginęły karpie prawie zupełnie, a fakt ten skłonił Towarzystwo rybackie w Krakowie do przeprowadzenia prób, czy w rzece tej, tak z natury swej żyznej i rybnej, nie możnaby napowrót zwiększyć ilości tej cennej ryby. I rozpoczęto zarybianie Dniestru narybkiem karpia, a gdy pierwsze próby (od roku 1879—1888) dobre przyniosły rezultaty, rozpoczęto od roku 1892 wpuszczać do Dniestru większe ilości narybku, tak, że w niektórych latach ilość narybku tego wynosiła kilkadziesiąt tysięcy. Wynik ze stanowiska gospodarskiego był świetny. Ilość karpi wzmogła się w Dniestrze tak znacznie, że w niektórych wsiach, jak n. p. w Rozwadowie

nad Dniestrem łapali włościanie po kilkadziesiąt cetnarów karpi rocznie i to karpi bardzo ładnie wyrośniętych. W roku 1899 zaprzestało Towarzystwo rybackie zarybiania Dniestru karpiem, a skutek tego, dziś po latach pięciu, jest taki, że karp w Dniestrze staje się znów rzadkością.

To samo można powiedzieć o zwiększeniu się ilości sandacza w tych wszystkich rzekach kraju, które Towarzystwo rybackie zarybia sandaczem (od roku 1896), w nich ryba ta tak się dziś rozmnożyła, że łapią ją nawet w takich wodach, w których jej rybacy dotąd prawie nie znali, n. p. w Dunajcu pod Nowym Sączem.

Wobec tych doświadczeń poczynionych u nas, wobec tych licznych doświadczeń zrobionych w Niemczech, Anglii, Ameryce i t. d. wprost niezrozumiałem wydać się musi twierdzenie, z jakiem niedawno wystąpił autor artykułu omawiającego warunki gospodarstwa na wodach naszych, a ogłoszonego w Nrze 6 *Rybaka,* organu Towarzystwa rybackiego w Warszawie. Wychodząc z założenia, że przez wycięcie lasów, regulacyę rzek i zanieczyszczanie wód bieżących rzeki wyjałowiały, to jest utraciły swą żyzność, gdyż organizmy zwierzęce, służące rybom za pokarm, nie znajdując w rzekach odpowiednich dla rozwoju swego warunków, nie mogą się tak licznie rozmnażać jak poprzednio, przez co zmniejsza się coraz bardziej ilość pożywienia, jakie rzeki rybom dać mogą, przychodzi autor wspomnianego powyżej artykułu do wniosku, że ilość ryb, jaką dziś rzeki mają, odpowiada maximum tej ilości, którą rzeki ze względu na żyzność swoją, względnie na posiadaną ilość pożywienia wyżywić mogą, że przeto wszelkie zarybianie rzek nie tylko nie poprawi istniejących dziś warunków, ale wprost je pogorszy, bo nadmiernie zwiększy ilość ryb tam, gdzie niema dla tych ryb dostatecznej ilości pożywienia. Wobec tego uważa autor, że wszystko, cokolwiekby się robiło dla podniesienia rybności rzek, a przedewszystkiem zarybianie tychże, jest zmarnowaniem i pracy i pieniędzy. Rzeki, zdaniem autora, pozostawićby należało ich losowi, a zająć się popieraniem gospodarstw stawowych.

Na szczęście gospodarstwa rybnego na rzekach założenie to, z którego autor doszedł do tak dziwnych wniosków, nie jest prawdziwem. Rzek nie można uważać za miejsce, w którem drobna fauna i flora wodna (biorąc zupełnie ogólnie) rozwija się i rozmnaża, ale uważać je trzeba za zbiornik koncentrujący w sobie to wszystko, co się wytworzyło i wychowało w tych niezliczonych, drobnych zbiornikach wody, jakie znajdują się w dorzeczu całem, bo z tych zbiorników (kałuży, sadzawek, stawków i stawów) woda, a wraz z nią cała masa planktonu, ostatecznie zawsze do rzek spływa. To też niema obawy, aby rybom brakło w rzekach pożywienia, bo zawsze jeszcze jego nadmiar spływać będzie masami do morza i troską naszą jedyną być musi staranie się o to, aby w rzekach było dosyć ryb, któreby żywność, jaką rzeki niosą, jak najwszechstronniej wyzyskać mogły, dalej by ryby na pożywieniu tem wzrosłe jak największą przedstawiały wartość.

Powołując się na artykuł ogłoszony na stronie 118 i następnych *Okólnika rybackiego* Nr 70 z roku 1904, zwracający uwagę na znaczenie gospodarcze poszczególnych gatunków ryb w rzekach naszych, nie będę dalej omawiał tej sprawy, gdyż poruszyłem ją tylko mimochodem i tylko dlatego, że artykuły takie mogą zachwiać wiarę interesowanych w niewątpliwą skuteczność zarybiania — a zanimby się błąd spostrzegło, rybactwo mogłoby niepowetowane szkody ponieść. W rybactwie bowiem, jak w rolnictwie, nie wolno bezkarnie pozostawić zagonu bez uprawy, gdyż każdy rok uprawy lub zaniedbania tejże ma wpływ na plony lat wielu. Grzechem więc ze stanowiska społecznego byłoby zaniechać pracy nad podniesieniem rybności rzek naszych, a tem samem nad podniesieniem dochodu z tej ogromnej przestrzeni gruntów,

jakie rzeki nasze w kraju zajmują, bo praca to produktywna i wdzięczna, jeśli się ją tylko prowadzi rozważnie i konsekwentnie. Zarybianie z równoczesną ochroną rzek przed zanieczyszczaniem i innymi szkodliwymi dla ryb wpływami, to najskuteczniejszy środek podniesienia rybności wód. Prawda, że nierozważne wyłapywanie ryb w rzekach utrudnia niepomiernie sprawdzenie skuteczności zarybiania i zmniejsza jego skutki, lecz i ono nie może zatrzeć tych skutków tak, by chcący je widzieć nie mógł ich sprawdzić. Powyżej przytoczone już przykłady są tego dostatecznym dowodem, a przykładów takich daćby można tysiące.

Na zakończenie tego działu nie od rzeczy będzie podać niektóre szczegóły, dotyczące podziału rzek na rewiry rybackie i wydzierżawienia tychże. Dla przeprowadzenia podziału podzielono rzeki kraju na 21 dorzeczy, przeprowadzając dla każdego z nich z osobna podział na rewiry rybackie. I tak:

Dorzecze Soły podzielono na 21 rewirów, z tych 9 rewirów uznano za rewiry własne, a 12 za rewiry dzierżawne. Prawo wykonywania rybołowstwa na tych rewirach wydzierżawiono od roku 1900, a z dzierżawy uzyskano dochód w łącznej kwocie 1581 koron. W kwocie tej zaliczono także przypuszczalny dochód przyjęty dla rewirów własnych.

Dorzecze Skawy podzielono na 10 rewirów (w tem 1 własny), które wydzierżawiono od roku 1895 za łączną kwotę 703·29 koron.

Dorzecze Raby podzielono na 19 rewirów, z których wydzierżawiono od roku 1895 tylko 17 za łączną kwotę 456·50 koron.

Dorzecze Dunajca podzielono na 39 rewirów, z tego wydzierżawiono od roku 1897 36 rewirów za łączną kwotę 2919 koron.

Dorzecze Wisłoki podzielono na 19 rewirów, które wydzierżawiono od roku 1901 za kwotę 397·25 koron.

Dorzecze Sanu podzielono na 78 rewirów. Z rewirów tych wydzierżawiono dotąd 13 (wydzierżawienie reszty w toku) za kwotę 1940 koron, a to od roku 1904.

Dorzecze Bugu podzielono na 20 rewirów, z których wydzierżawiono 19 od roku 1897 (dzierżawę jednego rewiru unieważniono) za łączną kwotę 3938 koron.

Dorzecze Wisły podzielono na 37 rewirów, wydzierżawionych od roku 1897 za czynszem 3509·90 koron.

Dorzecze Styru podzielono na 7 rewirów, z których wydzierżawiono dotąd 6 za czynszem 562 koron od roku 1904.

Dorzecze Dniestru podzielono na 76 rewirów, z których wydzierżawiono dotąd 5 (wydzierżawienie reszty w toku) od roku 1904 za kwotę 105·50 koron.

Dorzecze Stryja podzielono na 17 rewirów, wydzierżawionych od roku 1900 za kwotę 1843 koron.

Dorzecza Prutu i Czeremosza podzielono na 31 rewirów, wydzierżawionych od roku 1903 za łączną kwotę 1394·50 koron.

Z utworzonych w dorzeczu Świcy 16 rewirów wydzierżawiono dotąd (od roku 1904) 2 za kwotę 1550 koron.

Podziały dorzeczy Łomnicy (18 rewirów), Bystrzycy (20 rewirów), Gniłej Lipy (7 rewirów), Złotej Lipy (8 rewirów), Strypy (6 rewirów), Seretu (21 rewirów) i Zbrucza (17 rewirów) nie są jeszcze prawomocne, wydzierżawienie ich przeto nastąpić dotąd nie mogło.

Gospodarstwo rybne na stawach dzikich prowadzi się dziś tak, jak przed laty. Co trzy lata staw się spuszcza, to jest opuszcza się wodę zazwyczaj do $^1/_3$ części powierzchni stawu i wyłapuje się ryby sieciami, zabierając większe,

a małe, niemające pewnej miary, tak zwane warunki wpuszcza się napowrót do stawu. Niedobra to gospodarka. Najpierw połów taki kosztuje bardzo wiele, koszta bowiem na mórg stawu wynoszą 10 do 30 koron. Następnie spust taki stawu pociąga za sobą ogromne straty w rybach, bo połów trwa czas długi: miesiąc, dwa i więcej, a codzień ciągnie się włokiem po stawie, zagarniając wszystko, co da się zagarnąć — i śmiało przyjąć można, że te drobne, niewyrośnięte ryby, które po wyłapaniu napowrót do stawu się wpuszcza, chwytane są przez czas spustu po kilkanaście razy, przyczem dużo ryb tych ginie przez doznane przy połowie uszkodzenia.

Przy połowie takim nie sposób wyłapać wszystkie większe ryby i niemożliwem jest ustosunkowanie jakieś obsady stawu do jego żyzności i obszaru, nigdy nie można ocenić, czy obsada stawu jest odpowiednią i dlatego też wydatność poszczególnych spustów różni się nieraz bardzo. Jedynym regulatorem obsady takich stawów jest szczupak, który, o ile tylko apetyt jego pozwoli, stara się o to usilnie, by ryb nie było w stawie za dużo i żeby wskutek tego głodu nie cierpiały. A usiłowania te szczupaka zazwyczaj pomyślnym uwieńczane są skutkiem. Ryb żyjących planktonem jest w stawach w stosunku do ich żyzności zazwyczaj za mało i temu przypisać należy, że ryby w stawach dzikich rosną tak prędko. Prawda i to, że stawy te są zazwyczaj bardzo żyzne. Mimo tej jednak żyzności stawów, właściciele ich miewali dotąd niewielkie z nich dochody, bo roczny dochód z morga zazwyczaj nie dochodził 20 koron. Ten nizki dochód miał główną przyczynę w utrzymywanym dotychczas zwyczaju sprzedawania z góry spustu przedsiębiorcy rybakowi, a przedsiębiorcą takim był z reguły żyd, za pewną, ryczałtową kwotę. Przedsiębiorca taki zarybiał swoim kosztem staw, swoim kosztem odławiał go z obowiązkiem pozostawienia w stawie „warunków", a wyłowioną rybę sprzedawał na swój rachunek. Właściciel stawu nie znał zazwyczaj wartości spustu. „Od szeregu lat dają przedsiębiorcy za spust pewną kwotę, więcej nikt nie da, więc trzeba spust sprzedać i nie narażać się na ryzyko „połowu". Ale przedsiębiorca nie ryzykuje; on zna dokładnie wydatność stawu, bo zna wyniki połowów od lat kilkudziesięciu, a daje zaledwie piątą lub czwartą część tego, co spodziewa się dostać przy sprzedaży ryby. Przykładów na to dosyć przytoczyćby można, ale ograniczę się tu tylko na jednym. Spust jednego z największych stawów w kraju sprzedawano od szeregu lat za 40.000 koron, a sprawdzono przy jednym spuście, że przedsiębiorca za same tylko raki wyłapane w tym stawie i pocztą wysłane otrzymał 36.000 koron; jakiż musiał być jego zarobek, gdy sprzedał całą ilość ryb, jaką przy spuście tym wyłapał. W ostatnich jednak czasach spostrzegli się właściciele, że są wyzyskiwani. Coraz częściej słyszy się o tem, że właściciel stawu nie chciał sprzedać spustu, że przeprowadził połów we własnym zarządzie, a wyłapane ryby wedle wagi kupcom sprzedawał — i to pierwszy, ważny krok naprzód w sprawie lepszego zagospodarowania stawów dzikich.

Na takiej zmianie dotychczasowego sposobu połowu stawu wychodzą właściciele zawsze bardzo dobrze, a za dowód służyć może następujący przykład: Przy przeprowadzonym we własnym zarządzie połowie stawu, za którego spust płacono 2400 koron, uzyskał właściciel za sprzedaną rybę przeszło 20.000 koron, tak, że staw, który niósł mu dotąd około 16 koron rocznego dochodu z morgi, przyniósł mu po potrąceniu wydatków na zarybienie stawu, utrzymanie straży, połów i t. p. przeszło 40 koron (rocznie z morgi), a dochód ten wzrośnie z czasem jeszcze, bo to był pierwszy połów przeprowadzony we własnym zarządzie.

Rybą stanowiącą o dochodzie ze stawu jest szczupak, leszcz i drobna „biała" ryba. Lin podrzędniejszą gra rolę. Karpia zazwyczaj niema w stawach

dzikich, bo przy systemie 3-letnich spustów i pozostawiania tylko „warunków“, karp, trący się dopiero w czwartym roku życia, mnożyć się nie może. Tam, gdzie staw dziki zarybiono karpiami (kroczkami lub narybkiem), rośnie on przepysznie.

A jeśli kto spyta, jakby należało staw dziki zagospodarować, to odpowiedź na to nie tak łatwa, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało. Przy stawach dzikich są pewne trudności, które nie pozwalają urządzić gospodarstwa tak, jak się je urządza na stawach, specyalnie dla chowu ryb założonych. Tu z góry zazwyczaj zrezygnować musimy z tego, co stanowi podstawę racyonalnego gospodarstwa stawowego, to jest z możności dowolnego ustosunkowania obsady do żyzności stawu, a następnie z góry zgodzić się musimy na to, że w naszych dzikich stawach rolę głównego gospodarza pełnić będzie szczupak, ryba dla stawów tych nadzwyczaj cenna i ważna. I niema innej rady, jak zarybiać staw odpowiednią ilością karpi i to tak wielkich, by nie potrzebowały obawiać się szczupaka średniej wielkości, a wytępienie nadmiernej ilości białej ryby pozostawić szczupakowi, który w stawie takim zawsze się znajdzie. Lecz i to, co powyżej powiedziano, choć tak ogólne na pozór, nie może być regułą, bo często warunki lokalne n. p. brak miejsca na wychowanie potrzebnego narybku karpia albo trudność sprzedania większej ilości karpia, każą chwycić się innych środków dla uzyskania ze stawu największego, możliwego dochodu. I tu gospodarz o wyborze tych środków sam decydować musi i zastosować je ściśle do lokalnych warunków, bo gospodarstwo nie uznaje reguł.

Po prawym brzegu Wisły, od granicy Ślązka aż do Krakowa, ciągnie się kilka mil szeroki pas ziemi tak „zasianej“ stawami, że zda się, iż zalano wodą wszystko, co tylko zalać się dało. I tak jest w istocie, bo pas ten, to kraina gospodarstw stawowych. Rozsiane tak niegdyś licznie po całej Polsce stawy, zakładane i utrzymywane dla chowu ryb, znikły z biegiem lat zupełnie, stawiska zaorano lub zamieniono na łąki, a z ogólnego upadku gospodarstwa stawowego ocalały tylko gospodarstwa w okolicy Oświęcimia i Zatora. One to wraz z gospodarstwami stawowemi Ślązka, Moraw i Czech przetrzymały kryzys, nie uległy panującej w całej Europie gorączce znoszenia i osuszania stawów i przechowały nam przez długie lata tak wysoko u nas dawniej stojącą znajomość prowadzenia gospodarstwa rybnego. To też w chwili, gdy rolnictwo wskutek zmienionych stosunków społecznych nie mogło dać z ziemi takiego dochodu, jaki dawało przed laty, gdy rolnik koniecznością przyciśnięty musiał oglądać się za środkami, któreby mu z ziemi większy dochód uzyskać dozwoliły, gdy nadto ułatwiona przez koleje komunikacya rozszerzyła na wielkie przestrzenie okrąg zbytu dla produktów rolnictwa, przypomniano sobie wzgardzone dawniej gospodarstwo stawowe. I do tego kąta kraju, w którym ocalały resztki dawnych stawów, zaczęto odbywać pielgrzymki, by poznać to, co dawniej powszechnie było znane, a co w zupełne poszło zapomnienie i ściągali się tam ludzie nie tylko z ziem Polski, ale i z krajów ościennych, by poznać to gospodarstwo stawowe, które posuwa tak daleko swą śmiałość, że glebę, na której rodziła się pszenica, bez ceremonii wodą zalewa i każe na to grunta uprawiać, aby ryby po zalaniu gruntów tych wodą lepiej rosnąć mogły. I kąt ten kraju stał się szkołą, z której znajomość gospodarstwa rybnego w dalekie rozeszła się strony, stał się zakładem zarodowym tej potężnej dziś gałęzi gospodarstwa krajowego, o której wartości i znaczeniu nikt już dziś nie wątpi.

Kilkowiekowe doświadczenie przy prowadzeniu gospodarstwa rybnego nagromadziło szereg na bezpośrednich obserwacyach opartych zasad, któremi

kierował się hodowca ryb w zarządzie swego gospodarstwa. I nieraz daremnie można było pytać, dlaczego tak lub inaczej się robi, bo gospodarz stawowy w postępowaniu swojem trzymał się tradycyi, która przekazała tylko reguły postępowania, a nie jego powody. I choć od wieków prowadzono u nas chów karpia, choć chów ten stanął wysoko, nie znano tego, czem się karp żywi i nie umiano wytłómaczyć sobie powodów, dla których jeden staw daje większe przyrosty, jak inny. Dopiero w roku 1885 ogłosił były dyrektor dóbr trzebońskich ks. Schwarzenberga w Czechach, p. Józef Šusta, pomnikowe dzieło swoje o sposobie życia karpia, podając wyniki badań, przeprowadzonych dla oznaczenia naturalnego pożywienia karpia, przez co położył podwaliny dalszego rozwoju gospodarstwa stawowego, dając mu naukową podstawę.

Mąż ogromnych zasług na polu gospodarstwa stawowego u nas w kraju, ś. p. Aleksander Gostkowski z Tomic, był u nas w kraju pierwszym apostołem nowych teoryi Šusty, których wartość poznał przy zwiedzaniu prowadzonego przez p. Šustę gospodarstwa stawowego w Trzeboni. Dziś ścisłe, naukowe badania, prowadzone od szeregu lat głównie w Niemczech, uzupełniły pod wielu względami badania Šusty, potwierdzając zarazem słuszność jego wniosków. Odtąd prowadzenie gospodarstwa stawowego przestało być czemś, czego tylko zapomocą długoletniej praktyki nauczyć się można było, przeciwnie, do prowadzenia gospodarstwa tego potrzeba mieć przedewszystkiem dużo fachowej, na naukach ścisłych opartej wiedzy, z której zdobyczami obznajomić się dziś musi każdy gospodarz stawowy, każdy hodowca ryb, nie chcący w tyle pozostać.

Tych ostatnich lat 25 przeobrażenia się i postępu gospodarstwa stawowego w Czechach, a w ostatnich czasach w Niemczech, nie przeminęło bez wpływu na naszych hodowców ryb i słuszność przyznać każe, że gospodarstwa stawowe kraju naszego nie tylko nie pozostały w tyle, ale w pochodzie ku postępowi i rozwoju szły często w pierwszym szeregu, wskazując innym drogę, którędy iść trzeba. Dziś też gospodarstwo stawowe u nas w kraju stoi bardzo wysoko, dostarczając bardzo znacznej ilości ryb, przeważnie karpi, na targi krajowe, a głównie na targi Niemiec, jak: Wrocław, Berlin, Hamburg i inne.

Podstawę gospodarstwa stanowi chów karpia, którego narybek wychowuje się przeważnie metodą Dubisza przy dwu lub trzechkrotnem przesadzeniu. Przeciętna wielkość karpi wychowywanych w naszych gospodarstwach jest taka, że narybek waży od 4 do 8 dekagramów sztuka, kroczek (karp dwuletni) 25 do 30 dekagramów, karp trzyletni (ryba kupiecka) od 1 do $1 \frac{1}{2}$ klgr. Ryba trzyletnia idzie na sprzedaż i dlatego te targi, na których jest większy popyt za rybą wielką (jak Wiedeń, Monachium i t. d.) są mniej obsyłane rybami galicyjskiemi, jak targi niemieckie. To też, gdyby dziś wprowadzono na granicy austro-niemieckiej cło na żywe karpie, cło to dotknęłoby przedewszystkiem nasze gospodarstwa stawowe, które nie mogąc znaleźć na targach krajowych zbytu na swe ryby, mogłyby być na znaczne narażone szkody.

Wszystkie gospodarstwa stawowe mają tak zwaną galicyjską rasę karpia, to jest karpie wysokie, o wydatnym grzbiecie. Dopiero ostatnia wystawa rybacka w Wiedniu spowodowała niektórych hodowców do przejścia do chowu karpi więcej wydłużonych, rasy czeskiej, bo dziś za takimi karpiami większy jest popyt [1]).

---

[1]) Karpie czeskie z tarlaków sprowadzonych z Trzeboni wychowuje od lat sześciu zakład chowu ryb w Oparach.

Oprócz karpia prowadzą w gospodarstwach naszych chów lina, a wyjątkowo i karasia. Szczupaka wychowują tylko większe gospodarstwa stawowe Chów sandacza, sieji i okoni amerykańskich nie przyjął się dotąd ogólnie, wyjątkowo tylko ruchliwe gospodarstwo rybne w Lubelli (koło Żółkwi) ma te ryby, a oprócz nich jeszcze karpia japońskiego. Dotychczas gospodarstwa stawowe dają dobry dochód, który większym jest jeszcze w gospodarstwach na zachodzie kraju położonych. Gospodarstwa wschodnio-galicyjskie wskutek położenia swego geograficznego i wskutek znacznych kosztów dalekiego przewozu kolejowego, utrudniony mają wywóz ryb swoich za granicę kraju, a ponieważ na targach naszych popyt za karpiem jest wogóle mały, przeto gospodarstwa stawowe we wschodniej części kraju nie mogą rozwinąć się tak licznie, jak się rozwinęły na zachodzie Największem w kraju gospodarstwem stawowem, a zarazem jednem z najlepiej urządzonych i prowadzonych jest gospodarstwo stawowe w Zatorze, mające przeszło 2000 morgów stawów. We wschodniej części kraju największem gospodarstwem jest gospodarstwo w Lubieniu Wielkim, mające około 600 morgów stawów.

Chów pstrąga w stawach prowadzi zaledwie kilka gospodarstw stawowych, a z tych najważniejsze gospodarstwa w Dubiu ad Krzeszowice, w Rudzie kolo Cieszanowa, w Krasiczynie i t. d. Zapłodnioną ikrę produkuje tylko gospodarstwo w Dubiu, inne gospodarstwa sprowadzają ikrę bądźto z Poronina, bądź z zakładów zagranicznych.

Na zakończenie tego działu nie od rzeczy będzie wspomnieć o tem, że Zakład chowu ryb w Oparach, którego opis znaleźć mogą Czytelnicy w jednym z ostatnich numerów *Okólnika rybackiego*, produkuje już obecnie zapłodnioną ikrę sandacza, jako też zapłodnioną ikrę pstrąga strumiennego i tęczowego; produkcya ta jednak dotąd jeszcze mała i nie może zaważyć na polu gospodarstwa rybnego, jest jednak nadzieja, że produkcya ta zwiększy się z czasem tak, że choć część zapotrzebowania kraju pokryć będzie mogła.

Ot i krótki rys dzisiejszego stanu gospodarstwa rybnego u nas w Galicyi, rys, który świadczy, że zrobilo się już wiele, ale że wiele jeszcze zrobić trzeba, zanim będzie można dojść do takiego stanu gospodarstwa rybnego, na jaki wody nasze pozwalają. Tylko nie ustawajmy w pracy, w pracy dla dobra ogółu, niech nas nie zraża lekkomyślna nieraz i nieuzasadniona krytyka, bo praca ta niewątpliwy pożytek przyniesie, bo ona choć trudna i żmudna, lecz zato niezłudna.

T. R.

Rybactwo w Wielkopolsce.

Napisał J. S. z Poznania.

Kiedy się rozpatrzymy po ziemiach naszych w Wielkopolsce, spostrzeżemy w nich, w niejednej osadzie, szczególniejszą formacyę ziemi, używanej teraz na role i łąki, a często i lasem obrosłej. Są to podłużne zagłębienia, poprzerzynane strumykami różnej szerokości lub tylko rowami z bieżącą wodą, a na największem zagłębieniu, dziś zniwelowanem robotą pługa, spostrzeżemy ślady otwartych grobli, poprzerywanych w środku. Są to wszystko ślady dawnych stawów rybnych, jakie na pochyłości jeden za drugim istniały, odgraniczone groblami z upustami. Wszystko to widoczne dziś jeszcze zabytki przeszłości! Naówczas, gdziekolwiek budowano klasztory lub siedliska możnych panów, uważano za konieczny warunek, aby wody był dostatek, a we wodach owych konicznemi były ryby, z których zaspokajano potrzeby domowe.

Ślady rybactwa w dawnych czasach pozostały nam w dziełach literackich, dziś już rzadkich w oryginałach, jeżeli z nich nie wzięto przedruku.

I tak: jednym z najstarszych śladów znajomości rybactwa polskiego jest dzieło niewielkich rozmiarów, ale z gruntowną znajomością rzeczy napisane, pod tytułem: Olbrychta Strumieńskiego z Mysłowic: „O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów, wydane w r. 1573“. Dzieło to wyszło potem w drugim nakładzie Akademii Umiejętności, p. Feliksa Kucharzewskiego w r. 1897. Do dzieła tego dołączonym jest słowniczek wyrazów ówczesnych, dziś przestarzałych lub użytych w znaczeniu odmiennem od dzisiejszego. P. Kucharzewski podaje w swym przedruku cenne uwagi objaśniające, oraz porównuje Strojnowskiego ze Strumieńskim, jak się doczytać można z tytułu rozdziałów w obu książkach (str. 69).

Drugiem jest dzieło Strojnowskiego Stanisława: „Opisanie porządku stawowego“ (krakowskie wydanie I 1609 r. – wydanie III r. 1636). „Książka Strojnowskiego była wogóle cenioną, wszystkie jednakże wyrazy uznania, jakich jej nie szczędzono, odnieść wypada do Strumieńskiego, albowiem Strojnowski czerpał wiedzę rybacką ze Strumieńskiego, dodawszy uzupełnienia, jakie czas we wiedzy tej przyniósł ze sobą“. Z tego widać, jak przodkowie nasi w dawnych czasach zajmowali się tą gałęzią rybactwa tak ważnego dla materyalnego podniesienia społeczeństwa, a jak dzisiejsi zobojętnieli i dopiero

od niedawna zaczynają się krzątać około rozwoju tej gałęzi rolnictwa, dającej wielkie zyski, jeżeli według dziś nabytej umiejętności prowadzoną bywa racyonalnie.

O teraźniejszym handlu rybami niewiele naówczas myślano. Jeziora dzierżawili żydzi, a obok nich prości rybacy, mający obowiązek dostawiać przytem ryb na potrzeby domowe właścicieli -- gospodarstwo we wodach było dzikie, rabunkowe, gdyż zasadzało się tylko na tem, aby wyłowić ryb jak najwięcej, a nikt nie myślał o ich ochronie.

Ryby we wodach płynących t. j. rzekach były własnością każdorazowego rządu, rzeki te wydzierżawiano, a we wielu z nich, jak dziś jeszcze w Królestwie Polskiem, ludność nadbrzeżna łowiła, ilekroć miała ochotę po temu. Na Warcie przerzynającej dzisiejsze Wielkie Księstwo Poznańskie, od dawna uregulowane były stosunki rybołowstwa. Rozmaite przestrzenie, raczej długości tejże rzeki, rozdzierżawiał rząd pomiędzy rybaków lub też pomiędzy gminy, a na najdłuższą przestrzeń, mającą 35 mil długości, od Nowego Miasta do Wronek (odległość geograficzna tych miast od siebie jest mniejszą, ale rzeka Warta ma kręte koryto) udzielali królowie polscy cechowi rybackiemu przywilejów na wyłączne łowienie ryb w całej szerokości rzeki, oraz we wylewach tejże, gdy wskutek wezbrania wody rozlała się na łąkach i stawach przyległych. Przywileje te datują się od króla Kazimierza IV, który panował od 1447 do 1492 r. Następnie potwierdzili je Zygmunt I w r. 1513, Zygmunt III 1614, August II 1699 i następni aż do naszych czasów. Królowie pruscy byli także zniewoleni przywileje te uznać.

Liczba członków cechu tego jest ograniczoną, składa się ze samych Polaków, bo członkowie cechu tylko większością głosów przyjmują uczniów, chcących obrać zawód rybaków. Każdy zgłaszający się na ucznia obowiązany był zapłacić pewną, dość wysoką sumę — dziś 500 marek — poddać się bezwzględnie warunkom mu odczytanym — pozostawać 3 lata w nauce w obwodzie cechu poznańskiego — pracować potem samodzielnie jako czeladnik — a gdyby utracił przez stwierdzony, karygodny uczynek prawa obywatelskie, natenczas z cechu ma być wydalonym. Wkońcu poddać się winien egzaminowi odpowiedniemu, a potem zostaje dopiero członkiem cechu rybackiego i korzysta z przywilejów cechowi temu służących. Obecnie członków jest 19, oraz kilku czeladników i uczniów.

Dochody członków nie są dziś takie obfite, jakie były w latach dawniejszych od początku istnienia cechu, albowiem rzeka Warta coraz więcej się zapiaszcza, rwąc przy powodziach brzegi, z którego to powodu rząd czyli wydział budowli wodnych zakłada t. zw. ławy piaszczyste, po niemiecku *Buhnen,* z chróstu i kamieni wystające, na których potem piasek osiada. Takich ław piaszczystych jest wiele tam, gdzie ziemia lekka. Piasek osiada na owych ławach i przed niemi, ale znaczna część jego, parta prądem wody, posuwa się i zapiaszcza koryto. Ryby przez kursujące dziś po rzece parowce doznają niepokoju, brzegi we wielu miejscach wyrównane w swych zagłębieniach nasypami. W dawniejszych czasach rzeka miewała do 300 metrów szerokości, dziś około sześćdziesięciu. To wszystko sprawia, że dawna obfitość ryb teraz coraz bardziej maleje. Nawet jesiotry, które na wiosnę płynęły w górę rzeki na tarło, a których w Poznaniu samym, w pobliżu mostu Chwalinewskiego dość sporo łowiono, teraz coraz rzadziej się pojawiają.

Rybacy cechowi wykazali, że w przeciągu czasu od 1885 do 1900 skutkiem tych regulowań Warty mieli około 150 tysięcy mk. szkody. Wytoczyli rządowi proces o tę sumę. Proces wlókł się dość długo i zniewoleni byli przystać na 60 tysięcy mk., oraz na 4 tysiące mk. kosztów procesu, które im rząd zwrócił. Rząd pruski chciałby się pozbyć tego cechu i ofiarował cechowi 100 tysięcy talarów odczepnego, ale cech żąda 120 tysięcy tal.,

przytem stawia warunek, aby wydzierżawiać wolno było rządowi tylko członkom cechu rybackiego i że ten cech nadal będzie istniał, na to rząd przystać nie chce i sprawa ta pozostaje w zawieszeniu.

Liczba ryb w naszych wodach poławianych jest znaczną, a dzielą się one na następujące rodzaje: Rodzina okoni: okoń rzeczny *(Perca fluviatilis — Flussbarsch)*, sandacz *(Lucioperca sandra — Zander)*, jazgarz *(Acerina cernua — Kaulbarsch)*. Rodzina głowaczów *(Cottus gobio — Kaulkopf)*. Rodzina makreli (wrzecienic): kolka *(Gasterosteus aculeatus — Stichling)*. Rodzina łupaczów (wątłuszów): miętus *(Lota vulgaris — Quappe)*. Rodzina sumów: sum *(Silurus glanis — Wels)*. Rodzina karpi (jest najliczniejszą): karp *(Cyprinus carpio — Karpfen)*, karaś *(Carassius vulgaris — Karausche)*, lin *(Tinca vulgaris — Schleihe)*, barbina *(Barbus fluviatilis — Barbe)*, kiełb *(Gobio fluviatilis — Gründling)*, leszcz *(Abramis brama — Bleihe)*, cyrta *(Abramis vimba — Zaerthe)*, ukleja *(Alburnus — Uckelei)* istnieją jej dwa rodzaje: biała i czarna, jaźwica *(Idus melanotus — Giese)*, płotka *(Leuciscus rutilus — Ploetze)*, jelczak *(Squalius leuciscus — Haessling)* i inne mniejsze. Rodzina łososi: łosoś *(Trutta salar — Lachs)*, łososiopstrąg *(Trutta trutta — Meerforelle)*, pstrąg jeziorny *(Trutta lacustris — Seeforelle)*, pstrąg *(Trutta fario — Bachforelle)*, lipień *(Thymallus vulgaris — Aesche)*, sułwica *(Coregonus maraena — Grosse Maraene)*, muranka *(Coregonus albula — Kleine Maraene)*, stynka *(Osmerus eperlanus — Stint)*. Rodzina szczupaków: szczupak *(Esox lucius — Hecht)*. Rodzina piskorzów: piskorz *(Cobitis fossilis — Schlammpeitzker)*, śliz *(Cobitis barbatula — Schmerle)*. Rodzina węgorzy: węgorz *(Anguilla vulgaris — Flussaal)*. Rodzina jesiotrów: jesiotr *(Acipenser sturio — Stoer)*. Rodzina minogów: minog *(Petromyzon fluviatilis — Flussneunauge)*.

Ryby te poławiają się we wodach bieżących i stojących, zamkniętych granicami, ale nie wolno ich brać na użytek niżej długości, jaką ustawa przepisuje. I tak: długość dla jesiotra wynosić może najmniej 100 centimetrów, dla suma 60 cm., dla łososia 50 cm., dla sułwicy 40 cm., dla węgorza 35 cm., dla sandacza, barbiny, leszcza, łososiopstrąga, karpia, szczupaka 28 cm., dla lina 20 cm., pstrąga 18 cm., okonia i płotki 13 cm., karasia i muranki 12 cm., raka 10 cm. Najgęstszych sieci wolno używać tylko, gdy ich oka, mokre, od środka jednego węzełka mierząc do środka drugiego, mają 2·5 cm. długości. Kara za przekroczenie tych podanych miar dochodzi do 150 mk. W ten sposób zapobiedz można bezmyślnemu wyławianiu i marnowaniu przyszłej mnogości ryb. Do tego przyczynia się także ochrona ryb unormowana czasem od 9. kwietnia do 10. czerwca każdego roku, z wyjątkiem trzech dni w tygodniu t. j. od go 6 rano w poniedziałek do godz. 6 rano we czwartek. Połów węgorzy nie podpada pod przepisy tejże ochrony i wolno je łowić bezustannie na wszelki sposób.

Rozwojowi rybactwa u nas, jak wogóle w królestwie pruskiem, dała pochop Francya. Przed wojną prusko-francuską już rybactwo kwitło we Francyi, bo wody francuskie mieściły w sobie ryby co najszlachetniejsze, a dostarczała ich przez długie lata sztuczna hodowla w zakładach przez rząd pielęgnowanych. W górnej Alzacyi istniały od dawna dwa takie zakłady, do których młodzi ichtyologowie jeździli po naukę i praktykę. Zakładami tymi były osady: Hüningen i Mülhausen. Znaczne subwencye, jakie rząd francuski dawał, pozwalały zakłady te wznieść naukowo nie tylko w badaniu istoty ryb, ale i w sztucznem wylęganiu tychże oraz zaopatrywaniu wód francuskich wszelkimi okazami ryb uszlachetnionych, jakie teraz z innych jeszcze zakładów tego rodzaju zapełniają wody. Wszelkie podlejszych rodzajów ryby' jakich u nas dotychczas pełno, starała się Francya u siebie wyplenić, a stara się i dotychczas, opierając się na naukowych doświadczeniach.

Kiedy w r. 1871 Prusacy zabrali Alzacyę i Lotaryngię, pouczeni rozwojem ichtyologii francuskiej rozpoczęli naśladownictwo pod każdym względem. Odtąd też w Prusach i u nas datuje się wielki postęp w dziedzinie rybackiej.

Przekonano się, że dotychczasowe wyławianie tylko ryb ustąpić winno systematycznemu gospodarstwu rybnemu, które nakazuje pamiętać nie tylko o tem, by z ryb mieć chwilowy zysk, ale które zarazem zaleca pamięć na przyszłość, by ich było coraz więcej. Wprawdzie to gospodarstwo rybne jeszcze bardzo dalekiem jest od racyonalnej hodowli, przeprowadzonej we wszystkich wodach i dopiero właściciele stawów zabrali się do niej, a za nimi idą rybacy, dzierżawiący znaczne obszary wód na długie lata, jednakże postęp jest już widocznym. Aby cel pożądany osiągnąć, należy przedewszystkiem poznać właściwości każdej poszczególnej wody, by wiedzieć jaki rodzaj ryb ona w sobie mieścić i żywić może. Wielkie znaczenie mają składniki wody, któreby chemicznie zbadać należało — ale tak daleko ogół ichtyologów jeszcze nie doszedł.

Główną podstawą własności wody, dla wyżywienia ryb przydatnej, są pewne, małe organizmy tak roślinne, jak zwierzęce, które bezwoli pływają po powierzchni wody zdala od brzegów, a których badanie w najnowszych czasach dopiero przedsięwzięto. Organizmy te nazwano planktonem. Im większych rozmiarów woda, tem większy jej wpływ na żywotność ryb. We wszystkich głębokich oceanach ma plankton największe znaczenie, ponieważ daje pożywienie takim stworzeniom wodnym, które do brzegów nigdy się nie zbliżają.

Na naszych większych obszarach wód można poznać, czy plankton się znajduje, należy tylko zbadać czy w tych wodach żyje ukleja *(Alburnus lucidus)* już wyrosła, bo jako narybek trzyma się brzegów. Jeżeli zatem jezioro w plankton obfituje, to jezioro takie jest żyznem. Dalsze nieuzupełnione badania nad owym planktonem wykazują, że sięga on do 3 metrów głębokości, a tam, gdzie się znajduje, można z korzyścią hodować sandacze. Najważniejsze jednakże pożywienie dają rybom brzegi wód, otoczone bogatą roślinnością, trzciną, sitowiem i t. p., na których lęgną się i zbierają lotne i nielotne owady w swych przemianach, ślimaczki i t. p. Po tych objawach zewnętrznych poznać można, jakie jezioro może być obfitującem w ryby, jeżeli właściciel z niem się obchodzić będzie racyonalnie i nie będzie prowadził gospodarstwa jedynie rabunkowego, a nie pozwoli, aby ścieki z fabryk, nierzadko nad jeziorami stojących, doń dopływały i ryby truły.

Najszkodliwszemi dla ryb są cukrownie i mączkarnie, także garbarnie, ponieważ w odpadkach ich płynnych, wpuszczanych do wód, rozwijają się grzybki mikroskopijne. Mają one pozór poszarpanych skórek z wełną lub sierścią, a gdzie się pojawiają, tam rybom grozi niebezpieczeństwo. Z coraz większą liczbą powstających fabryk niebezpieczeństwo to rośnie i dlatego zwolennicy hodowli ryb powinni koniecznie baczyć na to, aby takim fabrykom tamę stawiano.

Celem rozwoju rybactwa w zrozumieniu czasu obecnego utworzył się na całe W. Ks. Poznańskie „Związek rybacki" w r. 1895. Siedliskiem jego jest Bydgoszcz. Do zarządu wybrano znawców kompetentnych do rozstrzygania wszelkich kwestyi, a mających zadanie badania właściwości wody, zarybiania wyhodowanym narybkiem wszelkich wód otwartych, pouczania członków we wszystkich sprawach rybactwa dotyczących, pośredniczenia w nabywaniu narybku z zagranicy, ułatwiania handlu rybami i załatwiania wszelkich spraw rybactwa. Aby bliżej zapoznać się z wewnętrznym stanem rybactwa, ustanowiono wędrownych nauczycieli, mających wchodzić nie tylko w bliższe stosunki z właścicielami wód, ale zarazem badać wód tych właści-

wości i podawać rady i wskazówki, co czynić należy, aby te wody, dotąd prawie dziko administrowane, stawały się źródłem coraz obfitszych połowów i dochodów, dotąd prawie nieznanych. Podróże tychże nauczycieli wędrownych są dla właścicieli bezpłatnemi, jeżli poszczególny właściciel nie zamówi sobie wprost takiego znawcy, aby mu wskazówek udzielał. Za każde powtórne zwiedzenie wód płaci właściciel do kasy 10 mk., za następne po 15 mk. Na wszelkie zapytania udziela zarząd żądanych odpowiedzi.

Wzorem zakładów alzackich utworzono pod Bydgoszczą, we wsi Wilczaku (przezwanej na Prinzenthal), wielki zakład sztucznej hodowli ryb, na którego założenie rząd pruski dał znaczną subwencyę i udziela jej odtąd rokrocznie. Zakład ten, mający odpowiedni dopływ zdrowej wody, produkuje sztucznym sposobem wylęganie ryb z ikry, żywi narybek i rozsyła go na każde żądanie. Przytem wpuszcza go do wód bieżących, aby tym sposobem powiększyć obfitość ryb.

Ze sprawozdania zarządu w r. 1902 ogłoszonego okazuje się, że wpuszczono jako narybek do wód i jezior 19 tysięcy raków miejscowych, oraz 16 tysięcy raków ze Szwecyi sprowadzonych, narybku łososia 153 tysiące, pstrąga 85 tysięcy, sulwicy 37 tysięcy, sandacza 80 tysięcy, węgorza 51 tysięcy, karpia jednorocznego 8 tysięcy, dwurocznego 1800, lina jednorocznego 15 tysięcy, dwurocznego 330 tysięcy. Oprócz jezior wpuszczano je do Warty, Obry, Wełny, kanału Bydgoskiego, Brdy, Noteci, Gąsawki, Lutyni, Prosny. Gdy zamówienia były tak liczne, że wylęgarnia we Wilczaku nie mogła żądanej ilości dostarczyć, postarano się o narybek z Hemeringen, Cleysingen, Starnbergu, a nawet z dalekiego zakładu w Hüningen w Alzacyi, byle tylko zadość uczynić żądaniom, gdyż rozwój rybactwa jest myślą przewodnią.

W rok później zamówień we Wilczaku było nieco mniej, ale przekonano się, że właściciele wód udawali się ze swemi zamówieniami wprost do głośnych zakładów sztucznej hodowli i od tychże odbierali potrzebny do zarybiania materyał.

Do „Towarzystwa rybackiego“ w W. Ks. Poznańskiem oprócz związków powiatowych należy obecnie 330 członków, właścicieli wód i 51 rybaków, dzierżawców, nauczycieli, urzędników, kupców, leśniczych i t. d.

Pomiędzy tymi członkami jest 86 Polaków, którzy w dobrze zrozumianym interesie do Towarzystwa przystępują, chociaż język niemiecki jest w tem Towarzystwie urzędowym. Równouprawnienie mamy tylko w płaceniu podatków i danin obowiązkowych.

Gospodarstwo rybne stawowe jest u nas w W. Ks. Poznańskiem dosyć rozwinięte. Właściciele wód, w dobrze zrozumianym interesie, zaczynają znów powracać do dawniej praktykowanego sposobu i wielu już zaczęło korzystać z dawnej, zaniedbanej formacyi ziemi i kopią stawy jeden poniżej drugiego, by hodowlę ryb w nich rozwijać. Przodują pod tym względem majątki: Przygodzice (właściciel książę Radziwiłł), Miłosław (J. Kościelski), Iwno (hr. Mielżyński), Międzychód (Sozaniecki), Staw (Lutomski). Miłosław i Staw dostarczają nawet narybku karpi na zamówienia. Właściciele wód mniejszych zrozumieli także korzyści, jakie z racyonalnej hodowli ryb dla nich spływają i powoli w miejsce rybołowstwa rabunkowego starają się o wszelką ochronę i nakłady przez wpuszczanie narybku zastosowanego do właściwości wody. Przy tak dziś rozumnie pojmowanem gospodarstwie rybnem obfitość ryb koniecznym jest wynikiem, a od dawien dawna praktyką stwierdzono, że ziemia znacznie mniej przynosi czystego zysku, niż równy obszar na gospodarstwo rybne zamieniony.

W r. 1895 zawiązane „Towarzystwo rybackie“ podpada w wykonywaniu czynności swych pod ustawę rybacką, jaką rząd uchwalił i ogłosił d. 30. maja 1874 roku dla całego państwa pruskiego. Dla każdej poszczególnej pro-

wincyi królestwa pruskiego istnieją osobne rozporządzenia, uwzględniające lokalne stosunki.

Dla W. Ks. Poznańskiego rozporządzenia, w streszczeniu tu podane, są następujące:

Ustawa rozróżnia wody zamknięte od otwartych. Zamkniętemi są te, na których rybołowstwo należy do jednego, uprawnionego właściciela i które nie mają naturalnej łączności z innemi wodami, tak, aby ryby mogły przepływać z jednego obszaru wody do drugiego. Wszelkie inne wody, niemające powyższych ograniczeń, są wodami otwartemi i dla tychże wód otwartych istnieją następujące przepisy:

Wykonywanie rybołowstwa dozwolonem jest albo właścicielowi samemu, albo jego dzierżawcy, albo temu, który posiada pozwolenie od właściciela.

Gminom wolno wykonywać rybołowstwo tylko wtedy, gdy wodę wydzierżawią albo osobnego rybaka ustanowią. Każdy uprawniony zgłosić się winien do władzy administracyjnej miejscowej, od której otrzyma kartę, a tę winien zawsze nosić przy sobie. Ludzie wykonujący rybołowstwo z upoważnieniem kartę posiadającego nie potrzebują żadnych legitymacyi.

Dozwolonem jest łowienie ryb tylko o przepisanej długości — jak wyżej podano. Ikry ani narybku małego zabierać nie wolno i należy go zaraz znów ze sieci do wody wpuścić.

Na wiosnę od 10. kwietnia do 9. czerwca istnieć winna ochrona ryb przez 3 dni każdego tygodnia — jak wyżej podano. Tylko w tych wodach, gdzie urządzone są tak zwane rewiry ochronne, w których łowić wcale nie wolno, by ryby miały spokój, przedłużonym jest czas łowienia o dwa dni w tygodniu. Połów raków zakazanym jest od 1. listopada do 31. maja. Ktokolwiek je w tym czasie w sieć dostanie, winien je zaraz wpuścić do wody.

Wszelkie zastawy we wodach bieżących wolno umieszczać tylko do połowy koryta rzeki. Narzędzia łowcze, będące własnością rybaków uprawnionych, zaopatrzone być winny w metalowe blaszki z nazwiskiem rybaka. Nie wolno używać materyi wybuchających, celem ogłuszania ryb. Do wód nie wolno wpuszczać szkodliwych rybom odpadków z fabryk. Lnu ani konopi nie wolno moczyć.

Uprawnionym do łowienia ryb wolno tępić wydry, nurki, zimorodki, czaple, kormorany, rybitwy. Na wodach bieżących ruch statków nie może być tamowanym.

Za wszelkie wykroczenia przeciwko przepisom policyjnym odpowiadają upoważnieni rybacy za siebie i za swą czeladź rybacką karami pieniężnemi.

Pod względem handlu i przewozu ryb następujące istnieją rady i wskazówki:

Naczynia do przewozu służące winny być wprzód długo moczone i rewidowane czy są szczelnemi, wewnątrz gładkiemi i czy gdziekolwiek gwóźdź nie wystaje. Przed przesyłką winny ryby kilka dni być bez pożywienia. Naczynia w $^2/_3$ częściach tylko należy napełnić wodą, którą się wlewa przez dość wielki otwór, oraz przez powązkę z grubego płótna. Ryb w rodzaju karpi można wpuszczać w naczynie więcej, niż łososi, sandaczy, okoni, szczupaków. Małe ryby wymagają stosunkowo więcej wody, niż starsze.

Do jednego hektolitra wody wpuszcza się zwykle w jesieni 600 jednorocznych karpi, albo 100 jednorocznych pstrągów, albo 15 kilogramów wielkich karpi, lub też 5 klgr. wielkich pstrągów.

Liny są wytrzymalszymi od karpi i dlatego o $^1/_4$ więcej można ich wpuszczać w tę samą ilość wody.

W czasie przesyłki wiosennej wpuszcza się do naczynia (beczki) zawierającego jeden hektolitr wody 300 jednorocznych karpi, albo 60 jednorocznych pstrągów, albo 15 klgr. wielkich karpi, lub też 5 klgr. wielkich pstrą-

gów. W lecie, przesyłając zdrowe, bardzo troskliwie i ostrożnie w beczkę wsadzone ryby, powiesza się w otworze woreczek z kawałkami lodu.

Przy wysyłce narybku napełnia się beczkę wodą, aby się nie bałwaniła, przez co delikatne rybki tłukłyby się o ściany i snęły. Na jeden litr wody wpuszcza się 100 sztuk narybku łososia, pstrąga, karpia.

Odbierającego przesyłkę narybku należy zawiadomić, aby czekał na dworcu celem odebrania.

Wypróżnianie naczyń z narybkiem odbywać się winno z wszelką uwagą i troskliwością. Łososie i pstrągi wpuszcza się w strumyki lub rzeczki, gdzie płytka woda toczy się po kamyczkach lub żwirze.

Narybek lipienia wpuszcza się we wodę spokojną, obfitą w roślinność, o czystym spodzie.

Narybek sielawy, muranki (*Coregonus maraena* i *C. albula*) wpuszcza się do jezior w pobliżu brzegów, gdzie spodem roślinność obfita. Tak samo sandacze i szczupaki.

Karpie i liny wpuszcza się w wodę przy brzegach miałkich, miękkich, obrosłych roślinami.

Węgorze wpuszcza się tam, gdzie liny i karpie. Zwilżony mech, w którym się ten narybek przesyłać zwykło, kładzie się przy miałkim brzegu. Przy wysadzaniu węgorzy uważać należy, aby spód wody nie był jasnym. Narybek węgorzy ma z wierzchu ciemną pręgę, która od jasnej wody się odznacza, a wtedy węgorzyki łatwo stać się mogą łupem innych ryb żarłocznych.

„Towarzystwo rybackie“ wzięło udział w trzech wystawach: we wystawie przemysłowej w Bydgoszczy, we wystawie rolniczej w Poznaniu i w międzynarodowej wystawie w Wiedniu. Na pobliskie wystawy dostawiano okazy ryb żywych obok narzędzi w rybołowstwie używanych. Na wystawę wiedeńską posłano modele wszystkich, w W. Ks. Poznańskiem używanych sieci, w wylęgarni w Wilczaku używane przyrządy, okazy muzealne, oraz mapy i pisma hodowli ryb dotyczące. Na wszystkich tych wystawach uzyskało Towarzystwo medale złote, srebrne, bronzowe oraz listy pochwalne.

Na tem koniec wiadomości o czynnościach rybactwa dawniejszego i od niewielu lat zawiązanego „Towarzystwa rybackiego“.

Towarzystwo to dość, jak na ten krótki czas od swego zawiązania, osiągnęło rezultatów, ale jeszcze wiele lat usilnej pracy będzie potrzeba, by stanęło na równi z „Krajowem Towarzystwem rybackiem w Krakowie“.

Stan rybactwa na Litwie.

Mimo olbrzymiej ilości wód na Litwie i Żmudzi stan rybactwa i hodowli ryb nie jest wcale świetny. Jest jednakże wszelka nadzieja, że stosunki się poprawią przy usilnej pracy wileńskiego Towarzystwa rybackiego i prezesa tegoż Towarzystwa Eksc. Dra Cezarego Staniewicza, który z młodzieńczym zapałem poświęcił się podniesieniu tej gałęzi gospodarstwa narodowego na Litwie. Dr Staniewicz przedłożył wileńskiemu generał-gubernatorowi memoryał, przedstawiający obecny stan rybactwa na Liwie, a memoryał ten, stanowiący także cenny przyczynek do historyi rybactwa krajowego, podajemy w całości:

Rybactwo jako odwieczny przemysł wszystkich części świata ma dla Litwy i Żmudzi szczególne znaczenie i to nie tylko ze względu na pojęcia religijne mieszkańców, zarówno chrześcijan, jak i żydów, ale także dzięki geograficznym, historycznym i innym właściwościom tych krajów.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa brzegi Wiliji i Niemna były zaludnione już w początkach epoki kamiennej, państwowe jednak życie objawiło się, jak wiadomo, dopiero w dziesiątym i jedenastym wieku. Przyroda sama obdarzyla kraj ten hojnie zbiornikami wód t. j. jeziorami i rzekami; sama bowiem wileńska gubernia posiada więcej niż 400 jezior, w liczbie których spotyka się setki o znaczniejszych rozmiarach i głębokości 20 - 30 sążni. Takie n. p. jezioro Narocz ma około 50 wiorst obwodu, z 18 wiorst długości, do 12 wiorst szerokości, głębokość zaś jego wynosi miejscami więcej niż 20 sążni. Również grupa jezior (w liczbie 7) w powiecie trockim, należąca do dawnego majątku skarbowego Dawgi, zajmuje obszar 244,11 dziesięcin kw. o znacznej głębokości, jedno z nich bowiem ma więcej niż 30 sążni głębokości i dlatego bywa zaliczanem do najgłębszych jezior europejskich.

Starania o rozwój rybactwa na Litwie i Białorusi mają swój początek w wieku XV i XVI t. j. razem z powstaniem w ochrzczonej niedawno Litwie licznych klasztorów i wielkiej własności ziemskiej, która zaczęła się licznie posługiwać pracą wiejskiej ludności za małe wynagrodzenie. W wiekach XVII i XVIII gospodarstwo stawowe było po całym kraju bardzo rozpowszechnione, jakkolwiek w pierwotnej swej formie stanowiło niejako niezbędną własność

każdego majątku. Na początku XIX wieku według świadectwa Tadeusza Czackiego istniała już mapa hydrograficzna Litwy, na której były oznaczone jeziora, rzeki i kanały n. p. Ogiński i nowo wykopany Augustowski.

Wskutek zniesienia pańszczyzny w 60-ym roku robocizna ustała, a właściciele majątków znaleźli się w krytycznem położeniu. Gospodarstwo rybne upadło zupełnie, natomiast pojawiło się rabunkowe rybołowstwo tak w jeziorach, jak rzekach, a nawet i stawach, spowodowane stopniowem zwiększeniem się ludności, brakiem wszelkiego prawodawstwa ochronnego i nadzoru ze strony administracyi.

Po utworzeniu w Wilnie dnia 21. lutego 1901 r. wileńskiego Oddziału cesarskiego Towarzystwa hodowli ryb i rybołowstwa zaczęło się objawiać zainteresowanie hodowlą ryb i rybactwem, a zarazem powolne dążenie do rozwijania racyonalnego gospodarstwa rybnego.

Jednakże przez rabunkowe rybołowstwo ilość ryb we wszystkich jeziorach i rzekach bardzo się zmniejszyła i ludność miejscowa mało ich używa, gdyż są na targach miejscowych bardzo drogie. Rzadko kiedy można kupić na targu żywe ryby. Pospolicie płacą na miejscu za różne gatunki ryb od 4 do 6 rubli za pud, cóż więc dziwnego, że na targu miejskim cena ta się podwaja lub potraja. W piątki n. p., kiedy żydzi kupują ryby na szabas, cena szczupaka w Wilnie dochodzi 30–35 kop. za funt, dzierżawcy zaś jezior wyławiają nawet drobiazg i sprzedają go na paszę dla świń po 80 i 90 kop. za pud.

Takie rabunkowe gospodarstwo musiało pociągnąć za sobą zmniejszenie rybostanu do tego stopnia, że jeziora straciły swą wartość jako źródła dochodu i nie mają żadnego znaczenia w ogólnem gospodarstwie. Skutkiem takiej gospodarki płacą dzisiaj za dziesięcinę zalewu zaledwie rubla i mniej, a jako przykład niech posłuży, że należące do rządowego majątku Inturki, położone w wileńskim powiecie, dwa jeziora Żowelis i Krokizis, obszaru 2,88 dziesięcin, oddano na licytacyi w 12 letnią dzierżawę za 85 kopiejek rocznie prawdopodobnie dlatego, że w dawniejszych dzierżawach wyrybiono je do ostateczności. Rybołowstwo odbywa się w sposób pierwotny i to 4 razy do roku gęstą zupełnie siecią tak, że wszystek drobiazg zostaje wyłowiony.

Otóż w takiem to położeniu znajduje się sprawa gospodarstwa rybnego na Litwie.

Podczas drugiego posiedzenia VI sekcyi (Rosyjskiej) na kongresie międzynarodowym rybackim w Petersburgu w dniu 14. lutego 1902 r. Dr C. K. Staniewicz, prezes wileńskiego Oddziału Towarzystwa hodowli ryb i rybołowstwa, w odczycie swoim o jeziorach gub. wileńskiej, z punktu widzenia rybackiego, przedstawił następujące wnioski:

1. Należy bezwarunkowo zbadać naukowo jeziora litewskie. Ponieważ jednak oddział w Wilnie nie posiada odpowiednich środków na podobne badanie, przeto byłoby pożądanem, aby ces. ros. Towarzystwo geograficzne, a raczej znajdująca się przy niem komisya jezior, przyszła w jakibądź sposób z pomocą w tak ważnej sprawie dla całego kraju.

2. Należy położyć raz koniec rabunkowemu gospodarstwu rybnemu w jeziorach litewskich i uregulować rybołowstwo na racyonalnych podstawach, wskutek czego okazuje się potrzeba jak najrychlejszego wprowadzenia ustawy rybackiej, która już jest opracowaną przez departament rolnictwa przy ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa.

Tak postawione wnioski wywołały dyskusyę, w której przeważnie zabierali głos prof. A. T. Brandt z Charkowa i docent J. D. Kuzniecow. Z dyskusyi tej wynikło, iż projekt ustawy rybackiej wypracowany przez ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa powinien być jak najwcześniej wprowadzony w życie. Oprócz tego obecni na zebraniu członkowie kongresu wyrazili usilne

życzenie, aby w komisyach rybackich, które będą czynne w każdej gubernii, zasiadali z prawem głosu oprócz urzędników administracyjnych także przedstawiciele przemysłu i handlu. W końcu dyskusyi prezes sekcyi rosyjskiej, dyrektor departamentu rolnictwa, S. N. Lenin, streścił wniosek ów w następujących słowach: „Sądzę, że zebranie jednogłośnie przyzna słuszność wywodom Dra Staniewicza i zaznaczy, że należy przyspieszyć wydanie ustawy, któraby uregulowała rybołowstwo i przyczyniła się do najszerszego zbadania wód pod względem ich zarybienia“. Zebranie jednogłośnie ten wniosek przyjęło. Niedostateczność rosyjskiego prawodawstwa odnośnie do rybołowstwa przyznaje każdy, kto tylko dotknie sprawy rybactwa.

Przepisy u-
szące się do rybo-
ich niejasności i w
powodują wątpli-
nie rozciągają się
zwłaszcza, że w
dzielnicach istnie
stosunków i miej-
wane przepisy,
jednego i tego sa-
istnienie zastawy
kość Uralu.

Już około r.
sterstwo rolnictwa
konieczne wypra-
backie, obowiązu-
sarstwa, których
cowany przez je-
ków wyprawy, wy-
dania stanu rybo
stwie, mianowicie
skiego. Rozpatrze-
powierzono w 1884
warzystwu hodo-
stwa, które rozej-
przedstawiło go
ktorowi rolnictwa
rolnictwa i dóbr
Grimmowi.



EXC. DR MED. CEZARY STANIEWICZ
prezes wileńskiego Towarzystwa rybackiego.

stawy rolnej, odno-
łowstwa, wskutek
braku uzupełnienia
wości, a w dodatku
na całe państwo,
pojedynczych
ją właściwe, do
scowości dostoso-
które nie dążą do
mego celu, jak np.
przez całą szero-

1860 uznało mini-
i dóbr państwa za
cować przepisy ry-
jące dla całego ce-
projekt był opra-
dnego z uczestni-
słanej celem zba-
łowstwa w cesar-
przez p. Danilew-
nie tego projektu
r. rosyjskiemu To-
wli ryb i rybołow-
rzawszy się w nim,
ówczesnemu inspe-
przy ministerstwie
państwa, O. A.

Z powodu zawiłości sprawy i ważności przedmiotu dla całego państwa projekt Towarzystwa, zarówno jak i uzupełniający referat O. A. Grimma, były rozpatrywane w wielu instytucyach i przez osoby właściwe, do czego potrzeba było wielu lat.

Wreszcie w r. 1901 zwołano naradę w sprawach rybackich przy departamencie rolnictwa ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa, złożoną ze specyalistów w tej sprawie pod przewodnictwem dyrektora departamentu, Chomiakowa. Komisya powyższa po dokładnem rozważeniu wszystkich okoliczności postanowiła ograniczyć się do zaprojektowania samych ogólnikowych przepisów, pozostawiając opracowanie szczegółów miejscowym komitetom.

Ustawa rybacka dla całego państwa jest tedy sprawą bliskiego czasu. Przechodzimy obecnie do rozpatrzenia zajmującej nas sprawy rybackiej w stosunku do gospodarstwa wodnego na Litwie.

Powszechnie znanem jest wielkie znaczenie wód tak w gospodarstwie państwowem, jak i społecznem. Woda stanowi główny środek spożywczy dla

ludzi, zwierząt i roślin; jest ona jednym z najtańszych motorów dla przemysłu fabrycznego, rolnictwa, a nawet przemysłu ludowego, a wreszcie bezpłatnym i najdogodniejszym środkiem komunikacyi.

Gospodarstwo wodne zatem na równi z rolnictwem, przemysłem i handlem, mając na Litwie bardzo poważne, państwowe i społeczne znaczenie, powinno doznawać także szczególnej opieki państwowej. Państwo naturalnie powinno zawiadywać całą techniką wodną, mieć nadzór nie tylko nad jej używalnością, lecz również dbać o możliwe ulepszenia i postęp w tej sprawie. Tym sposobem do zadań hydrotechniki i nadzoru nad gospodarstwem wodnem na Litwie należy:

1. Uregulowanie rzek t. j. oczyszczenie koryta i usunięcie mielizn tamujących swobodną żeglugę i przepływ ryb na tarło. Urządzanie nawodnień dla sadów owocowych, ogrodów, łąk i pól, jak również zbiorników wodnych i stawów rybnych.

2. Uporządkowanie wodnego przemysłu i uprawy na warunkach współdziałania tak, aby ludność miejscowa mogła brać udział w przedsiębiorstwach nie tylko pracą, lecz także i własnym nakładem. W ten sposób ludność byłaby zainteresowana w rozumnem i nierabunkowem użyciu bogactwa wodnego w kraju. Takie zainteresowanie się wodą dawałoby pewność podniesienia się rybostanu we wszystkich wodach, a samo użytkowanie wód zamiast dorywczego i niepewnego stałoby się ciągłem i zyskownem. Jednem słowem, przemysł rybacki byłby ujęty w zasady gospodarstwa, przyczem znalazłyby ujście kapitały przedsiębiorców i praca miejscowej ludności.

3. Opodatkowanie większych przedsiębiorstw rybackich na rzecz ulepszeń technicznych, na potrzeby państwowe i społeczne powinno być stałe i dochodowe. System taki mógłby w wielu wypadkach ułatwić nadzór nad przedsiębiorstwami. Wszelkie wykroczenia przeciw ustanowionym przepisom powinny być rozpatrywane w drodze sądowej, nie zaś administracyjnej.

W celu ochrony i powiększenia zasobów rybnych na Litwie należy przedsięwziąść środki następujące:

1. Usunąć rabunkowy połów ryb w czasie tarła.

2. Ochraniać tarliska naturalne.

3. Określić miarę minimalną każdego gatunku ryb, poniżej której w danej porze roku nie mogą być łowione.

4. Zapobiegać zanieczyszczaniu wód ściekami odpływowymi z fabryk, moczeniem lnu i konopi, tudzież niszczeniu ryb niestosownym spławem drzewa.

5. Ustanowić osobną służbę nadzorczą oraz strażników, których obowiązkiem będzie czuwanie nad prawidłowem rybołowstwem oraz przestrzeganie ścisłego zastosowania ustaw i rozporządzeń rybackich. Nadzorcy powinni być obeznani z warunkami gospodarstw rybnych, czasowo w braku osobnej służby nadzorczej możnaby obowiązki te poruczać strażnikom leśnym oraz policyjnym.

6. Celem ochrony ryb należy zabronić połowu w rzekach i jeziorach ryby drobnej wszelkimi sposobami, przyczem za drobną uważać należy rybę każdego gatunku w okresie rozwoju t. j. przeciętnie rybę półroczną (w ciągu pierwszego półrocza od czasu złożenia ikry). Również koniecznie oznaczyć należy długość niewodu oraz sieci (nie większej niż szerokość rzeki), niemniej wielkość oczek sieci we wszystkich jej częściach.

Ponieważ jedynie na targach można zauważyć karygodną praktykę rybaków, głównie zaś w tych miejscowościach, gdzie niema prawidłowego nadzoru nad przemysłem rybnym, należy koniecznie zabronić kupna i przedaży na targach drobnej ryby, co odpowie celowi.

7. Pożądanem jest poczynić starania u sfer właściwych, aby przy budowie tam rzecznych nakazano urządzać przepławki dla przepływu ryb w górę, oraz ażeby zabroniono budowy zastaw w rzekach.

8. Należy wpływać na ludność wiejską wszelkimi środkami kulturalnymi, zmierzającymi do tegoż celu i wpajać w mieszkańców wsi nadrzecznych przekonanie o konieczności zaniechania rabunkowego i niewłaściwego połowu.

Najlepszym sposobem przekonania ludności wiejskiej jest wykazanie korzyści, jakie płyną z gospodarki rozumnej, przyczem należytą pomoc w uświadamianiu mas mogą nieść osoby inteligentniejsze, duchowieństwo oraz szkoła ludowa.

Należy pamiętać, że natura, dzieląc hojnie swoje bogactwa, nie zapomniała również i o rybach. Przygotowując dla nich jako miejsce zamieszkania szerokie przestrzenie wodne dla składania ikry, dała jednocześnie znakomity substrat żywnościowy (plankton) dla młodzi. Wszystko miała na względzie opiekuńcza matka przyroda, zapomniała jedynie usunąć żarłoczność i głupotę człowieka, który korzysta z bezbronności ryby wypełniającej swoje zadania w harmonii przyrody i niszczy ją wszelkimi sposobami, przeszkadzając mnożeniu się tejże.

Przez połów w czasie tarła gubimy ogromne ilości przyszłej młodzi, która wylęgłaby się w krótkim już czasie z zapłodnionej ikry.

Raki. Co się tyczy połowu raków, niezbędnem jest obowiązkowe, staranne odrażanie narzędzi do połowu służących w tych miejscowościach, gdzie się raki do tej chwili utrzymały, a to w celu zwalczania rozszerzającej się zarazy.

Jednocześnie kontrola nad przedażą minimalnej wielkości raków powinna przestrzegać warunków, aby rak przeznaczony na przedaż nie był mniejszy od raka mogącego być użytym dwukrotnie lub przynajmniej raz jeden do rozpłodu. Wiadomo, że raki rozwijają się bardzo wolno co do wielkości, samica zaś szczególnie jest pod tym względem upośledzona, ponieważ wyrasta nie szybciej, jak na jeden centymetr w ciągu całego roku; dlatego też normalna wielkość, dozwolona przy przedaży powinna wynosić $9\frac{1}{2}$ centymetra t. j. 4 cale. Tylko w ten sposób cel wspomniany może być osiągnięty.

Wielkość wskazaną przez nas proponuje Dr Grimm, główny inspektor gospodarstw rybnych w Rosyi. Rzeczywiście nie można przyjąć miary niższej niż $9\frac{1}{2}$ ctm., gdyż w takim razie dla większych gatunków raków rzecznych usunęlibyśmy możność dwukrotnego rozmnażania się; prócz tego należy pamiętać, że młode samiczki mają daleko mniej ikry niż starsze. Dlatego ustawa powinna zastrzedz, iż do przedaży dopuszczane będą tylko raki najmniej 10 centymetrów długości mające.

Wiemy, że zmniejszanie się ilości raków na Litwie powoduje rabunkowy połów, głównie zaś choroby epidemiczne, jako to: zaraza racza i choroba plamista.

Ponieważ wyniszczaniu raków można zapobiedz jedynie przez poddanie handlu rakami kontroli ścisłej, która czuwać będzie nad minimalnymi wymiarami raków przeznaczonych na przedaż, jest więc pożądanem, aby jak największa ilość raków była kontrolowaną i mierzoną, przyczem główna uwaga powinna być zwrócona na samice z ikrą zapłodnioną.

Ponieważ u samic ikra pojawia się na wiosnę, należałoby pomiary do tego zastosować. Odróżnienie samca od samicy jest łatwe, jeżeli oględzin dokonamy ze strony brzucha, gdyż u samca zauważymy cztery białawe wyrostki położone między ostatniemi dwoma parami odnóży piersiowych, które słabo dotykają piersi.

To są dwie pierwsze pary zmodyfikowanych odnóży brzusznych, które są właściwymi organami zapładniającymi. Samice tych wyrostków nie posiadają i pierwsza para odnóży brzusznych ma charakter embryonalny. Prócz tych oznak samiec odróżnia się znacznie rozwiniętemi kleszczami, długością łap oraz szyją węższą, lecz mniej zagiętą, niż u samicy.

Rozporządzenia obowiązujące co do handlu rakami na targach powinny także określać czas przeznaczony do przedaży raków. Biorąc pod uwagę, że zapładnianie raków odbywa się od połowy miesiąca października do ruszenia lodów na rzece, połów samców może być dozwolony w ciągu wiosny, lata, aż do połowy jesieni.

Co się zaś tyczy samic, to czas ten nie może być uważany jako właściwy i miarodajny, ponieważ już w końcu czerwca można znaleźć bardzo często samice pełne ikry. Drugą przeszkodą jest stwierdzony fakt, że młódź trzyma się około tygodnia, a nawet i dwóch, brzucha samicy.

Dlatego też zakaz połowu samic powinien trwać aż do miesiąca lipca i w każdym razie przedaż raków zapłodnionych (samic) nie może się odbywać na targach.

Cel i zadania hodowli ryb. Hodowla ryb na kontynencie europejskim rozpoczęła się stosunkowo niedawno. W Rosyi zaś widzimy dopiero pierwsze w tym kierunku kroki, kultury zaś wodnej do tej chwili nie posiadamy wcale.

Na wschodzie zaś, tak dalszym, jak również bliższym, kultura wód jest uprawiana od czasów niepamiętnych, będąc podstawą oraz źródłem dobrobytu całych okręgów, że wymienimy tu tylko błotnistą deltę Nilu, Gangesu, Kambodży, całe prawie Chiny środkowe i t. d.

W krajach tych każdy, najmniejszy zbiór wód bywa spożytkowany dla hodowli ryb, jak również dla uprawy roślin nadwodnych, jako to: ryżu, lotosu itd.

Nie widzimy potrzeby rozwodzenia się tutaj nad wykazaniem, jak wielkie znaczenie ma hodowla ryb, ponieważ obecnie prawie wszystkim jest to wiadome. Również wiemy, jakie korzyści mogą nam przynieść wszystkie nasze jeziora i stawy; hodowla ryb jest ściśle związana z udostępnieniem korzystania z wód dla potrzeb rolnictwa, oraz z eksploatacyą torfu, który się gromadzi w sąsiedztwie zbiorników wód.

Nie mówimy już o hodowli roślin specyalnych, które oprócz własności spożywczych dla ludności wiejskiej, znakomicie służą jako ochrona przeciwko zbytniemu wysychaniu wód, dając tymże cień, a tem samem znajdującym się w wodach rybom.

Oto są główne podstawy, na których należy oprzeć przepisy dla gospodarstwa wodnego, o ile na to warunki miejscowe pozwalają. Przytem, dopóki naród nie będzie o tyle uświadomiony, że praca ta stanie się jego celem i obowiązkiem, należy dla zachęty udzielać pewnych przestrzeni wodnych bądź na bezterminowe korzystanie, bądź na własność, ludności wiejskiej pod warunkiem prowadzenia racyonalnego gospodarstwa rybnego, oraz kultury wodnej i celem rozszerzenia tejże wśród najbliższych sąsiadów.

Celem ugruntowania racyonalnego gospodarstwa wodnego wogóle, hodowli zaś ryb, oraz rybołowstwa w szczególności, konieczne są zakłady specyalne t. j. szkoły rybackie, które istnieją prawie we wszystkich krajach cywilizowanych.

Zadania przemysłu rybnego na Litwie. Dla poprawy przemysłu rybnego, oraz uporządkowania rybnego handlu na Litwie należy wprowadzić następujące udogodnienia i ułatwienia:

1. Chłodnie, oraz wagony-lodownie celem zapobiegania psuciu się ryb podczas przewozu w drodze, oraz na miejscu zbytu t. j. na targach. Chłodnie niezbędne są również w miastach większych, jak n. p. w Wilnie. Za granicą, w Wiedniu, istnieją chłodnie olbrzymich rozmiarów, obniżenie zaś ciepłoty następuje pod wpływem parowania amoniaku. Ciepłota w takich chłodniach waha się od $+8^0$ do -8^0 R.

Opłata za korzystanie z chłodni może być obliczana według zajmowanej przestrzeni lub też według wagi. W Wiedniu za 100 kg. liczą tygodniowo 1·50 koron. Berlin w roku zeszłym miał dziesięć takich lodowni.

2 Targi rybne, wzorowo urządzone, przyczem plac powinien być asfaltowany, a na targu powinny się znajdować składy-lodownie i kadzie dostateczne dla pomieszczenia ryby, przychodzącej w stanie świeżym, oraz osobne sklepy dla sprzedaży konserw rybich. Nadzór szczegółowy nad czystością targów rybich głównie jest pożądany w miastach większych, jako to: Wilnie, Grodnie, Kownie, Szawlach, Poniewieżu, Białymstoku i t. d.

3. Ze względu na ważność, jaką ma gospodarstwo rybne na Litwie tak dla ludności miejscowej, jak również i dla państwa, jest pożądanem, ażeby główny naczelnik kraju własnem rozporządzeniem (o ile to jest możliwem) lub też w porozumieniu z ministerstwem zechciał nakazać aż do chwili zatwierdzenia projektu nowej ustawy rybackiej wprowadzenie na Litwie tej samej ochrony i praw, które są obecnie już stosowane przez ministerstwo dóbr państwa w zakresie administracyi rzek i jezior rządowych.

4. Wogóle zaś jest pożądanem, aby główny nadzór nad gospodarstwem wodnem na Litwie mógł być zogniskowany w zarządzie generał-gubernatora gubernii wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej.

RYBACTWO
w Królestwie Polskiem, na Podolu, Wołyniu i Ukrainie.

W krajach tych hodowla ryb w stawach stoi na tym samym stopniu rozwoju, jak w Galicyi. Prawie w każdym majątku ziemskim były dawniej stawy, w których ryby chowały się dziko na potrzebę domową. Dopiero, odkąd zasady hodowli przyjęte przez rodaka naszego, Dubisza, stały się własnością ogółu i znalazły przystęp do właścicieli stawów, hodowla ryb straciła charakter zaściankowy i rozpoczęło się gospodarstwo rybne racyonalne, a z niem także zakładanie stawów w większych rozmiarach, na systemie Dubisza opartych. Z chwilą tą hodowla ryb zaczęła być ważną gałęzią gospodarstwa rolnego, produkowano ryby już nie dla samego zaspokojenia własnych potrzeb, lecz na zbyt, na handel, a właściciele wód przekonali się wkrótce, że hodowla ryb daje większe zyski, niż produkcya zboża. W ostatnich latach racyonalne gospodarstwa rybne w krajach na wstępie wymienionych rozwijają się coraz bardziej, przybywa hodowców naukowo wykształconych, inżynierowie, jak Michał Girdwoyń w Iszlinach i inni, zakładają gospodarstwa rybne karpiowe i pstrągowe, a w Warszawie liczne biura inżynierskie podejmują się tak zakładania nowych gospodarstw stawowych, jakoteż przerabiania dzikich na racyonalne. Warszawa też przoduje w ruchu naukowo-literackim, gdyż wszystkie dzieła w dziedzinie rybactwa w ostatnich sześćdziesięciu latach wydane, wyszły w Warszawie.

Najdawniejsze gospodarstwa rybne założone zostały w dobrach Mirchów, Falenty, Mała Wieś i Pęcice w gubernii warszawskiej, w Rykach i Garbowie gubernii lubelskiej, w Gostomi gub. piotrkowskiej; to ostatnie obejmuje obecnie 309 morgów przestrzeni

Po przełamaniu pierwszych lodów i zrobieniu początku zakładanie dalszych gospodarstw racyonalnych szło szybkim bardzo krokiem i objęło całe Królestwo, Podole, Wołyń i Ukrainę, pozostało wprawdzie nieco gospodarstw dzikich, szczególnie w jeziorach, których przemiana na gospodarstwa racyonalne wielkich wymagałaby nakładów, lecz wszędzie przewagę już dziś mają gospodarstwa racyonalne. Wszystkie wyliczać tutaj trudno, dlatego ograniczę się na wzmiance o niewielu, co do których znane mi są szczegóły i tak:

W Korczewie, gub siedleckiej, hr. Aleksandra Ostrowskiego gospodarstwo stawowe obejmuje około 500 morgów pod kierownictwem Wacława Kamieńskiego.

W Długiej Kościelnej wzorowe gospodarstwo, dziś do spadkobiorców ś. p. Stanisława Juszyńskiego należące, założył ś. p. Stanisław Juszyński, wielki znawca hodowli ryb, znany także z prac swoich w literaturze rybackiej.

W Kocku i Żyżynie stawy racyonalne zajmują przeszło 1000 morgów przestrzeni, a założyła je warszawska Spółka rybacka i dzierżawiła do r. 1902. Spółka ta miała wielkie znaczenie dla rybactwa, gdyż przykładem swym zachęciła wielu do hodowli ryb i wywołała wielki ruch w tej gałęzi gospodarstwa.

Wielkie gospodarstwo stawowe w Rykach pozostaje pod umiejętnem kierownictwem p. Adama Smoleńskiego.

Znaczniejsze są również gospodarstwa stawowe: hr. Józefa Potockiego w dobrach antonińskich (654 hektarów), w Łyszkowicach, Brzozie, w Zampsku w powiecie pułtuskim, w Rososzy gub. kijowskiej, w Holozubińcach gub. podolskiej, tudzież stawy w powiatach winnickim, berdyczowskim i kijowskim.

Kierownikiem wielkiego, 560 morgów obejmującego gospodarstwa rybnego w Potoczku jest znany, zawodowo wykształcony hodowca ryb, p. Stanisław Kuryłło, autor kilku artykułów, ogłoszonych w „Okólniku rybackim".

Na pierwszej wystawie rybackiej w Warszawie odznaczyły się gospodarstwa stawowe: hr. Aleksandra Ostrowskiego w Korczewie, hr. Mieczysława Łubieńskiego w Psarach i Knyszynie, p. Juliana Broniewskiego w Leonowie, hr. Wiktora Jezierskiego w Garbowie, hr. Stefana Lubomirskiego w Kruszynie, hr. Stefana Przeździeckiego w Policznej, Lucyana Wrotnowskiego w Moleszowej, Bolesława Jackowskiego w Gostomi, Zdzisława Krzywoszewskiego w Mosznej, Henryka Ginczelewskiego w Siemieniu, warszawskiej Spółki rybackiej w Żyżynie, Lucyana Tańskiego w Rembkowie, ś. p. Stanisława Juszyńskiego w Długiej Kościelnej.

Na wystawie rolniczo-rybackiej w Lublinie odznaczyły się gospodarstwa stawowe: p. Leona Przanowskiego w Potoczku, p. Antoniego Hempla w Gościeradowie i Spółki lubelskiej w Ździechowicach.

Rozwój gospodarstw stawowych w gubernii lubelskiej bardzo jest zajmującym. Po zaprowadzeniu gospodarstwa rybnego w r. 1845 w Garbowie, w historyi rozwoju gospodarstw stawowych gubernii lubelskiej następuje dosyć długa przerwa. Raptowna zmiana stosunków ekonomicznych w kraju, a przedewszystkiem brak ludzi, dokładnie obznajomionych z techniczną stroną gospodarki rybnej, sprawiły, że gospodarstwa rybne w Garbowie i Rykach przez cały szereg lat pozostały bez wpływu na rozwój naszego rybactwa. Kosztowne urządzenia stawowe, przeprowadzone we wspomnianych majątkach z wielkim nakładem pracy pańszczyźnianej, nie zachęcały właścicieli ziemskich do zaprowadzenia u siebie gospodarstw rybnych w długim okresie przesilenia ekonomiczno-rolniczego. Dopiero w ósmym dziesiątku lat ubiegłego stulecia ś. p. Adam Przanowski, poznawszy na Śląsku austryackim i w zachodniej Galicyi liczne już tam wówczas gospodarstwa rybne i jako bystry obserwator, oceniwszy niezmierną doniosłość świeżo zastosowanej w tych gospodarstwach metody Dubisza w hodowli karpia, z właściwą sobie energią wziął się do pracy nad rozpowszechnieniem w Królestwie Polskiem zaniedbanej dotąd gałęzi produkcyi rolnej. I oto niebawem powstają gospodarstwa rybne: w Potoczku, Zdziechowicach, Modliborzycach, Stojerzynie, Radlinie, Żyżynie. Obszerne, błotniste przestrzenie, dotąd mało użytkowane, a nawet zupełne nieużytki, przy stosunkowo małym nakładzie kapitału pod kierunkiem ś. p. Przanowskiego szybko zamieniają się na stawy, które często

już w pierwszym roku produkcyi zwracają koszt wyłożonego nakładu. Powodzenie każdego przedsiębiorstwa jest największą jego reklamą. To też śmiało twierdzić można, że dziś niewiele znajdzie się majątków w gubernii lubelskiej, w którychby mniejsza lub większa przestrzeń nie została użyta pod stawy. We wsi Gołąb pod Puławami nawet włościanie zaprowadzili gospodarstwa rybne na przestrzeni 150 morgów wód gminnych.

W braku ścisłych danych statystycznych niepodobna dokładnie określić przestrzeni, zajętej w ostatnich paru dziesiątkach lat pod wodę w gubernii lubelskiej. Do liczby większych gospodarstw rybnych należą: Stojerzyn (1490 morgów pod stawami), Tarnawatka (740 m.), Potoczek (600 m.), Zdziechowice (600 m.), Żyżyn (600 m.), Opole (400 m.), Garbów (335 m.), Świdry (300 m.), Moszna (235 m.), Gościeradów (200 m.), Rejowiec (200 m.).

W przybliżeniu można przyjąć, że w gubernii lubelskiej obecnie jest pod stawami sztucznie urządzonymi co najmniej 12.000 morgów z produkcyą roczną 1,500.000 funtów ryb sprzedażnych.

Zamiłowanie do hodowli ryb wzrasta ciągle i rokuje najpiękniejszą przyszłość.

Że powiat sieradzki gubernii kaliskiej z dawien dawna słynął z bogatego rybostanu, to stwierdza wielka ilość stawów, rozsiana na całej przestrzeni powiatu, wszędzie wśród łąk i smugów, między polami mamy stare groble, niektóre wcale dobrze zachowane i dośćby dzisiaj obsadzić upust, by przestrzeń tę wziąść pod wodę. Wszystkie te stawy mają charakter stawów dzikich, środkiem przepływa strumień wody, ujęty niegdyś groblą i upustem. Jeżeli rozpatrzymy się na mapie powiatu sieradzkiego, to ujrzymy, że przeważna ilość tych stawów przypada na część powiatu położoną między miastami Sieradziem, Złoczewem i Burzeninem, o glebie piaszczystej lub sapowatej, zarosłą niegdyś wielkimi lasami i przerzniętą dopływem rzeki Warty, rzeczką Zaglinną i jej dopływami.

W majątkach: Pyszkowie, Barczewie, Ruszkowie, Dębołęce, Kuśniu, Dąbrowie Wielkiej, Dąbrówce i Bogumiłowie, przez które ta rzeczka przepływa, spotykamy liczne ślady takich stawów, a na górnym jej biegu w Pyszkowie mamy usypane groble kamienne. W kilku też miejscach znać z dawnych lat ślady młyników wodnych, z których dotąd ocalał tylko młyn w Dąbrówce i Monicach. W tej to okolicy hodowano zapewne niegdyś owe sławnie wielkie karpie, o których wspomina Rzączyński, pisząc, że z ich ości żebrowych robiono oprawy do noży i widelców. Zaniedbane później stawy zamieniły się na łąki i pastwiska, aby z biegiem czasu i okoliczności znowu dostać się pod wodę. I dzisiaj, gdy produkcya zboża nie opłaca się, a cena ryb stoi na poziomie kopiejek 20 za funt, właściciele majątków podatnych dla zaprowadzenia gospodarstw rybnych, zachęceni dodatnimi rezultatami na małych początkowo przestrzeniach, biorą się energicznie do dzieła i coraz to więcej wzrasta liczba przestrzeni zalanych wodą i rozwija się chów karpia. Popęd w tej okolicy dał przed kilku laty p. Hugo Dawczyński, ziomek nasz ze Ślązka pruskiego, zakładając gospodarstwa rybne w Rudlicach, powiecie wieluńskim, u p. Emiliana Tarnowskiego. Ztąd przeniósł się p. Dawczyński do Pyszkowa i pod jego kierownictwem i wskutek jego zachęty zaprowadza p. Władysław Kobierzycki gospodarstwo rybne na 80 morgach przestrzeni. W następstwie powstają gospodarstwa rybne w Bogumiłowic pod Sieradziem u p. Józefa Kobierzyckiego, morgów 20, w Prażmowie u p. Łukasza Kobierzyckiego, morgów 15, w Będkowie u p. Stefana Kobierzyckiego, morgów 5, w Sokołowie u p. Jana Wężyka, morgów 5, w Kliczkowie u p. Antoniego Tarnowskiego, w Bukowcu u p. Pawłowskiego, w Majaczewicach u p. Zenobii Kobierzyckiej, w Karnienaczu u p. Wincentego Jarocińskiego, morgów 120, w Strobinie u p. Bronisława Kobierzyckiego, morgów 20, w Pruszkowie

u p. Jakubowskiego, morgów 30 i w Łubnej u p. Mateckiego — w ostatnim zaś czasie zakłada p. Hugo Dawczyński 100-morgowe gospodarstwo rybne u p. Jana Wężyka w Bełdowie pod Łodzią.

Pomimo rozrostu gospodarstw rybnych cena ryb nie spada i prawie zawsze osiągnąć można 20 rbs. za centnar 100-funtowy karpi, a głównymi konsumentami są żydzy zduńskowolscy, pabianiccy i łódzcy. Największem jest zapotrzebowanie ryb funtowych, ztąd prawie wszyscy obsadzony na wiosnę narybek wyławiają na przedaż w jesieni. Prócz karpi w niektórych dzikich stawach hodują liny, zaś szczupaki hoduje w Bełdowie p. Dawczyński, p. Bronisław Kobierzycki i p. Józef Kobierzycki. Hodowlą narybku systemem Dubisza zajmują się p. Dawczyński, pp. Władysław i Bronisław Kobierzyccy, p. Matecki i p. Józef Kobierzycki.

W ostatnich latach gospodarstwo rybne rozwinęło się bardzo w gubernii kieleckiej, szczególnie w powiecie stopnickim, w którym przestrzeń zarybiona wynosi 1500 morgów. Roczna produkcya wynosi przeszło 300.000 funtów karpi królewskich z dodatkiem karasi, linów i nieco szczupaków. Głównym odbiorcą jest Galicya, a szczególnie Tarnów, dokąd wywożą rocznie około 200.000 funtów żywej ryby. Pozostała reszta, przeznaczona na miejscowe spożycie, zasila targi Stopnicy, Pacanowa, Pińczowa, Wiślicy, Chmielnika i Kielc.

Najdawniejszem jest gospodarstwo rybne p. Popiela w Wójczy, założone w r. 1860, następnie p. Zembrzuskiego w Jastrzębcu, założone w r. 1880. Największą przestrzeń stawów (400 morgów) mają obecnie majętności Górki, Hotel Czerwony, Oleśnica, Bossowice, Grabki, Hołudza i Młyny.

W wymienionych powyż stawach i wogóle we wszystkich stawach hodują karpie kupieckie, trzechletnie, a tylko w niektórych dwuletnie, tam mianowicie, gdzie małe miasteczka są w pobliżu, a mieszkańcy tychże są chętnymi odbiorcami dwuletniej ryby. Prócz karpi hodują także liny, szczupaki i sandacze.

Mimo wielkiej produkcyi ryb stawowych ceny ryb w handlu bardzo są wysokie, szczególnie w Warszawie, a pochodzi to ztąd, że handel znajduje się w rękach niewielkiego koła osób, które korzystając ze sposobności, ceny wysokie ustanawiają.

Z wysokich cen ciągną zyski tylko handlarze, w r. 1903 u. p. producenci nie otrzymywali wyższych cen, a w Warszawie ceny ryb prawie się podwoiły. Zwolna robią się starania o zorganizowanie uczciwe handlu, a starania te, poparte głównie przez producentów, powinnyby niezadługo odnieść pożądany skutek.

Prócz stawów, wód innych bardzo jest wiele. I tak w samem Królestwie Polskiem jest około 600 jezior, 60 rzek większych i przeszło 200 potoków; wielka obfitość wód znajduje się także w krajach południowych. Jedną z największych rzek jest Wisła. Żyje w niej i poławia się do 50 gatunków ryb (sielawy i stynki poławiają się tylko w jeziorach augustowskich). Każda okolica w szczególności ma wód podostatkiem. I tak: Kieleckie liczy w sobie rzeki znaczniejsze: Pilicę, Wisłę, Wschodnią, Nidzicę, Nidę, Szreniawę, Przemszę białą i czarną, tudzież wiele pomniejszych. Prócz tego jest jeszcze dwadzieścia kilka jezior różnej wielkości, z których znaczniejsze są: Czaszyńskie, Oszeledzkie, Konwa, Skrzynki, Byluja, Wrot, Wir, Stare Wiślisko, Pobudnik, Wywierka, Rapczyńskie, Moczydło, Skrzynka, Stare, Starkowice, Ogrodzisko i inne. Radomskie ma rzeki znaczniejsze: Radomkę, Chotecką, Kamionnę, Czarną jedną i drugą, Opatówkę, Koprzywiankę, Klimontówkę, Białą, Dziewiczkę; więcej jezior niż Kieleckie, tu i owdzie rozrzuconych, z których znaczniejsze są w okolicy Osiecka, Koprzywnicy, Mściowa, Słupczy, Iłży, Wierzbnik, Wąchocka. Niemniej obfituje w wody Kaliskie; zna-

czniejsze rzeki są: Warta, Prosna, Ner, Liczwarta, Widawka, Lucięża, Wolborka, Moszna; wielkie są nadto jeziora, mianowicie w Konińskiem, jako to: Powidzkie, Wilczyńskie, Skulskie, Łuszczewskie, Gosławskie, Sleczyńskie, Zapolskie i inne w liczbie przeszło dwudziestu. Mniej bogate w wody bieżące jest Mazowsze, posiada bowiem tylko dwie znaczniejsze rzeki: Bzurę i Świder, ale zato do 50 pomniejszych jezior. Płockie ma rzeki: Narew, Orzycz, Omulew, Drwęcę, Wkrę, Pełtę, Skrwę, Rosagę i Brok, a pięćdziesiąt kilka mniejszej wielkości jezior, skupionych w Stopnickiem. W Lubelskiem płynie 9 rzek znaczniejszych, a temi są: San, Bug, Wieprz, Tyśmienica, Bystrzyca, Giełczew, Tanew, Stróża, Huczna; znaczne ma jeziora, chociaż mniej liczne, w każdym prawie powiecie. Podlaskie oprócz rzek: Liwca, Krany, Wilgi i okrążających je blizko w trzech częściach Bugu i Wisły, ma liczne i znaczne jeziora we Włodawskiem, mniejsze w Radzyńskiem, Żelechowskiem i Siedleckiem. Najzamożniejsze ze wszystkich okolic w wody i ryby jest Augustowskie; nie tylko bowiem znaczne ma rzeki, jak Niemen, Szeszupę, Biebrzę, Nettę, Hańczę, Sejniankę, Pizię, Nurzec, Gać i Ruz, ale nadto blizko 400 jezior, szczególnie w powiatach: sejneńskim, augustowskim i kalwaryjskim. Znaczniejsze między niemi są: Wigierskie, Duś wielka i mała, Metele, Wiżajny, Netta, Obelia, Augustowskie, Rajgrodzkie, Wiejsieje i mnóstwo mniejszych, których w samem Sejneńskiem jest przeszło 200. Jeziora Wigierskie, bardzo głębokie, mają w sobie sielawy i sieje. Jeziorko niewielkie Olwita tem się odznacza, że na całe Augustowskie tylko jedno ma karpie i to trafiają się między nimi ważące 15 funtów i więcej. Sielawy i sieje zaprowadzone zostały do jezior Wigierskich na początku przeszłego wieku przez księży Kamedułów i utrzymują się i rozmnażają dobrze. Prawdopodobnie dałoby się zaprowadzić również jak w tem i w innych jeziorach nie tylko sielawy, ale i inne gatunki ryb, jeśliby ktoś tem chciał się szczerze zająć. Wspomnieliśmy wyżej, że w jeziorach augustowskich, z wyjątkiem Olwickiego, niema karpi; zapewne i w tem jednem dawniej nie było i ktoś przed laty je zapuścił, zostawiając po sobie niezatartą pamiątkę.

Na Podolu, Wołyniu i Ukrainie największemi rzekami są: Bug, Prut, Dniestr i Dniepr, z wielką liczbą dopływów po prawym i lewym brzegu.

W opisanych powyżej wodach poławia się przeszło 50 gatunków ryb. Wisłą, Niemnem i Wartą przybywają z morza Bałtyckiego jesiotry i łososie i wpływają do rzek mniejszych. Są przecież wody szczególnie upodobane dla pewnych gatunków ryb, które chętnie w nich przebywają i często się łowią. I tak: jesiotry poławiają się tylko w Wiśle, rzadko w Niemnie. Łososie w Wiśle, Niemnie, niekiedy w Sanie, a czasem i w Warcie. Karpie przednie, dość rzadkie w korycie Wisły, najczęściej poławiają się w łachach i jeziorach czyli wiśliskach tej rzeki. Sumy, węgorze, większe i liczniejsze bywają w Narwi, Bugu, w jeziorach augustowskich. Węgorze szczególnie w Narwi, Bugu, Nurze, Drwęcy, Nidzie, Wieprzu. Pstrągi w niektórych rzekach sandomierskich, kieleckich i lubelskich. Sandacze, bolenie, lipienie w Wiśle, Warcie, Drwęcy, Niemnie. Minogi w Narwi, Bugu, Warcie i wielu wodach augustowskich, kaliskich i innych. Białoryby, szczupaki, okonie, liny wszędzie. W Prucie i Bugu poławiają się pstrągi, brzany, głowacice, czeczugi, szczupaki i białe ryby, w Dniestrze i Dnieprze szczupaki, leszcze, karpie, węgorze, jesiotry, wyze, liny, karasie i białe ryby, w Dnieprze nadto wielkie raki.

We wszystkich rzekach panuje niepodzielnie dzikie rybołowstwo, łowi więc każdy, gdzie i kiedy chce, bez względu na czas tarła i na wielkość ryb złowionych.

Prawo rybołowstwa w rzekach i jeziorach służy formalnie właścicielom gruntów przybrzeżnych, ci jednak praw swoich należycie nie wykonywali

i nie przestrzegali i faktycznie je utracili, przez co ogromne bogactwo ryb w rzekach dla gospodarstwa narodowego żadnego nie ma znaczenia.

W tej sprawie Leśniewski i Strzelecki w dziełach swoich następujące wypowiadają zdanie: „Rybołowstwo w rzekach, mniejszych i większych jeziorach należy do właścicieli gruntów, przez które wody płyną. We wszystkich tych wodach zostawione są ryby samym sobie; właściciele nie dają im tej opieki, jakąby im poświęcić powinni przez wzgląd na własny interes. Łowią je sami i pozwalają łowić innym w każdym czasie; a ponieważ najłatwiej jest je łowić podczas tarła, gdyż wówczas ryby są nieostrożne i całkiem zajęte aktem rozmnażania, w tym więc czasie każdy, kto może, spieszy na łowy. Strzelają, biją oścmi szczupaki po brzegach, po wylewach na łąkach, smugach i strumieniach; czatują na udające się w górę Wisły i Niemna jesiotry i łososie; śledzą po odgłosie na brzegach jezior i rzek leszcze; chwytają po brzegach stawów i strumieni karpie; zagarniają od jednego razu różne gatunki białorybu już zastawnemi, już ciągnionemi sieciami i różnemi narzędziami. Nikt nie zważa, że łowić ryby w czasie tarła jest to samo, co ród ich wyniszczać, gdyż przez złowioną jedną starą rybę wyniszcza się krocie jej przypłodku. Podobnież niema żadnego względu na wiek ryb i wszystko, co się chwyta, zabiera się bez różnicy. Niema na to uwagi, że mięso ryb młodych jest niesmaczne i że za rok dałyby towar cenniejszy do zbytu. Niebaczna chciwość sama sobie wyrządza szkodę“.



RAD. ST. HENRYK KOTŁUBAJ
prezes warszawskiego Towarzystwa rybackiego.

Zaniedbanie rzek i niewyzyskanie ich bogactwa rybnego zwróciło uwagę ludzi kraj miłujących, którzy też postanowili połączoną pracą starać się o wytworzenie lepszych stosunków. I tak w Warszawie powstało w roku 1899 warszawskie Towarzystwo rybackie jako oddział cesarskiego rosyjskiego Towarzystwa rybackiego w Petersburgu, a zadaniem jego jest popieranie rozwoju hodowli ryb, rybołowstwa i innych gałęzi przemysłu rybnego, współdziałanie w tym kierunku z władzami, urządzanie odczytów publicznych, wystaw, muzeów, zakładów hodowli ryb, wydawanie czasopisma zawodowego i drukowanie innych wydawnictw.

Prezesem warszawskiego Towarzystwa rybackiego jest radca stanu Henryk Kotłubaj, redaktor „Rolnika i Hodowcy“, tudzież „Rybaka“.

Towarzystwo utworzyło w łonie swem dwa oddziały: hodowli ryb w stawach i zagospodarowania rzek, urządziło z nadzwyczajnem powodzeniem wystawę rybacką w r. 1900 w Warszawie, wydaje czasopismo zawodowe „Rybak“ i podejmuje ciągle starania u władz o wydanie ustawy rybackiej.

W Kijowie istnieje od r. 1894 oddział cesarskiego rosyjskiego Towarzystwa rybackiego w Petersburgu i zajmuje się zakładaniem gospodarstw

stawowych w sąsiednich guberniach. Ochronę ryb w rzekach zaprowadza przez dzierżawienie tarlisk i czuwanie nad łowami rabunkowymi.

Wreszcie w r. 1901 zawiązało się: podolskie udziałowe Towarzystwo rybackie z siedzibą w Odessie, które zajmuje się hodowlą i handlem ryb.

Wszystkich tych towarzystw najgłówniejszem zadaniem jest i być powinno wyjednanie u władz w Petersburgu ogłoszenia ustawy rybackiej, regulującej czas ochronny i t. d. na wzór ustaw, w Austryi od r. 1890 istniejących, gdyż tylko przez zaprowadzenie racyonalnej gospodarki na rzekach naturalne bogactwo ryb może być wyzyskanem i stałe ich pomnażanie się zapewnionem. Rzeki powyżej wymienione są tak rybne, że przy rozumnej gospodarce nie tylko zaspokoją potrzeby mieszkańców krajowych, lecz dadzą jeszcze wielką ilość ryb na wywóz za granicę.

Życzę, aby stan ten, tak pożądany, wytworzył się jak najprędzej!

W.

Szkice z wycieczek rybackich.

Ilekroć robię wycieczki po kraju i odnajduję piękne góry, doliny i wody, a nie widzę ani młodzieży, ani starszych podróżujących po kraju, przychodzi mi na myśl tak trafne, a mało znane zdanie: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie“. I zaiste trudno zrozumieć ten brak ochoty do poznania kraju, wszak chcąc pokochać kraj i ojczyznę, trzeba ją poznać, trzeba bliżej przypatrzyć się ludziom i ziemi — wtenczas dopiero umiłuje się na prawdę tę drogą dla nas ziemię, a myśl zawsze kierować się będzie w ojczyste strony. Młodzież szkolna i uniwersytecka powinnaby w czasie wakacyi nie bać się trudu, zwiedzać choćby pieszo bliższe i dalsze okolice, a poznanie ludzi i kraju przyda jej się bardzo w każdym zawodzie, jaki sobie w przyszłości obierze. Nie mamy wprawdzie tak wspaniałych budynków, jak za granicą, lecz pod względem piękności przyrody kraj nasz z każdym innym wytrzyma porównanie, a mamy wszędzie takie mnóstwo pamiątek historycznych, przypominających chwile chwały i zacne przymioty naszego narodu, że bliższe poznanie tych pamiątek zdoła zaspokoić ciekawość turysty, lecz co więcej, napełni serce jego i umysł błogością, której proste zaspokojenie ciekawości nigdy zastąpić nie może. Trudów i niewygód podróży, których gdzie indziej niema, nie potrzeba się obawiać, gdyż trud zaostrza przyjemność podróży, a dzisiaj w każdej, nawet małej mieścinie u nas znajdzie się jakaś karczma lub zajazd, w którym przenocować można, a utrudzenie całodzienne nie da uczuć niewygody noclegu.

Naprzód więc, Szanowni Rodacy! zwiedzajcie urocze okolice nasze, zachwycajcie się naszymi zabytkami przeszłości, a przekonacie się, że z każdym rokiem nabywać będziecie coraz większej ochoty do podróży i wycieczek w kraju.

W sierpniu 1901 r. wyruszyłem z Krakowa dla zwiedzenia wschodniej części Galicyi, a droga moja szła przez Tarnów, Stróże, koleją transwersalną. Zaraz za Tarnowem poczyna się piękna okolica pagórkowata, a po obu stronach toru kolejowego aż do Stryja widnieją w oddali kościoły, piękne grupy skał (Bogoniowice, Lisko), poważne ruiny zamków (Biecz, Krosno,

Załuż), gdzie warto się zatrzymać i szczegółowo bliżej się przypatrzyć. Wszędzie bardzo wiele zieloności i znaczniejszych przestrzeni trawą zarosłych i dlatego przy wielkiej łatwości komunikacyi koleją, miejscowości po obu stronach toru kolejowego położone nadawałyby się bardzo na letni pobyt dla mieszkańców naszych miast, wypoczynku i spokoju szukających.

Rzeka Biała o charakterze górskim, płynąca koło Brunar, Grybowa, Bobowy, Ciężkowic i Tuchowa, a wpadająca do Dunajca poniżej Tarnowa pod wsią Białą, jest mimo strasznej, niedawnej klęski zatrucia ryb odpływami fabryki progów w Grybowie, bardzo rybną, gdyż woda jej nasycana spływami z pól bardzo jest pożywną. W górnym biegu żyją pstrągi, w średnim i dolnym brzany, białoryb i karpie, tudzież węgorze, a podchodzą z Dunajca nawet łososie; gospodarka rewirowa jest jednak bardzo lichą. Dzierżawcy nie troszczą się wcale o swoje rewiry, poddzierżawiają prawa swoje kilku, a nawet kilkunastu poddzierżawcom, którzy też prowadzą dzikie, rabunkowe rybołowstwo, nie troszcząc się wcale o przyszłość. Taką gospodarkę prowadzą niestety nawet właściciele ziemscy, a przecież własny interes powinienby ich pouczyć, że przy łatwości zbytu ryb do miast blizko położonych, korzyść z gospodarki własnej byłaby znacznie większą, niż z poddzierżawy.

Po kilku godzinach jazdy pociąg staje w Sanoku, pięknie na pagórku nad Sanem położonym, z dawnym zamkiem warownym, zbudowanym na wyniosłym, skalistym brzegu Sanu. Osobliwości tutaj niewiele, lecz okolica piękna, a wycieczki do Olchowic (stadnina, fabryka maszyn) i w bliższe strony przyjemnie czas wypełniają. U stóp miasta i zamku San toczy swoje wody. Jest to największa rzeka nasza, położona całkiem na obszarze Galicyi. Wypływa w Karpatach we wsi Siankach powiecie samborskim, płynie przez powiaty: sanocki, przemyski i rzeszowski (już od Sanoka do spławu przydatny), a przebiegłszy około 290 kilometrów, wpada pod Pniowem do Wisły. Rozmaitość ryb jest bardzo wielka, w jego wodach żyją bowiem: pstrągi, biała ryba, leszcze, brzany, sandacze, szczupaki, karpie, węgorze, łososie i jesiotry. Obecnie rewiry w całem dorzeczu są już wydzierżawione, a rybołowstwo będzie bardzo zyskownem. Ktoby chciał zająć się bliższem zbadaniem fauny Sanu, mógłby, począwszy od Sanoka, aż do Pniowa odbywać podróż na tratwach, robiąc przestanki w większych miastach nad brzegami położonych.

Koło Olszanicy musieliśmy przebyć niewielką przestrzeń pieszo z powodu zniszczenia toru. Oberwanie chmury zniszczyło tutaj przed kilku dniami groblę kolejową i most dla przepływu wód opadowych wybudowany, a spadek i napór żywiołu był tak wielki, że woda podmuliwszy most, uniosła o kilka sążni w dół przyczółek tegoż, ważący kilka tysięcy cetnarów. Członek Towarzystwa rybackiego, p. Antoni Juściński, poniósł wielką szkodę, gdyż woda poprzerywała także groble stawowe i zabrała z prądem wszystkie ryby

W Nowym Zagórzu nadszedł z Węgier prawie pełny wóz kolejowy harbuzów i melonów, a podróżni z zajęciem przypatrywali się wyładowaniu przesyłki. Dlaczego? Oto przesyłka nie była opakowaną ani w skrzynkach, ani w koszach, lecz każdy arbuz i melon miał przylepioną dekstryną kartę adresową, przez co oszczędzono kosztów opakowania, a towar mógł być taniej sprzedawanym. Świat przemysłowy wyzyskuje na swą korzyść wszelkie możliwe ułatwienia.

Drohobycz i zakład hodowli ryb w Oparach, pozostający pod kierownictwem inżyniera Tadeusza Rozwadowskiego, zwiedziłem już dawniej, przeto udałem się wprost do Borysławia, o którym dotąd nasłuchałem się wiele, ale przeważnie nic dobrego. To, co tam widziałem, przewyższyło wszelkie opowieści. Domy drewniane, budowane dorywczo według chwilowej potrzeby,



FLISACY NA SANIE.

bez zachowania zasadniczych ostrożności policyi ogniowej; niechlujstwo panuje wszędzie, śmieciska zalegają ulice i place, nieczystości wylewane z mieszkań na drogę wyrabiają błoto, które nie wysycha nawet przy dłużej trwającej pogodzie; to też dla umożliwienia przebycia takich dróg pokładzione są z boku na koziołkach deski, po których mieszkańcy przechodzą, ćwicząc się przytem w ekwilibrystyce. Spekulantów i różnych przemysłowców przywozi każdy pociąg mnóstwo, ruch ten jednak nie nakłonił nikogo do założenia choćby skromnego hotelu. To też nocleg robił przedsmak piekła. Obok niewygód całą noc odzywały się gwizdania maszyn i hasła kopalni, a już o 4 z rana jakiś gorliwiec, bębniąc na potężnym bębnie, obchodził cały Borysław, zapraszając żydów do domu modlitwy. Porzuciłem też jak najspiesznej madejowe łoże i pospieszyłem do Schodnicy. Droga, szczególnie na górze granicę Schodnicy stanowiącej, wprost niemożliwa do przebycia; w niektórych miejscach doły i wyboje głębokie, napełnione rzadkiem błotem tak, że konie z trudnością tylko przestrzeń tę przebyć zdołały. Schodnica tak samo bez planu zbudowana, jak Borysław, lecz nieco czyściejsza. Charakter roślinności górski, lasy koło Urycza dobrze utrzymane, a w gęstwinie dom właścicielki, objeżdżającej konno obszary swoich włości. Droga do Urycza była nieco mylną, dlatego woźnica wziął ze sobą dla wskazywania drogi dwóch chłopczyków na drodze napotkanych. Obydwaj byli Rusinami, jeden z nich jednak mówił bardzo pięknie i poprawnie po polsku, a na zapytanie, gdzie się nauczył, odpowiedział, iż jest pani z Krakowa, która dzieci szkolne uczy po polsku. W Uryczu (podobnie jak w Bubniszczach koło Bolechowa) są liczne grupy skał, odkrytych w pochodzie czasu przez wypłukanie wodą wierzchnich warstw ziemi. Opisał je Zygmunt Kaczkowski w *Olbrachtowych rycerzach*, dopatrując się wszędzie piwnic, jam, wieżyc, dziedzińców i t. d. Skały są wprawdzie bardzo piękne, strzelające w górę do znacznej wysokości, nie znalazłem jednak nigdzie śladów wskazujących, iż te wytwory przyrody były kiedyś zamieszkałe. Nie udowadnia tego nawet jedna ściana, ułożona z płaskich kamieni, gdyż woda nieraz tworzy takie ściany, jak n. p. w Dunajcu i Dniestrze. Według miejscowego podania, na skałach tych zbudowanym był zamek obronny Tustań, na to jednak niema żadnych dowodów historycznych.

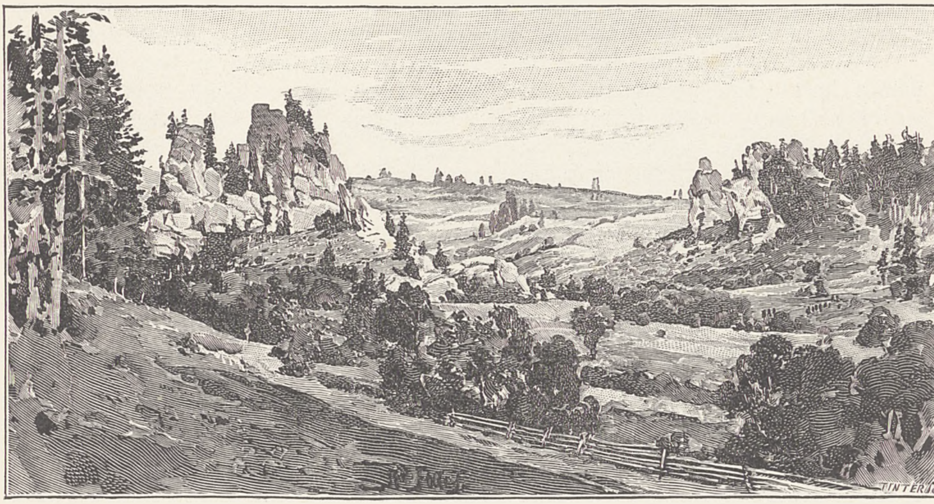
Prócz głównej grupy skał jest jeszcze w poblizkim lesie wiele takich grup, które powstanie swe zawdzięczają również wypłukującej ziemię sile wodnej. U stóp największej grupy skał tryska źródło świeżej wody. W potokach uryckim i schodnickim żyją pstrągi strumiennie; oglądałem kilka pięknych okazów, złowionych przez synów miejscowego proboszcza. Kiedy z mymi małymi przewodnikami wracałem do Urycza, starszy z nich, mówiący po polsku, trącając mnie łokciem, wskazał na dom przy drodze stojący i odezwał się półgłosem: „Tutaj mieszka nasz profesor, ale on nic nie umie, on nie umie nawet po polsku“. Te szczere słowa dzieciaka zawierały wiele prawdy; między Rusinami polskość ma zawsze pewien urok, ludność zamieszkująca wschodnią część kraju, w okolicach, do których nie doszły zbrodnicze podszepty agitatorów, nie czuje żadnej do Polaków zawiści, a w obejściu jest poczciwą, uprzejmą i serdeczną.

W Uryczu trzeba było naprawić nadpsute koło u wozu, a naprawkę uskutecznił miejscowy kowal, Polak, wysłużony wojskowy artyleryi, ożeniony również z Polką. Jego dom mieszkalny robił miłe wrażenie porządkiem i schludnością, żona jego była zajętą robieniem płótna, a półki ścienne zapełniały słoje z owocami gotowanymi i sokami owocowymi.

Z Borysławia zdążałem zwolna do dorzecza Stryja. Niewielka ta rzeka, wpadająca do Dniestru poniżej Żydaczowa, nie jest dla rybactwa obojętną; żyją w niej pstrągi, lipienie, leszcze i brzany, dopraszając się lepszej opieki

i lepszego zagospodarowania rewiru. Miasta Stryj i Stanisławów odbudowane po pożarach, dobre robią wrażenie. W Stryju nowsze domy zazwyczaj odsunięte są nieco od ulicy i ozdobione od frontu ogródkami. W jednej z głównych ulic widziałem osobliwy wóz, zaprzężony wołami, na którym siedziało kilka kobiet, a włościanin powoził. Widocznie cała rodzina przybyła za interesem do miasta, woły jednak poruszały się tak wolno, z takim spokojem, że niemal ślimak mógłby się z nimi puścić w wyścigi. Jadący tą powózką uważali zapewnie nawet tak wolną jazdę za coś lepszego, niż chodzenie piechotą.

Ze Stanisławowa udałem się do Buczacza. Pod Niżniowem przebyliśmy Dniestr po moście kolejowym, tutaj bardzo długim, z powodu szeroko rozlewających się wód Dniestru. Poniżej mostu rozłożyła się liczna flotylla tratew, a rozpalone na nich ognie i z daleka dochodzący gwar i śpiewy flisaków



SKAŁY W URYCZU.

przypominały ruch w portach morskich. Późno w nocy przybyliśmy do Buczacza. Miasto położone nad Strypą, płynącą środkiem w głębokim jarze erozyjnym, jest najstarszem w Galicyi wschodniej, nie tylko ze względu na położenie, lecz także pamiątki i budowle bardzo zajmującem. Zabudowania wznoszą się na obu brzegach jaru czerwono zabarwionych, a ponad miastem króluje wysoko ruina zamku Buczackich Abdank, których ostatni potomek, Polak wyznania mahometańskiego żyje na Litwie. Z utrzymanych dotąd budowli zasługują na uwagę: piękny ratusz barokowy, kościół rzym.-kat., kościół grecko-kat. księży Bazylianów, klasztor Dominikański, cerkiew Pokrowy, Narodzenia Najśw. Panny, z licznemi starożytnościami i cerkiew św. Michała z pięknymi obrazami z XVIII. wieku. Płynąca przez miasto Strypa nie jest bardzo rybną; mapa Nowickiego podaje tylko leszcza jako rybę główną, rybacy miejscowi zapewniali mnie jednak, że poławiają często brzany i inne białe ryby.

O dwa kilometry od Buczacza położona wieś Podzameczek również z ruinami zamku Buczackich, dobrze utrzymanemi, zamieszkana jest przez Mazurów, o czem już zewnętrznie świadczą schludne domy i dobrze utrzymane obejścia. W ogródkach sadzą wiele kaliny, której jagody (2 gałązki po 1 ct.) kupują chciwie żydzi z Buczacza, smażą w maśle i używają jako

skuteczny środek na kaszel. W mieście podają jako tutejszą osobliwość grusznìak z wodą sodową. Jest to sok uzyskany z gruszek przez zalanie ich wodą, a następnie osłodzenie cukrem. Buczacz ma tak piękne i oryginalne położenie, że przy dobrym zarządzie mógłby się rozróść w piękne, wielkie miasto, trzebaby jednak przedewszystkiem zaprowadzić w starszej części miasta większy porządek, który dzisiaj wcale nie jest wzorowym.

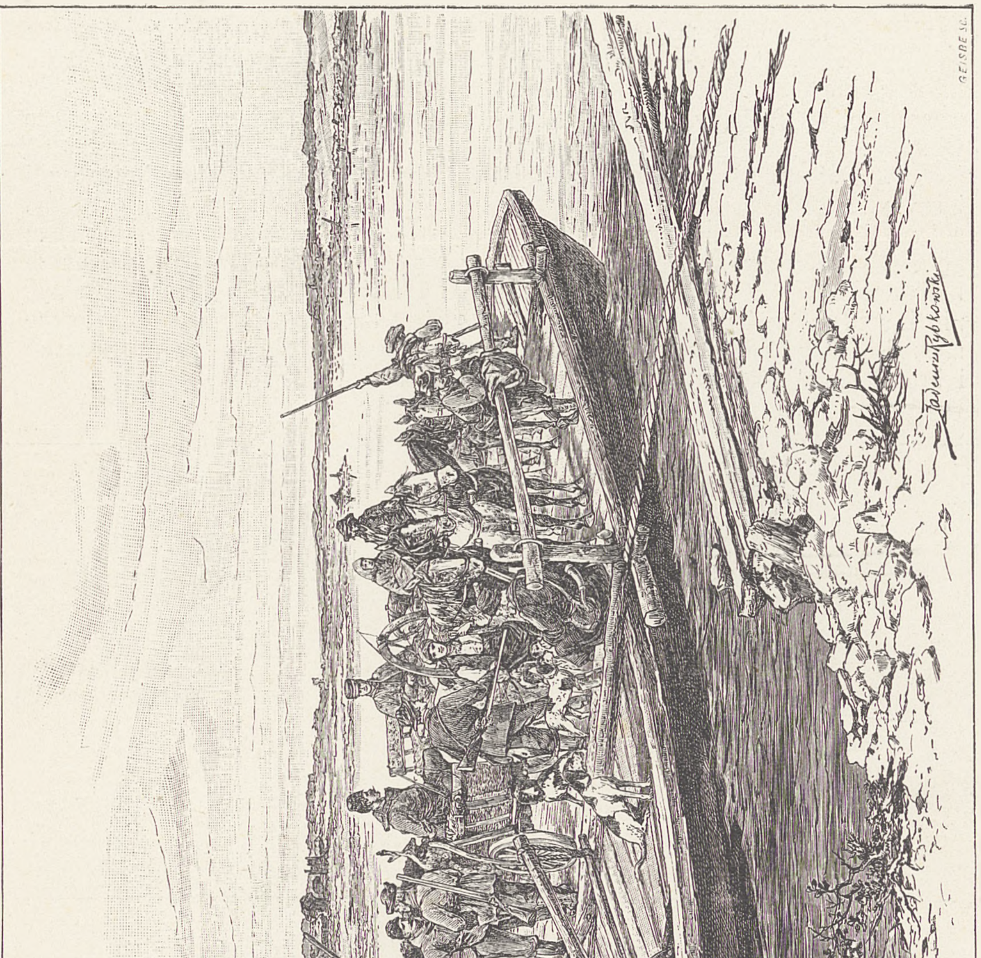
Z Buczacza do Czortkowa idzie pociąg tunelem, a następnie wiaduktem i mostem wysoko nad Strypą prowadzonym. Po jednej i drugiej stronie toru widnieją zdala wielkie przestrzenie błękitne — to kolonie bławatów, które się tutaj ze szkodą innych roślin rozwielmożniły. Pociągowi naszemu towarzyszyła eskorta dwóch pięknych źrebców, które w szybkim biegu równo z pociągiem pędziły. Towarzysz podróży wyjaśnił mi, iż tego rodzaju wyścigi zdarzają się często. Źrebięta pasące się na łąkach, spostrzegłszy pociąg, mają widocznie złudzenie, że to wóz ciągniony końmi, puszczają się w pogoń za nim, pędzą czasem przez kilka kilometrów i albo wpadają pod maszynę i giną, albo też napotkawszy most, wpadają w przepaść i tutaj śmierć znajdują.

Czortków położony jest nad Seretem, leniwo toczącym swe brudnawe wody, lecz o tyle niezwyczajnym, iż w górnym swym biegu tworzy liczne stawy, niektóre wielkich obszarów. W Serecie żyją karpie, liny, okonie, szczupaki i białe ryby, a Nowicki podaje go jako krainę leszcza. Miasto prócz ruin zamku i klasztoru Dominikańskiego, tudzież pałacu rabina nie przedstawia nic szczególnego, chyba zakład kąpieli lutrynkowych, rozszerzający niemiłą woń olejku przyswędkowego.

Od Czortkowa niedaleko do Dniestru, nad którym tuż przy granicy Bukowiny położone niewielkie miasteczko Zaleszczyki. Miejscowość rozciąga się na pagórku otoczonym serpentyną Dniestru, stopniami się wznoszącym. Dniestr od strony Bukowiny ma nadzwyczaj wysokie i strome brzegi, porosłe bujną roślinnością, między którą odznaczają się konwalie, złocienie, starce, żmijowce, waleryany i różne krzewy, pokryte czerwonemi jagodami. Między skałami nadbrzeżnemi spotkać można krystaliczne wapienie, przypominające alabaster. Zaleszczyki z całą przepiękną okolicą zaliczyć można do najpiękniejszych zakątków kraju, a wprost czarującym jest widok od strony Bukowiny, kiedy słońce obleje brzegi i jary Dniestru światłem różowawem, przy którem potęguje się jeszcze zieloność ogrodów, kryjących białe domki. Most komunikacyjny na drodze do Bukowiny jest 300 m. długi, a z niego piękny widok na Zaleszczyki i cały bieg Dniestru. Na górze, naprzeciw miasta widnieją trzy krzyże, wzniesione na pamiątkę jakiegoś odważnego młodzieńca, który ufając siłom swoim, chciał trzy razy Dniestr przepłynąć, utraciwszy jednak wskutek nadmiernego wytężenia siły, w nurtach Dniestru śmierć znalazł. Z budynków zasługuje na uwagę tylko stary ratusz, a największą ozdobą miejsca jest pałac właściciela Zaleszczyk w ogrodzie tuż nad Dniestrem.

Klimat jest w lecie bardzo ciepły, w zimie zaś panują ostre mrozy, mimo tego wino, brzoskwinie i morele dojrzewają dobrze, a wino sadzą nie tylko w ogrodach, lecz także i w polu, uprawa jednak tej szlachetnej rośliny nie jest tak rozpowszechnioną, jakby na to zasługiwała, ze względu na upały letnie. Ludność jest rosła i piękna, dzieci niekiedy bardzo piękne, o tak wybitnych i charakterystycznych rysach, że mogłyby stanowić temat do obrazów Murillowskich.

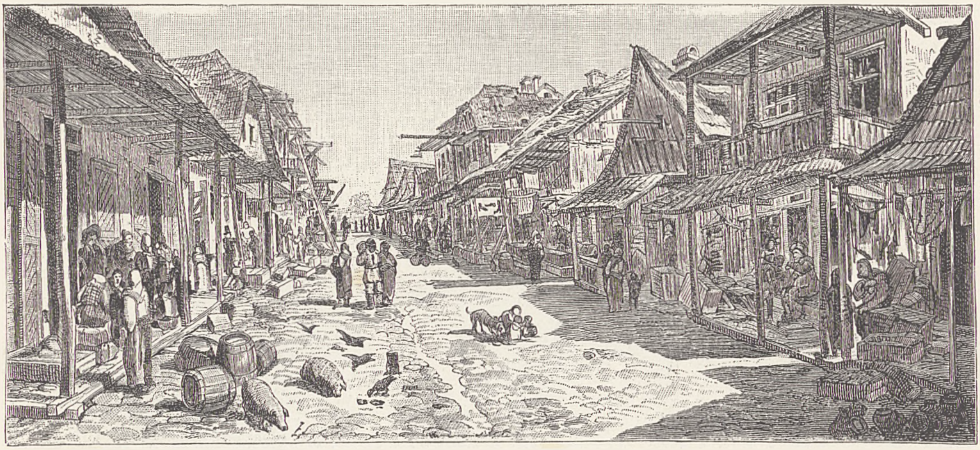
Godnym widzenia jest krajowy zakład sadowniczy z wielkim ogrodem, w którym hodują głównie owoce i warzywa (kwiaty wyłączone) i nieco wina. Zakład wywiera bardzo dobry wpływ na właścicieli gruntów i ogrodów, przykład bowiem zachęca najlepiej do naśladowania i dlatego hodowla owoców i jarzyn w Zaleszczykach ma wielką przed sobą przyszłość.



PRZEWÓZ NA DNIESTRZE.

Dniestr aż do Okopów św. Trójcy ma piękne, wysokie brzegi, ozdobione kapliczkami i monastyrkami i nadaje się bardzo do wycieczek, które można robić na tratwach czyli spławach drzewa. Wycieczki jednak możliwe są tylko przy spokojnem powietrzu, jeżeli bowiem wiatr przeciwny wieje, spławy idą tak wolno, że trzebaby około trzech dni do przebycia drogi od Zaleszczyk do Okopów.

W Dniestrze żyją karpie (znakomite), leszcze, brzany, siewrugi, czeczugi i szypy, atoli gospodarka jak najgorsza, łowy rabunkowe i trucie ryb trutką, a kradzieże ryb, uprawiane przez zręcznych kłusowników, skradających się po cichu na tratewkach z szuwaru splecionych, są na porządku dziennym i dlatego też Dniestr nie ma tyle ryb, jak dawniej. Obecnie po zaprowadzeniu i wydzierżawieniu rewirów rybackich jest nadzieja, że nastąpią lepsze stosunki, dzierżawcy rewirowi jednak muszą zaprowadzić lepszą gospodarkę i bronić się wszelkimi sposobami przed kradzieżą i zatruwaniem ryb.



ULICA SKLEPOWA W CZORTKOWIE.

Po południu przed samym wyjazdem zaciemnił się widnokrąg koło mostu komunikacyjnego i unosiły się w powietrzu białe płatki, jakby gęsty śnieg padał. Przypatrzywszy się bliżej temu zjawisku, przekonałem się, że były to jednodniówki, które w ogromnych masach unosiły się nad Dniestrem, rojąc się w wielkich kłębach, ku wieczorowi zaś gromadnie wpadały do Dniestru, gdzie je chciwie zjadały małe rybki, uwijające się tuż pod powierzchnią wody.

Po drodze do Tarnopola godną widzenia jest Trembowla nad Gnieczną; urocze, spokojne miasteczko, ukryte w zieleni ogrodów i ozdobione pięknemi, dobrze utrzymanemi ruinami obronnego niegdyś zamku. Na wstępie do ruin wita podróżnego pomnik Anny Doroty Chrzanowskiej (mylnie Zofią przezwanej), żony komendanta zamku, która w roku 1675 w czasie oblężenia zamku przez Turków, walczyła dzielnie przy boku męża, a energią, czujnością i przezornością obroniła zamek przed zdobyciem. Rzeka Gniezna pod miastem płynąca (wpada do Seretu) ma prawie te same ryby co Seret, nie jest atoli bardzo rybną; że jednak ma bieg spokojny, dałoby się w niej hodować karpie, które z powodu wielkiej pożywności wody, dobrzeby się tutaj udać mogły. Dzierżawcy rewirowi, poznawszy dobre przymioty wody, niezawodnie postarają się o podniesienie rybostanu. Wkońcu wspomnieć jeszcze

należy, że Trembowla słynie piaskowcem trembowelskim, sławnym na cały kraj, głównie sprowadzanym do Lwowa na bruki.

Tarnopol, stolica Podola galicyjskiego, położony na pagórku, miłe robi wrażenie. Zarząd miejski widocznie dba o piękno i zdrowie mieszkańców, spotyka się bowiem wszędzie ogrody, trawniki i kwietniki. Ogród miejski wielki i dobrze utrzymany, plac Sobieskiego z ogrodami w środku, dawna targowica zamieniona na piękny ogród, prócz tego mnóstwo ogrodów i ogródków prywatnych nadają miastu wygląd przyjemny i zapraszają do dłuższego pobytu.

Z budynków pamiątkowych wyróżniają się: zamek niegdyś obronny (dziś koszary), klasztor Dominikanów i cerkiew unicka.



STROMY BRZEG DNIESTRU KOŁO ZALESZCZYK.

Osobliwością jest tutaj staw (raczej jezioro), jeden z największych w Galicyi, tuż koło miasta położony, mający długości przeszło 4 km., szerokości 1 km. Ryb wszelkiego gatunku jest tutaj w bród, gospodarstwo jest jednak dzikie, gdyż przerobienie tak wielkiej przestrzeni na racyonalne gospodarstwo stawowe wymagałoby olbrzymiego nakładu, którego nie zrobi żaden właściciel, a nadto woda ze stawu wypływająca pędzi dwa młyny, przynoszące niemal większe dochody niż rybołowstwo. Z tej też przyczyny nie spuszczają obecnie całego stawu, nie chcąc uszczuplić dochodu z młynów, lecz łowią ryby włokami i dlatego wyzyskanie stawu nigdy nie może być dokładne i zupełne.

Otoczenie stawu nie jest tak piękne, jak w Janowie, jednak przy niewielkim nakładzie dałoby się dla upiększenia i wygody wiele zrobić. Przedewszystkiem należałoby naokoło stawu poprowadzić drogę jezdną i aleję cienistą dla pieszych. Robotę taką mógłby podjąć albo zarząd miasta sam, albo też wspólnie z Towarzystwem upiększenia miasta, które w Tarnopolu bardzo jest ruchliwem i żywotnem. Przy budowie 2 lub 3 kilometrów drogi i alei co

roku wydatek nie zaciążyłby nawet w budżecie, a miasto zyskałoby z czasem jezioro w pięknem otoczeniu, mieszkania letnie budowanoby naokoło stawu przy drodze, a Tarnopol, względnie staw mógłby się z czasem stać ulubionem miejscem letniego pobytu dla rodaków z dalszych nawet stron kraju. I dzisiaj, chociaż chodników cienistych niema, ludność miejscowa chętnie używa przechadzki nad brzegami stawu, gdyż woda zawsze nęci do siebie, a wiatr nad tak wielką wodą zwykle panujący ochładza powietrze, słońcem letniem rozpalone.

Po ujściu ze stawu Seret ma bieg leniwy, a torfiasto-błotniste dno nadaje wodzie barwę prawie czarną.



KŁUSOWNIK ŁOWIĄCY RYBY NA TRATEWCE Z SZUWARU.

Z Tarnopola do Zbaraża tylko 23 kilometry dobrej, pagórkami prowadzonej drogi, urozmaiconej płatami pięknej roślinności, widniejącymi z daleka na łąkach i moczarkach. Skwarota i nieżyczło zajęły gdzieniegdzie wielkie przestrzenie, a firletki i żywokosty urozmaicają czerwoną barwą jednostajną nieco żółtość.

Zbaraż nad Gnieczną położony jest niewielkiem miasteczkiem, podnoszącem się nieco w ostatnim czasie. Z daleka za miastem widnieje monastyrek i ruiny bardzo starego zamku, okolicę ożywiające, zaś na brzegu miasta po wschodniej stronie leży warowny niegdyś zamek, słynny w dziejach naszych z licznych oblężeń, z których najcięższe przypadło w roku 1649. Szkarpy forteczne z piaskowca, dziś jeszcze nieźle utrzymane, świadczą o silnej budowie zamku, same zaś mury pokryte są dachem, chroniącym je od zniszczenia. Podobno obecny właściciel ma zamiar podjąć naprawę i odnowę zamku w większych rozmiarach. Na ruinach znalazłem dziko rosnące goździki, pełne, jasno fioletowe i różowe, o silnym zapachu, goździki alpejskie przypominającym, które tu kiedyś niezawodnie dawni mieszkańcy jako kwiaty ogrodowe zasadzili.

Niedaleko za zamkiem rozpoczynają się rozległe stawy zbaraskie z dzikiem gospodarstwem, zarośnięte i zaniedbane, a wielka to szkoda, gdyż te przestrzenie dziś tylko w małej części wyzyskane, mogłyby znaczny przynieść dochód. Przed kilku laty był projekt zaprowadzenia racyonalnego gospodar-



TYPY LUDOWE Z BOGDANÓWKI W POWIECIE ZBARASKIM.

stwa stawowego, lecz widocznie skończyło się tylko na projekcie. Obecny właściciel Zbaraża, poseł sejmowy, p. Niementowski, oględny i przedsiębiorczy gospodarz, zwróci niezawodnie baczniejszą uwagę także i na stawy swoje.

Słynnych niegdyś kiełbas zbaraskich napróżno w Zbarażu szukać, została tylko tradycya sławy, a potrzeby miejscowe zaspokajają wyrobami masarskimi ze Lwowa i Krakowa sprowadzanymi.

W ciągu całej wycieczki po kraju zasięgałem wszędzie szczegółowych wiadomości o zagospodarowaniu rewirów rybackich, niestety jednak słyszałem zawsze tylko niekorzystne oceny. Dzierżawcy rewirowi nie pojęli dotąd znaczenia rzek w gospodarstwie rybnem, nie chcą zrozumieć, że rzeki należy tak zagospodarować, jak stawy i że trzeba być przygotowanym na pewne koszta i wydatki z zagospodarowaniem połączone. Z bardzo małymi wyjątkami dzierżawcy albo o rewir wcale nie dbają, pozwalają na łowy rabunkowe i na kradzieże ryb, albo też, chcąc mieć zysk chwilowy, poddzierżawiają rewiry za wyższą opłatą, a wtenczas rozpoczyna się straszna gospodarka, gdyż poddzierżawcy już wcale nie troszczą się o rewir, a chcąc odbić zapłacony, wysoki czynsz, wpuszczają do rewiru za wysoką opłatą niekiedy po kilkunastu rybaków. Nie dziw więc, że przy takich warunkach powtarzają się ciągle żale i narzekania na zły rybostan w rzekach, na brak ryb i t. d. Uzdrowienie tych stosunków jest tylko w mocy samych dzierżawców i ich obowiązkiem jest zmienić swe postępowanie, zacząć porządną gospodarkę i zmuszać do niej także dzierżawców sąsiednich rewirów. Dopóki ten zwrot nie nastąpi, wszelkie narzekania i deklamacye na temat braku i drożyzny ryb będą tylko pustym głosem wołającego na puszczy.

Niezrozumiałą również jest rzeczą, że ludność kraju naszego nie korzysta z instytucyi tak zwanych przesyłek markowych, a przecież służyć one mogą do zaopatrywania wszystkich miast większych i mniejszych, położonych przy kolejach żelaznych, w ryby i raki, przyczem i producent sprzeda lepiej i konsument taniej kupi, gdyż odpadnie zysk pośredników. Według rozporządzenia c. k. Dyrekcyi kolei państwowej z grudnia 1900 roku L. 69.217 (ob. „Okólnik rybacki“ roczn. 1901, str. 103) można przesłać 10 kg. ryb na odległość 400 km., a 20 kg. na odległość 200 km. za opłatą jedynie 50 hal. w markach i z wszelkiemi ułatwieniami, jakie tylko są możliwe. W niektórych miejscowościach ryby bardzo są tanie, z tych więc okolic możnaby przesyłać ryby jako posyłki markowe w znaczne nawet odległości, a dzierżawca rewiru, zapewniwszy sobie stały zbyt, mógłby sobie urządzić według tego łowienie ryb w swym rewirze i nabierałby coraz więcej ochoty do porządnej gospodarki, widząc w niej oczywistą swą korzyść.

Będę szczęśliwy, jeżeli słowa moje zachęty padną na grunt dobry i ożywią nie tylko gospodarkę rybną, lecz i wysyłkę ryb do miast i miasteczek.

Podróż do Królestwa, a jeszcze bardziej na Litwę, uważamy tutaj jako wielką i trudną wyprawę, głównie z powodu trudności paszportowych. W tem mniemaniu jednak jest wiele przesady. Obywatel tutejszy, zaopatrzony w legalny paszport i wypełniający meldunkowe przepisy, w państwie rosyjskiem obowiązujące, co do których wszędzie na miejscu poinformować się może, nie będzie narażonym na żadne przykrości i wszędzie tak swobodnie będzie podróżować, jak i w innych państwach europejskich — mogę to potwierdzić na mocy kilkuletniego, własnego doświadczenia.

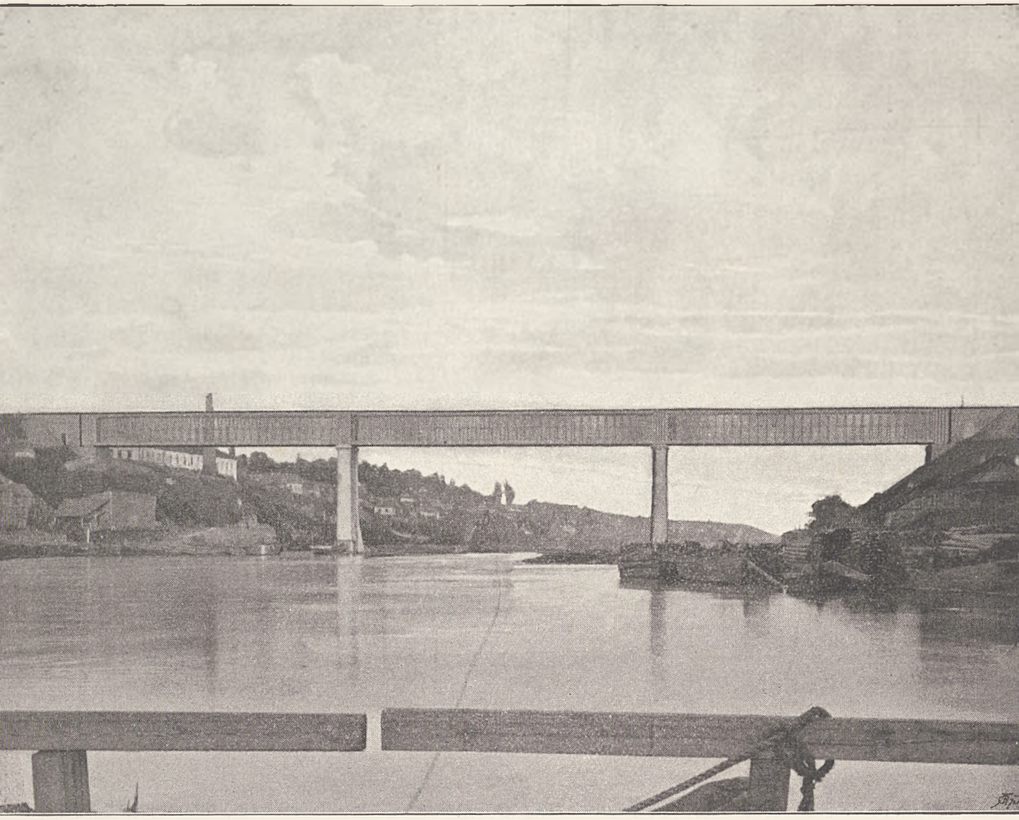
Wystawa rolniczo-rybacka w Wilnie zapowiedzianą była na jesień 1902 roku, że zaś równocześnie odbyć się miała międzynarodowa wystawa rybacka w Wiedniu, na której musiałem być obecnym, przeto chcąc poznać nieco litewskie stosunki, przygotowania do wystawy i osoby w niej udział biorące, wybrałem się w dniu 27. lipca 1902 roku na Litwę i nie zatrzymując się nigdzie, w dniu 28. lipca przybyłem do Grodna. Do miasta wjeżdża się po moście, bardzo wysoko przerzuconym nad Niemnem, który tutaj nadzwyczaj wysokie ma brzegi. Miasto robi na przyjezdnego dobre wrażenie, gdyż domy nie są zbite w szeregi, lecz poprzegradzane wielką ilością ogrodów, drzew i zieloności wogóle, a to dla oka zawsze jest przyjemnem.



WIDOK GRODNA.

W śródmieściu są chodniki z drewnianych tarcic, a w nowszej dzielnicy ładne domy, natomiast pamiątek historycznych mnóstwo. Między budynkami odróżnia się pałac Stefana Batorego i drugi pałac nowszy, tudzież piękny kościół farny z dobrze wykonanemi rzeźbami. W dniu 29. lipca przypadało święto M. B. Szkaplerznej, kościół farny był też przepełniony pobożnymi, którzy śpiewali po polsku pieśni nabożne, układem nieco od naszych odmienne.

Wspomnienia historyczne cisną się tłumnie do głowy. W roku 1418 Władysław Jagiełło wyjeżdżał z Grodna do Wielony na zjazd z mistrzem



MOST KOLEJOWY W GRODNIE.

krzyżackim. W Grodnie zmarł 1492 roku Kazimierz Jagiellończyk, a w roku 1586 Stefan Batory. Tutaj odbył się w roku 1793 nieszczęśliwej pamięci sejm, a w dwa lata później abdykacya Stanisława Augusta. Tutaj Antoni Tyzenhauz rozwinął gorączkową prawie działalność, zakładając liczne szkoły zawodowe i fabryki.

Niemen płynie głęboko pod miastem, a zjazd jest bardzo stromy i niebezpieczny. Prąd wody spokojny, głębokość znaczna, dla żeglugi przydatna, barwa wody ciemno-bursztynowa. Brzegi zarośnięte lasami, a powyżej miasta na lewym brzegu, naprzeciw wielkiego przewozu na dwóch promach, ukryty w lesie wojskowy obóz letni, do którego prowadzą szerokie, drewniane schody (178) zwane brygadnymi, a wokoło rozsiane wille i domki, zamieszkałe przeważnie przez rodziny wojskowych. W Niemnie żyją łososie, jesiotry, brzany

(zwane tu kiełbiem morskim), sumy, karpie, węgorze i świnki, a w dopływach pstrągi. Ryb byłoby dosyć, gdyby nie dzikie rybołowstwo, które tępi ryby niemiłosiernie wszelkimi sposobami.

Od Grodna idzie do Kowna statek parowy, niebardzo wygodny, podróż jednak statkiem ze względu na zajmujący bieg Niemna wiele sprawia przyjemności. Niedaleko za Grodnem wpada do Niemna z lewego brzegu rzeka Łosośna, obfitująca w pstrągi. Poza Pyszkami Niemen zwęża się nagle i płynie po podwodnych głazach granitowych, dla żeglugi niebezpiecznych, zwanych tu Hrymiaczką, a przy ujściu Łabny rozciąga się na prawym brzegu



ZAMEK BATOREGO W GRODNIE.

piękny bór sosnowy. W korycie rzeki widać poustawiane i pobudowane różne przyrządy do łowienia ryb: płotki, odjazki, kamienne groble i t. d., wśród których uwijali się rybacy na maleńkich czółnach i z gęstymi bardzo włokami, przed którymi nic uchroni się nawet najdrobniejszy narybek. Czółno wyżłobione z jednej kłody drzewa, dosyć głębokie, miało po obu końcach wycięte czopy do ujęcia. Prócz włoku używają rybacy i innych sieci n. p. czerpaków i wierszy (więcierzy), a zapewniano mnie, że oprócz tego rybacy tutejsi używają barbarzyńskiego sposobu zatruwania ryb trutką rybią. Zatrute ryby pokrywają nieraz w znacznej ilości powierzchnię wody, gdyż Niemen poniżej Grodna jest coraz rybniejszym, ludność nadbrzeżna chwyta też chciwie zatrute ryby.

W Niemnowie łączy się z Niemnem przez rzekę Hańczę 20-milowy kanał Augustowski, zbudowany w latach 1824—1839 kosztem skarbu Królestwa

Polskiego; kanałem tym spławiają drzewo z lasów rządowych, a mnóstwo potężnych kloców zapełniało powierzchnię wody.

Koło Sieniewicz wpada do Niemna Czarna Hańcza, wypływająca z jeziora tejże nazwy przy granicy pruskiej. Jezioro słynie obfitością sieław. Poniżej Niemen rozlewa się szeroko, a brzegi stają się płaskie, piaszczyste, bezleśne

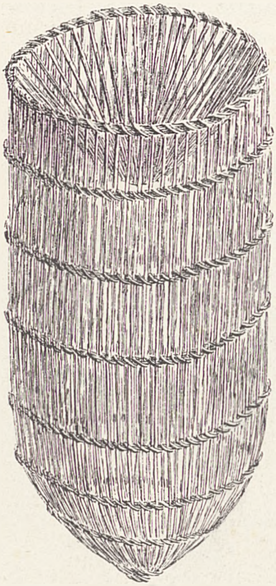


KOŚCIÓŁ FARNY W GRODNIE I DOM ZWANY BATORÓWKĄ.

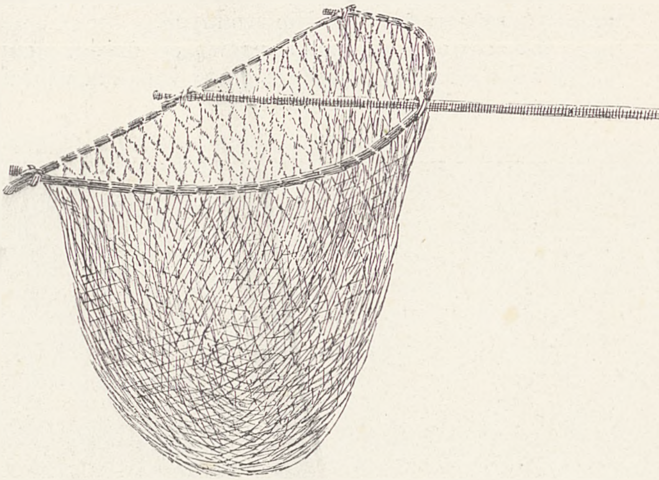
i smutne. Za Świętojańskiem i Przewałką mnóstwo jaskółek uwijało się koło brzegów; były to jaskółki ziemne, zwane tutaj bierahulkami, które żyją w norkach wygrzebanych w stromych brzegach. Wogóle ptactwa różnego widać wszędzie dosyć, a jastrzębie, wrony, rybitwy, różne jaskółki, bociany i kaczki towarzyszyły nam w całej podróży. Tratew i galarów było stosunkowo niewiele, prócz kilku naładowanych białymi garnkami glinianymi, sprzedawanymi po 2—4 kopiejek. Glina, z której garnki są robione, jest

przed wypaleniem całkiem czarną, a po wypaleniu staje się białą. Wyrabiają te garnki za Pińskiem i spławiają kanałem Ogińskiego do Niemna.

Około godz. 8. wieczorem spostrzegliśmy setki ludzi na prawym brzegu Niemna, przedstawiających się z daleka jak barwne paciorki, rozsiane wśród zieleni sosen — byli to goście kąpielowi z Druskiennik,



WIERSZA RYBACKA.



CZERPAK.

oczekujący przybycia statku, dla których chwila ta jest wypadkiem niezwyczajnym, chociaż powtarzającym się codziennie. O godz. 8. przybiliśmy też do brzegu, a wiele ludzi weszło na statek, nie w celach podróży, lecz — jak się później dowiedziałem — w celach libacyi, które się tutaj swobodniej odbywają, gdyż przedaż trunków na statku nie podlega takiej kontroli, jak



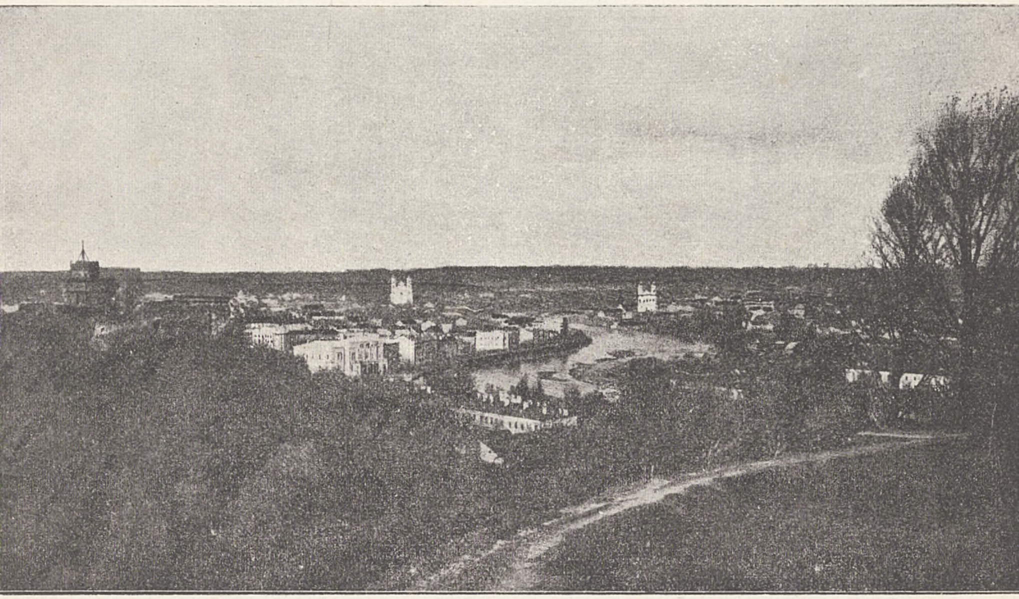
CZÓŁNO RYBAKÓW NADNIEMEŃSKICH.

w Druskiennikach. Z daleka widać już było na Niemnie łodzie z pojedynczymi żaglami, których użytek rozpowszechnia się coraz więcej w dolnym biegu rzeki.

Druskienniki są miejscem kąpielowem, własnością spółki kapitalistów, posiada wody siarczano-słone, zawierające jod i brom, służące do picia i kąpieli, prócz tego kąpiele zimne i błotne. Napływ gości wynosi rocznie kilka

tysięcy. Cała miejscowość rozciąga się w wysokopiennym lesie sosnowym, jak w Szkle koło Lwowa i dlatego powietrze czyste i bardzo dobre. Drogi miejscowość przecinające są piaszczyste i niebrukowane, dlatego nie słychać turkotu wozów, a spokój wszędzie idealny. Domy drewniane, wygodne i przeciętnie nieco większe niż w Zakopanem; niemal każdy schowany w ogrodzie. Roślinność bardzo bogata, widać wszędzie goździki alpejskie, kocanki złote i czerwone, firletki, starce, bodziszki, bagno, pirule, a na brzegach jeziorka mnóstwo różnorodnych roślin wodnych.

Miejscowość otrzymała nazwę od źródeł słonych, gdyż sól nazywa się po litewsku druska, a jeszcze przed wiekami włościanie litewscy używali wód tutejszych na leczenie kołtuna.



WIDOK WILNA.

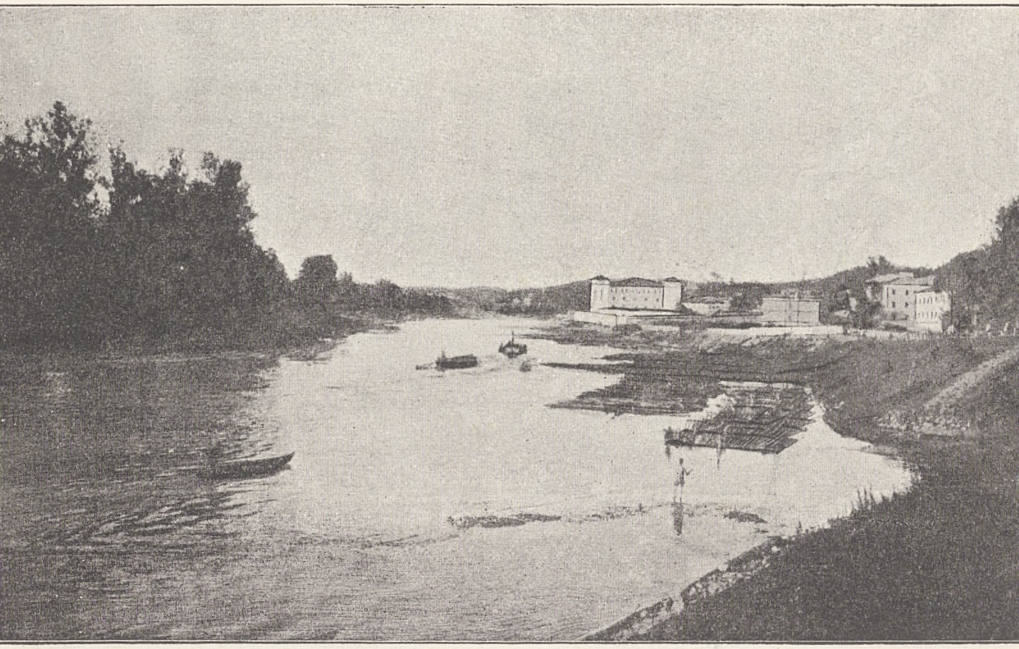
W samych Druskiennikach i w otaczającym lesie widać wiele, czasem wielkich, granitowych głazów, naniesionych widocznie w epoce lodowej.

Aby się dostać do Wilna ze stacyi Porzecze, trzeba było przebyć pustynię piaszczystą, ciągnącą się prawie 17 km. między Druskiennikami a Porzeczem. Okolica bardzo smutna i bezdrożna, na słupach telegraficznych siedziały rzędem kraski, a całość przypominała tło obrazu Grottgera: Pochód na Sybir. Woźnica, który mnie wiózł, mówił po polsku, był jednak prawosławnym, a na zapytanie moje, dlaczego mówi po polsku, kiedy nie jest katolikiem, odpowiedział: „bo to wsio równo“ — widocznie należał do indyferentystów.

Na stacyi Porzecze mnóstwo kobiet i dzieci sprzedawało podróżnym opałki napełnione poziomkami, przeważnie jednak borówkami, których wielkie ilości dostarczają okoliczne, niemal do stacyi kolejowej sięgające lasy. Bezpośrednio koło Porzecza ciągnie się w licznych zakrętach jezioro, kilka kilometrów długie i dosyć rybne. Stanowi ono jedyną może rozmaitość drogi do Wilna, która zresztą idzie piaskami, pustkowiem i lichymi lasami.

Po południu 30. lipca przybyłem do Wilna, celu mej podróży. Wilno już z daleka robi bardzo przyjemne wrażenie, przedstawia się jako miasto

piękne i wielkie i liczy przeszło 200.000 mieszkańców. Od dworca kolejowego wjeżdża się do miasta Ostrą Bramą, w której od strony miasta znajduje się wielka świętość Litwy, jedyna obronicielka Wilna: Matka Boska Ostrobramska. Ludność tutejsza tak wielbi M. B. Ostrobramską i takie ma do Niej nabożeństwo, iż wszyscy, czyto pieszo idący, czy wozem jadący, bez różnicy wyznania i stanu (wojskowi, prawosławni i żydzi), z daleka z uszanowaniem zdejmują z głowy okrycia i tak przebywają całą przestrzeń aż do Ostrej Bramy, a tłumy ludu zalegają ulice i schody do kaplicy prowadzące, modląc się na klęczkach. Lud litewski wierzy, że po święcie Wniebowzięcia (15 sierpnia) Najświętsza Panna przechodzi z Jasnej Góry



WILIJA POD WILNEM.

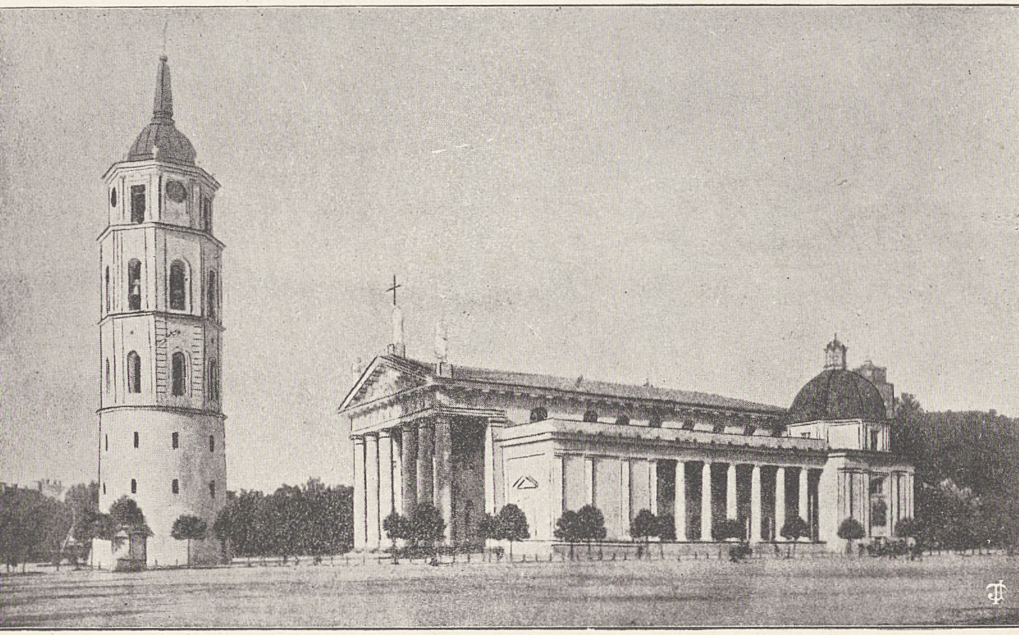
Częstochowskiej do Ostrej Bramy śladem mlecznej drogi, którą dla Niej Pan Jezus aniołom swoim usypać kazał, a idąc po niej raz po raz Boską swą stopą strąca z nieba gwiazdy, które spadając, znaczą ciemno-błękitne tło nieba długiemi, świetlanemi smugami. Kto taką gwiazdę znajdzie, ma zapewnione szczęście na ziemi, ale znaleźć ją może tylko ten, komu ją Najśw. Panienka przeznaczy.

W tym czasie, kiedy według wierzenia ludu Matka Boska obecną jest w Ostrej Bramie, a zwłaszcza w święta uroczyste, tłumy modlącego się ludu, na ulicy klęczącego są tak wielkie, że przejść przez ulicę trudno.

Wilno położone nad Wilejką i na prawym brzegu Wiliji w dzień jasny, pogodny wygląda czarująco. Główne miasto wznosi się zwolna na gruncie pagórkowatym, a na krańcach jego widnieją kościoły. Prawy brzeg Wiliji zapełnia się również budynkami, gdyż miasto rozszerza się i w tamtę stronę. W środku miasta wznosi się góra zamkowa, a na niej resztki zamku Giedymina, zkąd zachwycający przedstawia się widok. Morze domów ze spiętrzonymi dachami z czerwonej dachówki rozlewa się na tle zieloności ogrodów,

a jednostajność przerywają strzelające w niebo wieżyce starożytnych kościołów. W oddali widać malownicze wzgórza Zarzecza za Wilejką, górę Buffałowską, Trzech Krzyży i Bekieszę, gdzie podobno pochowany Bekiesz, generał Batorego. Wśród tych obrazów wije się srebrna wstęga Wiliji i widnieje nad nią Antokol z pięknym, renesansowym kościołem św. Piotra, zbudowanym na zgliszczach dawnej świątyni pogańskiej Mildy, bogini miłości, a zawierającym wewnątrz piękne ozdoby i rzeźby, tudzież świecznik kształtu okrętu.

Godzinami wpatrywać się można w ten piękny obraz, a oko odkrywa coraz to nowe, rozmaitością nęcące szczegóły.



KATEDRA W WILNIE.

Kościołów i budynków świeckich, tudzież pomników historycznych posiada Wilno bardzo wiele, tyle co Kraków, a zwiedzanie ich jest prawdziwą biesiadą umysłową. Wymienię tylko niektóre: arcydzieło ceglanej budowy gotyckiej, w odcieniu wiślano-bałtyckim, kościół św. Anny; wspaniała katedra św. Stanisława w klasycznym stylu, zbudowana na miejscu głównego ołtarza Perkuna, którego ślady dziś jeszcze pokazują, z olbrzymiemi kolumnami, kryjącemi w niszach pomniki świętych i królów, tudzież wielką ośmiokątną dzwonnicę, której fundamenta i podstawa sięgają czasów pogańskich — wewnątrz zaś godna widzenia, srebrem i najpiękniejszym marmurem włoskim ozdobiona kaplica grobowa św. Kazimierza, patrona Litwy; kościoły: św. Jana z pomnikami Mickiewicza i Odyńca; OO. Bernardynów; OO. Dominikanów z portretem Aleksandra Jagiellończyka, ojca św. Kazimierza; św. Michała, obecnie odnawiany kosztem Ks. Sapieżyny; św. Mikołaja z nabożeństwem w języku litewskim; św. Teresy z pięknemi freskami na sklepieniu i ścianach; św. Jakóba i inne; dalej sobór prawosławny (dawniej kościół św. Kazimierza); cerkiew (dawniej OO. Bazylianów) i synagoga z bar-

dzo piękną, oryginalną fasadą frontową i olbrzymiemi kolumnami, strop podtrzymującemi; gmach pouniwersytecki; przepiękny ogród botaniczny, a wreszcie wiele okazałych gmachów prywatnych. Zwiedzającemu wszystkie te pamiątki przesuwają się drogie wspomnienia złotoustej wymowy Skargi,



KOŚCIÓŁ ŚW. ANNY W WILNIE.

tudzież świetne tradycye Akademii Wileńskiej i Uniwersytetu Wileńskiego, które tak wielki wpływ wywarły na rozwój cywilizacyjny Litwy.

Najpiękniejszą i najdłuższą w Wilnie ulicą jest prospekt Georgijski, ozdobiony szeregami pięknych, nowożytnych budynków, dochodzący aż do mostu na Wiliji, za którym rozciąga się miejscowość zwana Zwierzyniec z letniemi mieszkaniami i wysokopiennym, sosnowym lasem.

Godnym widzenia jest także meczet turecko-tatarski ze smukłym minaretem i fresk w domu Młyńskiego, przedstawiający katedrę Wileńską i nieistniejący dziś zamek Jagiełły.

Już z tego pobieżnego wyliczenia może każdy przyjść do przekonania, że Wilno jest miastem ze wszech miar godnem zwiedzenia, a pomniki i pamiątki historyczne, tam nagromadzone, pozostawiają w umyśle i sercu niezatarte wspomnienia.

Zaraz po przybyciu pospieszyłem do Exc. Dra Staniewicza, czcigodnego prezesa wileńskiego Towarzystwa rybackiego, którego w Wilnie dopiero poznałem. W jego towarzystwie i w gościnnym domu jego krewnych, pp. Rossochackich, spędziłem wiele chwil przyjemnych, które na zawsze drogą pozostaną dla mnie pamiątką. Dr Staniewicz towarzyszył mi też w wycieczkach po mieście i okolicy, wskazując wszystko, co godne widzenia i przytaczając z pamięci z zadziwiającą dokładnością daty, odnoszące się do historyi miasta, kościołów i innych pomników.

Towarzystwo rybackie wileńskie i działalność jego prezesa Dra Staniewicza znana jest dobrze czytelnikom *Okólnika rybackiego,* dodam więc jeszcze tylko, co na miejscu widziałem: że Towarzystwo i Prezes jego zdziałali, jak na krótki czas istnienia Towarzystwa, nadzwyczaj wiele, a za zasługę poczytać mu należy, iż w samem mieście utrzymuje zarybione, wzorowe stawy, w których każdy powziąść może zasadnicze wiadomości o hodowli ryb i zakładaniu stawów.

W ogrodzie miejskim wznoszono już budynki na wystawę rolniczo-rybacką, a rozłożenie ich i szczegóły budowy świadczyły nie tylko o umiejętnem wyzyskaniu miejsca na cele wystawy, lecz i estetycznym zmyśle członków komitetu, gdyż z placu wystawy roztaczał się piękny widok na Wilejkę i otaczające miasto pagórki. Jak się później ze sprawozdań i od naocznych świadków dowiedziałem, wystawa świetnie się powiodła, dział rybacki, którego kierownikiem był Dr Staniewicz, był obfity i pouczający, a członkowie komitetu za gorliwą pracę i zabiegi swoje zasłużyli na uznanie i wdzięczność u swych rodaków.

Wilija jest rzeką bardzo rybną tak, jak i Niemen, żyją w niej bowiem łososie, pstrągi, brzany, cyrty, pidustwy, kiełbie ciemno zabarwione i ryby białe, rybołowstwo jednak jest dzikie, niema czasu ochronnego, każdy łowi gdzie i wiele chce, ztąd też dochód ze sprzedaży ryb nie ma żadnego znaczenia dla gospodarstwa narodowego. Na brzegach Wiliji widać przez cały dzień wystające tłumy niepowołanych rybaków, łowiących ryby na wędki, gdzieniegdzie tylko spotkać można czerpaki lub podrywki.

Targowica rybna, czysto utrzymana, znajduje się pod dachem, wogóle wszędzie widać czystość i porządek, a zawdzięczyć to należy dobrze i praktycznie zorganizowanej komisyi sanitarnej, miejskiej. Jej prezesem jest Dr Staniewicz, a pod kierownictwem jego pozostaje 4 lekarzy i 11 dozorców obywateli, płatnych po 300 rs. rocznie, których obowiązkiem jest czuwać bacznie nad wszelkiemi sprawami, odnoszącemi się do zdrowotności, czystości i porządku, zdawać sprawę na komisyi ze swych spostrzeżeń i stawiać wszelkie wnioski do usunięcia wadliwych urządzeń i dostrzeżonych braków się odnoszące. Czynność obywatelska staje się przez to wydatniejszą, a od płatnych obywateli może także przewodniczący żądać ścisłego wykonywania obowiązków, tak, że wydatek na płacę dozorców obywateli i lekarzy sowicie się opłaca. W Wilnie, jak i w innych miastach litewskich, jest wiele chodników drewnianych, które są dogodne i przyjemniejsze, niż kamienne, muszą jednak starannie być utrzymane.

Okolice Wilna godne są widzenia, a dalsze wycieczki przyjemne i pouczające. Do zwiedzenia Werek, majątku niegdyś Radziwiłłów i Wittgensteinów, wystarczy pół dnia. Droga idzie przez wielki plac mustry, gdzie się także odbywają igrzyska wojenne (zdobycie Pekinu), a następnie przez malowniczo rozrzucone włości, przez gaje i lasy. Zdala widnieje prawosławny



STAROŻYTNY DOM Z XV. WIEKU W KOWNIE.

kościół Trinapol, siedziba archireja, dawniej należący do zakonu Trynitarzy, w pobliżu zaś Kalwarya, podobna do naszej Zebrzydowskiej, z wielkim kościołem i stacyami, przy których modliły się drużyny pątników. Pałac w Werkach nie jest osobliwy, natomiast park nadzwyczaj piękny. Cała góra, na której pałac stoi, zamieniona w obszerny park, z pięknemi drzewami (wiązy i lipy z olbrzymimi liściami). Między drzewami mnóstwo trawników i kwietników, poprzerzynanych ścieżkami, ułatwiającemi dostęp do polanek, z których piękny roztacza się widok aż po Wilno i na srebrzystą wstęgę Wiliji. Obecnie pałac z parkiem nabyła na własność spółka obywateli warszawskich i litewskich, a dostęp do parku dla publiczności wolny, która też z niego często korzysta.

O kilka wiorst od stacyi Landwarowo leży miasteczko Troki nad jeziorem tegoż nazwiska, dokąd udałem się w towarzystwie Dra Staniewicza. Tradycya podaje, że miasto Troki założonem zostało w XI wieku, natomiast napis urzędowy, umieszczony na wysokim słupie w mieście, podaje r. 1364, jako rok założenia miasta — w każdym razie jest to miasto bardzo starożytne. Z pomników przeszłości odznaczają się: kościół farny, założony przez Witołda i kościół Dominikański z pięknym portretem Aleksandra Witolda, księcia litewskiego, pendzla Alfreda Remera, artysty-malarza w Krakowie; dalej ruiny zamku na brzegu jeziora i ruiny zamku Kiejstutowskiego na wyspie, w których zachowane są dotąd na ścianach ciekawe freski, niestety coraz bardziej niszczejące.

Z pagórków przybrzeżnych roztacza się na jezioro i całą okolicę przepiękny widok, a zwiedzającemu ciśnie się mimowoli do głowy myśl, że całe otoczenie jeziora nadawałoby się bardzo na pobyt letni i gdyby przedsiębiorczy kapitaliści pobudowali wille i hotele, zaprowadzili żeglugę parową i sport rybacki, jezioro Trockie mogłoby śmiało współzawodniczyć z jeziorami szwajcarskiemi. Jezioro ma obwodu około 11 wiorst, na jego powierzchni widnieje 18 wysp — jest bardzo rybne, a osobliwością tutejszej fauny są sieje i sielawy. Powietrze nad jeziorem tak czyste i ożywcze, że z żalem zabraliśmy się do powrotu.

W powrocie zwiedziliśmy w Wace gospodarstwo pstrągowe, należące do hr. Tyszkiewicza, a założone wzorowo przez Michała Girdwoynia. Hr. Tyszkiewicz (dziś niestety nieżyjący) oprowadzał nas z widocznem zadowoleniem po swem gospodarstwie rybnem, zaznaczając, że włożony w gospodarstwo kapitał dobrze się procentuje, a główny zbyt na pstrągi jest do Wilna. Hodują tutaj odmianę górską pstrąga, ciemno zabarwioną, a żywią rybkami, poławianemi w jeziorze Trockiem, których kilogram kosztuje na miejscu 6 kop.; żywienie wypada więc znacznie taniej, niż innymi sztucznymi surrogatami. Rybki, na pożywienie pstrągom służące, bywają solone, aby się nie psuły, a ta drobnostka już uwydatnia się w smaku mięsa pstrągów, które jest nieco twardsze, aniżeli pstrągów strumiennych, dziko żyjących. Pałac i park w Wace i cała okolica należą do piękniejszych w tamtych stronach.

Przed opuszczeniem tak sympatycznych Litwinów i Litwy zwiedziłem jeszcze Kowno. Droga jednostajna, prawie pustynna, w miarę bizkości Kowna coraz więcej się ożywia i urozmaica, rozsiane naokoło pagórki, jeziora i stawy upiększają okolicę. Miasto samo, położone na półwyspie, utworzonym przez Niemen i Wiliję, w większej części ma nowe budynki, na ulicach widać wiele wojska, gdyż Kowno jest twierdzą. Katedra z portretem Witołda, kościół jezuicki, piękny ratusz, ruiny zamku i pomnik, postawiony na pamiątkę przejścia Francuzów przez Niemen w roku 1812, godne są widzenia.

Pod Kownem Wilija wpada do Niemna, a wody łączą się z sobą spokojnie, bez gwałtowności, opisanej przez naszego Adama. Miejsce zresztą straciło urok poetyczny, gdyż brzegi pokryte szynami kolejowemi i różnymi

budynkami kupieckimi, wcale nie ozdobnymi, powierzchnia zaś wody niemal zupełnie zakryta licznemi tratwami, statkami żaglowymi i parowymi. Przy ujściu Wiliji do Niemna mieszkają przeważnie rybacy, od których dowiedziałem się, że poławiają w obu rzekach łososie, jesiotry, szczupaki, brzany, płotki, świnki, węgorze, czasem jaźwice. Od czasu pojawienia się brzan (około r. 1860), które tutaj zowią także węgałami i wąsaczami, jaźwica stała się rzadkością, a zastępuje ją brzana. Rybacy uporczywie twierdzili, że w ostatnich latach Prusacy zamknęli Niemen przy ujściu kratą drucianą i odtąd połów jesiotrów i łososi prawie ustał. Przedstawiałem im, że zamknięcie Niemna lub Wisły kratą drucianą jest wymysłem fantazyi, że Towarzystwo rybackie w Krakowie sprawdziło, że kraty takiej nigdzie niema — moje przedstawienia jednak na nic się nie przydały, owszem obstawali przy swojem, że Niemen przy ujściu zagrodzony jest kratą, gdyż o tem mówił nawet profesor dzieciom w szkole.

Wszędzie na Litwie, tak w jeziorach, jak i w rzekach, panuje niepodzielnie dzikie rybołowstwo i dopiero w ostatnim czasie wileńskie Towarzystwo rybackie i Towarzystwo rolnicze starają się o wprowadzenie ustawy rybackiej, a tem samem uregulowanie całej sprawy i ochronę ryb, szczególnie także określenie i uregulowanie prawa własności w jeziorach i gruntach nadbrzeżnych; tylko tym bowiem sposobem będzie umożliwionem racyonalne gospodarstwo rybne i powiększenie bogactwa narodowego.

Z żalem pożegnałem serdecznych Litwinów i piękną Litwę i zwolna zdążałem do powrotu.

Życie na kolejach rosyjskich, szczególnie w pociągach pospiesznych, ma wiele niedogodności, w innych krajach nieistniejących. Naprzód podróżni podróżują z poduszkami i kołdrami i nawet w dzień leżą na ławkach do siedzenia przeznaczonych, wskutek czego czystość w przedziałach kolejowych jest niedostateczną i można ztamtąd wynieść gryzące pamiątki. Podróżni doznają nadto ciągłego niepokojenia i utrudzenia, przekupnie wchodzą do wozów, ofiarując na przedaż różne towary, żebraki domagają się natarczywie jałmużny, często pod pozorem składki na zakupienie biletu kolejowego, który im gdzieś zaginął, wreszcie dla odmiany wchodzą do przedziału przygodni muzykanci, kaleczą podróżnym uszy fałszywą grą na skrzypcach, harmonikach i trąbkach i domagają się następnie jałmużny za tę nieżądaną przyjemność. Służba kolejowa na wszystko to obojętnie patrzy i nie stara się o usunięcie tych niedogodności, a mogłaby to łatwo uczynić, gdyż jest jej przy każdym pociągu dosyć, przy kontroli biletów nawet dwóch równocześnie konduktorów.

Do Warszawy przybyłem 6. sierpnia, w święto Przemienienia Pańskiego, a w dniu tym, chociaż było tylko święto kościelne, cała ludność katolicka świętowała. Przed katedrą św. Jana wielki ruch, jak w czasie odpustu, liczni przekupnie sprzedawali różne figurki, odlane z wosku, które wierni zakupywali i dawali na ofiarę do kościoła.

Warszawa w oczach rośnie, z każdym rokiem miasto się rozszerza i pięknieje, co zaś z uznaniem zaznaczyć należy, że nie tylko zarząd miasta, lecz i prywatne towarzystwa starają się gorliwie o zakładanie ogrodów, skwerów i parków, tak koniecznych w wielkich miastach dla zdrowia mieszkańców.

Poprad stosunkowo niedługi bieg ma w Galicyi i wpada do Dunajca poniżej Starego Sącza, jest jednak rzeką dla rybactwa bardzo ważną. Żyją w nim węgorze, pstrągi, łososie, lipienie, brzany, świnki i inne białe ryby, a rybostan jest obfity, co sprawdziłem przed dwoma laty na miejscu w czasie łowienia ryb przez poddzierżawcę rewiru. Skargi na kradzieże ryb nadzwyczaj często z tamtych stron dochodzą, nigdy jednak nie zawierają faktów tak szczegółowo podanych, aby przeciw winnym można skutecznie wystąpić. Dzierżawcy rewirowi najlepszy osiągną skutek, jeżeli nie będą poddzierżawiać rewirów, lecz sami będą prowadzić gospodarkę, zaprowadzą straż rewirową i wszelkimi środkami ścigać będą złodziei i przestępców ustawy rybackiej.

Powiaty krośnieński i jasielski należą do piękniejszych w naszym kraju, a w nich dosyć wody i rzek, że wspomnę tylko Wislok, Jasiołkę, Wisłokę, Ropę i Dembówkę. W górnym biegu prawie wszystkich tych rzek żyją także pstrągi i lipienie, a prócz tego szczupak i ryby białe. Dobra gospodarka rewirowa będzie dla rybostanu wielkie miała znaczenie.

W sierpniu 1903 r. zwiedziłem tamte strony, aby sobie odświeżyć wspomnienia z lat dawnych. Krosno nadzwyczaj miłe robi wrażenie, rozszerza i zabudowuje się zwolna, lecz porządnie i składnie, a w ostatnich czasach pamiętano także o odnowieniu kościoła farnego i XX. Franciszkanów, pięknych zabytków budownictwa wieków ubiegłych, które godne są dokładnego zwiedzenia. W kościele Franciszkanów jest kilka pięknych nagrobków i słynna kaplica Oświęcimów z grobowcem i obrazem w ołtarzu. Kościół farny ma również piękne rzeźby i obrazy, zastanawiające nie tyle artyzmem, jak oryginalnymi pomysłami kompozycyi (spowiedź, uczta i t. d.). Mnogością obrazów przypomina fara krośnieńska katedrę sandomierską. Dzwony we farze krośnieńskiej słyną z pięknego tonu i harmonii, a miły ich głos, szczególnie w oddali, rzewne wywołuje uczucia. Krajowa szkoła tkacka jak najlepiej spełnia swe zadanie; w opodal położonej Korczynie tkactwo rozwija się coraz lepiej, a wyroby tamtejsze rozchodzą się po całym kraju, współubiegając się tak co do dobroci, jak i wykonania, z wyrobami zagranicznymi.

Do najpiękniejszych spacerów należy spacer do ruin zamku Odrzykońskiego, położonych na północ od Krosna. Można iść prosto polami, mając przed sobą ciągle na widoku ruiny, kierunek drogi wskazujące — w połowie drogi zwraca uwagę olbrzymi dąb, którego pień ma $8^1/_2$ metrów obwodu. Ruiny zamku dobrze utrzymane, widok z góry zamkowej piękny i rozległy, a w środku ruin miłą niespodzianką jest pomnik Tadeusza Kościuszki (piramida z popiersiem), postawiony w r. 1894 z napisem: „Tadeuszowi Kościuszce polski lud z Odrzykonia“. Poniżej ruin wśród lasu widnieją olbrzymie skały kształtów fantastycznych, zwane „Prządki“, a podanie ludowe mówi, że są to zaklęte postacie trzech sióstr, które, nie szanując dnia świątecznego, w dzień ten przędły len; za karę skamieniały i do dziś dnia skamieniałe stoją.

W Wisłoku pod Krosnem jest wiele karpi, szczupaków i jelców, od tych ostatnich roi się woda i błyszczy srebrnymi ich bokami. P. Edward Świderski, sekretarz rady powiatowej i gorliwy rybak, zrobił odkrycie ważne dla rybactwa, że w Wisłoku żyją także lipienie — postanowił też rybę tę otoczyć opieką i starać się o jej rozmnożenie. Tę obywatelską uczynność p. Edwarda Świderskiego podnoszę tutaj z uznaniem.

Dalszą, lecz również piękną, jest wycieczka z Krosna do Dukli. Droga prowadzi przez piękne, górzyste okolice, przez Suchodoł (kraj. szkoła rolnicza), Miejsce Piastowe (zakład Salezyański czcigodnego, a tak zasłużonego dla kraju Ks. Markiewicza), Równe z kopalnią nafty i t. d., a po kilku godzinach przyjemnej jazdy staje się w Dukli, otoczonej górami zielenią zaro-

słemi, między którcmi góra Cergowska, jak głowa cukru, oryginalne robi wrażenie. Dukla sama wskutek poprowadzenia kolei do Węgier nieco podupadła, zato właściciel Dukli zbogaca miasto coraz to nowymi i okazałymi budynkami, w których znajdują pomieszczenie władze i instytucye. W kościele Bernardynów rozpoczęto właśnie gruntowną odnowę, dano słupy i filary z marmuru sztucznego, a w arkadach artysta malował piękne obrazy treści religijnej.

Pustelnia św. Jana z Dukli i kościółek przy niej straciły zupełnie urok, gdyż w okolicy las wycięto i dlatego pustelnia całkiem znikła. Sławny wąwóz Duklański, ważny może ze stanowiska wojskowego, pod względem krajobrazu wcale nie jest ciekawy i nie opłaci się trud podróży, chyba dla przekonania się, że począwszy od granicy, w Węgrzech wszędzie tylko węgierskie widzieć można napisy, mimo że ludność mówi po polsku i po rusku.

Jasiołka w całym swym biegu górnym ma niewiele wody i do chowu sandacza wcale nie jest przydatną, dlatego Towarzystwo rybackie postanowiło zaniechać wpuszczania narybku sandacza do tej części rzeki. Natomiast jest to wyborna woda pstrągowa i należy stale zarybiać ją pstrągami strumiennymi, aby podnieść rybostan, który wskutek rabunkowego łowienia nadzwyczaj się obniżył. Również wyborną wodą pstrągową jest Lubatówka, wpadająca do Wisłoka poniżej Krosna, a dzierżawcy rewiru powinni na nią baczniejszą zwrócić uwagę.

O 22 km. od Krosna oddalone Jasło znane już było w XIV wieku i położone w tak zwanym „ogrodzie galicyjskim“ na spływie trzech rzek: Jasiołki, Ropy i Dembówki, które pod Jasłem wpływają do Wisłoki. Kto dawno nie był w Jaśle, nie poznałby go, tak się rozszerzyło i upiększyło. Powstało całkiem nowe miasto, a w niem okazałe gmachy: sąd, gimnazyum, hotele i ładne wille prywatne. Piękny i obszerny ogród miejski zdobi tę część miasta, a bezpośrednio przed gmachem sądowym wabi oko piękny skwer z trawnikami i kwiatami. Powiat jasielski wiele nam zadaje pracy z powodu częstego zatruwania rzek odpływami rafineryi nafty; a wielka szkoda tych pięknych i obfitych w ryby rzek. Jasiołka ma pod Jasłem bieg powolny, woda jej jest żyzną i zdoła wiele ryb wyżywić; poławiają się tutaj dość często lipienie. Obecny dzierżawca tutejszych rewirów ma przed sobą zaszczytne zadanie: zaprowadzenie porządnej gospodarki, a nie wątpię, że to chętnie uczyni tak dla własnej korzyści, jak i dla dobra kraju.

Niedaleko Jasła, w Gąsówce, znajduje się starannie utrzymane i prowadzone gospodarstwo stawowe Dra Jana Biesiadeckiego, który się z zamiłowaniem rybactwu poświęca. Obecnie powiększa obszar zalany wodą, urządzając kilka nowych stawów, w których obok karpi także pstrągi i sandacze hodować będzie.

Ojców, tak blizko Krakowa położony, ma dla mnie wielki urok, im częściej go widzę, tem więcej mi się podoba: „tam zobaczysz wszystko, co może wystawić w całej świetności naturę, wdzięcznymi i rozkosznymi widokami zachwycającą, a zawsze zdolną podnieść umysł każdego człowieka“. Roślinność ogromnie bogata. Niemal wszystkie drzewa i krzewy, strefie naszej właściwe, rosną w tym samorodnym ogrodzie botanicznym, połączone w kępy dziwnie zgodnej, czarującej harmonii; a te ponure jodły i świerki pomiędzy drzewami jasnej zieloności, to połączenie kolorów żywych z ciemnymi, urozmaicone jeszcze sterczącemi z pomiędzy drzew skałami i ukrytymi w zieleni domami, kogóżby nie zdołały zachwycić. Ptactwo śpiewające żyje gromadnie w zaroślach i lasach, a ktoby chciał usłyszeć istny koncert różnych, pierzastych śpiewaków, niech zajrzy do Ojcowa w miesiącach wiosennych, a trudu podróży nie pożałuje.

Czasopisma doniosły, że prócz licznych, znanych już dolin odkryto w Ojcowie i dla podróżnych uprzystępniono nieznany dotąd wąwóz Korytanię, położony na prawym brzegu rzeki Prądnika, a ponieważ jesienna pogoda sprzyjała, pojechałem z początkiem września 1903 r. do Ojcowa w towarzystwie p. prof. Kajetana Kosińskiego, aby obejrzeć Korytanię, a przytem odświeżyć w pamięci tamtejsze piękności przyrody.

Wąwóz Korytania ma mniej więcej te same cechy, co i inne doliny Ojcowskie, a najpiękniejszą jest środkowa jego część, mała dolinka, otoczona skałami, przedstawiająca jakby dziedziniec wielkiego zamczyska. Wokół piętrzą się skały pionowe, poszarpane, wapienia jurajskiego, z dwoma wielkiemi, czarnemi plamami — to wejścia do jaskini „Wielkiej góry“ i jaskini „Wysokiej“. Korytania ma swoje właściwe piękności, nie dorównywa jednak dolinie Sąspowskiej, najpiękniejszej ze wszystkich dolin Ojcowskich. Dolina ta odznacza się cudowną zielonością łąk i zboczy wąwozu, rozmaitością widoków górskich, ozdobionych pięknymi, wśród drzew ukrytymi domami, a nadaje jej uroku i życia potok Sąspowski, płynący wśród łąk zielonych, wpadający pod Ojcowem do Prądnika. Co krok spotyka się widoki, całość piękną tworzące, a godne pendzla najlepszego pejzażysty.

W potoku Sąspowskim żyją pstrągi, w większej nawet ilości, niż w Prądniku, gdzie je wytępiło dzikie rybołowstwo. Dawniej Prądnik bardzo obfitował w pstrągi, dziś są tam rzadkością, a ceny wysokie, za jednego pstrąga średniej wielkości zażądano od nas 1 rb. 20 kop. Właściciele Ojcowa widocznie wcale nie troszczą się o ryby, a szkoda! gdyż lepsze zarybienie Prądnika mogłoby im przynieść nawet dochody z opłat, wnoszonych przez letników za pozwolenie łowienia na wędkę. Kiedyśmy wracali po wycieczce do domu, dochodziły nas dźwięczne, miłe odgłosy różnych krakowiaków, a wkrótce spostrzegliśmy małego chłopca wiejskiego, prowadzącego dwie mniejsze dzieciny, z zachwytem słuchające śpiewu rówieśnika swego. I miały też czego słuchać, gdyż w śpiewie tego dziecka było tyle uczucia, tyle rzewnej nuty, że każdemu do serca przemówić zdołał. Zagadnęliśmy tę małą drużynę — widocznie jednak pilno jej było nucić dalej pienia swoje, gdyż pożegnała nas zaraz, a kiedyśmy już do Ojcowa dochodzili, jeszcze echo przynosiło niknące zwolna nuty rzewnych krakowiaków.

Kto jest w Ojcowie, powinien zwiedzić dolinę Bentkowską, równie piękną, jak Ojców. Droga idzie przez Czajowice i Bębło, a w całej okolicy sterczą liczne, piramidalne wzgórki, gdzieniegdzie zakończone śpiczastemi, stromemi skałami wapienia, czasem zaś ukazują się potężne grupy skał wapiennych, tak, że cała okolica ma wygląd zupełnie górski. Sama dolina Bentkowska zasiana skałami najdziwniejszych kształtów, z pomiędzy których odznaczają się: węża skała, klin, przyklatka, czarcie wrota, skała sokola i t. d. W głębi doliny płynie potok „Bentkówka“, wpadający do Rudawy, a na wstępie do doliny ukazuje się nam wśród bujnych krzewów i ziół biała smuga pierwszego wodospadu „Bentkówki“, zwanego „Szum“. Strumień $1\frac{1}{4}$ metra szeroki, spływa tu rozpylony w śnieżną pianę po stromej ścianie wapiennej, 4 metry wysokiej, w głęboką kotlinę, wypełnioną wodą szmaragdową. W odległości $1\frac{1}{2}$ kilometra niżej napotykamy drugi wodospad, zwany „Szerokim“. Wpośród kwiecistych ziół i bujnych zarośli strumień wody rozlany płytko, a szeroki prawie na 10 metrów, spada śnieżnemi smugami spienionej wody z wysokości $4\frac{1}{2}$ metra w głęboką kotlinę. Ciemno-zielona głębia wód odbija wokół białe złomy i strome ściany wapienia.

Bentkówka była dawniej całkiem bezrybną, dopiero po ostatniej powodzi pstrągi strumienne z innego potoku wskutek połączenia wód przedostały

się do Bentkówki i są odtąd stałymi jej mieszkańcami. W dolinie Bentkowskiej i na jej skalistych zboczach roślinność ma charakter górski, szafirowe goryczki często się napotyka, a botanik mógłby zbogacić zielnik swój niejedną osobliwością.

Skawa na przestrzeni od Skawiec aż do Jordanowa i wyżej była niegdyś bardzo rybną. Łososie nie były tutaj rzadkością, a pstrągów było w bród. Obfity ten rybostan zawdzięczała Skawa starannej i wzorowej gospodarce ś. p. Artura hr. Potockiego, który jak wiadomo, życzliwą opieką otaczał rybactwo krajowe, sam zaś był wielkim lubownikiem sportu wędkowego, a widok wody i ryb sprawiał mu prawdziwą przyjemność. Bywało nieraz, iż ukończywszy łowy, siadywał wieczorem na brzegu Skawy powyżej Makowa, nad jazem, zachwycając się pięknym widokiem przyrody, oblanej zachodzącem słońcem i ogromną ilością pstrągów, które, dążąc pod wieczór w górę rzeki, wynurzały się z wody i przeskakiwały jaz, zawadzający im na drodze.

Te dobre czasy jednak przeminęły, a teraz coraz częściej dochodziły nas smutne wieści, że Skawa i Skawica, te spiżarnie pstrągami napełnione, tracą coraz więcej swój rybostan i stają się bezrybne. Celem sprawdzenia tych wieści wyjechalem w tamte strony we wrześniu 1903 r. i zatrzymałem się w Makowie, zkąd zbadanie stosunków wydawało mi się najłatwiejszem. Maków rozrasta się zwolna, a letnicy przybywają coraz w większej ilości dla wytchnienia i poratowania zdrowia. Położenie Makowa wśród gór zdrowe i piękne, spacery i wycieczki w różne strony możliwe, a z góry Makowskiej piękny widok na łańcuchy pagórków, gór i Tatr z jednej strony, w stronę Krakowa z drugiej strony. Również piękne położenie ma Zawoja nad Skawicą u stóp Babiej góry, a przyszłość tego miejsca, jako stacyi klimatycznej, zapewniona. Liczba letników co rok się wzmaga, a byłaby jeszcze znaczniejszą, gdyby było więcej mieszkań i droga z Makowa lepszą.

Wiadomości o lichym rybostanie Skawy okazały się zupełnie prawdziwe, a spowodowały go głównie kradzieże ryb, popełniane zuchwale i stale przez różnego rodzaju złodziei, bez względu na porę ochronną. Brak należycie zorganizowanej straży rewirowej również zrobił swoje, a ważnym powodem pogorszenia się rybostanu były i są wysokie jazy, ustawione w całym biegu Skawicy od Makowa aż do Zawoi, które uczyniły wcale niemożebnem podchodzenie pstrągów w górę wody do tarlisk, a tem samem uniemożebniły rozmnażanie się tych ryb.

Te wszystkie niekorzystne przyczyny staramy się usunąć. Naprzód zabraliśmy się do złodziei i mamy nadzieję, że ich przepłoszymy. Sąd w Makowie skazał 22 złodziei na kary aresztu od 2 do 14 dni, a sąd apelacyjny w Wadowicach wyrok ten w zupełności zatwierdził, c. k. żandarmerya zaś otrzymala jak najsurowsze polecenie ścigania złodziei ryb wszelkimi, ustawowymi środkami.

Zarząd dóbr arcyksiążęcych w Żywcu zobowiązał się pobudować na jazach przepławki, a nadto urządził w Zawoi wylęgarnię pstrągów, do której Towarzystwo rybackie dostarczyło bezpłatnie 10.000 ziarn zapłodnionej ikry pstrąga. Na razie dla uzdrowienia stosunków na Skawie zrobiono wszystko, co tylko było możliwem i mam nadzieję, że i tutaj wrócą dawne, dobre czasy.

Przedstawiłem pokrótce szanownym Czytelnikom *Okólnika rybackiego* wrażenia z wycieczek rybackich i poczyniłem uwagi, jakie mi się wszędzie nasunęły — będę szczęśliwy, jeżeli one przydadzą się na co i jeżeli zachęcę czcigodnych Członków Towarzystwa rybackiego do jak najliczniejszego nad-

syłania nam opisów gospodarstw rybnych i stosunków rybackich wogóle tak co do gospodarki stawowej, jak i rewirowej, tudzież do poczynienia swych uwag i przedkładania wniosków, zmierzających do poprawy stosunków rybackich. Będzie to dla nas miłą pamiątką jubileuszu 25-letniego istnienia i działalności Towarzystwa rybackiego.

W Krakowie, w czerwcu 1904.

W.

OD REDAKCYI:

Klisze do obrazków umieszczonych tutaj na str. 288, 291, 293, 294, 295, 296, 297, wypożyczył nam bezpłatnie, na zasadzie zezwolenia c. i k. Ministerstwa Domu Cesarskiego, Zarząd c. k. Drukarni nadwornej w Wiedniu z dzieła: „Austryacka Monarchia w słowie i obrazach". — Klisze do obrazków, umieszczonych tutaj na str. 299, 300, 301, 302, 303, 309, wypożyczył nam bezpłatnie WP. Ferdynand Hoesick, właściciel księgarni w Warszawie.

Za tę uczynność prawdziwie obywatelską wyrażamy najuprzejmiejsze podziękowanie.

Redakcya.

PIERWSZA W POLSCE PSTRĄGARNIA

w Rózinie koło Krzeszowic.

Kiedy Jan Wiktor Coste, przyrodnik francuski, początki sztucznego zapładniania ikry ryb łososiowatych i wychowania z onej narybku na właściwe sprowadził tory i w wielkich rozmiarach w praktykę wprowadził, zasady przez niego w tej sprawie przyjęte i drukiem ogłoszone przedostały się wkrótce do Polski, gdzie dwaj przyrodnicy, ś. p. Dr Jan Radziwoński w Krzeszowicach i E. Hignet w Warszawie niezadługo w praktyce je zastosowali.



Ś. P. DR JAN RADZIWOŃSKI
założyciel pierwszej w Polsce pstrągarni w Rózinie koło Krzeszowic.

Dr Jan Radziwoński, lekarz rodziny hr. Potockich w Krzeszowicach, dobrze obznajomiony z przedmiotem, założył też zaraz w r. 1850 w Dubiu koło Krzeszowic, w miejscu nazwanem „Rózin“, pierwszą w Polsce pstrągarnię do sztucznej hodowli pstrągów i urządził ją ściśle według zasad, ogłoszonych w dziełku Costego: „Przepisy praktyczne o hodowaniu ryb“. Rózin nadawał się bardzo dobrze na pstrągarnię, gdyż ma wodę strumienną, obfitą, zimną i wartko płynącą, a pod względem piękności przyrody i położenia wśród pagórków lasem pokrytych, jest jedną z najpiękniejszych miejscowości koło Krakowa. Ta ostatnia okoliczność skłoniła niezawodnie założyciela do obrania tamże miejsca na pstrągarnię, gdyż Dubie już wówczas było ulubionem miejscem wycieczek, a po założeniu pstrągarni ruch wycieczkowców wzrósł ogromnie.

Właścicielem dóbr Krzeszowice z przyległościami był natenczas ś. p. Adam hr. Potocki; on też, uznając pożyteczność takiego zakładu, chętnie dał

grunt pod pstrągarnię i stawy, wystawił wylęgarnię i dom dla dozorcy i ponosił koszta tak założenia, jak i utrzymania pstrągarni.

Adam Potocki był jednym z najdzielniejszych i najszlachetniejszych ludzi w kraju. Wielkie serce, zdolność poświęcenia się dla kraju i dla bli-



Ś. P. ADAM HR. POTOCKI.

żniego, ścisłe i gorliwe spełnianie przyjętych obowiązków, łączyły się w nim z energią i rzadką zdolnością. Przez te przymioty zdobył sobie w kraju całym miłość i szacunek i zdziałał wiele dobrego dla kraju, tak w Sejmie, jak w Radzie Państwa, kierując się przytem energicznie przeprowadzaną zasadą, iż wszystkie warstwy społeczne powinny się zbliżyć do siebie przez sprawiedliwe prawa i nieprzerwane stosunki, tudzież połączonemi siłami pracować dla dobra kraju.

Wszechstronność jego umysłu nie dozwalała mu zaniedbać drobnej nawet sprawy, której znaczenie i pożyteczność uznał, dlatego też i pstrągarnia doznawała aż do jego śmierci w r. 1872 jak najtroskliwszej opieki.

Syn jego, ś. p. Artur hr. Potocki, niestety tak przedwcześnie, bo w r. 1890 w czterdziestym roku życia zgasły, wielki miłośnik rybactwa i sportu ryba-



Ś. P. ARTUR HR. POTOCKI.

ckiego, nie tylko otoczył opieką pstrągarnię, lecz przez całe życie swe był wielkim dobrodziejem rybactwa krajowego i Towarzystwa rybackiego. Jego kosztem wydawał ś. p. Dr Maksymilian Nowicki naukowe wydawnictwa rybackie, między innemi mapę rozsiedlenia ryb w Galicyi, a bez tej hojnej pomocy wydawnictwa z wielką dla kraju szkodą nie ujrzałyby były światła dziennego. Jego też kosztem urządzoną została krajowa wystawa rybacka w r. 1887. Koszt był znacznym, gdyż wynosił około 28.000 koron, a Dobrodziej ofiarodawca był tak szlachetnym i skromnym, iż o hojnym darze swym

nawet wspominać nie pozwolił, a powszechnie sądzono, iż wystawę własnym kosztem urządziło Towarzystwo rybackie. W krótkim żywocie swym, idąc za przykładem czcigodnego Ojca swego, zdziałał też bardzo wiele dla kraju dobrego. Po bankructwie banku włościańskiego, własną kieszenią, kredytem i głową swoją tyle poradził, że kilkanaście tysięcy zadłużonych gospodarstw włościańskich uratował od przymusowej sprzedaży przez publiczną licytacyę; w wielkiej też części przyczynił się do wykupna prawa propinacyi, przez co przybył krajowi znaczny dochód, a dawnym właścicielom dostał się znaczny kapitał. Śmierć nielitościwa przecięła pasmo życia Jego w sile męskiego



EXCEL. DR ANDRZEJ HR. POTOCKI
c. k. Namiestnik Galicyi.

wieku i pogrążyła w żałobie tych wszystkich obywateli w kraju, którzy do działalności Jego przywiązywali jak największe nadzieje.

Obecny właściciel Krzeszowic, Excel. Dr Andrzej hr. Potocki, c. k. Namiestnik Galicyi, już w młodym wieku rozpoczął pracę dla dobra publicznego, rybactwo krajowe otacza wielką życzliwością i popiera, gdzie się tylko do tego sposobność nadarzy, pracę Towarzystwa rybackiego. Pstrągarnia w Rózinie robi sprawie rybactwa wielką przysługę, gdyż z polecenia właściciela wydaje tak Towarzystwu rybackiemu, jak i osobom prywatnym, znaczne ilości zapłodnionej ikry pstrąga, przyczyniając się przez to do zarybiania naszych wód krajowych i do rozpowszechnienia tej tak szacownej ryby.

Towarzystwo rybackie dla uczczenia wielkich zasług tak Excel. Dra Andrzeja hr. Potockiego, jak i Rodziny hr. Potockich, zamianowało Go w uroczystej chwili jubileuszu 25-letniej swej działalności Członkiem honoro-



STAW PSTRĄGOWY ODROSTOWY W RÓZINIE.

wym Towarzystwa, wyrażając tym sposobem wdzięczność swą dla Excellencyi za dobrodziejstwa od Niego doznawane. Życzymy też Excellencyi, aby na wysokiem stanowisku Naczelnika kraju, na które powołało Go zaufanie Monarchy, mógł w jak najdłuższe lata pracować dla dobra kraju i społeczeństwa naszego!

Pstrągarnia w Rózinie z bardzo nieznacznemi zmianami prowadzoną jest tak samo, jak w chwili założenia. Stawów narybkowych jest dwa, a odrostowych trzy; skrzynki wylęgowe zrobione według systemu Costego, narybek przed wpuszczeniem do stawu trzyma się czas jakiś w rowie, wodę do stawu doprowadzającym, gdzie w porobionych umyślnie zagłębieniach kryje się chętnie, przeczuwając jakie niebezpieczeństwo.

Zwiedzenie pstrągarni, Rózina i okolicy należy do wielkich przyjemności letnich, to też i dzisiaj przy pięknej pogodzie prawie codziennie zastać tam można przyjezdnych z Krakowa i poblizkich miejscowości.

W.

OD REDAKCYI:

Trzy środkowe klisze portretów, w tym artykule pomieszczonych, wypożyczył nam bezpłatnie Zarząd drukarni „Czasu“, za co Mu wyrażamy najuprzejmiejsze podziękowanie.

Redakcya.

#Ześrodkowanie produkcyi i handlu ryb.

Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie zastanawiał się w roku przeszłym nad zaprowadzeniem w Krakowie stałego, corocznie powtarzającego się targu rybiego (giełdy), ułatwiającego producentom pozbycie, a hurtownikom i pośrednikom nabywanie ryb z terminową lub jednorazową dostawą. Targ taki obok ułatwienia zbytu przyczyniłby się także do ustalenia ceny ryb, a i ta okoliczność miałaby dla hodowców wielkie znaczenie. Wydział odstąpił na razie od urządzenia targu, a skłoniło go do tego niepowodzenie takiego targu w Wiedniu odbytego, przez co jednak nie jest wykluczoną możność podjęcia na nowo w przyszłości tego przedmiotu.

Że potrzeba takiego targu daje się odczuwać, świadczy o tem także artykuł p. N. Sobolewskiego z Brzózy, ogłoszony w Nrze 11. *Rybaka* z roku 1903, którego główne myśli tutaj podajemy:

„Wobec coraz liczniejszego przechodzenia ziemi w drobne działki włościańskie, najemnik staje się trudniejszym i niesłychanie drogim. Otóż nasuwa się pytanie, czy przepłacając robotnika, a w dodatku nie mogąc go dostać, nie lepiej byłoby n. p. ujmując łąki z obszaru rolnego, zamieniać je na gospodarstwa rybne? (Mówi się tu o łąkach, przez które przepływa jaka taka woda, czyto strumienna, czy źródlana). I gospodarstwa rybne potrzebują najemnika także, ale wtenczas, kiedy rolnik już się obrobił lub jeszcze nie rozpoczął roboty w polu t. j. albo zaraz po zejściu lodów, albo późną jesienią, zresztą potrzebuje się go o jaką $1/_8$ część mniej w stosunku do roli.

Trudny robotnik i klęski spowodowane siłami przyrody każą szukać innych źródeł dochodowych, aby zyskać niezależność od tych kapryśnych czynników.

Co się jednak stanie, gdy produkcya ryb wzrośnie nadmiernie i ceny ich spadną — i kto je kupi? Odpowiemy: w miarę przybywania ryb w Królestwie Polskiem przybywają konsumenci, dalej grabież ryb w jeziorach, rzekach i morzach powoduje ich ubytek, co wpływa na zmniejszenie dostawy z zagranicy, a natomiast zapewnia rozwój gospodarki rybnej w stawach; następnie uregulowanie prawidłowej gospodarki rybnej w przyszłości zapewni i podniesie hodowlę ryb w Królestwie, a przypuśćmy, że ryba obniży swą cenę, co nastąpić powinno i dojdzie do 10 kopiejek za funt, to i tak w po-

równaniu z gospodarstwem rolnem da gospodarstwo rybne większe dochody, bo mniej spotrzebuje sił roboczych i maszyn. Gdyby nawet cena ryb unormowała się w przyszłości do 10 kopiejek za funt, to otrzymując z morgi trzystoprętowej po 150 funtów przyrostu w najgorszym razie, uzyskamy rubli 15, czego nie otrzymamy z morgi pod rolą przeciętnie. Nadeszły czasy, w których musi się wyszukiwać różnych źródeł dochodowych, a przysłowie mówi, że potrzeba jest matką wynalazków.

Gospodarstwa rybne, czy wielkie, czy małe, czy maleńkie częstokroć mają wątpliwość, czy hodować rasowe, miejscowym warunkom odpowiadające ryby, czy hodować narybek, czy kroczki, czy wreszcie ryby kupieckie, ważące 3 do 5 funtów sztuka. Wskutek tego zapełniamy targi kroczkami funtowymi po 25 kop. za funt, a karpie 3 i 5-cio funtowe jako rzadkość sprzedaje się na targach po 40 do 50 kop. za funt. Wynik jest ten, że ryba ta, co ma jeszcze róść rok jeden, zostaje za bezcen sprzedaną i połowa zysku przepada, bo jeszcze za rok ryba ta wyrośnie do 3 lub 5 funtów, czyli, że w największym przyroście zbywamy ją za marne 15 kopiejek.

Że ryba mała tworzy konkurencyę dużej, na tem zarabiają tylko kupcy i przekupnie, boć rzecz prosta, kupiec kupuje ryby na miejscu od 1-go funta i wyżej po cenie jednakowej, a rozdzielając je w Warszawie według wielkości, pobiera ceny według wartości towaru; zatem kto tu traci, a kto zarabia?

Zmiana w tym kierunku byłaby więc pożądaną.

Kto chce zaprowadzić gospodarstwo rybne, winien się odnieść do głównego zarządu (Komitetu) z projektem, jaką ma zająć przestrzeń, w której miejscowości, jakie ma ryby hodować, czy narybek, czy kroczki, czy kupieckie?

Zarząd (Komitet) winien zbadać miejscowe warunki, powinien wskazać zapytującemu kierunek hodowli, czy ma hodować narybek, kroczki lub kupiecką rybę i zastosować zbyt do miejscowych warunków, aby uniknął błędów i strat.

Gospodarstwa rybne na kilkuset morgach mogą sobie wychowywać narybek i kroczki, lecz małym praktyczniej jest kupować kroczki, a w jesieni lub na wiosnę sprzedawać ryby grubsze, 3 do 5 funtów sztuka.

Gospodarstwa rybne na małej przestrzeni więcej zyskują na przyroście ryb, kupując kroczki jednofuntowe lub półfuntowe i puszczając je na 6-cio miesięczny wyrost, aniżeli hodując u siebie narybek i kroczki.

Wynik przedstawia się następująco:

Trzy kopy kroczków na jedną morgę trzystoprętową po $^1/_2$ funta sztuka, razem funtów 90 po kop. 20 równa się rubli 18. Sztuka wyrasta na 3 funty, to 3 kopy uczynią funtów 540; a że przyjęty jest ubytek 20%, zatem po potrąceniu ubytku otrzymujemy netto funtów 332 po kop. 15, co czyni rubli 49 kop. 8; od sumy tej potrącimy wartość zarybienia morgi rubli 18, otrzymujemy zysku na mordze rubli 31 kop. 80, jednak bywa i więcej, jeżeli stawy są żyzne.

Wychowanie narybku wymaga gruntownej znajomości rzeczy, znacznych kosztów, hodowcy uczonego; kupiecka ryba natomiast wymaga trochę praktyki, trochę teoryi, resztę pilności i czujności; to wystarcza, by ryb dopilnować, a w jesieni lub wiosną wyłowić i sprzedać. Należałoby więc tak urządzić w pewnej okolicy hodowlę, aby stawy kupieckie z łatwością nabywać mogły narybek i kroczki, aby miały jak najdogodniejsze warunki komunikacyi. W tym celu trzebaby zawiązać stowarzyszenie hodowców ryb, którego zarząd objąłby naczelne kierownictwo wszelkich hodowli i udzielałby wskazówek, kto, gdzie i jakie ryby ma hodować, pośredniczyłby w nabywaniu narybku i kroczków i pozbywaniu ryby kupieckiej. W ten sposób każdy niemal hodowca miałby zapewniony zbyt swego produktu i nie byłby nara-

żony na straty spowodowane niedostatecznymi warunkami hodowli i nieznajomością stosunków zbytu. Ryzyko byłoby prawie wykluczonem, a każdy właściciel wody mógłby daleko spokojniej zabrać się do hodowli ryb, gdyż nie błąkałby się w ciemności i miałby w towarzystwie oparcie i pomoc".

P. Sobolewski pragnieześrodkowania nie tylko handlu, lecz także i hodowli ryb, a projekt jego jest bardzo praktycznym i przeprowadzenia godnym. Wychowanie narybku i kroczków opłacić się może tylko w wielkich gospodarstwach rybnych, natomiast średni hodowca daleko lepszy znajdzie rachunek, kupując narybek i kroczki u hodowcy specyalisty i zużytkowując stawy wyłącznie na wyhodowanie ryby kupieckiej. Przez to nie tylko uchroni się od strat z wychowaniem narybku zazwyczaj połączonych, lecz będzie miał znacznie mniejsze koszta zarządu, a wskutek tego i większe dochody.

Hodowcy w Królestwie Polskiem bardzo są ruchliwi i szybko przeprowadzają praktyczne pomysły, przypuszczać więc należy, że projekt p. Sobolewskiego będzie wykonanym, a z odnośnego urządzenia skorzystają również hodowcy w Galicyi.

W.

MUZEUM RYBACKIE.

Muzea, w starożytności poświęcone boginiom sztuki, stały się dzisiaj dla nauk przyrodniczych i doświadczalnych koniecznością, gdyż stanowią uzupełnienie nauki teoretycznej i są środkiem przygotowania się do praktyki.

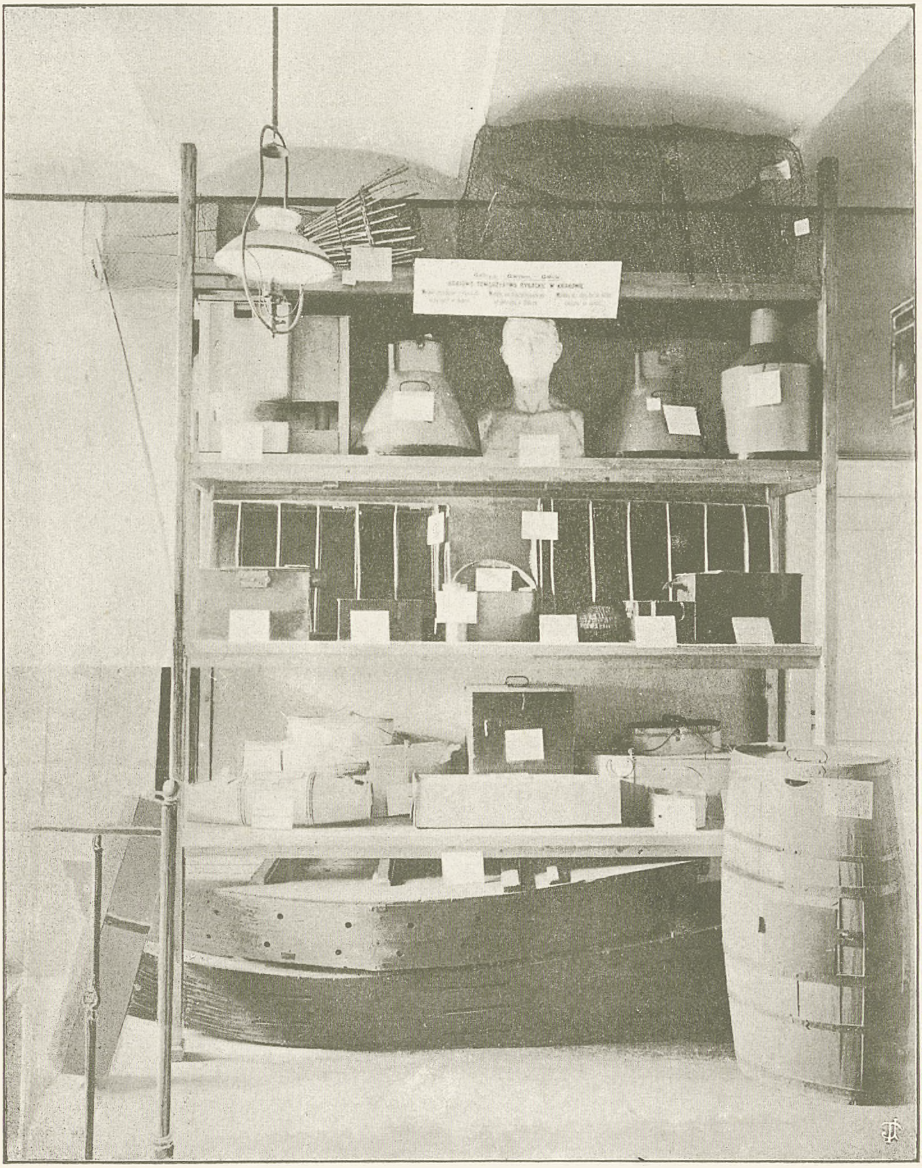
Starając się o rozkrzewienie nauki rybactwa, musieliśmy się koniecznie starać także o założenie muzeum rybackiego i zebranie potrzebnych do tego okazów. Starania nasze uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, założyliśmy muzeum rybackie, które jest jedynem na całą monarchię austryacką, a poniekąd i na środkową Europę, gdyż istniejące dotąd zbiory muzealne odnoszą się do rybołowstwa morskiego, a muzeum wyłącznie poświęconego rybactwu wód słodkich nigdzie dotąd w środkowej Europie nie założono.

Pierwszy zawiązek naszego muzeum rybackiego powstał w czasie wystawy rybacko-myśliwskiej w r. 1887. Ś. p. Artur hr. Potocki, wielki orędownik i dobrodziej rybactwa, pokrył wszystkie wydatki z wystawą rybacką połączone i przekazał prawie wszystkie przedmioty wystawione Towarzystwu rybackiemu. Towarzystwo nie wzięło jednak zbiorów po zamknięciu wystawy w przechowanie, a nawet w aktach nie było śladu, gdzie się zbiory znajdują, dopiero, kiedy Towarzystwo zaproszonem zostało przez komitet wystawy krajowej, we Lwowie w r. 1894 odbyć się mającej, do wzięcia udziału w wystawie, przypadkowo dowiedziałem się, że przedmioty z wystawy w r. 1887 pochodzące przechowane były w magazynach muzeum przemysłowego, gdzie wskutek wilgoci wiele modeli uległo znacznemu uszkodzeniu.

Rada miejska poleciła wydać wszystkie przedmioty Towarzystwu rybackiemu; okazy naprawiono i odświeżono, nabyto wiele nowych i cały zbiór przesłano na wystawę krajową do Lwowa. Po zamknięciu wystawy wziąłem wszystkie przedmioty w przechowanie i przechowywałem u siebie do ostatniego czasu.

Odtąd zbiory muzealne ciągle się powiększały jużto drogą kupna, jużto przez dary dobrodziei, do których zaliczamy ś. p. Stanisława Kluczyckiego. Wielki ten miłośnik przyrody i rybactwa darował nam cały zbiór preparatów przedstawiających rozwój pstrąga od chwili zapłodnienia ikry, wiele modeli i piękny okaz wydry.

Zbiory pozostawały jednak w ukryciu i nie przynosiły ogółowi pożytku, gdyż nie było miejsca na ich pomieszczenie, nie było funduszów na najęcie lokalu, opłatę służącego i t. d.



MUZEUM RYBACKIE. NARZĘDZIA I PRZYRZĄDY RYBACKIE.

Starania o umieszczenie zbiorów w wybudować się mającem muzeum przemysłowem miejskiem spełzły na niczem, a nie ponawiałem ich następnie dlatego, ponieważ magistrat na odnośną prośbę nie dał odpowiedzi, a nadto zachodziły poważne wątpliwości, czy i kiedy wogóle myśl wybudowania

gmachu dla muzeum przemysłowego miejskiego zostanie urzeczywistnioną. Udawałem się następnie do c. k. Ministeryum rolnictwa o zapomogę na urządzenie i utrzymanie muzeum i jak się prywatnie dowiedziałem, Ministeryum



MUZEUM RYBACKIE. WYLĘGARNIA, MODELE ŁODZI, SKRZYŃ NA RYBY, PRZEPŁAWEK I ODJAZEK.

rolnictwa byłoby dało połowę żądanej zapomogi, gdyby Ministeryum oświaty dało drugą połowę. Ministerstwo oświaty jednak wszelkiej zapomogi odmówiło, a odnośna prośba według reskryptu c. k. Namiestnictwa z dnia 31. lipca 1897 r. L. 65.453 została całkiem odrzuconą.

Wobec tego zbiory muzealne byłyby do tej chwili nie zobaczyły światła dziennego, gdyby nam nie przyszła z pomocą Akademia Umiejętności, względnie Komisya fizyograficzna tejże Akademii. Członkowie tej komisyi, a w szczególności p. prof. Władysław Kulczyński i p. Dr Edward Lubicz Niezabitowski,



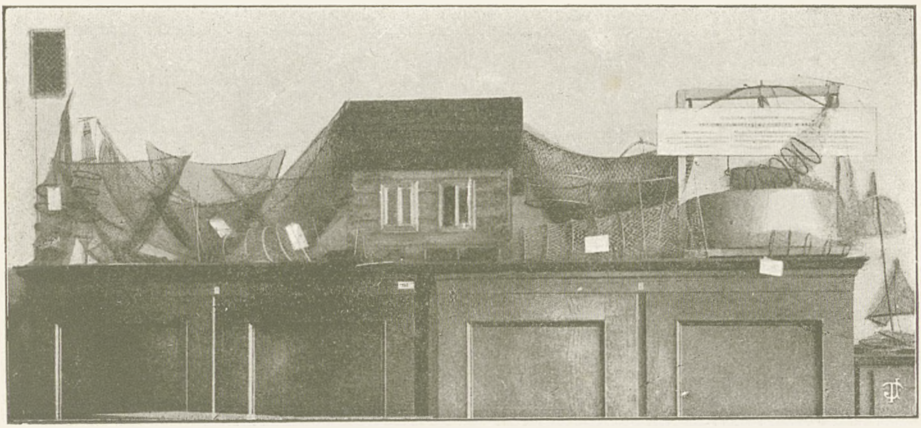
MUZEUM RYBACKIE. ZBIÓR RYB KRAJOWYCH.

zajęli się szczerze tą sprawą i postarali się o to, iż Komisya fizyograficzna zgodziła się chętnie na przyjęcie w przechowanie zbiorów muzealnych rybackich i pomieszczenie ich w muzeum tejże Komisyi fizyograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie, o czem Towarzystwo otrzymało zawiadomienie pod datą 26. maja 1900 r. L. 618.

Wysoko ceniliśmy i cenimy tę ofiarność i dobrodziejstwo Komisyi fizyograficznej nie tylko dlatego, że zbiory nasze obecnie na zawsze są zabezpieczone, lecz głównie dlatego, że Komisya zrobiła poświęcenie, przyjmując w przechowanie tak wielką liczbę przedmiotów do swego muzeum, którego sale zaledwie zdołały pomieścić dotychczasowe zbiory.

Zaczęła się też zaraz praca porządkowania, naprawiania, oczyszczania i odświeżania modeli, montowania słoi z rybami i umieszczanie napisów, a pracy tej dokonał z prawdziwem poświęceniem i w krótkim czasie p. Dr Edward Niezabitowski tak, że już z końcem roku 1901 zbiory pomieszczone zostały w muzeum Komisyi fizyograficznej, a w ciągu roku 1902 zostały zupełnie uporządkowane i do użytku publiczności oddane.

My zrobiliśmy, co do nas należało, obecnie kolej na publiczność, aby ze zbiorów korzystała, czerpała z nich pouczające wiadomości z dziedziny



MUZEUM RYBACKIE. MODELE SIECI I WYLĘGARNI W PORONINIE.

rybactwa i rozbudzała w sobie zamiłowanie do tej ważnej, a dotąd nienależycie wyzyskanej gałęzi gospodarstwa rolnego. A jest się też czemu napatrzyć, gdyż muzeum rybackie obejmuje około 450 okazów ze wszystkich dziedzin rybactwa, które tutaj w krótkości grupami wyliczam:

Zbiór 152 słoików z preparatami przedstawiającymi rozwój pstrąga strumiennego od chwili zapłodnienia ikry, aż do wylęgu narybku i okazy kilkumiesięcznych pstrągów; 29 przyrządów rybackich wielkości naturalnej; 65 modeli, fotografii i obrazków przyrządów rybackich, między nimi model wylęgarni pomysłu Michała Girdwoynia i model przenośnej pułapki szluzowej do łowienia w potokach pstrągów tarlaków; 132 okazów ryb krajowych, między nimi olbrzymi łosoś, karp i sandacz, tudzież olbrzymie raki ze stawu Brzeżańskiego; 29 projektów rewirów rybackich, opracowanych przez ś. p. prof. Maksymiliana Nowickiego i jego uczniów; 2 mapy rybackie Galicyi; wykaz ważniejszych gospodarstw stawowych w Galicyi; szematyczne przedstawienie działalności Towarzystwa rybackiego, wreszcie *Okólniki rybackie*.

Obfitość przedmiotów jest bardzo wielka i spodziewać się należy, że publiczność chętnie i gorliwie zbiory te odwiedzać i oglądać będzie.

Wkońcu dodaję, iż zbiory zwiedzać można w gmachu Akademii Umiejętności w Krakowie przy ul. Sławkowskiej L. 17, II p. w dnie powszednie od godziny 10-tej do 1-szej.

W.



ŁÓW STAWU „MAURYCY” W PODOLSZU W DOBRACH ZATORSKICH.

I.

STAN OBECNY
GOSPODARSTWA STAWOWEGO W ZATORZE.

W rocznicę 25-letniego jubileuszu założenia krajowego Towarzystwa rybackiego przypadło nam w udziale, jako największemu gospodarstwu stawowemu w Galicyi, a drugiemu w Austryi po Trzeboni w Czechach (własność księcia Schwarzenberga), danie znaku życia, względnie podanie wiadomości o stanie, w jakim się obecnie gospodarstwo to znajduje; czynimy to tem chętniej, że względem Towarzystwa wogóle zasłużonego i my za doznaną opiekę do wdzięczności obowiązani jesteśmy.

Po obszernem, wyczerpującem sprawozdaniu, umieszczonem w *Okólniku* Nr 35 z września 1898 r. niewiele przychodzi nam dodać, chyba jedynie przypomnieć, iż gospodarstwo stawowe w Zatorze należy do najdawniejszych w Polsce, gdyż wiadomość o niem znajdujemy już w XV. wieku w dokumencie nadawczym Janusza IV. księcia Zatorskiego.

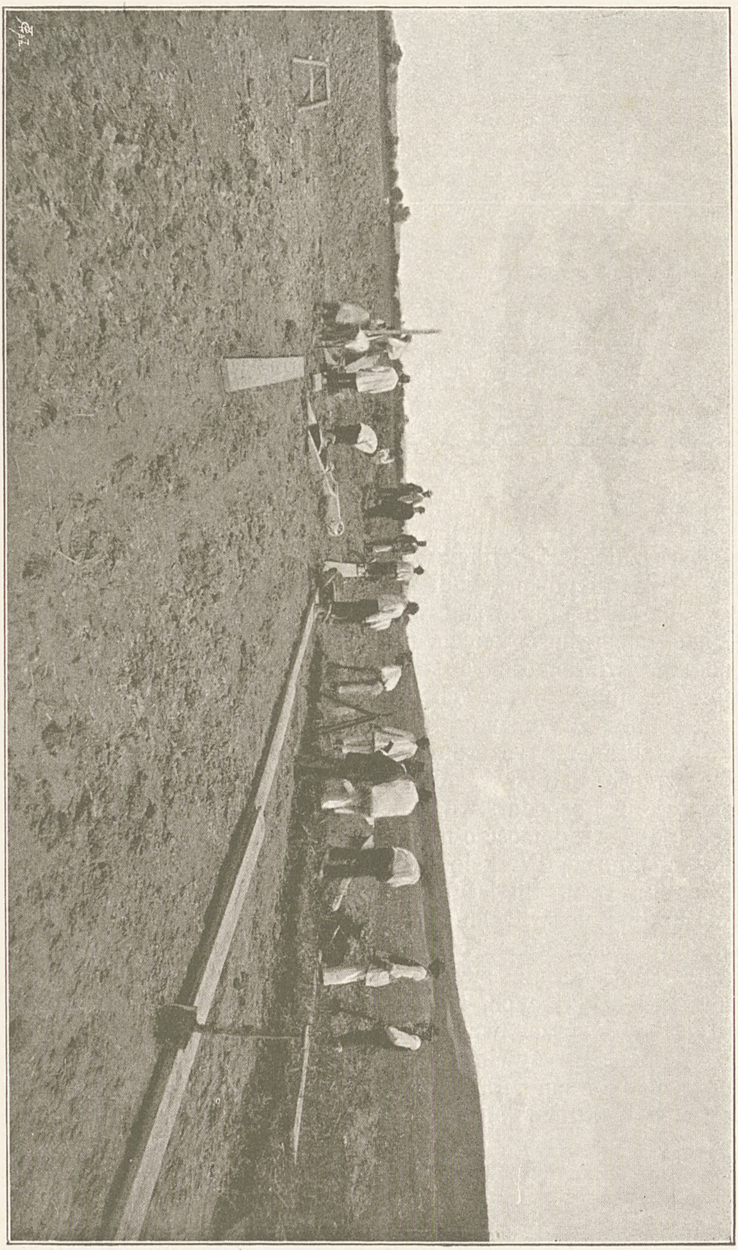
Do roku 1899 tutejsze gospodarstwo rybne opierało się na przyroście ryb z naturalnej paszy (planktonu).

Jak we wszystkiem, tak i w stawach okazało się pewne wyczerpanie, względnie zmniejszenie się naturalnego pożywienia dla ryb, szczególnie w latach niesprzyjających, a wobec żądania konsumentów, przyzwyczajonych do tłustych ryb, sprzedawanych z produkcyi niektórych gospodarstw, które rozpoczęły sztuczne żywienie, musiano przystąpić również do paszenia ryb, a mianowicie łubinem i kukurydzą: karpi wyrostowych, zaś krwią, mączką mięsną, a w ostatnich latach melassą pomieszaną z krwią: karpi obsadnych w stawach odrostowych.

Pomimo zapotrzebowania w tak wielkiem gospodarstwie znacznej ilości powyż wymienionej paszy (do 30 wagonów rocznie łubinu i kukurydzy wynoszącej), rozdawanej w odpowiednich ilościach w odstępach czasu w ciągu wiosny i lata, z uwzględnieniem znajdującej się w każdym stawie paszy naturalnej, koszt, jak dotychczas, opłaca się, ryby są tłuste, przez kupców z Niemiec i Galicyi poszukiwane, a nawet zachwalane jako najlepsze i wyróżniające się pomiędzy karpiami innych gospodarstw.

Stawki tarliskowe zostały pomnożone i system Dubisza t. j. parokrotne przesadzanie do specyalnie na ten cel przygotowanych stawków, utrzymany.

Stawy zimowe (zimochowy) wskutek zwiększonej produkcyi również musiały być na dwukrotnie zwiększonej przestrzeni założone.



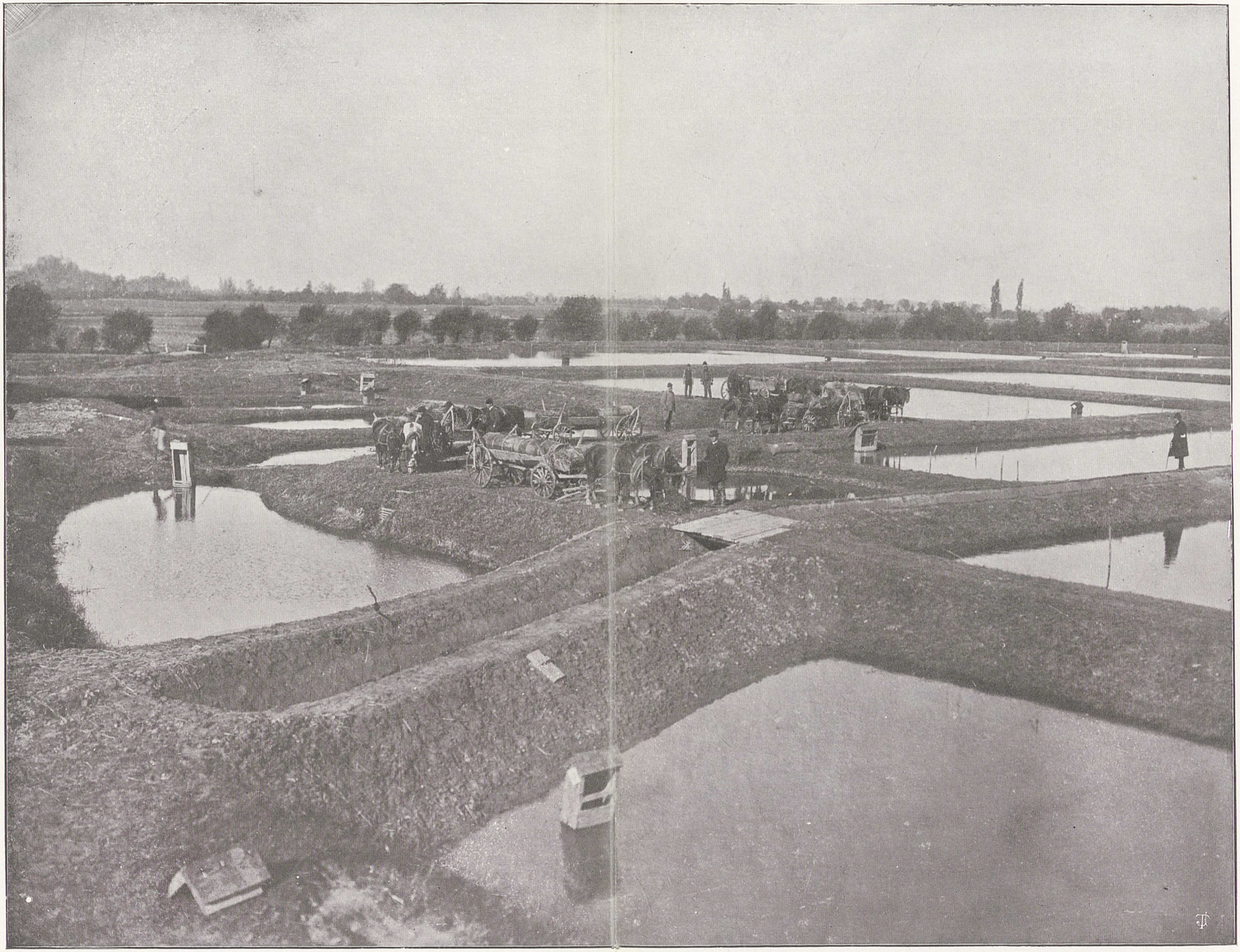
ZAKŁADANIE ZIMOCHOWÓW W DOBRACH ZATORSKICH.

Umiejętne i troskliwe obchodzenie się z rybami już od pierwszego roku ich życia, wydało jak najlepsze wyniki i przekonalo nas, że tylko tym sposobem karpie zdrowe, na pancerzu nieuszkodzone i przed wysłaniem w daleką, bo nieraz do 36 godzin trwającą podróż, pozostawione w płuczkarni



ŁÓW STAWU „MAURYCY“ W PODOLSZU W DOBRACH ZATORSKICH.

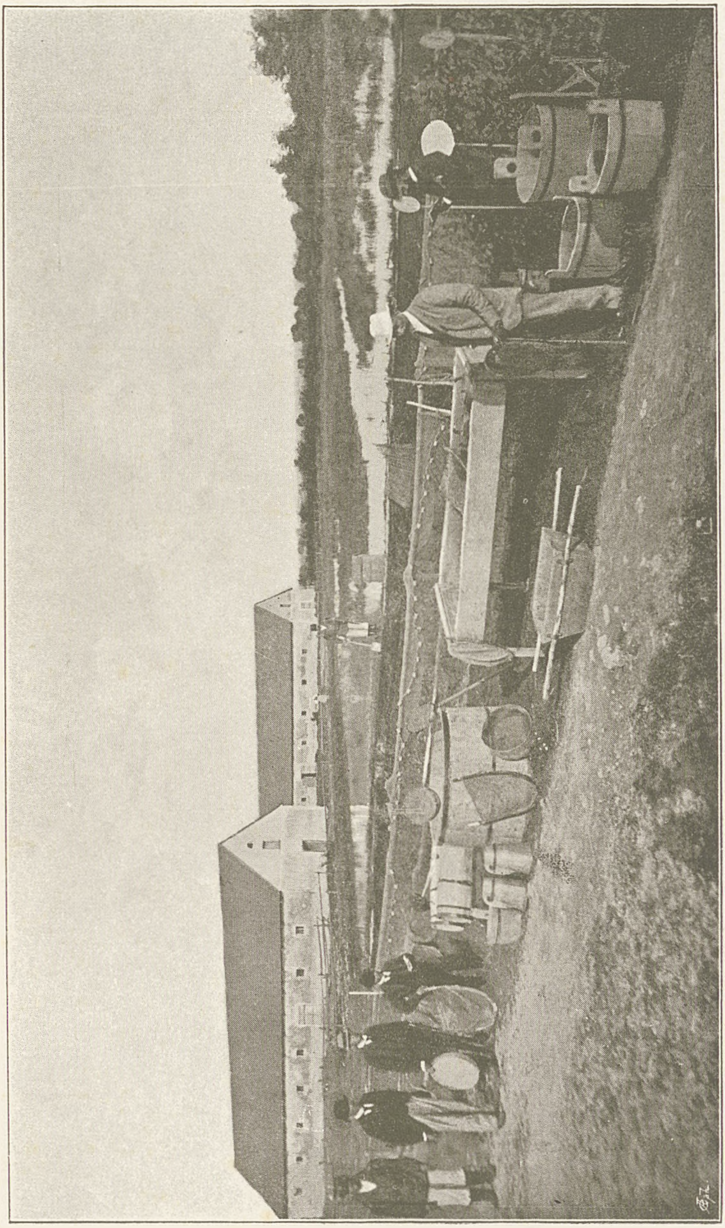
II.



WIDOK ZIMOCHOWÓW W LASKOWEJ W DOBRACH ZATORSKICH.

I.

specyalnie urządzonej, z silnym przepływem wody, na 24 godzin przed wysyłką, są bardzo odporne i przewóz w najdalsze strony Saksonii dobrze wy-



PRZYRZĄDY I NARZĘDZIA RYBACKIE UŻYWANE W GOSPODARSTWIE STAWOWEM W ZATORZE.

trzymują, to jest: dochodzą w żywym i zupełnie dobrym stanie na miejsce, z pełnym zasobem siły życiowej.

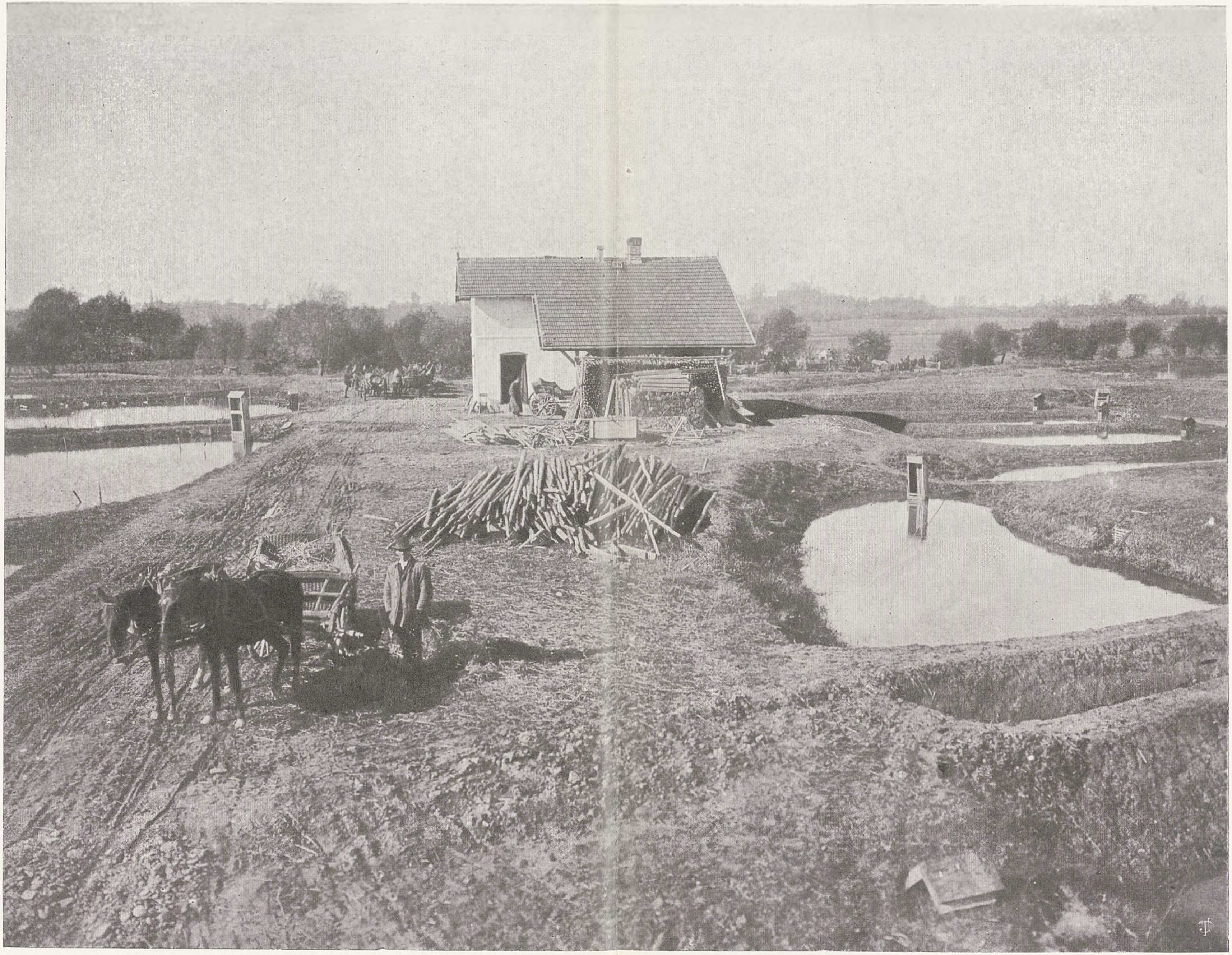
Takie staranne obchodzenie się z karpiami przedażnymi przekonało też kupców, że karpie tak trudne do przewozu na większą odległość w niedo-

statecznych schowkach, jakie kupcy posiadają, tylko natenczas przez czas dłuższy świeżo i zdrowo trzymać się mogą, jeżeli się je wysyła zupełnie



JAZ W GRODZISKU NA RZECE SKAWIE.

nieuszkodzone i przed wysyłką starannie oczyszczone. Zastęp odbiorców naszych zwiększył się wskutek tego, a zbyt naszych karpi za granicą państwa ułatwił się i rozszerzył. — Dotychczas produkcya i zbyt karpi na większe trudności nie napotykały, z dniem jednak ostatniego grudnia b. r. położenie



WIDOK ZIMOCHOWÓW W LASKOWEJ W DOBRACH ZATORSKICH.

II.

producentów wobec spodziewanego nałożenia na karpie do Niemiec wywożone cła w wysokości 15 marek od 100 kg., a nadewszystko nieznanego dotąd sposobu, w jaki to oclenie odbywać się będzie, znacznie się pogorszy, a nawet produkcyę ryb wód słodkich w kraju naszym zachwiać może.

Konsumcya karpia w kraju naszym, jako ryby zbytkowej (bo drogiej) jest ograniczoną, a w każdym razie mniejszą od produkcyi ogólnej.



STAWKI PSTRĄGOWE W RZEKACH NALEŻĄCYCH DO DÓBR ZATORSKICH.

Większa podaż, mniejszy popyt muszą sprowadzić znaczne obniżenie ceny tego produktu, szczególnie wskutek dowozu ryb żywych i śniętych z Rosyi i śniętych z Rumunii. Jeżeli zatem rząd austryacki nie uzyska zniesienia lub większego obniżenia cła na ryby wód słodkich do Niemiec i celem uchronienia gospodarstw stawowych w Austryi nie nałoży cła jednocześnie na ryby morskie i konserwy z Niemiec z jednej strony, a z drugiej nie nałoży cła na ryby z Rosyi i Rumunii, to gospodarstwa rybne w Galicyi i w całej Austryi, które urządzone zostały z wielkim nakładem — upadną, ażeby nigdy więcej nie powstać i nie tylko ten dochód z produkcyi, do dziś

dobry zbyt mającej, odpadnie, lecz zachwieje się nadto równowaga tych gospodarstw, które posiadając stawowe gospodarstwa, walczą od kilku lat z klęskami nieurodzaju i niedobory w dziale rolnym pokrywały dochodami z działu gospodarstwa rybnego.

Miejmy nadzieję, że Rząd dbały o stan ekonomiczny wogóle, a w szczególności o dobro rolników w naszym kraju, którzy ciężkie przechodzą przesilenie, znacznie cięższe niż w innych krajach, w których kultura rolna przy rozwiniętym przemyśle wyprzedziła nizką kulturę w naszym ubogim kraju bez przemysłu — z całą świadomością swojego zadania i ciężkich strat, na jakieby monarchia niezawodnie narażoną być mogła — dołoży wszelkich starań do zawarcia możliwie korzystnych traktatów handlowych, aby nie sprowadzić w państwie ekonomicznego upadku.

Wkońcu nie możemy pominąć sposobności, aby na tem miejscu nie uznać działalności krajowego Towarzystwa rybackiego w kierunku podniesienia rybactwa w całym kraju, a w szczególności wydatnej pomocy, niesionej gospodarstwom stawowym.

Czcigodnemu zaś prezesowi, Drowi Ferdynandowi Wilkoszowi, składamy serdeczne podziękowanie „Bóg zapłać“ za Jego opiekę i trudy, ponoszone w kierunku wielokrotnych zabiegów w Dyrekcyi kolei państwowej i towarzystw prywatnych kolejowych dla osiągnięcia obniżenia opłat przy przewozie ryb.

ADMINISTRACYA DÓBR ZATORSKICH.

Michał Naimski.

OD REDAKCYI:

Cztery klisze obrazków formatu *in folio*, dołączonych do tego artykułu, sporządzić kazał Zarząd dóbr Zatorskich własnym kosztem, za co Mu wyrażamy serdeczne podziękowanie.

Redakcya.

WYKAZ

DZIERŻAWCÓW REWIRÓW RYBACKICH.

W wykazie tym pierwsza liczba jest oznaczeniem rewiru, następuje imię i nazwisko dzierżawcy, poczem dzień, miesiąc i rok rozpoczęcia dzierżawy, wreszcie roczny czynsz dzierżawny, a przy rewirach własnych przyjęty roczny dochód. Prócz czynszu dzierżawnego płaci dzierżawca 15% rocznej kwoty czynszu dzierżawnego na zarybianie rewiru.

DORZECZE SOŁY.

Rewir			koron
I.	własny Arcyks. Karola Stefana	od 1 stycznia 1900,	115·—
II.	„ „ „ „	„ „ „	40·—
III.	„ „ „ „	„ „ „	60·—
IV.	„ ks. Władysława Lubomirskiego	„ „ „	60·—
V.	„ Arcyks. Karola Stefana	„ „ „	60·—
VI.	„ „ „ „	„ „ „	30·—
VII.	„ „ „ „	„ „ „	60·—
VIII.	„ „ „ „	„ „ „	60·—
IX.	Dyrekcya dóbr arcyksiążęcych w Żywcu	„ 5 kwietnia „	30·—
X.	„ „ „ „	„ „ „	30·—
XI.	Józef Pluta w Jeleśnej	„ „ „	100·—
XII.	Dyrekcya dóbr arcyksiążęcych w Żywcu	„ „ „	50·—
XIII.	„ „ „ „	„ „ „	30·—
XIV.	„ „ „ „	„ „ „	40·—
XV.	Bernard Seróg i Robert Schrötter w Zabłociu	„ „ „	100·—
XVI.	Ks. Jan Miodoński, Łodygowice	„ „ „	20·—
XVII.	Administracya dóbr w Suchej	„ 20 czerwca 1901,	6·20
XVIII.	własny Arcyks. Karola Stefana	„ 1 stycznia „	120·—
XIX.	Dr Maurycy Schorr i Artur Brüll z Bielska	„ 15 sierpnia 1900,	130·—
XX.	Ludwik Walz z Zatora	„ 7 „ „	200·—
XXI.	M. Schmelzer, dzierżawca dóbr w Grojcu	„ 31 „ „	240 —

DORZECZE SKAWY.

Rewir			koron
I.	Franciszek Cierpiałek z Tomic	od 1 kwietnia 1902,	301·26
II.	Roman Pindelski i Jan Stankiewicz w Wadowicach	„ 20 „ 1895,	130·—
III.	Józef Stypuła, Zembrzyce	„ 2 maja „	106·—
IV.	Ludwik Chrząszcz, wł. dóbr w Graboszycach	„ 21 kwietnia „	24·—
V.	Józef Gibas z Makowa, poddzierżawia Administracya dóbr w Suchej	„ 1 stycznia „	120·—
VI.	Wawrzyniec Wirtel w Bystrej	„ „ „	4·04
VII. VIII.	Józef Gibas z Makowa, poddzierżawia Administracya dóbr w Suchej	„ „ „	6·—
IX.	własny Arcyks. Karola Stefana	„ „ „	30·—
X.	Administracya dóbr w Suchej	„ „ „	8·—

DORZECZE RABY.

Rewir			koron
1.	Dr Jan Zduń w Rabie Wyżnej	od 1 stycznia 1895,	1·—
2.	„ „ „ „ „	„ „ „	4·—
3.	Antoni hr. Wodzicki w Kościelcu	„ „ „	12·—
4.	„ „ „ „	„ 1 lipca „	20.—
5.	„ „ „ „	„ 1 stycznia „	80·—
6.	Edward Klebert i Emil Schünke w Myślenicach	„ „ „	24·—
7.	Franciszek Kopta z Dobczyc	„ 1 maja „	80·—
8.	Karol Wolski z Książnic	„ 12 stycznia 1898,	97·—
9.	„ „ „	„ 27 marca „	51·—
10.	Jakób Oleksik z Ujścia Solnego	„ 23 kwietnia 1895,	16·—
11.	„ „ „ „	„ 26 czerwca „	25·—
12.	Antoni hr. Wodzicki z Kościelca	„ 1 lipca „	6·—
13.	„ „ „ „	„ „ „	20·—
14.	„ „ „ „	„ 1 stycznia „	6·—
15.	„ „ „ „	„ „ „	6·—
16.	Franciszek Kopta z Dobczyc	„ 1 czerwca „	4·—
17.	Karol Wolski z Książnic	„ 12 stycznia „	4·50
18. 19.	nie wydzierżawiono z powodu braku oferentów.		

DORZECZE DUNAJCA.

Rewir			koron
1.	Władysław hr. Zamoyski w Zakopanem	od 24 maja 1897	(vide rewir 23)
2.	Dr Artur Weigel z Czarnego Dunajca	„ 5 „ „	48·—
3.	Dr Marcin Kozłecki w Nowym Targu	„ „ „ „	10·—
4.	„ „ „ „ „ „	„ „ „ „	140·—
5.	Paweł Gut w Poroninie	„ „ „ „	90·—
6.	Stanisław Drohojowski w Czorsztynie, poddzierżawiają Józef Jabłoński z Czorsztyna i Franciszek Szefczyk z Maniów	„ „ „ „	50·—

Rewir						koron
7.	Zygmunt Dziewolski w Krościenku nad Dunajcem	od	5	maja	1897,	80·—
8.	Paweł Gut w Poroninie	„	1	stycznia	1898,	30·—
9.	„ „ „ poddzierżawia Jan Skut w Maszkowicach	„	1	grudnia	1897,	180·—
10.	Józef Kurzeja w Jazowsku	„	1	kwietnia	„	400·—
11.	Kazimierz Miczyński w Załubińczu, poddzierżawia Józef Fecka w Zabełczu	„		„	„	220·—
12.	Władysław Głębocki w Zbyszycach	„		„	„	80·—
13.	Zarząd dóbr J. hr. Stadnickiego w Rożnowie	„		„	„	34·—
14.	Euzebiusz Głębocki, dawniej w Filipkowicach	„	27	„	„	40·—
15.	Antoni Tomalikowski w Wesołowie Górnym	„	„	„	„	120·—
16.	Dr Antoni Jordan w Więckowicach	„	23	„	„	300·— (16–17)
17.	„ „ „	„	„	„	„	
18.	Zarząd dóbr ks. Sanguszków w Gumniskach	„	„	„	„	300·— (18–19)
19.	„ „ „ „ „	„	„	„	„	
20.	Szczepan Rojek w Janikowicach					72·—
21.	„ „ „					72·—
22.	Paweł Gut w Poroninie	„	5	maja	„	60·—
23.	Władysław hr. Zamoyski w Zakopanem (razem z rewirem 1)	„	24	„	„	50·—
24.	Ksawery Kolodziejski w Ochotnicy	„	5	„	„	10·—
25.	Ks. Wincenty Jankowski w Mszanie Dolnej	„	1	lipca	1900,	25·—
26.	Zarząd dóbr bar. Liebiga w Rytrze	„	1	kwietnia	1897,	60·—
27.	Franciszek Sozański w Nowym Sączu	„	1	kwietnia	1897	60·— (27–28)
28.	„ „ „ „	„		„	„	
29.	Franciszek Wójcik i Jan Bujarski z Muszyny	„	1	marca	„	180·—
30.	Zarząd dóbr hr. Stadnickiego w Nawojowej	„	1	kwietnia	„	20·—
31.	Dr Edward Korczyński w Kamionce Wielkiej	„	1	marca	„	4·—
32.	Walery Zubrzycki w Limanowej	„	1	kwietnia	„	64·—
33.	„ „ „	„		„	„	56·—
34.	Leopold Dietl w Rzuchowej	„	23	kwietnia	„	30·—
35.	Zarząd dóbr w Tuchowie	„		„	„	34·— (35–36)
36.	„ „ „	„		„	„	
37.–39.	w zarządzie Wydziału krajowego jako tarliska ochronne.					

DORZECZE WISŁOKI.

Rewir						koron
1.	Ks. Jan Jahl w Osieku	od	8	marca	1901,	5·—
2.	„ „ „ „	„		„	„	5·—
3.	„ „ „ „	„		„	„	10·—
4.	Józef Brykczyński w Święcanach	„		„	„	8·—
5.	Andrzej Cislak z Ujścia Ruskiego	„	29	„	1904,	14·—
6.	Roman Szydłowski w Glinniku	„	„	„	„	17·—
7.	August Borówka	„	26	kwietnia	1900,	10·—
8.	Józef Brykczyński w Święcanach	„	8	marca	1901,	10·—
9.	Adam hr. Męciński z Dukli	„	16	czerwca	1902,	7·—
10.	Adam hr. Męciński z Dukli	„	19	kwietnia	1901,	10·—
11.	Tadeusz Sroczyński w Gorajowicach	„	22	stycznia	1902,	10·—
12.	Mieczysław Drzymuchowski, Jasło	„	21	grudnia	1901,	12·—
13.	Antoni Zapalski w Januszkowicach	„	7	kwietnia	1902,	150·—

Rewir					koron
14.	Hieronim Sykora, wł. dóbr w Dobrkowie,	od	15 kwietnia	1902,	50·—
15.	Mieczysław hr. Rey w Przecławiu	„	16 lutego	1901,	20·—
16.	Julian Bielański w Straszęcinie	„	27 kwietnia	„	6·25
17.	Władysław Bursztyn w Ropczycach	„	27 listopada	„	5·00
18.	Ludwik Popiel w Przecławiu	„	1 stycznia	„	18·—
19.	Jan hr. Tarnowski w Chorzelowie	„	„	„	30·—

DORZECZE WISŁY.

Rewir					koron
1.	Rudolf Suche w Mikuszowicach	od	1 marca	1897,	30·—
2.	Jan Chrapek w Jawiszowicach	„	„	1901,	54·—
3.	Jan Budniak w Broszkowicach	„	4 listopada	1898,	50·—
	przez pierwszych 5 lat, potem po 100·—				
4.	Zygmunt Pick w Szczakowej	„	14 listopada	1896,	260·—
5.	Jan Budniak w Broszkowicach	„	25 „	„	50·—
6.	Maksymilian Sasorski w Dębnikach	„	„ „	„	100·—
7.	Antoni Idzikowski w Dębnikach	„	14 stycznia	1897,	100·—
8.	Tomasz Mól w Dębnikach	„	10 listopada	1896,	120·—
9.	Stanisław Zieliński w Dębnikach	„	„	„	90·—
10.	Michał Wnęk w Głogowej	„	1 stycznia	„	10·—
11.	Franciszek Onufry Sasorski w Dębnikach	„	11 „	1897,	12·—
12.	„ „ „ „	„	10 listopada	1896,	60·—
	a co rok o 3 korony więcej				
13.	Krakowski Klub rybacki	„	14 „	„	100·—
14.	„ „ „	„	„ „	„	80·—
15.	Michał Sasorski w Dębnikach	„	10 „	„	60·—
	a co rok o 4 korony więcej.				
16.	Józef Nitkowski w Kościelnikach	„	„ „	„	80·—
17.	Wojciech Habas w Wolicy i Jan Wywiał				
	z Niepołomic	„	12 lipca	1897,	201·—
18.	Jan Sasorski w Dębnikach	„	„ „	„	80·—
19.	Tomasz Porębski w Drwini	„	5 sierpnia	„	400·—
20.	Antoni Zieliński w Dębnikach	„	26 listopada	1896,	50·—
21.	E. Jastrzębski w Dębnie i J. Götz w Okocimie	„	11 „	„	10·—
22.	Władysław Elterlein w Górce	„	„ „	„	40·—
23.	Szczepan Rojek w Janiszowicach	„			130·—
24.	Wojciech Wałek w Brzeźnicy	„	1 lipca	1898,	50·—
25.	Zarząd dóbr E. ks. Lubomirskiej w Szczucinie	„	25 lutego	1899,	220·—
26.	„ „ „ „ „ „	„	„	„	50·—
27.	Zygmunt Zieliński w Glinach Wielkich	„	1 stycznia	1897,	60·—
28.	Jan Kamuda w Rożniatach	„	1 grudnia	1896,	192·—
29.	Stanisław Giżyński w Tarnobrzegu	„	21 kwietnia	1901,	306·—
30.	Dr Antoni Surowiecki i Stanisław Giżyński				
	w Tarnobrzegu	„	21 maja	1902,	40·—
31.	Zdzisław hr. Tarnowski w Dzikowie	„	27 stycznia	1897,	120·—
32. 33.	Janusz hr. Tyszkiewicz w Kolbuszowej	„	1 „	„	10·—
34.	Jan Komorowski w Stanach	„	3 grudnia	1896,	40·—
35.	Dr Antoni Surowiecki i Stanisław Giżyński				
	w Tarnobrzegu	„	27 stycznia	1897,	200·—
36.	Rachmil Kanarek w Skowierzynie	„	1 kwietnia	„	40·—
37.		„	„	„	50·—

DORZECZE BUGU.

Rewir				koron
1.	Jan Viwien	od 23 maja	1897,	40·—
2.	Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia w Białym Kamieniu	„ 9 lutego	1899,	54·—
3.	Bazyli Chary w Folwarkach ad Złoczów	„ 5 „	1897,	20·—
4.	Michał Tyniecki w Pietryczach i Filip Mandrzejów w Uciszkowie	„ 23 „	1898,	12·—
5.	Oskar Schnell w Firlejówce	„ 24 maja	1897,	24·—
6.				
7.	Zarząd dóbr w Busku	„ 11 stycznia	„	164·—
8.	Maciej Bardecki w Tadaniu	„ „ „	„	442·—
9.	Zarząd dóbr w Kamionce Strumiłłowej	„ 14 „	„	1180·—
10.	Zarząd dóbr Pawła ks. Sapiehy w Siedliskach	„ 1 czerwca	„	20·—
11.	Mieczysław Wysocki w Ostrobużu	„ „	„	200·—
12.	Jakób Matwisiów w Przystani	„ 12 październ.	„	242·—
13.	Mieczysław Lewandowski	„ 8 kwietnia	1899,	60·—
14.	Wydział krajowy od 14 lutego 1903 do 15 lipca 1907			160·—
15.	Henryk Hoszlakiewicz Gottleb w Tehlowie	od 1 czerwca	1897	10·—
16.				100·—
17.	Tomasz Kowalski w Bełzie	„ 17 kwietnia	1899,	140·—
18.	Zarząd dóbr ordynacyi hr. Dzieduszyckich w Poturzycy	„ 15 maja	1897,	230·—
19.		„ „	„	640·—
20.	Jan Bereżnicki i Aleksander Iwaniewicz w Uchrynowie	„ 14 kwietnia	„	200·—

DORZECZE STRYJA.

Rewir				koron
1.	Zarząd dóbr fundacyi hr. Skarbka w Smorzu	od 10 maja	1900,	10·—
2.–5.	Wydział Rady powiatowej w Turce	„ 30 czerwca	„	80·—
6.	Zarząd dóbr Jana bar. Liebiga i Spółki w Majdanie	„ 16 lipca	„	230·—
7.		„ 1 kwietnia	1902,	240·—
8.	Zarząd dóbr Maryi ks. Lubomirskiej w Podhorodcach			140·—
9.	Lajsor Kriser, właściciel dóbr w Korczynie	„ 25 czerwca	1903,	80·—
10.	Wilhelm Adam Schmidt w Skolem	„ 1 czerwca	1900	40·—
11.				120·—
12.				20·—
13.				33·—
14.	Tadeusz Barański w Siemiginowie	„ 1 września	„	30·—
15.	Julian bar. Brunicki w Podhorcach	„ 1 czerwca	„	53·—
16.	Zarząd dóbr Zofii hr. Starzeńskiej w Hnizdyczowie	„ 1 kwietnia	„	100·—
17.	Bolesław Widajewicz w Wołniowie	„ „	„	653·08

DORZECZE PRUTU.

Rewir					koron
I.	Dyrekcya dóbr Skarbowych we Lwowie	od 12	stycznia	1903,	100·—
II.	" " " " "	"	"	"	80 —
III.	" " " " "	"	"	"	116·—
IV.	Władysław Łucki w Stanisławowie	"	"	"	60·—
V.	Rewir własny c. k. Skarbu Państwa	" 1	"	"	80·—
VI.	" " " " "	"	"	"	80·—
VII.	Michał Lewicki w Kołomyi	" 1	"	1904,	222·50
VIII.	Teodor Tulika i towarzysze w Werbiążu	" 27	"	1903,	42·—
IX.	Franciszek Lisikiewicz w Szeszorach	" 31	"	"	22·—
X.	Jur Tkaczuk i towarzysze w Werbiążu	" 27	"	"	30 —
XI.	Ignacy Mykietiuk w Kołomyi				400· —
XII.	Ignacy Mykietiuk i Jan Lewicki w Kołomyi; rekurs wniósł do Ministerstwa roln. Ozyasz Greif z Oskrzesińca.				
XIII.	Ks. Tytus Wojnarowski w Balińcach	" 27	"	"	100·—
XIV.	Antoni Gruber, c. k. oficyał sąd w Kosowie	" 11	maja	"	8·—
XV.	Kowalski Wojciech w Nowosielicy	" 1	stycznia	"	7·—
XVI.					
XVII.	Iwan Fedoruk Semena z Karłowa	"	"	"	120·—
XVIII.	Mikołaj Hańczaruk ze Śniatyna	"	"	"	22·—

DORZECZE CZEREMOSZA.

Rewir					koron
I. II.	Fundacya St. hr. Skarbka	od 31	stycznia	1903,	20·— 20·—
III.	Towarzystwo akcyjne dla wyrębu drzewa w Jasieniowie Górnym	" "	"	1901,	50·—
IV. V. VI.	Fundacya St. hr. Skarbka	" "	"	1903,	10·— 10·— 60·—
VII.	Towarzystwo akcyjne dla wyrębu drzewa w Jasieniowie Górnym	" "	"	1901,	25·—
VIII.	Mikołaj Schreiber w Hryniawie				10·—
IX.	Alfred Miltsowits "				30·—
X.	" " "	" 15	maja	1903,	15·—
XI.	Namiestnictwo reskryptem z dnia 17. lutego 1903 L. 19.116 powierzyło wydzierżawienie rewiru XI. c. k. inspektorowi rybactwa				
XII.	Herman Jekel z Hut	" 11	"	1903,	15·—
XIII.	" " "	" "	"	"	15·—
XIV.	Roman Krzysztofowicz z Karapczyjowa (Bukowina)	" 1	stycznia	"	10·—
XV.	Dr Mikołaj Krzysztofowicz z Załucza	"	"	"	10·—
XVI.	Eugeniusz Krzysztofowicz "	"	"	"	10·—

DORZECZE SANU.

Rewir			koron
I.	Stanisław Stroiński, właściciel dóbr w Siankach	od 1 kwietnia 1904,	50·—
II.	Franciszek Turowski, „ „ w Tarnawie Niżnej	„ „ „	10·—
27.	Włodz. Witoszyński, notaryusz i Dr Stefan Dobrzański, lekarz w Dubiecku		120·—
XXVIII.	Mieczysław Korwin, właściciel dóbr Jureczkowa	„ 1 lutego „	15·—
29.	Włodzimierz Witoszyński i Dr Stefan Dobrzański w Dubiecku, Jadwiga hr. Weissenwolff z Ruskiej Wsi i Jadwiga Darowska z Iskani		250·—
30.	Władysław ks. Sapieha z Krasiczyna		120·—
31.	Szymon Szumetdza, naczelnik gminy w Buszkowicach		105·—
XXXIII.	Mieczysław Korwin, właściciel dóbr	„ „ „	10·—
XXXIV.	Jureczkowa	„ „ „	20·—
LVI. (56)	Edward Świderski, Krosno	„ 27 lutego „	150·—
76. (LXXVI.)	Hieronim ks. Lubomirski	„ 1 „ „	80·—
77. (LXXVII.)	w Charzewie	„ „ „ „	260·—
78. (LXXVIII.)	Rachmil Kanarek, właściciel dóbr w Skowierzynie	„ „ „ „	80·—

DORZECZE DNIESTRU.

Rewir			koron
2. 3. 7.	Skarb Państwa przez Feiwla Wohlmutha w Starym Samborze	od 1 kwietnia 1904,	60·—
6.	Jan Kosina, c. k. zarządca dóbr w Starzawie	„ 1 lutego „	20·—
29.	Hersch Gottlieb w Żydaczowie	„ 8 „ „	170·—

DORZECZE STYRU.

Rewir			koron
1.	Wilhelm Adam i Wilhelm Fryderyk Schmidt'owie, właściciele dóbr Brody	od 1 stycznia 1904,	20·—
2.	Władysław hr. Baworowski w Toporowie	„ „ „	20·—
3.	jak rewir 1.		20·—
4.	Marya z Młodeckich Gorayska, właścicielka dóbr Łopatyn	„ „ „	20·—
6.	Onufry Horodyński, właśc. dóbr Romanówka	„ „ „	280·—
7.	Schmelko Kremnitzer ze Strzemilcza, poddzierżawia Dr Bernard Wittlin z Uwina		202·—

DORZECZE ŚWICY.

Rewir koron

15. Karol Gerstinger, inż. kol. państw. ze Stryja 1200·—
16. Edmund hr. Dzieduszycki z Izydorówki od 10 lutego 1904, 350·

Niniejszy wykaz zestawionym jest na zasadzie urzędowych dat, uzupełnionych do dnia 9. maja 1904 i udzielonych nam łaskawie przez Wysoki Wydział krajowy we Lwowie. Sądzimy, że podając wykaz ten do wiadomości publicznej, robimy Członkom naszego Towarzystwa przysługę, każdy bowiem będzie mógł mieć w przybliżeniu podstawę do ocenienia wartości rewiru i będzie wiedział, kiedy rozpisaną zostanie licytacya na ponowną dzierżawę.

Zmiany zaszłe w wykazie, tudzież wydzierżawianie dalszych rewirów, dotąd niewydzierżawionych, ogłaszać będziemy w *Okólniku rybackim.*

W.

POCZET ZARZĄDU i CZŁONKÓW

Krajowego Towarzystwa Rybackiego w Krakowie

(w dniu 1. lipca 1904 roku).

1. Wydział.

Prezes: Dr Wilkosz Ferdynand.
Wiceprezes: Rozwadowski Józef.

Członkowie Wydziału:

Kulczyński Władysław.
Kosiński Kajetan.
Łasiński Józef.
Naimski Michał.
Dr Niezabitowski Lubicz Edward.
Śliwiński Bronisław.

2. Komisya rewizyjna.

Dr Biesiadecki Stanisław.
Müldner Henryk.

3. Delegaci.

Br. Brunicki Julian.
Drapella Edward.
Hetper Karol.
Kien Józef.
Naimski Michał.
Nowakowski Dyonizy.
Oborski Antoni.
Dr hr. Rey Mikołaj.
Rozwadowski Rogala Tadeusz.
Szczerbiński Bolesław.
Warchoł Jan.
Zapalski Antoni.

4. Członkowie korrespondenci.

Brusina Spiridion.
Burda Wiktor.
Dr Dybowski Benedykt.
Fiszer Zygmunt.
Gasch Adolf.
Girdwoyń Michał.
Haack H.
Dr Hoyer Henryk.
Klebert Edward.
Kuryłło Stanisław.
Morcinek Paweł.
Mayer Leopold.
Dr Niezabitowski Lubicz Edward.
Rozwadowski Józef.
Rozwadowski Rogala Tadeusz.
Smoleński Adam.
Tyniecki Władysław.
Wajgl Leopold.
Warchoł Jan.

5. Członkowie honorowi.

Eksc. Dr hr. Badeni Kazimierz, b. c. k. Prezydent ministrów i b. minister spraw wewnętrznych. Busk.
Eksc. Dr Dunajewski Julian, b. c. k. minister skarbu. Kraków.
Eksc. Dr de Grimm Oskar, rzecz. Radca stanu, wiceprezes ces. ros. Tow. ryb. Petersburg.
Kotłubaj Henryk, prezes warszawskiego Tow. ryb. Warszawa.
Naimski Michał, pełnomocnik dóbr. Zator.
Eksc. Dr hr. Andrzej Potocki, c. k. Namiestnik. Lwów.
Prof. Rozwadowski Józef, wiceprezes kraj. Tow. ryb. Kraków.
Siegler d' Eberswald Juliusz, pełnomocnik dóbr. Krzeszowice.
Eksc. Dr Staniewicz Cezary, rzecz. Radca stanu, prezes wileńskiego Tow. ryb. Wilno.
Br. Watmann Henryka, właśc. dóbr. Ruda Różaniecka.
Dr Wilkosz Ferdynand, prezes kraj. Tow. ryb. Kraków.
Hr. Zamoyski Władysław, właśc. dóbr. Zakopane.

6. Członkowie dożywotni.

Hr. Branicka Anna, właśc. dóbr. Warszawa.
Hr. Branicki Ksawery, właśc. dóbr. Warszawa.
Hr. Branicki Władysław, właśc. dóbr. Sucha.
C. k. Dyrekcya domen i lasów. Lwów.
Dyrekcya dóbr Arcyksiążęcych. Żywiec.
Gmina król. miasta. Przemyśl.
Matusiński Jacek, architekt. Kraków.
Merz Herman, obywatel. Tarnów.
Pławicki Feliks, właśc. dóbr. Lwów.
Hr. Potocka Adamowa, właśc. dóbr. Krzeszowice.
Eksc. Dr hr. Potocki Andrzej, właśc. dóbr. c. k. Namiestnik. Lwów.
Hr. Potocki Roman, właśc. dóbr. Łańcut.
C. k. Towarzystwo gospodarskie. Lwów.
C. k. Towarzystwo rolnicze. Kraków.
Eksc. Hr. Wodzicki Antoni, właśc. dóbr. Kościelec.
Wydział Rady powiatowej. Sambor.
Hr. Zamoyski Wład., właśc. dóbr. Zakopane.

7. Członkowie korporacyjni, nieopłacający wkładki rocznej.

Towarzystwo przyrodników im. Kopernika. Lwów.
Towarzystwo łowieckie. Lwów.
Towarzystwo rybackie dla Prus zachodnich. Gdańsk.
Towarzystwo rybackie dla Prus wschodnich. Królewiec.
Niemieckie Towarzystwo rybackie. Berlin.
Saskie Towarzystwo rybackie. Drezno.
Austryackie Towarzystwo rybackie. Wiedeń.
Towarzystwo rybackie rosyjskie. Petersburg.
Towarzystwo rybackie morawskie. Berno.
Górno-austryackie Towarzystwo rybackie. Linz.

8. Członkowie zwyczajni.

Abstorski Arnold, leśniczy. Ciężkowice.
Albus Karol, urzędnik dóbr hr. Tęczyńskiego. Krzeszowice.
Aszklar Józef, rzeźbiarz. Krościenko Wyżne.

Bartonec Franciszek, inspektor górniczy. Siersza.
Bełdowski Władysław, magister farmacyi. Kraków.
Beringer Wandalin, właściciel realności, radca miejski. Kraków.
Białkowski Jan, właściciel dóbr. Gaje
Dr Bielański Gustaw, c. k. lekarz powiat. Kraków.
Bieliński Stanisław, właściciel dóbr i hodowca ryb. Tartak Baranowski.
Biesiadecki August, właśc. dóbr. Skotniki.
Dr Biesiadecki Jan, lekarz i właściciel dóbr. Gąsówka.
Dr Biesiadecki Stanisław, właściciel dóbr. Kraków.
Biesiadecki Władysław, administrator dóbr. Gorajowice.
Bodnar Karol, leśniczy. Rohizno.
Bogusz Ludwik, właśc. dóbr. Tomaszowice.
Boy Piotr, nauczyciel szkoły wydziałowej. Wieliczka.
Braun Włodzimierz, urzędnik dóbr hr. Tęczyńskiego. Krzeszowice.
Br. Brunicki Adolf, właściciel dóbr. Lubień Wielki.
Br. Brunicki Julian, właśc. dóbr. Podhorce.
X. Bryja Antoni, proboszcz. Szczyrzyc.
Brykczyński Józef, właściciel dóbr. Święcany.
Budniak Jan, dzierżawca rewiru. Oświęcim.
Bujwid Odon, c. k. profesor uniwersytetu. Kraków.
Bukojemski Tadeusz. właściciel dóbr. Poraj.
Burda Wiktor, dzierżawca stawów i hodowca ryb. Wiedeń.
Dr Buzdygan Mikołaj, lekarz. Kraków.

Centralny związek towarzystw rybackich. Wielki Mezerycz.
Chwapil Jan, właśc. dóbr. Bukowiec.
Chyliński Michał, wydawca „Czasu". Kraków.
Ciechomski Erard, dyrektor spółki handlowej. Zakopane.
Dr Cybulski Napoleon, c. k. prof. Uniw. Jag. Kraków.
Czachowski Leonard, dyrektor gospodarstwa rybnego. Łyszkowice.
Czarkowski Antoni, właśc. dóbr. Lubienie.
Czarkowski Konstanty, wł. dóbr. Niegowce.
Ks. Czartoryski Witold, właśc. dóbr. Pełkin.
Czaykowski Tadeusz, prof. gospodarstwa, redaktor „Głosu rolniczego". Tarnów.
Czechowicz Zygmunt. Wilno.
Eksc. Czyszczan Maciej, J. C. M. rzecz. tajny Radca, b. Prezydent Trybunału apel. Skołyszyn.
Dr Czyżewicz Adam, właśc. dóbr, c. k. prof. Lwów.
Czyżowski Stanisław, kapelmistrz Harmonii krakowskiej. Kraków.

Dr Damski Wacław, lekarz. Jaworzno.
Dańczak Wład., c. k. poczmistrz. Sokołów.
Darowski Mieczysław, właśc. dóbr. Iskań.
Dietl Leopold. właśc. dóbr. Rzuchowa.
Dłużewski Stefan. zarządca dóbr. Radoryż.
Dmochowski Leon, właśc. dóbr. Międzyrzec.
Dobija Ludwik, właśc. realn. Rybarzowice.
Dobrowolski Wincenty, c. k. starosta. Lwów.
Dr Dobrzański Stefan, lekarz. Dubiecko.
Dolański Henryk, właśc. dóbr. Radłów.
Dreczkowski Leonard, dzierżawca jezior kurnickich. Kurnik.
Drohojowski Stanisław, właśc. dóbr. Czorsztyn.
Drozdowski Ludwik. buchalter. Krosno.
Dr Dura Józef, lekarz. Krzeszowice.
Dutkiewicz W. Kazimierz, zawiadowca gospodarstwa rybnego. Rososza
X. Dutschka Edmund, rzym.-kat. proboszcz. Bachórzec.
Dydusiak Karol, dzierżawca dóbr. Włosienica
Dyrekcya gwarectwa kopalni węgla. Jaworzno.
Dziurzyński Jan, c. k. prof. gimn. Kraków.

Dr **F**ibich Stanisław, asystent Akademii weterynarskiej. Lwów.
Filipek Wiktor, właśc. dóbr. Krasne Potockie.
Fiszer Zygmunt. c. k. krajowy inspektor rybactwa. Kraków.
X. Flis Teofil. podkustoszy katedr. Kraków.
Hr. Fredro Andrzej, właśc. dóbr Podhajczyki.
Fritsch Herman, właśc. realności i kupiec. Kraków.

Gasch Adolf. dzierż. dóbr. Kaniów Wielki.
Dr Gaszyński Feliks, adwokat i właśc. dóbr. Jasło.
Girdwoyń Michał, inżynier, hodowca ryb, właśc. dóbr. Iszliny.
Giusel Mikolaj. właśc. dóbr. Felsztyn.
Gniewosz Feliks. właśc. dóbr. Jasionów.
Gnoiński Jan. właśc. dóbr. Cieszanów.
Dr Godlewski Emil, c. k. prof. Uniw. Jag. Kraków.
Goebel Rajmund. zarządca lasów. Zakopane.
Gołębski Kazimierz, właśc. dóbr. Podszumlańce.
Hr. Gołuchowski Adam. właśc. dóbr. Husiatyn.
Górnicki Michał, rzym.-kat. proboszcz. Dubiecko.
Górski Piotr, właśc. dóbr, prezes tow. roln. Suwałki.
Grobicki Jakób, właśc. dóbr. Modrzejowice.
Groblewski Zygmunt, c. k. notaryusz. Kałusz.
Grosse Juliusz, Radca ces., właśc. realności. Kraków.
Grunert Zgmunt. adwokat. Kielce.
Gut Paweł, mostowy i hodowca ryb. Poronin.

Haempel Karol, właśc. dóbr. Malec.
Dr Henoch Józef, prawnik. Krzeszowice.
Hess Eryk, właśc. dóbr. Zaborze.
Hippmann Karol, właśc. dóbr. Trześń.
Homolacs Edward, urzędnik Tow. wzaj. ub. Kraków.
Horodyńska Antonina, właśc. dóbr. Korsów.
Horodyński Korczak Onufry, właśc. dóbr. Romanówka.
Horodyski Andrzej, właśc. dóbr. Kociubińce.
Horodyski Leon, właśc. dóbr. Tłusteńkie.
X. Humiecki Julian, grecko-kat. proboszcz. Lubella.

Dr **I**chheiser Michał, adwokat. Kraków.
Indra Jan, właśc. dóbr. Zabrodzie.

Dr **J**akubowski Maciej Leon, c. k. prof. Uniw. Jag. Kraków.
Jalbrzykowski Zygmunt, właśc. dóbr. Ujazd.
Dr Jankowski Stanisław, psychiatra. Kraków.
X. Jankowski Wincenty, dziekan i proboszcz. Mszana Dolna.
Janowski Józef, dyrektor Tow. zaliczkowego. Chrzanów.
Januszewski Edward, administrator dóbr. Ryki.
X. Jary Kazimierz, proboszcz. Maniowy.
Dr Jaworski Zygmunt, właśc. dóbr. Kosowa.
Jędrkiewicz Zenon, zarządca hut arcyks. Cieszyn.
Dr Jordan Adam, właśc. dóbr. Więckowice.
Dr Jordan Henryk, c. k. prof. Uniw. Jag. i Radca Dworu. Kraków.
Jurewicz Antoni, właśc. dóbr. Azarycze.
Juściński Antoni, właśc. dóbr. Olszanica.
Juszyńska Kazimiera, właśc. dóbr. Długa Kościelna.

Kąkolewski Witołd, inżynier melioracyi rolnych. Warszawa.
Kamieński Wacław, technik hodowli ryb. Korczew.
Kien Józef. łowczy. Jaworzno.
Kisielewski Seweryn, właśc. dóbr. Słupiec.
Kisielnicki Kazimierz, właśc. dóbr, prezes łomżyńskiego Tow. roln. Korzeniste.

Klasztor OO. Cystersów. Mogiła.
Klebert Edward, sekretarz Rady powiatowej. Myślenice.
Klebert Henryk, leśniczy. Trzebonia.
Kleniewski Władysław, właśc. dóbr. Niezdów.
Kluczycki Jan, obywatel. Kraków.
Kobierzycki Bronisław, właśc. dóbr. Strobin.
Kobierzycki Józef. właśc. dóbr. Bogumiłów.
Kobierzycki Władysław. wł. dóbr. Pyszków.
Kopeczny Edward, właśc. dóbr. Dobra.
Korasiewicz Leon, zarządca dóbr. Tarnawka.
Dr Korczyński Edward, c. k. prof. Uniw. Jag., Radca Dworu. Kraków.
Korwin Mieczysław, właśc. dóbr Jureczkowa.
Ks. Kościółek Andrzej. Andrychów.
Kosiński Kajetan, c k. prof. szkoły realnej, właśc. dóbr. Kraków.
Kosser Jona. przełożony obszaru dworskiego. Chudyjowce.
Kotłubaj Henryk, prezes Tow. rybackiego, red. „Rolnika i Hodowcy“. Warszawa.
Kowalewski Antoni, c. k. leśniczy. Bolechów.
Kowalewski Zygmunt, administrator dóbr. Wiszniów.
Kowalski Wiktor, komisarz policyi miejsk. Przemyśl.
Hr. Koziebrodzki Antoni Bolesta, właściciel dóbr. Chlebów.
Dr Kozłecki Marcin, adw. kraj. Nowy Targ.
Dr Kraiński Władysław, właśc. dóbr. Niebocko.
X. Krajewski Alfons. kanonik i proboszcz. Zator.
Krajowa Szkoła rolnicza. Czernichów.
Krzysztofowicz Maryan, właśc dóbr. Jasionów Polny.
Dr Krzyżanowski Adam, sekretarz c. k. Tow. rolniczego. Kraków.
Kuhn Juliusz, właśc. dóbr. Mokrzyska.
Kulczyński Władysław, c. k. prof. gimn. Kraków.
Kunachowicz Stanisław, dzierżawca dóbr. Radocza.
Kuryłło Stanisław, hodowca ryb. Potoczek.
Kuśnierski Hipolit, rządca dóbr. Świrz.
Kwiatkowski Jan, właśc. realn. Kraków.

Lacher Mordko, kupiec ryb. Warszawa.
Lachowski Karol, właśc. dóbr. Czeremchów.
Langie Tadeusz, generalny dyrektor fundacyi Skarbkowskiej. Lwów.
Dr Lenartowicz Jan Tadeusz. Kraków.
Lenartowicz Romuald. Maków.
Leśniak Teodor, właśc. dóbr. Wróblowice.
Liban Władysław, przemysłowiec. Podgórze.
Lilien Ernest Leon, szef Domu dla ziemian. Lwów.
Lohman Edward, właśc. dóbr. Secemin.
Lyssy Jan, kierownik administracyjny rafineryi nafty. Trzebinia.
Br. Lipowska Iza, właśc. realn. Tarnów.

Łasiński Józef. właśc. dóbr. Przyborów.
Łastowiecki Bronisław, dzierżawca dóbr. Krogulec.
Dr Łazarski Stanisław, adwokat i właśc. dóbr. Wadowice.
X. Łobczowski Józef, proboszcz. Rudawa.
Łonicki Jan, c. k. elew leśnictwa. Lwów.
Łopatin Borys. właśc. dóbr. Warszawa.
Dr Łubieński Franciszek, właśc. dóbr. Stryszów.
Hr. Łubieński Mieczysław, właśc. dóbr. Psary.
Łuniewski Adam, właśc. dóbr. Wieniawa.

Madeyski Jan, właśc. dóbr. Parchacz.
Madeyski Poray Roman, c. k. notaryusz. Myślenice.
Magistrat miasta. Dobromil.
Magistrat miasta. Krosno.
Majewski Stanisław, restaurator hotelu pod Różą. Kraków.
Malinowski D., właśc. dóbr. Jankowice.
Małaczyński Józef. Sambor.
Morcinek Paweł, hodowca ryb. Cieszyn.
Dr Markiewicz Władysław, adwokat. Kraków.
Matkowski Stanisław, właśc. dóbr. Sokołów.
Matula Jan, c. k. Radca Dworu. Kraków.
Matulanis Paweł, inżynier leśny i sekretarz Tow. rybackiego. Wilno.
Matwisiów Jakób, właśc. realn. Przystanie.
Maurizio Jan, właśc. cukierni i realn. Kraków.
May Antoni, c. k. adjunkt sąd. Zbaraż.
Mayer Leopold, administrator dóbr i przełożony obszarów dworskich. Łopatyn.
Mazaraki Aleksander, właśc. dóbr. Żelazna.
Meisner Mieczysław, właśc. dóbr i hodowca ryb. Podlodów.
Merkl Kazimierz, c. k. Radca sądu kraj. Muszyna.
Mierzejewski Marcin, dzierżawca dóbr i hodowca ryb. Demblin.
Mikucki Jerzy, właśc. składu maszyn roln. Kraków.
Miller Wojciech. c. k. inżynier. Złoczów.
Mochnacki Maurycy, zarządca dóbr. Butyny.
Müldner Henryk, administrator wydawnictwa „Czasu“. Kraków.
Mycielski Piotr, właśc. dóbr. Smolnik.

Naimski Michał, gener. dyrektor dóbr. Zator.
Niemiec Walery, zarządca dóbr. Radwańce.
Niemojowski Nepomucen, wł. dóbr. Rząska.
Dr Niezabitowski Lubicz Edward, asystent katedry botaniki Uniw. Jag. Kraków.
Noniewicz Eliasz, magister weter. Wilno.
Nowakowski Dyonizy, sekretarz. Dukla.
Nowakowski Józef, dyrektor cukrowni. Sędziszów.
Nowakowski Ludwik, dzierżawca dóbr. Poremba Żegota.

Oborski Antoni, właśc. dóbr. Kraków.
Oborski Wacław, właśc. dóbr. Mielec.
Obszar dworski. Bukowa.
Oddział Towarzystwa gospodarskiego Ziemi Sanockiej. Sanok.
Hr. Olizarowa Zofia, właśc. dóbr. Strzemilcze.
Olszewski Leopold, marszałek dóbr. Sucha.
Opolski Ferdynand, właśc. dóbr. Rozpuście.
Orzechowicz Bolesław, właśc. dóbr. Kalników.
Orżakiewicz Gabryel, c. k. notaryusz. Łańcut.
Ostaszewski Stanisław, właśc. dóbr i młyna amerykańskiego. Klimkówka.

Hr. Ostrowski Aleksander, wł. dóbr. Koreczew.
Ostrihansky Ludwik, kasyer. Kopki.
Osuchowski Józef. administrator dóbr. Nart Nowy.

Paczowski Aleksander. c. k. notaryusz. Maków.
Dr Pareński Stanisław. c. k. prof. Uniw. Jag. Kraków.
Pawlikowski Aleksander. właśc. garbarni. Stary Sącz.
Dr Pawłowski Andrzej, adwokat i właśc. dóbr. Jasło.
Peller Juliusz. c. k. oficyał podatkowy. Tarnopol.
Penot Antoni. właśc. dóbr. Karwin.
Peszkowski Ludwik, dyrektor szkół wydz. Kraków.
Petryk Wasyl. naczelnik gminy. Łużek Dolny.
Dr Pieniążek Przemysław. c. k. prof. Uniw. Jag. Kraków.
Pieniążek Wacław. właśc. kopalni nafty. Lipinki.
Piliński Kazimierz, właśc. dóbr. Tarnowiec.
X. Pixa Wincenty, spowiednik przy kościele Najśw. Maryi Panny. Kraków.
Plesner Samuel, właśc. dóbr. Łazy.
Dr Podhorodecki Hipolit, c. k. emer. pułkownik. Kraków.
Podivin Edmund, pełnomoc. zarządca dóbr. Leszczowate.
Podoski Leon, właśc. dóbr. Jarczew.
Ponikło Stanisław, dyrektor szpitala powsz. kraj. Kraków.
Popiel Floryan, c. k. Radca sąd. Kraków.
Porth Stanisław, c. k. sekretarz namiestn. Kraków.
Postawka Stanisław, właśc. dóbr. Donosy.
Hr. Potocki Antoni, właśc. dóbr. Olsza.
Hr. Potocki August, właśc. dóbr. Zator.
Hr. Potulicka Franciszka, wł. dóbr. Żmigród.
Pracki Witold. starszy leśniczy. Międzyrzec.
Przełożeństwo obszaru dworskiego w Łuce.
Ptaś Józef, c. k. zast. prokuratora. Kraków.

Rada Oddziału c. k. galic. Tow. gospodarskiego. Jaworów.
Remer Edward, skarbnik dóbr. Zator.
Dr br. Rey Mikołaj, wł. dóbr. Przyborów.
Hr. Romer Wilhelm. właśc. dóbr. Ochodza.
Romowicz Leon, c. k. notaryusz. Chrzanów.
Dr Rosner Aleksander. docent Uniw. Jag. Kraków.
Dr Rostafiński Józef, c. k. prof. Uniw. Jag. Kraków.
Rozmanit Antoni. właśc. dóbr. Rakowice.
Rozwadowski Henryk, dyrektor szkoły roln. Bereżnica.
Rozwadowski Józef, c. k. em. prof., wiceprezes Tow. ryb. Kraków.
Dr Rozwadowski Juwenal. c. k. st. Radca skarbu, naczelnik c. k. prokur. skarb. Kraków.
Rozwadowski Rogala Tadeusz, inż. Wydz. kraj. Lwów.
Różycki Erazm, właśc. dóbr, członek Rady Tow. rolniczego. Kielce.

Dr Rudnicki Karol, lekarz miejski. Szczucin.
X. Ruminowski Antoni, proboszcz. Siedliska Bogusz.
Dr Rutowski Klemens, lekarz i właśc. dóbr. Łąkta Górna.

Sare Józef, c. k. Radca budown. Kraków.
Sasorski Franciszek Onufry, rybak. Dębniki.
Sasorski Michał, rybak. Dębniki.
Dr Schaiter Ignacy, lekarz miejski. Kraków.
Schall Bernard, dzierżawca dóbr. Kociubińce.
Schmelz Markus, dzierżawca dóbr. Grojec.
Dr Schramm Julian, c. k. prof. Uniw. Jag. Kraków.
Schützmann Maurycy. kierownik gospodarstwa rybnego. Ruda.
Schwarz Henryk, właśc. dóbr i realności. Kraków.
Hr. Siemieński - Lewicki Stanisław, właśc. dóbr. Pawłosiów.
Hr. Sierakowski Adam, wł. dóbr. Waplewo.
Sikorski Tadeusz, inżynier, c. k. prof. Uniw. Jag. Kraków.
Sikorski Wiktor. inżynier budowl. Krosno.
Skibniewski Bronisław, właśc. dóbr. Balice.
Skirliński Jan. wiceprezes Rady pow., właśc. dóbr. Kryspinów.
Skrzetuski Lucyan, właśc. dóbr. Boiska.
Śliwiński Bronisław, obywatel. Kraków.
Śmieszek Antoni, właśc. apteki. Oświęcim.
Dr Smolarski Kazimierz, adwokat. Kraków.
Smoleński Adam, kierownik gospodarstwa rybnego. Ryki.
Śnieszko Franciszek. administr. dóbr. Krzyż.
Śnieszko Nieczuja Stanisław, właśc. dóbr. Lubella.
Śnieżek Jan, c. k. prof. gimn. Kraków.
Stachoń Jan, naczelnik gminy. Pławy.
Hr. Stadnicki Stanisław, właśc. dóbr, poseł sejmowy. Krysowice.
Ekse. Dr Staniewicz Cezary, rzeczyw. Radca stanu, prezes Tow. ryb. Wilno.
C. k. Starostwo. Sambor.
Hr. Starzeński Edward, c. k. starosta. Podgórze.
Hr. Starzeński Karol, właśc. dóbr. Bereska.
Staszyński Jan, właśc. dóbr. Żemigoła.
Stawiarski Bohdan, właśc. dóbr. Kumelsko.
Stawiarski Waleryan, właśc. dóbr. Jedlicze.
Stockmar Ernest, właśc. realn. Kraków.
Stolarski M., hodowca ryb. Hotel Czerwony.
Stopczański Aleksander, c. k. prof. Uniw. Jag. Kraków.
Strzelecki Antoni, ichtyolog. Szadek.
Strzelecki Jan, hodowca ryb. Kobylany.
Stypuła Józef, fabrykant i przemysłowiec. Tarnawa.
Dr Surowiecki Antoni. adw. Tarnobrzeg.
Świda Adolf, właśc. dóbr. Maćków.
Świderski Edward, sekretarz Rady powiat. Krosno.
Swolkień Pomian Władysław, c. k. Radca dyr. policyi. Kraków.
Szafrański Aleksander, właśc. realn. Kraków.
Dr Szalay Ludwik, adw. i wł. dóbr. Kraków.
Szczerbiński Bolesław, c. k. starosta i właśc. dóbr. Wieliczka.

Szulc Tomasz, właśc. dóbr. Świeciechów.
Szybalski Mieczysław, c. k. Radca trybun. apel. i właśc. realn. Kraków.

Dr **T**arnawski Leonard, adwokat i właśc. dóbr. Przemyśl.
Hr. Tarnowski Zdzisław, poseł sejm., prezes krak. c. k. Tow. rolnicz., właśc. dóbr. Dzików.
C. k. Towarzystwo rolnicze. Kraków.
Towarzystwo rolnicze. Płock.
Towarzystwo rolnicze okręgowe. Jasło.
Towarzystwo rolnicze okręgowe ropczycko-pilzneńskie. Przyborów.
Towarzystwo rolniczo-gospodarskie okręg. Kraków.
Towarzystwo tatrzańskie. Kraków.
Hr. Tyszkiewicz Janusz, właśc. dóbr. Kolbuszowa.

Urząd gminny. Zarzecze.

Dr **W**alkowski Jan, lekarz. Krzeszowice.
Warzecha Józef, rybak. Obidza.
Hr. Weissenwolff Jadwiga, właśc. dóbr. Ruska Wieś.
Wężyk Jan, właśc. dóbr. Bełdów.
Wileński Oddział ces. ros. Tow. hodowli ryb i rybołowstwa. Wilno.
Dr Wilkosz Ferdynand, adwokat. Kraków.
Dr Wilkosz Władysław, adwokat. Kraków.
Dr Wittlin Bernard, właśc. dóbr. Uwin.
Wiszniewski Konstanty, właśc. apteki i dóbr. Kraków.
Witoszyński Włodzimierz, c. k. notaryusz. Dubiecko.
Dr Wittig Witold, c. k. sekretarz sądowy, właść. dóbr. Kraków.
Wojciechowski Józef, dzier. stawów. Założce.
Wojnowski Eugeniusz, hodowca i kupiec ryb. Dąbia.
Wowkonowicz Franciszek, leśniczy. Maczugi.
Wrześniowski Alfred, zarządca dóbr. Opólsko.
Wydział Rady powiatowej. Biała.
Wydział Rady powiatowej Bohorodczany.
Wydział Rady powiatowej. Dobromil.
Wydział Rady powiatowej. Gorlice.
Wydział Rady powiatowej. Jarosław.
Wydział Rady powiatowej. Kraków.
Wydział Rady powiatowej. Lisko.
Wydział Rady powiatowej. Mościska.
Wydział Rady powiatowej. Nowy Targ.
Wydział Rady powiatowej. Tarnobrzeg.
Wydział Rady powiatowej. Tarnów.
Wydział Rady powiatowej. Turka.
Wydział Rady powiatowej. Wadowice.
Wydział Rady powiatowej. Wieliczka.
Wydżga Józef Tomasz, właśc. dóbr. Wola Ociecka.
Wysocki Teofil, właśc. dóbr. Polanka.

Zakon XX. Jezuitów. Chyrów.
Załuskowski Erazm, właśc. dóbr. Jasionna.
Hr. Zamoyska Zofia, właśc. dóbr. Kraków.
Zapalski Antoni, właśc dóbr. Januszkowice.
Zarząd dóbr arcyksiążęcych. Izdebnik.
Zarząd dóbr w Łopatynie.
Zarząd dóbr JO. Ks. Maryi Ogińskiej. Bobrek.
Zarząd dóbr skarbu Nadyby. Nadyby Wojutycze.
Zarząd dóbr. Rozdół.
Zarząd fabryki wapna pp. Schönbergów. Kraków.
Zarząd gospodarczy dóbr. Bucniów.
Zarząd lasów dóbr Krasiczyńskich JO. Ks. Adama Sapiehy. Krasiczyn.
Zarząd lasów JO. Ks. Sanguszki. Wierzchosławice.
Zawiliński Ant., chemik. Kazimierza Wielka.
Dr Zbyszewski Stanisław, adwokat, właśc. dóbr. Lwów.
Dr Zduń Jan, właśc. dóbr. Raba Wyżna.
Zeitleben Jan, inżynier, właśc. dóbr. Zahajce.
Zembrzuski Władysław, właśc. dóbr. Górki.
Dr Ziarko Jan, lekarz. Kraków.
Zieliński Jakób, rządca dóbr. Żyrzyn.
Zieliński Stanisław, rządca dóbr. Jagodne.
Znatowicz Eugeniusz, właśc. real. Mikołajów.
Zygmuntowicz Jan Gw., właśc. warsztatu ślusarskiego. Krosno.

Żardecki Bolesław, właśc. realności, poseł sejmowy. Łańcut.
Żarecki Leopold, administr. dóbr. Zaborze.
Żuławski Włodzimierz, urzędnik Tow. wzaj. ubezp. Kraków.

SPIS
DZIEŁ, BROSZUR i CZASOPISM
znajdujących się w bibliotece
Krajowego Towarzystwa Rybackiego w Krakowie.

1. *Strumieński Olbrycht:* „O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów“. 1573. Wydanie z roku 1897. Kraków.
2. *Dubravius Jan:* „Ryby i rybniki“. Rękopis.
3. *Leśniewski P. E.:* „Rybactwo krajowe“. Warszawa 1837.
4. *Coste:* „Przepisy praktyczne o hodowaniu ryb“. Warszawa 1855. Tłom. z franc.
5. *Gawarecki Zygmunt* i *Kohn Albin:* „Polskie stawowe gospodarstwo“, oraz *Strojnowski Stanisław:* „Opisanie porządku stawowego“. Warszawa 1860.
6. *Wałecki A.:* „Systematyczny przegląd ryb krajowych“. Warszawa 1864.
7. *Karpiński Aleksander:* „Zasady gospodarstwa stawowego“. Warszawa 1876.
8. *Strzelecki Antoni* i *Bratyński Leon:* „Gospodarstwo rybne i urządzenie stawów“. Warszawa 1877.
9. *Helcin August:* „Sztuczna hodowla ryb“. Warszawa 1880.
10. *K. W.:* „Rzeki i jeziora, tekst objaśniający do mapy hydrograficznej dawnej Słowiańszczyzny części północno-zachodniej“. Warszawa 1883.
11. *Sikorski Wacław:* „Gospodarstwo rybne“. Warszawa 1899.
12. — „O zakładaniu stawów i ich użytkowaniu“. Warszawa 1902.
13. *Strzelecti Antoni:* „Ryby i ich hodowla w rzekach, stawach i jeziorach“. Warszawa 1904.
14. *Girdwoyń Michał:* „Patologia ryb“.
15. — „O hodowli ryb i przyrządzie wylęgowym własnego pomysłu“. Warszawa 1881.
16. *Fiszer Zygmunt:* „Rybactwo na powszechnej wystawie krajowej we Lwowie w roku 1894“. Lwów 1895.
17. Sprawozdanie stenograficzne z rozpraw galicyjskiego Sejmu krajowego.
18. Sprawozdanie sejmowej Komisyi rybackiej z dnia 18. stycznia 1887.
19. Ustawa z dnia 19. listopada 1882.
20. Rozporządzenie przeprowadzające ustawę z dnia 19. listopada 1882.
21. Ustawa o rybołowstwie z dnia 31. października 1887.
22. Rozporządzenie wykonawcze do ustawy z dnia 31. października 1887. (Postanowienia rybacko-policyjne).
23. Rozporządzenie wykonawcze do ustawy z dn. 31. października 1887. (Tworzenie rewirów).
24. *Dr Nowicki M.:* „Ruchoma przepławka rybna“.
25. *Szajnocha Karol:* „O rybactwie“. (Ustęp z dzieła p. t. „Jagiełło i Jadwiga“).
26. *Dr N. M.:* „W sprawie stawów“.
27. *Gasch Adolf:* „Jeszcze nieco o odpływach fabrycznych“. Wiedeń 1889.

28. *Krajowe Towarzystwo rybackie:* „O zakładaniu rządowych zakładów hodowli ryb".
29. *Dr Nowicki M.:* „Nasze ryby, ich nazwy ludowe, rozsiedlenie w wodach krajowych, pora i miejsca tarła".
30. *Beill A. R.:* „Ryby Dniestru i Bystrzyc w okolicach Stanisławowa".
31. Spis ludowych nazw rybich.
32. *Dr Nowicki M.:* „O stanie stosunków rybackich i prawnych w Galicyi". Kraków 1885.
33. — „Zarybienie wód Galicyi i źródłowisk Wisły". Kraków 1884.
34. *Dr Wierzejski A.:* „O chorobach ryb".
35. *Fiszer Z.:* „Przewodnik rybacki dla właścicieli i dzierżawców rewirów rybackich". Kraków 1895.
36. *Dr Nowicki Maksymilian:* „O rybach dorzeczy Wisły, Styru, Dniestru i Prutu w Galicyi". Kraków 1889. Z atlasem kolorowanym.
37. *Mikiewicz Konstanty:* „Z dziedziny rybactwa". Lwów 1894.
38. *Strzelecki Antoni:* „Karp i jego hodowla w stawach". Warszawa 1896.
39. *Mielnicki Jan:* „Pogadanka o hodowli ryb". Lwów 1895.
40. *Juszyński Stanisław:* „Karp u nas". Warszawa 1899.
41. Statut warszawskiego Oddziału rosyjskiego Towarzystwa rybackiego i Ustawa rosyjskiego Towarzystwa rybackiego. Warszawa 1899.
42. Sprawozdanie z działalności warszawskiego Oddziału rosyjskiego Towarzystwa rybackiego za rok 1900. Warszawa 1901.
43. *Rozwadowski J.:* „Poradnik dla miłośników sportu wędkowego". Kraków 1900.
44. *Hr. Dzieduszycki Włodzimierz:* „Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie". Lwów 1880.
45—53. *X. Kluk Krzysztof:* „Historya naturalna". Warszawa 1778—1809. Tomów 9.
54—59. *Dr Jarocki Feliks Paweł:* „Zoologia". Warszawa 1821—1838. Tomów 6.
60. *Dr Nowicki M.:* „Zoologia obrazowa dla klas wyższych szkół średnich".
61. *Brehm A.:* „Życie zwierząt". Warszawa 1903. Tłom. z niem.
62. *Dr Löwl Ferdynand:* „Zarys nauki o skałach dla turystów i samouków". Warszawa 1900. Tłom. z niem.
63. *Labbé A.:* „Cytologia doświadczalna" („Doświadczenia nad komórką żywą"). Uzupełnił Tur Jan. Warszawa 1900. Tłom. z franc.
64. *Grabowski Antoni:* „Polskie słownictwo chemiczne". Warszawa 1900.
65. *Łopuszański Tadeusz:* „Pamiętnik c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego 1845—1894". Lwów 1894.
66—67. *Karłowicz Jan, Kryński Adam* i *Niedźwiedzki Władysław:* „Słownik języka polskiego". Warszawa 1900—1902. Tomów 2.
68—69. *Majewski Erazm:* „Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich". Warszawa 1889—1894. Tomów 2.
70. *Dr Syrski S.:* „Projekt ustawy gospodarstwa rybnego". Lwów 1880.
71. — „Oznaczenie czasu tarła zwierząt morza Adryatyckiego".
72. *Dr Nowicki M.:* „Krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie". Lwów 1880.
73. Protokół posiedzenia Komisyi prawniczej Akademii Umiejętności z dnia 17. stycznia 1880 roku.
74. *Girdwoyń Michał:* „Moja praca na polu krajowego rybactwa".
75. — „Nieco o przyrodzie jesiotrowatych *(Acipenserini),* z powodu zarybienia sterletami Dżwiny zachodniej, Wiliji z Niemnem i Wisły".
76. *Dr Nowicki M.:* „O wzorowym sposobie hodowania karpia w stawach, zaprowadzonym przez Tomasza Dubisza". Kraków 1884.
77. Towarzystwo szluz automatycznych „Tekor-Elkor".
78. *Dr Nowicki M.:* „Krainy rybne Wisły". Kraków 1882.
79. — „Ryby i wody Galicyi pod względem rybactwa krajowego". Kraków 1880.
80. Ankieta rybacka.
81. Katalog wystawy rybackiej, łowieckiej i lasowej na Wystawie krajowej rolniczej i przemysłowej w Krakowie 1887 r. Kraków 1887.
82. W sprawie ustawy rybackiej.
83. *Gostkowski Al.:* „Zagospodarowanie stawów w Tomicach". Kraków 1890.
84. *Dr Nowicki M.:* „Sprawozdanie zarządu kraj. Towarzystwa rybackiego w Krakowie z działalności Towarzystwa w pierwszym roku". Kraków 1880.
85. *Wawel-Louis Józef:* „Uwagi nad projektem ustawy o rybołowstwie w Galicyi". Lwów 1879.
86. *Dr Nowicki M.:* „Dodatki do rozsiedlenia ryb w wodach Galicyi". Kraków 1880.
87. *Gostkowski Aleksander:* „O gospodarstwie stawowem w Tomicach".
88. *Gretschel Karol:* „Krótki opis lasów do dóbr hrabstwa Tenczyńskiego należących i Przewodnik do wycieczki Tow. leśnego galic. w roku 1883. Kraków 1883.
89. Ustawa łowiecka królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Ks. Krakowskiem.
90. *Dr Nowicki M.:* „Ochrona rybom". Lwów 1881.
91. *Majewski Erazm:* „Józef Rostafiński — Średniowieczna historya naturalna". (Sprawozdanie).

92. *Dr Wagner Paweł:* „Kwestye nawozowe z uwzględnieniem nowszych badań“. Lwów 1897. Tłom. z niem. Karpiński A.
93. *Łomnicki Maryan:* „Zapiski zoologiczne“. (Ryby ze Zbrucza).
94. — „Zapiski zoologiczne“. *(Gobius fluviatilis).*
95. — „Ryby zebrane w okolicy Sołotwiny, Stanisławowa i Halicza“.
96. *Wajgel Leopold:* „O rybołowstwie wogóle, a u nas w szczególności“. Lwów 1879.
97. „Kosmos“, Rocznik II., Zeszyt VIII., IX. i X. Lwów 1877.
98. „Kosmos“, Rok V., Zeszyt VIII—IX. Lwów 1880.
99. *Jaworowski Antoni:* „Zapiski rybackie. Ryby Prutu pod Czerniowcami i sposoby ich łowienia“.
100. *Hr. Dzieduszycki Włodzimierz:* „Nasze zwierzęta kręgowe stałe i wędrowne“. Lwów 1976.
101. *Bojanowski Stefan:* „Bydło, konie i trzoda chlewna na wystawie w Szczyrzycu“. Kraków 1900.
102. *Dr Niezabitowski Lubicz Edward:* „Przyczynek do fauny kręgowców Galicyi“.
103. Kontrakt warszawskiego Towarzystwa rybackiego. Warszawa 1883. Tłom. z ros.
104—121. Sprawozdania i Okólniki rybackie od roku 1879—1903. Tomów 18.
122—123. „Wodnictwo rolne“, rocznik 1899 i 1900 (Nra 1, 2, 3). Tomów 2.
124—133. „Kosmos“ od roku 1894—1903. Tomów 10.
134—137. „Wszechświat“ od roku 1900 - 1903. Tomów 4.
138—142. Sprawozdania Komisyi fizyograficznej od r. 1877—1880 i rocznik 1885. Tomów 5.
143. *Orzechowski Oksza Konrad:* „Przewodnik statystyczno-topograficzny i Skorowidz Król. Galicyi, W. Ks. Krakowskiego i Ks. Bukowiny“. Kraków 1872.
144. *Matulanis P.:* „Kalendarz rybacki Litwy“. Wilno 1902.
145. *Dr Jackowski Tadeusz:* „Przyszłość naszego ziemiaństwa w Wielkopolsce“. Poznań 1904.
146. Łowca kalendarz myśliwski i rybacki na rok 1886 Lwów.
147 - 150. Kalendarz rolniczy (część II.) rok 1898, 1899, 1901 i 1903. Warszawa. Tomów 4.
151—153. Pamiętnik Towarzystwa tatrzańskiego, rok 1900, 1902 i 1903. Kraków. Tomów 3. (Ryciny osobno).

W języku czeskim:

154. Bubeniček Józef: „Czeskie wody i ich mieszkańcy“. Karlin 1897.
155. Ustawa wodna dla królestwa Czeskiego.
156. List rybacki. 1897.
157—160. „Krajowy rybacki goniec“. Roczniki 1897—1902. Tomów 4.
161—164. „Listy łowieckie“. Roczniki 1898—1901. Tomów 4.

W języku kroackim:

165. Šebišanovič Gi.: „Ichtyologiczne myśli“. Waraždyn 1890.
166. Dr Čech Karol: „Dodatki do umiejętnego rybołowstwa w Slawonii“. Osiek 1890.
167. Brusina Spirydyon: „Psy morskie“. Zagrzeb 1888.
168. — „Ryba „mlieko“ w Dalmacyi“. Zagrzeb 1889.
169. — „Zbiór wiadomości do ichtyologii chorwackiej“. Zagrzeb 1892.
170. — „Nasze jesiotry“. Zagrzeb 1902.
171. Šebišanovič Gi.: „Przyczynek do nomenklatury naszych ryb“. Zagrzeb 1889.
172. Kosič B.: „Dodatek dubrowackiej nomenklatury i fauny rybiej“. Zagrzeb 1891.
173. Kolombatovič Gi.: „Blennius Zvonimiri“. Zagrzeb 1892.

W języku włoskim:

174. Kolombatovič G.: „Wiadomości ichtyologiczne“. Zagrzeb 1890.
175. — „Wiadomości o rybach w okolicy Spalato“. Zagrzeb 1891.

W języku kroackim i włoskim:

176. Botteri M.: „Dwa spisy ryb dalmatyńskich“. Zagrzeb 1891.

W języku francuskim:

177. Międzynarodowy kongres rybacki w Petersburgu 1902.

W języku francuskim, niemieckim i angielskim:

178—180. „Międzynarodowy przegląd rybolowstwa i hodowli ryb“. Roczniki 1899—1903. Tomów 3.

W języku rosyjskim:

181—182. *Kawrajski F. F.:* „Łososie krajów kaukazkich". Tyflis 1896—1897. Tomów 2.
183. *Dr Staniewicz Cezary:* „Jeziora i rzeki litewskie". Wilno 1902.
184. *Dr Staniewicz C.* i *Matulanis Paweł:* „Sprawozdanie z czynności wileńskiego Towarzystwa rybackiego za lata 1901—1903".
185—186. *Dr Grimm O.:* „Rybacki zakład w Nikolsku". Petersburg 1899. 2 zeszyty.
187—188. Protokóły posiedzeń Towarzystwa rybackiego w Petersburgu 1882 i 1883.
189. Przegląd wystawy rybackiej w Petersburgu 1889.
190. *Warpachowski N.:* „Przegląd fauny ichtyologicznej gubernii kazańskiej". Petersburg 1886.
191. *Warpachowski N.:* „Phoxinus w Rosyi". Petersburg 1887.
192. — „Hemiculter Bleek". Petersburg 1887.
193. — „Literatura ichtyologii rosyjskiej". Petersburg 1888.
194. *Warpachowski N.* i *Herzenstein S.:* „Notatki o faunie rybiej dorzecza Amuru". Petersburg 1887.
195. *Dr Grimm O. A.:* „Kaspijsko-wołżańskie rybolowstwo". Petersburg 1896.
196. Międzynarodowy kongres rybacki w Petersburgu w roku 1902.
197. *Katuri M.:* „Ranzania truncata Nardo". Zagrzeb 1891.
198—205. „Goniec przemysłu rybnego" (Redaktor Dr Grimm O. A.) Roczniki 1896—1903. Tomów 8.

W języku angielskim:

206—212. Sprawozdania Komisyi rybackiej Stanów Zjednoczonych. Roczniki 1893—1896, 1900 i 1901. Tomów 7.
213—217. Sprawozdania Komisarza rybackiego Stanów Zjednoczonych. Roczniki 1893 do 1895, 1900 i 1901. Tomów 5.

W języku niemieckim:

218. *Borne Max v. d.:* „Die Fischerei-Verhältnisse des Deutschen Reiches, Oesterreich-Ungarns, der Schweiz und Luxemburgs". Berlin 1880, 1881.
219. *Dr Proskowetz Max:* „Bericht über die Verhandlungen und Beschlüsse des internationalen land- und forstwirtschaftlichen Congresses Wien 1890".
220. „Die Landwirtschaft in Bosnien und der Hercegovina". Sarajevo 1899.
221. *Dr König J.:* „Die Verunreinigung der Gewässer". Berlin 1887.
222. Amtliche Berichte über die internationale Fischerei-Ausstellung zu Berlin 1780.
223. *Dr Seligo Arthur:* „Untersuchungen in den Stuhmer Seeen". Danzig. Nebst einem Anhang: *Schroeder Bruno:* „Das Pflanzenplankton preussischer Seeen". Breslau—Danzig 1900.
224. *Dr Hofer Bruno:* „Handbuch der Fischkrankheiten". München 1904.
225. *Dr Walter Emil:* „Die Karpfennutzung in kleinen Teichen". Neudamm 1903.
226. Das ungarische Fischerei-Gesetz. Mitteilungen des königl. ung. Ministeriums für Ackerbau, Industrie und Handel. Budapest 1888.
227. Fischereigesetz für das Herzogtum Bukowina.
228. Circularerlass des k. k. Ackerbauministeriums an sämmtliche Länderstellen vom 27. Juli 1879, Z. 6759.
229. Bayerische Landesfischereiordnung.
230. Begründung des Entwurfs einer Bayerischen Landesfischereiordnung.
231. Gesetz über die Ausübung der Fischerei in fliessenden Gewässern, vom 25. October 1868 (Sachsen).
232. Verordnung zu Ausführung des Gesetzes vom 15. October 1868, die Ausübung der Fischerei in fliessenden Gewässern betreffend; vom 16. October 1868 (Sachsen).
233. Gesetz, Nachträge zu dem Gesetze über die Ausübung der Fischerei in fliessenden Gewässern vom 15. October 1868 betreffend; vom 16. Juli 1874 (Sachsen).
234. Verordnung zu Ausführung des Gesetzes vom 15. October 1868, die Ausübung der Fischerei in fliessenden Gewässern betreffend; vom 25. April 1875 (Sachsen).
235. Verordnung zu Ausführung von § 15. des Gesetzes vom 15. October 1868, die Ausübung der Fischerei in fliessenden Gewässern betreffend; vom 28. October 1878 (Sachsen).
236. Bemerkungen, Wünsche und Anregungen zu dem Entwurfe eines neuen Fischerei-Gesetzes giltig für das Erzherzogtum Oesterreich ob der Enns. Gmunden 1887.
237. Ausschuss des österr. Fischerei-Vereines: Grundzüge für die reichsgesetzliche Regelung der Binnenfischerei.
238. Verordnungen betreffend die Ausführung des Fischerei-Gesetzes (Deutschland). Berlin 1877.

239. Das Fischerei-Gesetz für den Preussischen Staat vom 30. Mai 1874. Berlin.
240. Landesgesetze des Herzogtumes Steiermark (Fischerei u. Jagdgesetze). Graz 1883.
241. *Milborn Victor Maria von:* „Die Einwände gegen die Vorlage der k. k. österr. Regierung neue Landes-Fischereigesetze betreffend. Gmunden 1889.
242. *Dr Čech C. O.:* „Die Fischerei-Gesetzgebung Bosniens und der Hercegovina. Agram 1893.
243. *Dr Frič Ant.* und *Dr Vávra V.:* „Untersuchungen über die Fauna der Gewässer Böhmens". Prag 1893.
244. *Dr Frič Ant.:* „Der Elbelachs". Prag 1893.
245. — „Kurze Anleitung zur Saibling- und Forellenzucht". Prag 1888.
246. *Dr Frič Ant.* und *Kafka Jos.:* „Kurze Anleitung zur Karpfenzucht". Prag 1892.
247. *Dr Frič (Fritsch) Ant.:* „Kritisches Verzeichnis der Fische Böhmens". Prag 1859.
248. *Dr Molin Raphael:* „Die rationelle Zucht der Süsswasserfische und einiger in der Volkswirtschaft wichtigen Wassertiere". Berlin 1864.
249. *Stampfer S.:* „Theoretische und praktische Anleitung zum Nivelliren". Wien 1877.
250. *Meyer I.:* „Erster deutscher Fischerei- und Fischzucht-Kalender für das Jahr 1879. Stuttgart 1879.
251. *Rakus A.* und *v. Scheidlin C. E.:* „Praktische Unterweisung in der Massenkultur der lebenden Fischnährtiere aus der Wasser- und Landfauna zur rationellen Aufzucht aller Nutzfischgattungen". Wien 1902.
252. *Dr Seligo A.:* „Die Fischgewässer der Provinz Westpreussen". Danzig 1902.
253. — „Kurze Belehrung über die Binnenfischerei in Westpreussen". Danzig 1904.
254. *Brusina S.:* „Die Obedska Bara". Agram 1902
255. *Scherpf Michael:* Rückblick auf die Tätigkeit des unterfränkischen Kreis-Fischerei-Vereins seit dem Gründungsjahre 1877—1892". Würzburg 1893.
256. *Burda Victor:* „Über Karpfenzucht". Berlin.
257. VI. österreichischer Fischereitag in Wien. Teschen 1898.
258. Bericht für den österreichischen Fischereitag in Wien am 24. bis 27. September 1898. Teschen 1898.
259. *Morcinek Paul:* „Bericht an den hohen schlesischen Landes-Ausschuss". Teschen 1894.
260. *Gallab Eduard:* „Praktischer Leitfaden zur Ausübung der Angelfischerei".
261. Anleitung betreffend die Herstellung von Fischwegen". Wien 1891.
262. *Morcinek Paul:* „Hochlöblicher Central-Ausschuss der österr. schles. Land- und Forstwirtschafts-Gesellschaft in Troppau" (Bericht).
263. Aus dem schlesischen Landtage. 17. Sitzung vom 4. Februar 1898.
264. *Dr Nitsche H.:* „Wandtafel für den Unterricht in der künstlichen Zucht der Forellen". Kassel & Berlin 1883. (Objaśnienia).
265. *Medved Josef:* „Das Leben und Wirken von Dr Carl Ottokar Čech". Agram 1896.
266. Sächsischer Fischereiverein: Anleitung zum Bau und zur Bewirtschaftung von kleineren Teichanlagen. Dresden 1893.
267. *Morcinek Paul:* „Der Niedergang unserer Flussfischerei und seine Ursachen". Teschen 1892.
268. *Borne M. v. d.:* „Kurze Anweisung zur Benutzung des tiefen Californischen Troges". Berlin. (Jeden egzemplarz po francusku).
269. Das Fischgut Seewiese bei Gemünden a/M. (Bayern).
270. *Henschel Gustav:* „Praktische Anleitung zur Bestimmung unserer Süsswasser-Fische nebst einem Verzeichnis der Synonyme, Beziehungen und gebräuchlichsten Volksnamen. Leipzig und Wien 1890.
271—272. *Dr Bade E.:* „Die mitteleuropäischen Süsswasserfische". Berlin 1901. Tomów 2.
273. *Wozelka Karl:* „Neues Fischzuchts-Verfahren verbunden mit Weiden-Cultur nebst einem neuen Krebszuchts-Verfahren". Prag 1893.
274. *Brendel Fr. W.:* „Erzählungen aus dem Leben der Tiere". Glogau.
275. *Šusta Josef:* „Die Ernährung des Karpfen und seiner Teichgenossen". Stettin 1888.
276. *Siebold C. Th. E. v.:* „Die Süsswasserfische von Mitteleuropa". Leipzig 1863.
277. *Heckel Jakob* und *Dr Kner Rudolf:* „Die Süsswasserfische der österreichischen Monarchie". Leipzig 1858.
278. Satzungen des unterfränkischen Kreisfischereivereins. Beschlossen am 8. Dezember 1877. Würzburg 1877.
279. Bericht der Vorstandschaft des unterfränkischen Kreisfischereivereins Würzburg über seine Tätigkeit im Jahre 1881. Würzburg 1881.
280. Sechster Bericht des unterfränkischen Kreisfischereivereins Würzburg. Würzburg 1889.
281. *Burkhard Wilhelm:* „Ein Ausflug in die Fischereirechte.
282. *Borne Max v. d.:* „Taschenbuch der Angelfischerei". Berlin 1892.
283. *Schroeder Eduard August:* „Katechismus der künstlichen Fischzucht und der Teichwirtschaft. Leizig 1889.
284. *Bischoff Wilhelm:* „Anleitung zur Angelfischerei". München.
285. *Dr v. Gerl Gustav:* „Fischerei-Wirtschaftslehre". Wien 1898.

286. *Bergmann Hugo:* „Die Fischerei im Walde". Berlin 1892.
287. *Horák Wenzel:* „Die Teichwirtschaft". Prag 1869.
288. *Baron v. Ehrenkreutz:* „Das ganze der Angelfischerei". Quedlinburg und Leipzig.
289. *Vogel Paul:* „Illustrirter praktischer Ratgeber für die rationelle Besetzung von Fischteichen und für eine sachgemässe, erfolgreiche Hebung der Fischbestände in Landseen, Flüssen, Bächen und Feldtümpeln". Bautzen 1901.
290. Fischzucht-Anstalt Selzenhof bei Freiburg im Grossherzogtum Baden. Freiburg 1876.
291. *Dr Nitsche H.:* „Bericht über den Stand der künstlichen Fischzucht in Königreich Sachsen bis zum Jahre 1882". Dresden 1883.
292. *Zenk Friedrich:* „Kurzer Leitfaden für künstliche Forellenzucht". Würzburg 1881.
293. *Freiherr von Gaertner Wilhelm:* „Meine Reise nach Galizien, Oesterreich-Schlesien und Böhmen". Breslau 1890.
294. *Borne Max v. d.:* „Sechs amerikanische Salmoniden in Europa". Neudamm 1890.
295. — „Tod den Fischfeinden". Berlin.
296. *Dr Frič Anton:* „Die künstliche Fischzucht in Böhmen". Prag 1874.
297. *Gareis Anton:* „Die Bewirtschaftung des Meeres mit Rücksicht auf den Adriatischen Golf". Wien 1873.
298. Antrag des I. mährischen Fischerei-Vereines (Fischereirechte und Verunreinigungen der Gewässer). Brünn 1882.
299. Deutscher Fischerei-Verein: Die Fischer müssen uns bei unseren Arbeiten für sie helfen!
300. *Dr Frič Anton:* „Erwägungen über die Aussetzung von Lachsen und Aalen in das Donaugebiet".
301. *Lewald Theodor:* „Die Adjacentenfischerei und ihre Beschränkung nach Analogie der Jagd". Danzig 1888.
302. *Keller H.:* „Die Anlage der Fischwege". Berlin 1885.
303. Hydrobiologische Untersuchungen von Dr Seligo im Heiligenbrunn-Danzig.
304. *Dr Jacoby L.:* „Der Fischfang in der Lagune von Comacchio nebst einer Darstellung der Aalfrage". Berlin 1880.
305. *Dr Nitsche H.:* „Der Flussaal und seine wirtschaftliche Bedeutung". Dresden 1886.
306. *Weeger Emil:* „Über die Aufzucht der Salmonidenbrut und über die Züchtung von Krustentierchen und Insectenlarven". Brünn 1890.
307. *Dr Wierzejski Ant.:* „Dr Maximilian Siła Nowicki" (Ein Nachruf).
308. *Meyer J.:* „Handbuch des Fischerei-Sport". Wien, Pest. Leipzig 1881.
309. *Dr Benecke Berthold:* „Die Teichwirtschaft". Berlin 1885.
310. *Borne Max v. d.:* „Kurze Anleitung zur Fischzucht in Teichen". Neudamm 1891.
311. *Meyer J.:* „Der praktische Fischzüchter". Stuttgart 1877.
312. *Borne Max v. d.:* „Die Fischzucht". Berlin 1875.
313. *Dr Benecke Berthold:* „Fische, Fischerei und Fischzucht in Ost- und Westpreussen. Königsberg in Preussen 1881.
314. Oesterreichisch-ungarische Fischerei-Zeitung. Roczniki 1880, 1881.
315—316. Praktischer Wegweiser für Feld und Wald, Haus und Garten, Gewerbe und Industrie. Roczniki 1894—1896. Tomów 2.
317—319. Frick's Rundschau. Roczniki 1887—1890, 1895, 1896. Tomów 3.
320. Der illustrierte Tierfreund. Rocznik 1896.
321. Des Försters Feierabende. Rocznik 1897.
322. Fischerei-Zeitung. Rocznik 1898.
323. Deutsche Forst-Zeitung. Rocznik 1897.
324. Deutscher Fischerei-Verein: Mitteilungen der Section für Küsten und Hochseefischerei. Roczniki 1885—1887.
325—331. Circulare des Deutschen Fischerei-Vereins. Roczniki 1870—1892. Tomów 7. Z indeksem.
332—339. Zeitschrift für Fischerei. Roczniki 1893—1903. Tomów 8.
340. *Dr Wüst Alb.:* „Leichtfassliche Anleitung zum Feldmessen und Nivellieren". Berlin 1886.
341—362. Allgemeine Fischerei-Zeitung. Roczniki 1882—1903. Tomów 22.
363—371. Deutsche Fischerei-Zeitung. Roczniki 1895—1903. Tomów 9.
372—376. Schriften des Sächsischen Fischerei-Vereins. Roczniki 1884—1902. Tomów 5.
377—389. Mitteilungen des Oesterr. Fischerei-Vereins. Roczniki 1881—1903. Tomów 13.
390—394. Berichte des Fischerei-Vereins der Provinz Ostpreussen. Roczniki 1879—1902. Tomów 5.
395—397. Mitteilungen des Mährischen Landes-Fischerei-Vereines. Roczniki 1892—1900. Tomów 3.
398—409. Mitteilungen des Westpreussischen Fischerei-Vereins. Roczniki 1883—1902. Tomów 12.
410. *Dunker Wilhelm:* „Lehrbuch der Fischbereitung". Stettin.
411. Verein deutscher Fischhändler: Fisch-Kochbuch. Stettin.
412. *Simitsch Alfred:* „Das zoll- und handelspolitische Agrarprogramm der Oesterreichischen Centralstelle". Prag 1900.

413. Die Zukunft der „Centralstelle“. Wien 1899.
414. Bericht über die Vollversammlung der Oesterreichischen Centralstelle vom 18. Mai 1899. Wien 1899.
415. *Christof M.:* „Das Bankwesen“. Klagenfurt 1900.

Mapy geograficzne:

416. Mapa Galicyi, wykonana przez sztab generalny, 113 kart podklejonych na płótnie, w dwóch kartonach.
417—419 Trzy egzemplarze mapy Galicyi w większych rozmiarach, z tych dwa podklejone na płótnie, a w nich uwidocznione rewiry rybackie.
420—448. Dwadzieścia dziewięć kart, przedstawiających tyleż projektów rewirów rybackich w Galicyi
449—450. Dwa egzemplarze mapy Dra Maks. Nowickiego: Rozsiedlenie ryb w Galicyi.
451. Mapa rybacka królestwa Czeskiego przez Dra Antoniego Friča.
452. Mapa rybacka Prus zachodnich.
453. Mapa rybacka Saksonii.
454. Tatry wysokie, dwa arkusze.
455. Mapa rozsiedlenia ryb w Galicyi według zestawienia Dra Maks. Nowickiego, rysunek oryginalny Dra Antoniego Jaworowskiego.
456. *J. Osieckiego:* Karta Polski i krajów ościennych.
457. *W. K.:* Mapa hydrograficzna dawnej Słowiańszczyzny, część północno-zachodnia.
458. Najnowsza mapa Królestwa Polskiego.
459. Mapa przeglądowa Galicyi.
460. Monarchia austryacko-węgierska, opracowana ichtyologicznie przez Maksymiliana von dem Borne. Dwa arkusze.
461. Węgry z Kroacyą i Slawonią.
462. Mapa rybacka W. Ks. Poznańskiego układu Grotriana.

Dr Ferdynand Wilkosz,
Redaktor.

SPIS RZECZY.

